



Zima Carina
Bartsch
Koloru
turkusu

Media Rodzina

Spis treści
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19

Tytuł oryginału

TÜRKISGRÜNER WINTER

Copyright © 2012 by Carina Bartsch Copyright © 2015 for the Polish edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Polskie wydanie opublikowano we współpracy z Agencją Literacką Ekstensa, www.ekstensa.com i erzähl:perspektive Literary Agency M. & K. Gröner GbR, www.erzaehlperspektive.de

Projekt graficzny okładki Ewa Beniak-Haremska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-145-1

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 60

mediarodzina@mediarodzina.pl

www.mediarodzina.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

O

Rozdział 1

Inspektor Zima

d tygodnia nic. Zupełnie nic.

Żadnych prowokacyjnych SMS-ów, żadnych nocnych telefonów,
żadnych odwiedzin w stylu

„Znalazłem głupi powód, żeby do ciebie zajrzeć” – nic!

Naprawdę kompletnie nic!

W tym tygodniu trzykrotnie odwiedziłam Alex i dwukrotnie widziałam
zaparkowanego przed wejściem

do kamienicy mustanga. Musiał być w domu. Gdyby jednak ktoś
pomyślał, że wyrzął ze swojego pokoju,

choćby po to, żeby powiedzieć „cześć” – nie, nic takiego się nie
wydarzyło.

Można by uznać, że

nadchodzi wojna atomowa, więc schował się niczym w bunkrze za
zamkniętymi drzwiami i nie wyściubił

zza nich nosa. Raz nawet zaśmiałam się głośniej niż zwykle, żeby
zasygnalizować mu moją obecność. Bez

powodzenia. Przez kilka ostatnich miesięcy nie mogłam się od niego
opędzić, a teraz – nic!

Co się stało? Czyżby stracił zainteresowanie? Czyżby zauważył, że się w
nim zakochałam i że osiągnął

swój cel? To byłoby jednak z jego strony dość niemądre, bo ostatecznie
niewiele brakowało, a w końcu

dostałby to, czego zawsze pragnął – seks.

To po prostu nie miało sensu.

Przemogłam się i pocałowałam go w policzek, a on zniknął bez
wyjaśnienia. Czy to właśnie teraz nie

powinno zacząć mu się spieszyć?

Te pytania od zmierzchu do świtu nie dawały mi spokoju. O niczym
innym nie mogłam myśleć. Mniej

więcej pięćdziesiąt razy dziennie chwytalam komórkę tylko po to, by
pięćdziesiąt razy wymazać wpisany

tekst.

– Czy możemy prosić o jeszcze jedną colę? – zawołał klient.

Podskoczyłam z przestraczem.

– Jasne, już się robi – odpowiedziałam i wyjęłam dłonie ze zlewu.

Szklanke, którą skończyłam myć, odstawiłam do wyschnięcia.

Nicolas zmarszczył czoło.

– Czy ta szklanka nie miała kiedyś napisu?

Popatrzyłam i zdębiałam. Najwyraźniej odrobinę za mocno ją wyszorowałam, myśląc o Elyasie...

– To wszystko przez tę taną chińską farbę – powiedziałam, spuściłam wzrok i zabrałam się do nalewania coli.

Dzisiaj miała się odbyć impreza z okazji Halloween, na którą zaprosiła mnie Sophie. Niestety, nikt

z moich kolegów z pracy nie miał ochoty mnie zastąpić, więc zamiast dopieszczać wymyślny kostium, stałam za barem w Purpurowym Króliku. Była to jedna z nielicznych knajp, których wystrój nie

przypominał dziś krypty, co wyraźnie odbiło się na liczbie gości. W zwyczajnych okolicznościach

impreza niespecjalnie by mnie interesowała, ale niezrozumiałe zachowanie Elyasa zmieniało postać

rzeczy. Na pewno się na nią wybierał.

Jedyną osobą, której udawało się jakoś odciągnąć moje myśli od pana Głupka, był

Luca. Niestety, on

również od kilku dni nie dawał znaku życia. Od niedzieli jego wiadomości były coraz krótsze, a od

wtorku moja skrzynka pocztowa zionęła pustką. Napisał, że ma nerwowy czas i mnóstwo pracy. I ja

miałam w to uwierzyć? Wcześniej zawsze znajdował chwilę, żeby się do mnie odezwać.

A może przestraszyła go prośba o przyspieszenie spotkania? Prawdę mówiąc, nawet na nią nie

zareagował. Napisał tylko, że porozmawiamy o tym innym razem.

Jeśli to właśnie z tym miał problem, dlaczego po prostu mi tego nie zdradził?

Wrzuciłam ścierkę do zlewu. Cholera, co im się nagle stało?! Czyżby

wreszcie zrozumieli, że nie

jestem nikim wyjątkowym? Jeśli tak, to wybrali sobie na to dziwny moment – cholernie dziwny, mówiąc

ściślej. Dlaczego nie przyszło im to do głowy pięć miesięcy wcześniej?

Westchnęłam i wytarłam opryskane wodą czoło.

– Cześć, skarbie – zaświergotał znany mi głos.

Eva. „Skarbie” na szczęście nie dotyczyło mnie, w przeciwnym razie to ja miałabym teraz w ustach jej

język. To czułe określenie adresowane było do Nicolasa, który najwyraźniej dużo bardziej cieszył się

z takiego powitania.

– Tu się kompletnie nic nie dzieje – oceniła Eva.

Moje modlitwy zostały wysłuchane, a publiczna wymiana płynów ustrojowych dobiegła końca.

– Robimy tu za coś w rodzaju atrapy – odpowiedziałam.

Usiadła na stołku barowym naprzeciwko mnie.

– Dlaczego nie idziesz na imprezę?

Czy wspomniałam już, że Eva i Alex bardzo dobrze się dogadywały?

Miały takie samo hobby: ciągnąć

Emely za sobą tam, dokąd Emely wcale nie chce iść.

– Nie mogę zostawić Nicolasa samego.

– Jak długo trwa twoja zmiana?

Rzuciłam okiem na zegar.

– Jeszcze dwie godziny, a co?

– I tak zamierzałam tu zostać. Mogę cię zastąpić – powiedziała.

– Ty? O ile wiem, nigdy nie pracowałaś za barem.

– I co z tego? Przecież to nie jest trudne. Umiem stać i dobrze wyglądać.

– Nie mam co do tego wątpliwości. To miłe, Eva, ale ja nie wiem, czy na pewno chcę iść na tę

imprezę.

Westchnęła.

– Gdyby życie toczyło się tak, jak sobie życzysz, jeszcze siedziałabyś w brzuchu twojej matki.

– Teraz, kiedy wiem, jak wygląda świat na zewnątrz, sądzę, że byłaby to całkiem mądra decyzja! – Uniosłam podbródek, ona natomiast wzruszyła ramionami i spojrzała na mnie wzrokiem w stylu „I co ja

mam z tobą zrobić?”. Nienawidziłam, kiedy to robiła. Nic, zupełnie nic nie miała ze mną robić.

– Nie nastawiaj się tak. Na takich imprezach zwykle roi się od przystojniaków!

Naprawdę się od nich roi? Znałam tylko jednego, ale to w zupełności mi wystarczyło. Właśnie jego

spotkałabym, gdybym wybrała się na imprezę. Czy tego chciałam?

Głupie pytanie – oczywiście, że tak.

Właściwie zadane brzmiało: Czy powinnam to robić?

– Możliwe – odparłam. – Ale nawet jeśli podasz mi jeszcze dwadzieścia przekonujących argumentów,

ostatecznie polegniesz na informacji, że nie mam przebrania.

– Co z tego?! Przecież nie lubisz kostiumów.

– Oczywiście, że ich nie lubię, ale będę jedyną nieprzebraną osobą na tej imprezie.

– Od kiedy masz problem z odróżnianiem się od innych? – Eva zaśmiała się i krytycznym spojrzeniem

omiotła mój strój.

– Mimo wszystko nie jestem pewna, czy to dobry pomysł – wymamrotałam.

– Możesz się nad tym spokojnie zastanowić – wtrącił się Nicolas. – Bo nieważne, czy tam pójdziesz,

czy nie, tutaj nie będziesz już potrzebna. Kiedy wyjdą ostatni goście, zamknę knajpę. Dzisiaj i tak nikt już

nie przyjdzie.

Pomyślałam o stosie książek, który czekał na mnie w domu.

– Jesteś pewien? – zapytałam.

– Tak. Jeśli coś się zmieni, moja myszka na pewno sobie poradzi, prawda? – Mrugnął do Ewy.

Wzruszyłam ramionami.

– OK, skoro tak mówisz. Na pewno będę twoją dłużniczką.

– Niepotrzebnie – powiedział. – Miłego wieczoru, Emely.

Podziękowałam mu i wytarłam mokre dłonie w ręcznik. Dwadzieścia minut później dotarłam do

swojego pokoju, zdjęłam z ramienia torbę-listonoszkę, wyjęłam komórkę i opadłam na łóżko. Spojrzenie

na wyświetlacz podziało na mnie trzeźwiaco, więc z westchnieniem rzuciłam urządzenie na poduszkę.

Dlaczego, do cholery, nikt do mnie nie pisał?! Czy stało się coś, o czym nie wiedziałam? To wszystko

wydawało mi się bardzo dziwne.

Co on wyczyniał?

Prawdopodobnie właśnie podrywał inną, o wiele ładniejszą kobietę, z którą chciał

spędzić noc. Taką,

która nie zachowywała się tak, jak ja.

Jęknęłam z niezadowoleniem.

A może jednak powinnam pójść na tę imprezę? Tylko po to, żeby go zobaczyć?

Teraz przynajmniej

miałam okazję...

Nie! Powinnam się cieszyć, że się nie odzywa. W końcu właśnie tego chciałam.

Powinnam być mu

wdzięczna, ponieważ w ten sposób pośrednio uratował mi życie.

Właśnie!

Decyzja zapadła, na pewno

nie pójdę na tę imprezę!

A może jednak powinnam?

Nie! Koniec. Kropka.

Dziesięć minut później grzebałam w szafie w poszukiwaniu ciuchów, które nadawałyby się na wyjście.

Przewracałam i przewracałam, ale nic odpowiedniego nie chciało wpaść mi w ręce. Jeśli nie miało to

być przebranie, dobrze byłoby znaleźć coś choćby zbliżonego do kostiumu.

Szukałam dalej, a obok rósł

stos ubrań – nawet nie wiedziałam, że je mam. Byłam już bliska całkowitego zagrzebania się w szafie,

kiedy pod jednym ze stosów dostrzegłam biały T-shirt. Wyciągnęłam go, rozłożyłam i przypomniałam

sobie, że trzy, cztery lata wcześniej dostałam go w prezencie od Alex.

Miał

taliowany krój, a pod
okrągłym dekoltem widniało hasło zapisane literami rodem z horrorów:
„Bite me”.

Przyglądałam mu się
przez chwilę. Wcześniej nie nadarzyła się okazja, żeby go włożyć, ale na
imprezę z okazji Halloween

była to najlepsza propozycja, jaką miała do zaoferowania moja szafa.

Skinęłam głową, wygładziłam Tshirt

na tułowi, wybrałam do niego ciemnoniebieskie dzinsy i białe trampki.

Moje odbicie w lustrze nieczęsto mnie zaskakiwało, ale dziś właśnie się
to wydarzyło – wyglądałam

jeszcze głupiej, niż się spodziewałam. Gdyby projektant tego T-shirtu
mógł mnie zobaczyć, z pewnością

przewróciłby się w grobie. „Ale co mi tam” – pomyślałam. Dlaczego
mam się przejmować projektantem,

który zaćpał się na śmierć? Wzruszyłam ramionami, ruszyłam do
łazienki, przeczesalam włosy, nabrałam
głęboko powietrza i wyszłam z pokoju.

Impreza odbywała się na drugim końcu miasta, w domu rodziców Sophie.

Trzy razy musiałam zmieniać

autobus. Wydawało mi się, że podróż trwa całą wieczność. Kiedy
dotarłam na miejsce, było już po
jedenastej.

Przed dużym, jasnym domem z przeszklonym frontem kłębił się tłum
przebranych ludzi, a dobiegającą

ze środka głośną muzykę słychać było na ulicy. Freddy Krüger, Michael
Myers, Jason Voorhees i zombie

z piłami łańcuchowymi – pełen wachlarz postaci w o wiele bardziej
towarzyskich nastrojach niż te,

w których występowali w swoich macierzystych horrorach.

A więc tak Sophie wyobrażała sobie małą imprezę? Zmarszczyłam czoło.

Prawie nikt nie zwrócił na mnie uwagi, a ja z mokrymi od potu dłońmi
wyminęłam tłum i ruszyłam

w stronę otwartych drzwi wejściowych. Byłam już blisko celu, kiedy
wpadła na mnie jakaś dziewczyna.

– Sorry – rzuciła.

– Nie ma problemu – odpowiedziałam, ale ona była już trzy metry dalej i nawet się nie odwróciła.

W napięciu ruszyłam w stronę źródła muzyki. Z każdym krokiem wzmacniało się moje przeczucie, że to

tylko mały przedsmak scenariusza, który czekał mnie w środku. Miałam rację.

Bogowie najwyraźniej

zebrali się i postanowili na ten wieczór przenieść piekło do domu Sophie.

Przecisnęłam się obok wymazanego krwią gościa i wylądowałam w salonie.

Zaczęłam się rozglądać

w poszukiwaniu Alex. Nie mogłam jej dostrzec w tłumie potworów, które tańczyły, stały w małych

grupach lub mimo głośnej muzyki próbowały prowadzić rozmowę.

Cofnęłam się o krok i przez przypadek

potrąciłam chłopaka, który prawie oblał sobie T-shirt piwem.

– Och! – jęknęłam z rozszerzonymi z przerażenia oczami. – Przepraszam.

Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem i odwrócił się do swoich znajomych. Z

lekko zaczerwienionymi

policzkami przedzierałam się dalej w kierunku ściany.

Ograniczenie szkodliwości – tak nazwałabym ten manewr. Dla dobra gości i mojej odpowiedzialności

cywilnej lepiej było, kiedy ludzie otaczali mnie tylko z jednej strony. W efekcie wpadłam w kłębowisko sztucznych pajęczych sieci, które wplątały się w moje włosy. Musiałam je pojedynczo wyjmować. Super.

Po kilku chwilach znalazłam się w kolejnym pokoju – czymś w rodzaju niewymiarowej jadalni,

w której gęstość tłumu nieco zelżała. Moje spojrzenie prześlizgiwało się po twarzach z tym samym

skutkiem – żadnej z nich nie znałam. Z głośników dudniła piosenka Davida Draimana *Forsaken*

i spowijała mrocznymi dźwiękami już dostatecznie nieprzyjazne otoczenie.

Zatrzymałam się na środku jadalni i właśnie zaczęłam się zastanawiać,

czy przypadkiem nie pomyliłam

numeru domu, kiedy nagle moje spojrzenie spoczęło na kimś znajomym.

Był tam. Jak posąg stał w drzwiach prowadzących do kolejnego pokoju i patrzył w moją stronę.

Dostrzegł mnie, zanim ja dostrzegłam jego.

Poczułam, jak krew uderza do moich tętnic i że mocno bije mi serce.

Elyas.

Był blady. Pod jego oczami widniały ciemne sińce, które wywołały u mnie gęsią skórkę. Moje

spojrzenie powędrowało w stronę jego nóg, zatrzymało się na wytartych dżinsach z czarnym paskiem. Na

szczyłym tułowiu miał czarny T-shirt, z którego spoglądała na mnie obnażająca zęby wampirzyca.

Na wierzch włożył rozpięty, czarny, sięgający kolan skórzany płaszcz.

Dopiero teraz zorientowałam się, że mam otwarte usta. Zamykając je, spojrzałam ponownie na jego

twarz i zobaczyłam, że wzrok Elyasa z dziwnym błyskiem skierowany jest na mój T-shirt. Opuścił lekko

głowę, zlustrował mnie od stóp do głów i uniósł jeden z kącików ust. Ten jednostronny uśmiech każdej

nocy spędzał mi sen z powiek. Uśmiech rósł, a w moją stronę błysnęła biały, zaostrowany ząb i potwierdził

najgorsze przypuszczenia.

Wampir. Elyas przebrał się za wampira.

Nadrukowane na T-shircie słowa paliły mi skórę. Czułam, jak ciepło stamtąd wznosi się w kierunku

moich policzków.

Elyas spojrzał mi w oczy i zorientowałam się, że czytam w jego myślach.

Otoczający nas tłum z każdą

sekundą schodził na dalszy plan, hałas cichł, aż Elyas i ja zostaliśmy jedynymi gośćmi na imprezie.

W tej samej chwili nabrałam pewności, że tego wieczora Elyas nie przepuści okazji, żeby podążyć za

sugestią wydrukowaną na moim T-shircie. I tak samo wyraźnie uświadomiłam sobie, że nie będę się

przed tym bronić.

Liczyłam sekundy do momentu, kiedy odsunie się od progu i pójdzie w moim kierunku. Ale on wciąż tam stał. Nie ruszał się z miejsca.

Oderwał ode mnie wzrok i przez długą chwilę patrzył w ziemię. Potem uniósł dłonie i pomachał do mnie. Zanim zdążyłam zmarszczyć czoło, odwrócił się i zniknął w tłumie. Stałam jak zrosnięta z podłogą i gapiłam się za nim. Co on wyprawiał? Dlaczego sobie poszedł?

Czułam się tak, jakby ktoś przyłożył mi w głowę wielką deską. Powoli przestawałam cokolwiek rozumieć.

– Emely? – Nagle usłyszałam za plecami czyjś głos.

Zamrugałam i odwróciłam się. Przedemną stała Alex w białej sukience do połowy uda i z przypiętymi do pleców skrzydłami z miękkich piór. Nad głową mojej przyjaciółki unosiła się aureola, która huśtała się z każdym jej krokiem.

– Myślałam, że musisz być w pracy – powiedziała.

Moje wyjaśnienie najwyraźniej jednak niespecjalnie ją interesowało, bo nie czekając na nie, rzuciła mi się na szyję i przycisnęła mnie mocno do siebie.

– Tak się cieszę, że dałaś radę przyjść.

Za jej plecami pojawił się Sebastian. Skinęłam mu głową.

– Cześć – powiedział.

Jego spojrzenie spoczęło na moim T-shircie, a twarz rozjaśnił mu uśmiech.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Nic, nic – odparł Sebastian. – Poczekaj, aż zobaczysz Elyasa.

– Już go widziałam.

– Już się widzieliście? – zapytał. – Nie widzę śladów ugryzienia.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Bo ich nie ma – powiedziałam. – Elyas najwyraźniej dał za wygraną.

Sebastian spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Co takiego? Elyas zrezygnował? – Zaśmiał się. – To niemożliwe.

– Wszystko na to wskazuje. Najpierw przestał się do mnie odzywać, a teraz...

teraz nawet schodzi mi
z drogi.

Sebastian przekrzywił głowę.

– Czy my na pewno mówimy o tej samej osobie?

Przytaknęłam.

– Schodzi ci z drogi? – zapytał. – Nie rozumiem, dlaczego miałby to
robić. W

zeszłym tygodniu prawie

go nie widziałem, ale po wyjeździe pod namioty wszystko było po
staremu. – Wzruszył ramionami. –

Cokolwiek się z nim dzieje, nie ciesz się za szybko, Emely. Elyas z
pewnością nie rezygnuje tak po prostu.

– Ja też w to nie wierzę. Denerwowanie ciebie sprawia mu zdecydowanie
za dużo radości – powiedziała Alex. – Ale skoro już widziałaś Elyasa, to co
myślisz o jego przebraniu? – Przebierała

stopami w miejscu.

– Ach, to ty je wymyśliłaś?

– Sebastian, który nie umie się bawić, nie chciał się przebrać –
powiedziała i rzuciła swojemu

chłopakowi spojrzenie z ukosa. – Zajął się więc Elyasem. No powiedz
wreszcie, jak ci się podoba?

Idealny wampir, prawda? Nawet ja dałabym mu się ugryźć –
zachichotała.

Idealny wampir ... Lepiej bym tego nie ujęła. Edward Cullen, ten cienias,
mógł się przy nim schować.

– Ile valium musiałaś w niego wpakować, żeby się oddał w twoje ręce?

Uśmiechnęła się.

– Trzy do czterech. Nie trzymaj mnie już w napięciu i powiedz coś!

Westchnęłam.

– Wampir idealny.

– Wiedziałałam! – Alex klasnęła w dłonie, a ten ruch wprowadził w wibracje
aureolę nad jej głową. – Jestem największym talentem modowym, jaki
kiedykolwiek nosiła ta ziemia!

Przewróciłam oczami.

– No jasne.

Alex nie usłyszała tego lub nie chciała usłyszeć.

– Co robimy? Szukamy pozostałych? – zapytał Sebastian. – Andy zagwiżdże z zachwytu, kiedy zobaczy twój T-shirt.

Oczywiście, jeśli ktoś mógł uznać zgodność naszych strojów za zabawną, to na pewno Andy. Ale

dlaczego zachwycali się tym wszyscy poza Elyasem? Opuściłam głowę i zaczęłam się przygotowywać na kolejne docinki. Drogi losie, serdeczne dzięki.

Przeszliśmy do kolejnego pomieszczenia. Tak jak przewidywał Sebastian, Andy miał ogromny problem

z opanowaniem narastającego napadu śmiechu. Zareagowałam westchnieniem, stanęłam nieco z boku,

rozejrzałam się nieobecny wzrokiem i bez zainteresowania przysłuchiwałam się rozmowie. Moja

uwaga uaktywniła się, kiedy po chwili zobaczyłam wchodzącego do pokoju Elyasa. Zatrzymał się kilka

metrów od nas, przywitał się ze znajomym i zaczął z nim rozmawiać. Nie sprawiał

wrażenia, jakby

zmierzał w naszą stronę, chociaż doskonale nas widział.

Mocno zagryzłam zęby. Moja frustracja osiągnęła taki poziom, że najchętniej podeszłabym do niego

i zrobiła mu scenę. Co on sobie wyobrażał? Najpierw miesiącami doprowadza mnie do szaleństwa,

a potem z dnia na dzień przestaje się mną interesować?

Bezczelność.

– Gdzie znajdę coś do picia? – zapytałam Andy’ego.

– W kuchni. Prosto korytarzem i na końcu w prawo.

– Dziękuję – powiedziałam, odwróciłam się i ruszyłam na poszukiwania.

Nie udało mi się znaleźć kuchni w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, ale dotarłam do barku

z kuchenką, zlewem i lodówką. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

Stało tu przynajmniej dwa razy

więcej rodzajów alkoholu niż w przeciętnej knajpie.

Klepnęłam w ramię jakiegoś mężczyznę.

– Mogę? – zapytałam.

Wykonał krok do tyłu, odsłaniając dostęp do papierowych kubków.
– Dziękuję – powiedziałam, chwyciłam jeden z nich i zaczęłam się zastanawiać, czym go napełnić.

Kiedy mój wzrok padł na butelkę wódki, decyzja została podjęta. Wlałam do kubka spory łyk alkoholu i uzupełniłam napój sokiem wiśniowym. Spróbowałam, a następnie – po krótkim namyśle – dolałam jeszcze trochę wódki.

Swoim wzrostem Andy bardzo mi ułatwił ponowne odnalezienie grupy. Ledwie zdążyłam zająć

poprzednią pozycję, moje spojrzenie natychmiast powędrowało do miejsca, w którym ostatnio widziałam

Elyasa. Nie było go tam. Obejrzałam się i ku mojemu zdumieniu dostrzegłam go niedaleko, przy Sophie.

Biorąc solidny łyk z kubka, głośnym chrząknięciem zameldowałam się obok Andy'ego.

– Emely – powiedział. – Jesteś już.

Kiedy wypowiedział moje imię, Elyas na ułamek sekundy odwrócił się w naszą stronę, ale potem

przeniósł wzrok z powrotem na Sophie. Wszystko we mnie zawrzało.

Andy, na którego twarzy wciąż widniał szeroki uśmiech, położył dłoń na moim ramieniu i pociągnął

mnie za sobą kilka kroków. Zatrzymał się przed Sophie i Elyasem.

– No i co, Elyas? Co powiesz na strój Emely?

„No właśnie, do diabła, co powiesz na mój strój?”

Pytanie przepadło jednak tak szybko, jak wybrzmiało. Wszystko z powodu wzroku, jakim spojrzał na

mnie Elyas. Zupełnie innego niż zwykle. Bez błysku w oczach, bez tej niepodważalnej pewności siebie,

którą posiadał tylko on. Jego wzrok był matowy jak wypłowiała fotografia.

– A co mam powiedzieć... – wymamrotał i wzruszył ramionami. – Wygląda przepięknie. Jak zawsze.

Mój żołądek zwinął się w kłębek. Tak często mi to powtarzał. Tym razem zabrzmiało to jednak tak, jak

gdyby mówił o kimś, o kim zachował tylko blade wspomnienie z

przeszłości.

– A teraz wybaczcie mi – kontynuował. – Spotkałem starego znajomego.

Dopowiedział to zdanie do końca, odwrócił się do nas plecami i zniknął. Stałam jak wryta i patrzyłam za nim.

Po krótkiej chwili ciszy Andy postanowił zadać pytanie: – Macie ciche dni?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam z opóźnieniem. – A może on przeszedł na wegetarianizm?

Dwa kubki wódki z sokiem wiśniowym później mój nastrój wciąż nie uległ

poprawie. Mogłam odpuścić tę sprawę z Elyasem. Ale za każdym razem, kiedy chwyciłam się tej myśli, czułam się tak, jakby mały karateka boksował od wewnątrz mój żołądek. Nienawidziłam tego małego łobuza.

Był uparty i nierozsądny. Tak, nierozsądny. Wielokrotnie mu o tym mówiłam, nie zwracał na to jednak najmniejszej uwagi, ponieważ posiadał jeszcze jedną cechę – był głuchy jak pień. A w połączeniu z alkoholem

wyzwał u mnie coś, co zwykle nie istniało: odwagę.

Resztę drinka wypiałam za jednym razem i uznałam, że wycieczka po dolewkę jest optymalną okazją, by

rozejrzeć się za Elyasem. Przeprosiłam wszystkich na chwilę i ruszyłam w stronę kuchni. Im bardziej jednak wyteżałam za nim wzrok – do diabła, naprawdę wyteżałam – tym bardziej nie mogłam go dostrzec.

Weszłam do kuchni, napełniłam kubek i pociągnęłam pierwszy duży łyk wódki z sokiem wiśniowym.

Czy naprawdę powinnam już porzucić poszukiwania? Mały karateka wymierzył mi solidny cios.

Postanowiłam wybrać się na krótką, niezobowiązującą wycieczkę po domu.

Impreza toczyła się w najlepsze. Jedyne, co uległo zmianie, to wyraźne

puszczenie hamulców.

Musiałam się więc precyzyjnie przycisnąć obok więźnia-uciekiniara, którego dłonie spoczywały pod sukienką

pewnej pielęgniarki. Przyglądając się tej więziennej rewizji osobistej, przypominałam sobie

o utalentowanych dłoniach, które wędrowały po moim ciele, i znów musiałam pomyśleć o Elyasie. Gdzie

on się podziewał? Przejrzałam wszystkie pomieszczenia w domu i doszłam do ostatecznego przekonania,

że nie ma w nich śladu po Elyasie.

Gdyby nie graniczyło to z paranoją, pomyślałabym, że Elyas nie chciał zostać przeze mnie odnaleziony.

A może poszedł już do domu?

Cicho mrucząc z niezadowolenia, ruszyłam w drogę powrotną, trzymając się ostatniej nadziei, że Elyas

być może zdążył w tym czasie wrócić do swoich przyjaciół. Przemykając przez kuchnię, omiotłam ją

pobieżnym spojrzeniem i zdrętwiałam. Elyas. Nagle się pojawił. Oparty o ścianę obok lodówki

rozmawiał z jakąś brunetką.

Z oczami wielkimi jak piłeczki do gry w golfa ruszyłam przed siebie i zatrzymałam się dopiero za

drzwiami. Z tyłu ta dziewczyna wyglądała jak Jessica, ale to z pewnością nie była ona. Zajrzałam do mojego kubka, który był już tylko w połowie pełen, i zakotłosałam znajdującym się w nim płynem. Po

krótkim zastanowieniu przelałam jego zawartość do pierwszej lepszej doniczki, odwróciłam się na pięcie

i ruszyłam do kuchni.

Byłam pełna woli działania, przynajmniej do momentu, kiedy przekroczyłam próg pomieszczenia

i zobaczyłam Elyasa. Natychmiast opuściłam głowę i zaczęłam zachowywać się tak, jakbym go nie

widziała. Maszerowałam w stronę butelek. Tam odwróciłam się do Elyasa plecami i oddałam się

intensywnemu przeklinaniu własnego cholernego tchórzostwa.

„Oddychaj głęboko”. Po chwili podjęłam próbę uspokojenia się.

Dziewczyna, z którą rozmawiał,

okazała się jednak Jessicą. Nie było więc powodu do zmartwień. Ale czy on w ogóle mnie widział? Na

pewno. Przeszłam przecież bezpośrednio obok niego.

Stałam przy barze i wędrowałam wzrokiem po butelkach, udając, że nie mogę się zdecydować, czego

chcę się napić. W rzeczywistości grałam na czas. Czas, który on mógłby wykorzystać, żeby do mnie

podejść.

Przeciągnęłam ten proces na całe pięć minut, ale on nie podszedł.

Dlaczego, do diabła, nie podszedł?!

Sfrustrowana chwyciłam butelkę wódki i pozostałam wierna drinkowi, który piłam cały wieczór.

Skosztowałam, a w tym czasie rozum, który nieustannie powtarzał mi, że moje zachowanie jest żałosne,

zaczął zdobywać przewagę. Musiałam po prostu porozmawiać z Elyasem i dowiedzieć się, na czym

polegał problem. Tak jest! Z zaciętym wyrazem twarzy odwróciłam się i zobaczyłam puste miejsce obok

lodówki.

Elyas i Jessica zniknęli.

Zdębiałam. Powoli przestawałam wierzyć w zbiegi okoliczności.

Minęło kilka minut, zanim ruszyłam z powrotem do salonu. Stałam obok pozostałych i w duchu

ochrzciałam mały, biały, papierowy kubek moim nowym najlepszym przyjacielem.

To działało. Odwaga, która zrobiła sobie przerwę i tylko w pływaczkach, z kąpielową kaczką pod

pachą ruszyła w krótki rajd po Berlinie, właśnie powróciła. Od dłuższego czasu niczym przyczajony

gopard obserwowałam drzwi prowadzące na korytarz i czekałam na odpowiedni moment. Tym razem się

do niego odezwę. Tym cholernym razem się do niego odezwę!

Trochę to trwało, jednak moja cierpliwość została wynagrodzona. Elyas wszedł do pokoju. Nabrałam

powietrza, zacisnęłam dłoń w pięści i ruszyłam za nim. Łatwiej było to

jednak postanowić, niż

wykonać. Najpierw musiałam się odnaleźć w tłoku. To było spore wyzwanie. W

końcu zdradziły go jego

cynamonowe włosy. Nie spuszczając oka z celu, coraz bardziej się do niego zbliżałam. Kiedy byłam już o dwie, trzy długości ramienia od niego, z prawej strony wyłonił się ciemnowłosy chłopak, który przejął

Elyasa i w powitalnym geście poklepał go po ramieniu.

– Co tam, Schwarz? Gdzie zgubiłeś swój lejek do piwa?

– Bardzo śmieszne – usłyszałam jego głos.

Z rozszerzonymi oczami stanęłam jak wryta. Elyas spojrzał w moim kierunku, więc szybko wbiłam

wzrok w ziemię. I potykając się, jak wariatka ruszyłam przed siebie.

Głupia. Tchórz. Emely! Zatrzymałam się, trzy razy kopnęłam się w tyłek i miałam ochotę zapaść się

pod ziemię.

Godzinę później oparta o ścianę w korytarzu myślałam o sobie w kategoriach Colombo. Już czterokrotnie

ruszałam w pościg za Elyasem po domu. Czterokrotnie! To było tak bardzo nie w moim stylu, że nie

mieściło mi się w głowie.

Dwa na te cztery razy nagle zniknął, jakby rozpułynał się w powietrzu.

Dom był

wprawdzie duży, ale

nie aż tak. Nie miałam pojęcia, jak mu się to udało.

Podczas ostatniego pościgu udało mi się podejść do niego najbliżej tego wieczora.

Wystarczyło tylko

wyciągnąć rękę, żeby go dotknąć. Weszłam w obszar jego zapachu. Moja głowa pracowała na

najwyższych obrotach w poszukiwaniu słów, z którymi mogłabym się przy nim zatrzymać. Niestety – zawiodła, więc za nic w świecie nie mogłam się przemóc, żeby wykonać ten ostatni, brakujący krok.

Wtedy nagle, zupełnie niespodziewanie, zatrzymał się i odwrócił w moją stronę.

Spojrzał na mnie, a ja

– zamieniona w karpia – przez kilka sekund odwzajemniałam jego spojrzenie, a potem opuściłam głowę i na ślepo skręciłam do kuchni.

Ten halloweenowy wieczór niewątpliwie miał przejść do historii jako wieczór, kiedy odkryłam nowe oblicze autonienawiści.

Nadzieja, że Elyas nie zauważył mojego pościgu, dawno temu umarła. Nie tylko dlatego, że dla tak niezdarnej osoby jak ja dyskretna obserwacja graniczyła z niemożliwością. Z

nieznanych przyczyn ściągnęłam na siebie niechęć całego doniczkowego imperium. Doniczki rzędami ustawiały się na mojej drodze. Ostatniej z nich miałam do zawdzięczenia to, że o mały włos nie upadłam na twarz na oczach tłumu ludzi. Głośny hałas przyciągnął nawet uwagę Elyasa. Nie zdążyłam się upewnić, czy mnie widział, ponieważ nigdy w życiu tak szybko nie wzięłam nóg za pas.

– Masz na myśli mnie?

Uniosłam głowę i spojrzałam prosto w twarz rudowłosego chłopaka.

Oceńłam jego wiek na szesnaście, siedemnaście lat. Czy o tej porze od dawna nie powinien już leżeć w łóżku?

– Że co? Dlaczego miałabym mieć ciebie na myśli? – zapytałam.

– Twój T-shirt – powiedział.

Przewróciłam oczami. Ten cholerny T-shirt. Nie, z pewnością nie miałam go na myśli, a może pod spodem widniał napis: „Włosy na jajach nie są obowiązkowe”?

– Nie do końca – wymamrotałam i wyjrzałam za jego plecy w poszukiwaniu Elyasa.

– Tę zaczepkę słyszysz już pewnie cały wieczór, prawda? – Z piwem w dłoni i uśmiechem na ustach oparł się o ścianę obok mnie.

– Nie, na szczęście jesteś pierwszy – odpowiedziałam, próbując nie brzmieć nawet w połowie tak

niesympatycznie, jak miałam na to ochotę. Ostatecznie to nie była jego wina, że miałam grobowy nastrój.

– Naprawdę? – zapytał. – Trudno mi w to uwierzyć. Najwyraźniej inni nie mają odwagi cię zagadnąć.

Ach tak, więc miałam do czynienia z panem Odważnym.

Zdusiłam ziewnięcie i już chciałam odpowiedzieć podenerwowanym „zapewne”, kiedy w korytarzu

pojawił się Elyas, który zmierzał prosto w moją stronę. Chociaż ... Właściwie raczej sprawiał wrażenie, jakby chciał mnie wyminąć.

Wstrzymując powietrze, spojrzałam na niego ostrożnie. Ku mojemu zdumieniu, odwzajemnił

spojrzenie. Turkusowe oczy...

„Proszę, zatrzymaj się! Proszę, zatrzymaj się!”

Ale on nawet o tym nie pomyślał. Oderwał ode mnie wzrok, omiół nim pobieżnie mojego nieletniego

znajomego i po chwili już go przy nas nie było.

Zamroczone jego nagłym pojawieniem się i faktem, że znów mnie zignorował, przez kilka sekund

patrzyłam w stronę, gdzie zniknął. Potem wypiłam ostatni łyk wódki z sokiem wiśniowym, zgmiotłam

kubek w pięści i pomyślałam: „Teraz albo nigdy!”.

– Sorry, miło się z tobą rozmawiało, ale muszę już iść – powiedziałam do stojącego obok chłopaka,

odwróciłam się na pięcie i podjęłam pościg.

Śledzenie Elyasa wymagało niezłego tempa, co w moim rozemocjonowanym stanie wiązało się

z koniecznością wytężonej koncentracji. Było to dość męczące, ale opłacało się.

Bez większych

katakлизмów udało mi się systematycznie zmniejszać dzielący nas dystans. Tym razem go zaczepię. Niech

się dzieje, co chce! Dziś wieczorem z pewnością dość się już skompromitowałam.

Co ja mówię: dziś

wieczorem? Raczej na resztę mojego życia.

Jak nazywa się takich ludzi jak ja? Stalkerami? Tak, wydawało mi się, że to adekwatne określenie.

Matko, wyglądało na to, że Elyas i ja jesteśmy do siebie dużo bardziej

podobni, niż przez długi czas

chciałam przyznać. Moglibyśmy założyć własną organizację terrorystyczną.

„Elyas” – zawołam teraz po prostu „Elyas”, rozkazałam sobie, a potem się zatrzymam i porozmawiamy.

Właśnie tak.

Teoria, jak dotąd, działała całkiem nieźle. Jej wdrożenie, niestety, trochę kulało.

„Dość tego” – pomyślałam i zdecydowanym haustem nabrałam powietrza. Kiedy już otwierałam usta,

by w końcu wypowiedzieć jego imię, Elyas skręcił do pokoju i zamknął za sobą drzwi. Z literą „e” na

wargach zamknęłam usta. Przeszłam kilka ostatnich kroków i zatrzymałam się przed progiem. Mój wzrok padł na napis na drzwiach. WC dla gości.

Poczułam, jak puszcza napięcie w mięśniach mojej twarzy.

Ścigałam Elyasa w drodze do toalety. Ścigałam. Elyasa. W. Drodze. Do. Toalety.

Boże, nie byłam stalkerem. Byłam cholerną psychopatką!

Robiąc poważną konkurencję cyklonowi, ruszyłam z powrotem do salonu i modliłam się, nie, ja

błagałam, by okazało się, że Elyas mnie nie widział.

Sfrustrowana do szpiku kości zatrzymałam się, a po chwili dołączyła do mnie Alex. Kątem ucha

słuchałam jej marudnego monologu o parze butów, w poszukiwaniu której na darmo przeszła przez

wszystkie sklepy obuwnicze w Berlinie.

– I wiesz, przy wszystkich innych butach powiedziałabym: OK, trudno. Ale nie w tym przypadku. One

są piękne, Emely. Czy wiesz, jakie one są piękne?

Potrząsnęłam głową.

– Są czarno-bladoróżowe, a z tyłu, na pięcie, mają paseczek. Najśłodszy paseczek, jaki kiedykolwiek widziałas. A z przodu, na czubku...

Dalej nie słuchałam. Do pokoju wszedł Elyas. Zachowując kilka metrów dystansu, przeszedł obok nas

i stanął po przeciwnej stronie, przy sprzęcie grającym. Opierając się plecami o ścianę, przyglądał się tańczącym potworom.

Przez dziesięć minut ukradkowo zerkałam w jego stronę. Niestety, kilka razy mnie na tym przyłapał.

Wewnętrznie byłam rozdygotana jak aureola Alex, która wciąż huśtała się w tę i z powrotem.

Czy powinnam do niego podejść? Okolice sprzętu muzycznego z pewnością nie były najlepszym miejscem na rozmowę.

Nie, mądrzej byłoby poczekać na właściwy moment. Ale jak on miałby wyglądać?

Nie miałam pojęcia, ale byłam pewna, że rozpoznam go, kiedy się nadarzy. Chwilę później Elyas oderwał się od

ściany i ruszył w stronę wyjścia na taras. Z mojego punktu obserwacyjnego nie dostrzegłam nikogo na

zewnątrz. Czekala tam tylko ciemność. Elyas zanurkował w nią i zniknął mi z oczu.

Nadeszła ostatnia próba tego wieczoru. Wypiłam duży łyk wódki z sokiem i wcisnęłam kubek w dłoń

Alex.

– Wybacz, ale muszę wyjść na chwilę na świeże powietrze – powiedziałam.

– Źle się czujesz? – Przyjrzała się mi badawczo.

Czy można powiedzieć, że odchodzenie od zmysłów oznacza złe samopoczucie?

Prawdopodobnie tak.

– Nie martw się – odpowiedziałam. – Trochę za dużo wypiałam, a w środku jest duszno.

– OK – odparła i wzruszyła ramionami. – To ja pójdę poszukać Sebastiana.

Patrzyłam na nią, aż wyszła z pokoju, a potem zamknęłam oczy, by jeszcze raz posłuchać wewnętrznego

głosu. Jeśli tym razem znów się nie uda, pójdę do domu i ostatecznie wybiję sobie Elyasa z głowy.

Potwierdziłam tę decyzję zdecydowanym kiwnięciem głową, nabrałam głęboko powietrza i wyszłam na

taras. Ledwo zrobiłam pierwszy krok, owiała mnie chłodna bryza.

Chwyciłam się za przedramiona,

obejrzałam i zaczęłam ostrożnie stawiać nogę za nogą. Rozmowy cichły, a ja dotarłam do końca tarasu.

Po Elyasie nie było tu śladu.

A może poszedł do ogrodu? Zatrzymałam się przy schodach i próbowałam dostrzec cokolwiek

w ciemności. Światła domu sprawiały, że na tarasie panował półmrok.

Silniej splotłam ramiona. „Gdzie

on się do diabła podział? Przecież nie można tak po prostu rozplynać się w powietrzu...”

– Dlaczego mnie śledzisz?

Położyłam dłoń na piersi, wydobyłam z siebie głośny krzyk i odwróciłam się.

Elyas opierał się ramieniem o ścianę domu, niedaleko drzwi tarasowych, i patrzył

z zainteresowaniem

w moją stronę. Cholera, dlaczego go nie zauważyłam?!

– Ja? – zapytałam z zaczerwienionymi policzkami. – Jak... jak... jak... wpadłeś na pomysł, że cię

śledzę?

„Świetnie, Emely, jeszcze pogarszasz sytuację, znakomity pomysł!”

– Emely – powiedział spokojniejszym tonem. – Pobiegłaś za mną nawet do toalety.

„Cholera!” Czułam, że robię się czerwona jak burak i marzyłam o tym, żeby jednocześnie rozplynać się

w powietrzu i zapaść się pod ziemię.

– No dobrze... może rzeczywiście przez chwilę cię ścigałam... wcześniej – powiedziałam.

– Przez chwilę? – Uniósł brew. – Biegasz za mną przez cały wieczór.

Jego jedwabście miękkie, a jednocześnie surowy głos powoli uświadamiał mi, że Elyas przez cały czas

zdawał sobie sprawę z mojej pogoni. Dłonie miałam już mokre.

– Więc dlaczego to robisz?

Być może powodem był alkohol, być może wielka góra frustracji, która narosła we mnie przez ostatni tydzień – nie wiedziałam, ale w jednej chwili wszystko we mnie pękło.

– OK, Elyas, ja po prostu tego nie rozumiem. W tym tygodniu trzykrotnie odwiedziłam Alex i przynajmniej dwa razy z tych trzech ty byłeś w domu. Ale gdzie? W swoim pokoju! W swoim pokoju,

Elyas! Żadnego: „Przez przypadek chce mi się właśnie pić, widzę, że Emely i Alex siedzą w salonie, więc zaraz bez pytania do nich dołączę” – nie! Nie wyściubiłeś stamtąd czubka nosa! To jeszcze nie wszystko! – ciągnęłam. – Od miesiący każdego cholernego dnia piszesz do mnie SMS-y albo najbezpieczniej w świecie dzwonisz. A w tym tygodniu – nic! Kompletnie nic! – Zamachałam rękami. –

A dzisiaj? Elyas, przebrałeś się za wampira, a ja mam na sobie T-shirt z pieprzonym napisem „Bite me”!

Rozumiesz? Ty – wampir, ja – Bite me! – Kilkakrotnie przeciągnęłam palcami po literach na T-shircie. – Czy w związku z tym nie przyszły ci do głowy setki zaczepnych i głupich komentarzy o tym, jak moja szyja pokrywa się setkami ugryzień? Elyas – zwróciłam się do niego ze zważaniem w głosie. – Jeśli bierzesz narkotyki, znajdziemy jakieś rozwiązanie!

Spojrzał na mnie ze zbolałym uśmiechem, który w ogóle nie pasował do mojego wzburzonego nastroju.

– Emely – powiedział po chwili. – Wpadłaś może na pomysł, że czekałem, aż ty się do mnie odezwiesz?

Nadszedł ten osławiony moment, w którym nagle poczułam, że tracę cały wiatr w żaglach. Brakowało tylko dźwięku syreny alarmowej. Wlepiłam w niego wzrok.

– Emely, na litość boską – mówił dalej. – Przecież ja nie chcę cię denerwować.

Zrobiłam sceptyczną minę. On również wyglądał, jakby zdawał sobie sprawę, że te słowa zabrzmiały ironicznie.

– No dobrze, oczywiście, że chcę cię denerwować – powiedział. – Ale przecież nie na serio.

Elyas mówił samymi zagadkami.

– Czy mogę zapytać, skąd się wzięła ta radykalna zmiana frontu? Chodzi mi o to, że jeszcze w weekend

przez cały czas deptałeś mi po piętach, a potem z dnia na dzień podjąłeś decyzję, by po pięciu miesiącach przestać mnie denerwować? Czy coś przegapiłam?

Elyas westchnął, przez chwilę patrzył na swoje stopy.

– Wiesz – zaczął cicho. – Naprawdę podobał mi się wyjazd pod namiot. Ale kiedy pomyślę o tym, że

dla ciebie było to straszne przeżycie, mój żołądek wywraca fikołka.

Zmarszczyłam czoło.

– Jak... jak wpadłeś na to, że mi się tam nie podobało?

Usłyszałam, jak wypuszcza powietrze, a jego spojrzenie niespokojnie wędrowało pomiędzy mną a podłogą.

– To tylko takie przeczucie – powiedział w końcu i wzruszył ramionami.

O co chodziło? Sądziłam, że kiedy z nim porozmawiam, zrozumiem więcej, ale wszystko, co dotąd

wydarzyło się podczas tej rozmowy, przysparzało mi nowych znaków zapytania.

To zwyczajnie nie miało sensu.

– Powiedz, Elyas, czy to jakiś nowy wybieg?

Elyas zlustrował mnie spojrzeniem, jak gdyby chciał się upewnić, że mówię serio.

A ponieważ wyraz

mojej twarzy musiał na to wskazywać, parsknął z pogardą.

– Daj spokój – powiedział i oderwał się od ściany, by wejść do środka.

A teraz chciał mnie tu zostawić? Z tysiącem pytań? Nie ma mowy!

– Poczekaj, do cholery! – Szybkim krokiem ruszyłam za nim i mocno chwyciłam go za ramię. Zatrzymał

się i spojrzał na moją dłoń, którą silnie zacisnęłam na jego łokciu. Powoli uniósł

wzrok na moją twarz. –

Przecież pod namiotami wcale nie było strasznie – powiedziałam i rozluźniłam uścisk na przedramieniu

Elyasa.

– Nie? – Elyas był najwyraźniej zirytowany.

– Nie! Jak na to wpadłeś? Nie mam najmniejszego pojęcia, co się z tobą dzieje!

Ten nowy Elyas mnie

przeraża! – powiedziałam i przeczesiałam dłonią włosy. – Czy nie możesz... nie możesz... nie możesz być

po prostu starym Elyasem?

Czy ja naprawdę to powiedziałam?

O Boże, pełna niedowierzania mina Elyasa jasno o tym świadczyła.

O nie...

Halo? Bardzo chętnie skorzystałabym teraz z opcji rozplywania się w powietrzu.

Trzy, dwa, jeden, TERAZ!

...

Cholera!

Elyas przekrzywił głowę i unióśł brwi.

– Czy ty właśnie powiedziałaś, że mam znowu być starym Elyasem?

– Ja? – zaśmiałam się histerycznie i machnęłam ręką. – Nie, naprawdę nie. Nie, to kompletne nieporozumienie! Powiedziałam... powiedziałam, że jutro ma być zimno!

W jednej chwili oczy Elyasa zaczęły lśnić, a na jego wargach pojawił się wyzywający i tak dobrze mi

znany uśmiech.

O tak, on wrócił. Niedobrze. Bardzo niedobrze... „Pomocy!”

– Wiesz, jeśli się dobrze zastanowię... – zaczął i wykonał niebezpieczny krok w moją stronę. – Chętnie wróciłbym do tematu twojego T-shirtu.

Potrząsnęłam głową i cofnęłam się, co nie przeszkodziło Elyasowi w dalszym zapędzaniu mnie w kozi

róg.

– Zostaw! – powiedziałam, kiedy w końcu oparłam się plecami o ścianę. Moje ciało zeszytniało, a dłonie zaczęłam o tynk na murze. Podchodził bliżej, coraz bliżej. Powoli przycisnął swój brzuch do

mojego i nachylił twarz w moją stronę. Moja klatka piersiowa wznosiła

się i opadała w o wiele za

szybkim tempie. W głowie zapłonął mi napis „bezpieczny odstęp”, ale
byłam jak sparaliżowana,

niezdolna do tego, by się poruszyć. Patrzyłam w jego turkusowe oczy z
domalowanym cieniem i czułam,

jak moje serce z sekundy na sekundę bije coraz szybciej. Elyas uniósł
kącik ust i zaczął wędrować palcami w dół mojego ramienia. Po kręgosłupie
przebiegł mi dreszcz. Elyas był

tak blisko, że czułam

jego zapach.

Jego wzrok zatonął w moich oczach. Elyas palcami dotarł do nadgarstka,
chwycił

go i poprowadził

w kierunku swojej twarzy.

„Obrona, Emely, obrona!”

Ale moje ramię było bezwolne i poddało się jego ruchom. Bardzo
delikatnie dotknął nosem mojej

tętnicy i wciągnął powietrze, jak gdyby rzeczywiście był wampirem. Z
uśmiechem pocałował mnie w to

miejsce. Jego wargi były tak miękkie, że poczułam, jak kręci mi się w
głowie.

Co on ze mną wyprawiał?

Spojrzałam na niego błagalnie i prosiłam go w ciszy, żeby przestał. On
jednak tylko się uśmiechnął, nie

spuszczał ze mnie wzroku i pozwalał mi głęboko nurkować w swoich
oczach.

– Przestań! – sapnęłam wysokim głosem.

– To naprawdę nie zabrzmiało przekonująco – wyszeptał, a potem wziął
moją rękę, położył ją sobie na

szyi i przytrzymał dłońią.

Nacisk był delikatny, w każdej chwili mogłam go pokonać, ale z
niezrozumiałych powodów nie

zrobiłam tego. Pozwoliłam, by drugą dłońią odgarnął pasma moich
włosów z twarzy. Elyas odsunął

resztę kosmyków i odsłonił szyję.

„Dość, natychmiast dość!”

Zimne opuszki palców położył mi na policzku, powędrował w dół i podążał za nimi spojrzeniem.

Prześlizgnął się po mojej szczęce i powoli przeciągnął palcami po szyi. Bardzo ostrożnie wsunął palec

za kołnierzyk mojego T-shirtu i odsunął go. Głęboko nabrałam powietrza.

– Jesteś gotowa na to, by dzielić ze mną wieczność? – wyszeptał, nachylił się do mojego ucha i jeszcze mocniej przycisnął swoje ciało do mojego.

Odpowiedź ugrzęzła mi w gardle, wydobyłam z siebie tylko wysoki dźwięk.

– Rozumiem, że to oznacza „tak” – powiedział z uśmiechem i groźnie zbliżył się do mojej szyi.

Znajomy zapach, który czułam coraz intensywniej, sprawiał, że widok rozplýwał

mi się przed oczami.

Zadrżałam, kiedy jego wargi dotknęły zgięcia mojej szyi i zaczęły pokrywać to miejsce krótkimi

pocałunkami. Wolną ręką jeszcze mocniej chwyciłam się tynku i na darmo szukałam oparcia. Gdyby nie

ściana domu za moimi plecami, już dawno leżałabym na ziemi.

Odsunął kołnierzyk T-shirtu o jeszcze kilka centymetrów i powędrował ustami w stronę obojczyka.

Moja skóra płonęła pod jego pocałunkami, a ciepły oddech Elyasa jednocześnie przyprawiał mnie

o gęsią skórę na całym ciele. Moje kolana były jak z masła, z ledwością utrzymywały resztę ciała. Kiedy

jego wargi ruszyły w stronę tętnicy szyjnej, wyrwało mi się ciche westchnienie.

Odruchowo

wyprostowałam szyję, by dać mu więcej miejsca. Czułam jego szybki, gorący oddech, wargi i czubek

nosa na mojej skórze, czułam, jak skupia się na mojej tętnicy.

Czy zauważył, jak szybko bije mi serce?

Palce Elyasa prześlizgiwały się po moich plecach, sprawiały, że czułam się całkowicie bezwolna, aż

nagle poczułam koniuszki jego zębów delikatnie gryzące moją szyję. Z gardła wyrwało mi się sapnięcie,

za które najchętniej bym się zabiła.

Jego wargi, całując mnie, wędrowały dalej, w górę. Kiedy dotarł do miejsca pod moim podbródkiem,

uniosłam go i oparłam się o ścianę domu. Moje palce pozbawione kontroli wślizgnęły się w jego

cynamonowe włosy i zanurzyły w nich. Wargi Elyasa dotarły do mojego podbródka i zajęły się

wypukłościami prowadzącymi do warg.

O mój Boże, czy on chciał mnie pocałować?

Powinnam teraz zaprotestować...

Tak, z pewnością powinnam teraz zaprotestować...

Więc zaraz. Zaraz powinnam...

Konieczn...ie...

Zaraz...

Co powinnam zrobić zaraz? Pocałować go?

Tak, właśnie, powinnam go pocałować...

W myślach czułam już jego wargi, ale zanim dotarł do moich ust, pocałunki ustały.

Oparł czoło o moje

i zajął mi w oczy. Odwzajemniłam spojrzenie, kiedy mocniej przycisnął swoje ciało do mojego

i sprawił, że poczułam całe jego ciepło.

– Dlaczego się nie bronisz? – wyszeptał. Jego oddech otulił moje lekko otwarte usta.

– Alkohol – wysapałam wysokim głosem.

Elyas uniósł kącik ust i ponownie przeciągnął palcami po mojej tętnicy szyjnej.

Poczułam łaskotanie na skórze.

– A dlaczego twoje serce bije tak samo szybko jak moje?

Mierzył mi puls. To było podłe.

– Wysokie ciśnienie – powiedziałam ochrypłym tonem.

Z uśmiechu wywnioskowałam, że jest jeszcze bardziej rozbawiony.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem, mój skarbie – powiedział. Grzbietem dłoni pogłaskał moją szyję.

Zadrzałam, kiedy ledwo wyczuwalne dotknięcie przeciągnął na bok mojej

piersi i całą prawą stronę

ciała. To uczucie było nie do powstrzymania i przyprawiło mnie o najcieplejsze łaskotanie w dole

brzucha. Zatrzymał swoją dłoń na moim biodrze i chwycił moją, którą zakleszczyłam na ścianie domu.

Nie musiał użyć wiele siły, by ją od niej oderwać. Wsunął moją dłoń pod płaszcz i położył na swoim biodrze. Pod powierzchnią dłoni mogłam go wyraźnie wyczuć. Jego. Jego ciało.

Elyas otoczył drugą ręką moje biodra i przysunął do swoich. Zaczepnęłam powietrza. „Pocałuj mnie”

– to było jedyne, co miałam w głowie. Teraz. Tutaj. Na zawsze.

– Emely... ja... – powiedział. Jego usta dotknęły mojej dolnej wargi.

Zamknęłam oczy.

– Czujesz się już lepiej, Eme...

Nasze głowy odskoczyły od siebie. Akurat w porę, by ujrzeć podekscytowaną twarz Alex na chwilę po jej histerycznym okrzyku.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – Stała z otwartymi ustami i wlepiła w nas wzrok.

Głośny dźwięk jej głosu w połączeniu z tak postawionym pytaniem skonfrontował

mnie z uśpionymi

głęboko myślami. Co ja tu, do cholery, robiłam? Jak skamieniała spojrzałam na Elyasa i dotarło do mnie,

że prawie go pocałowałam. Moje oczy były szeroko otwarte, magiczny czar, który nas otaczał,

w mgnieniu oka rozpląnął się w powietrzu. Oderwałam od siebie jego dłoń, dosłownie wyrwałam się

z jego objęć, wyminęłam Alex i przez drzwi tarasu wpadłam do salonu.

Co się stało? Prawie go

pocałowałam! I kto wie, co jeszcze! Nie wspominając o tym, że on całował mnie po całej szyi!

O Boże!

Potrzebowałam drinka... I, szczerze mówiąc, również świeżej bielizny...

Parłam do kuchni, przeciskając się pomiędzy niedobitkami gości. Udało mi się dotrzeć do butelek.

Wlałam do kartonowego kubka łyk coli, uzupełniłam go wódką i od razu opróżniłam kubek. Powtórzyłam

ten zabieg dwukrotnie. Cholera, powinnam się trzymać z daleka od Elyasa! A co robiłam ja, idiotka?

Składałam mu u stóp moje serce, oferując kolejną możliwość, by sobie po nim poskakał.

– Emely Winter! – Za plecami nagle usłyszałam głos jadowitego karła.

Jęknęłam. Kto by pomyślał, że Alex weźmie sobie do serca zobowiązanie płynące z jej kostiumu

i ochroni mnie przed ponownym popełnieniem największego życiowego błędu?

Niestety, miałam

świadomość, że w tym momencie stoi przede mną nie anioł, a raczej potomstwo diabła. Chwyciłam

butelkę wódki, jeszcze raz nalałam sobie sprawdzoną mieszankę do kubka, wypiałam ją jednym haustem,

a następnie odstawiłam kubek na bar i odwróciłam się w jej stronę.

...Iiiiiii akcja!

– Jak to się stało, że obściskiwałaś się z moim bratem na tarasie? – zapytała.

Sebastian, którego przywlokła ze sobą, trzymał się z tyłu. Tak bardzo starał się nie rzucać w oczy, że nie zdziwiłabym się, gdyby w następnej chwili wyciągnął gazetę i zaczął udawać, że szalenie interesuje

go prognoza pogody na następne dni. Jak dobrze, że u Alex system dystrybucji aktualnych wiadomości

funkcjonował lepiej niż w niejednej sieci społecznościowej.

– Nie obściskiwałam się z twoim cholernym bratem – powiedziałam.

Kim, do cholery, byłam, że wciąż

musiałam się usprawiedliwiać?

– Widywałam łagodniejsze filmy pornograficzne.

– Alex, czy ty naprawdę musisz tak ze wszystkim przesadzać? Po prostu staliśmy trochę bliżej siebie,

i co z tego?

– Trochę bliżej siebie? – powtórzyła z wściekłymi błyskami w oczach. –

Emely – powiedziała i oparła

dłonie na biodrach. – Przecież prosiłam, żebyś przynajmniej przyznała, że

jest coś pomiędzy tobą a moim bratem.

– I właśnie o to chodzi! Między nami nic nie ma!

– Nienawidzę cię za to! Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nie pisnęłaś o tym ani słowem! Co więcej, nawet teraz mnie okłamujesz!

– Boże, Alex – odpowiedziałam. – Zrozum wreszcie, że nic ci nie mówię, bo nie ma o czym mówić!

– Nigdy ci tego nie wybaczę! – Pseudodramatycznym gestem uniosła podbródek.

Odchyliłam głowę. Czy nie miałam dość problemów? Musiałam się uporać z innymi zmartwieniami,

a nie z przeproszeniem Alex za to, że nie jest pisemnie informowana o dokładnym przebiegu mojej znajomości z Elyasem.

– Uspokój się, Alex – powiedziałam. – OK, za dużo wypłam i ta scena dla kogoś z zewnątrz mogła

wyglądać trochę dziwnie. Ale ostatecznie do niczego nie doszło. Czy mogłabyś łaskawie przestać jątrzyć

i pozwolić mi pić dalej?

Splotłam ramiona na piersiach.

– Nie myśl sobie, że spławisz mnie taką głupią wymówką! Natychmiast odpowiesz mi na wszystkie

pytania. W przeciwnym razie gwarantuję ci, że do końca życia nie zaznasz spokoju!

Czy ona nie kapuje?

– Mogłabyś przynajmniej zagwizdać na swojego Azora? – wysyczałam w stronę Sebastiana. Zamiast

głupio sterczeć, mógł stanąć w tej dyskusji po mojej stronie.

Zamrugął i zaczął się jąkać:

– Alex, skarbie, przecież... Nie reagujesz odrobinę... przesadnie?

Spojrzenie Alex całkowicie ściemniało. W zwolnionym tempie odwróciła się w stronę swojego

ukochanego.

– Ja PRZESADZAM?

Sebastian się skulił.

– Ja... no... – Uniósł ręce w geście poddania i postarał się, by jego głos brzmiał

możliwie miękko. –

Alex, skarbie, chodzi mi o to, że my nie mamy najmniejszego pojęcia o tym, jak skomplikowany jest

„związek” Emely i Elyasa. Myślę, że nie powinnaś tego brać do siebie, że Emely nic ci nie opowiedziała.

– Wzruszył ramionami. – Ona prawdopodobnie sama do końca nie wie, co się dzieje.

Sebastian wciąż mnie zadziwiał. Gdyby choć jedna dziesiąta jego empatii udzieliła się jego dziewczynie, byłabym szczęśliwym człowiekiem.

Alex przez chwilę stała jak zamurowana. Zniknęła nawet zmarszczka wściekłości pomiędzy jej oczami.

Jednak szybko miało się to zmienić. Na jej zaskoczoną i wciąż jeszcze spokojną twarz wtargnął bowiem

trudny do przeoczenia cień sceptycyzmu. Teraz trzeba było działać ostrożnie.

– Czy to możliwe – zaczęła z błyskiem w oczach – że wiesz coś więcej ode mnie?

Sebastian sprawiał wrażenie zdenerwowanego.

W ekstremalnych sytuacjach ujawnia się prawdziwy charakter człowieka. Niestety, bezwzględnie

oblałam ten egzamin. Sebastian pomógł mi i sam wpadł w potrzask – więc teraz to ja powinnam

przynajmniej stanąć w jego obronie. Zamiast to zrobić, chwyciłam kubek i wykorzystałam krótką chwilę

nieuwagi Alex na ucieczkę. Zwiałam tak szybko, że nie zdążyli się obejrzeć, a ja już ich wyminęłam

i wybiegłam z kuchni. Wyrzuty sumienia zostawiłam sobie na następny dzień.

Ale dokąd mam teraz pójść?

Lekko się chwiejąc, wyciągnęłam komórkę z kieszeni spodni. Super. Ostatni autobus odjechał dwie

godziny temu. Wcześniej miałam plan, by w drodze powrotnej poprosić Alex i Sebastiana

o podwiezienie, ale w tej sytuacji...

Byłam za daleko od domu, żeby iść piechotą, więc zrobiłam jedyną rzecz, jaka mi pozostała – pociągnęłam solidny łyk z papierowego kubka. Skoro

dwunastolatki mogły się upijać do
nieprzytomności, ja też mogłam to zrobić.

Oczywiście byłam świadoma, że alkohol nie jest rozwiązaniem, ale woda
zasadniczo też nim nie była.

A w tej chwili nic innego nie przychodziło mi do głowy. Od kilku
tygodni z powodu tego faceta żyłam na
skraju wyczerpania nerwowego. Dotarłam do granicy.

Z dotychczas nieuświadomionymi, wywołanymi alkoholem zaburzeniami
motoryki metr za metrem
przemierzałam dom. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęłam, był widok
Elyasa.

Wciąż obracałam się za
siebie i szłam skulona. Za późno.

– Emely, poczekaj! – nagle usłyszałam za plecami jego głos.

Pocześć? Oczywiście. W następnym życiu. W panice rzuciłam się do
ucieczki.

Jego kroki stawały się
coraz szybsze i głośniejsze. Chwilę potem poczułam, jak dłoń Elyasa
chwyta moje ramię.

– Nie dotykaj mnie! – Wyrwałam mu się i chciałam iść dalej, ale Elyas
wyprzedził

mnie i zatrzymał się
przede mną, tak że prawie wpadłam na jego klatkę piersiową.

Musiał zobaczyć złość w moich oczach, ponieważ natychmiast wykonał
rękami uspokajający gest.

– Emely, przestań, nie przesadzaj. Po prostu o tym porozmawiajmy, OK?

– Nie ma o czym rozmawiać! – Z końcem tego zdania zamierzałam go
wyminać, ale on wyprostował
rękę i wyhamował mnie.

– Gdzie mielibyśmy porozmawiać? Niech zgadnę, na tylnym siedzeniu
twojego mustanga? – Parsknęłam, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w
przeciwną stronę.

– Jeśli tego sobie życzysz, króliczku, możemy właśnie tam dokończyć
naszą rozmowę – odpowiedział

z szerokim uśmiechem, doganiając mnie. – Ale najpierw pogadajmy,
Emely.

Splotłam ręce na piersiach. Najchętniej skręciłabym mu kark.

– Zapomnij – powiedziałam. – Już dość narobiłeś, ty... ty... ty...

– Ja? – zapytał z uniesioną brwią.

– Ty, tym swoim cholernym szeleszczącym głosem!

„Szeleszczącym głosem? Świetnie, Emely. Jeśli on teraz nie zawyje z triumfu, to sama już nie wiem...”. Na wszelki wypadek znów spróbowałam go wyminąć.

– Szeleszczącym głosem? – powtórzył lekko poirytowany, ponownie zatrzymując mnie ramieniem.

– Przestań wciąż mnie dotykać!

– Więc przestań wciąż przede mną uciekać!

– Nie rozumiesz, że nie chcę z tobą rozmawiać?

– Chciałbym porozmawiać o tym, co się wydarzyło! – odpowiedział.

– Już powiedziałam, że nie ma o czym rozmawiać! Przecież nic się nie wydarzyło!

– Nazywasz to niczym? – zapytał.

Ze złości na samą siebie wydałam warczący odgłos. Jak to możliwe, że się z nim zadawałam?

– Dobrze, skoro chcesz rozmawiać, bardzo proszę. Po prostu za dużo wypiałam, to wszystko.

– To wszystko? – Nie wierzył w ani jedno moje słowo.

Wewnętrznie miałam ochotę zakłąć. Musiałam znaleźć jakiś bardziej przekonujący argument.

– Tak, do cholery, to wszystko! Dzięki uprzejmości twojej siostry wszyscy wiedzą, od kiedy nie uprawiałam seksu. A że ma to określony wpływ na kobiety, tego z pewnością nie muszę ci tłumaczyć.

W połączeniu z alkoholem... – Zaczerpnęłam powietrza. – Po prostu straciłam nad sobą kontrolę! To wszystko! Jesteś zadowolony? Czy mogę w końcu przejść?

Przymrużonymi oczami spoglądał na mnie przez chwilę sceptycznie i sprawiał wrażenie, jakby rozważał, czy przyjąć moją argumentację.

– A dlaczego jesteś zdenerwowana? – zapytał.

Nienawidziłam go, nienawidziłam go, nienawidziłam go!

– Nie jestem zdenerwowana! Jestem wściekła! – Kolejny raz stanęłam plecami do niego i rzuciłam się do ucieczki.

To była idealna katastrofa, już nigdy się z tego nie wykaraskam. On wiedział, że się w nim zakochałam.

On to wiedział.

Po co ja tutaj przyszłam?

Nie wiedząc, co robić, przyłożyłam kubek do warg z nadzieją, że alkohol w końcu mnie ogłuszy.

– Upicie się na pewno nie jest dobrym rozwiązaniem – powiedział Elyas, który znów rzucił się w ślad

za mną. Był tuż za moimi plecami.

Zatrzymałam się.

– A ja myślę, że to znakomite rozwiązanie – odparłam i już chciałam kontynuować marsz, kiedy

kolejny raz powstrzymało mnie ramię Elyasa.

Spojrzałam na niego z wściekłością.

– Jesteś... Czasem jesteś taka skomplikowana! – stwierdził, nic nie rozumiejąc.

– Ja jestem skomplikowana?

Skinął głową.

OK, być może rzeczywiście byłam trochę skomplikowana... Ale na miłość boską, on po prostu powinien być gejem!

– I co z tego? – spytałam. – Więc jestem skomplikowana. To i tak lepiej, niż być dupkiem.

Wyraz jego twarzy nagle się zmienił, a chwilę potem usłyszałam pogardliwe parsknięcie Elyasa.

Powoli cofnął się kilka kroków i zszedł mi z drogi.

– Wiesz co? Czasami mam wrażenie, że ty po prostu nie chcesz mi uwierzyć.

– Pomyśl o tym, czego ty chcesz – wymamrotałam i kolejny raz go wyminęłam.

Tym razem nie poszedł za mną.

D

Rozdział 2

Za du o

ż alkoholu, za ma o E

ł mely

wie godziny później całkowicie pijana siedziałam w salonie na sofie obok Freddy'ego Krügera.

„Siedziałam” nie jest być może najtrafniejszym określeniem, o wiele lepiej pasowałoby:

„zwisiałam jak zużyta ścierka”.

O moim nowym koledze ubranym w sweter w czerwono-czarne paski nie wiedziałam za wiele.

W zasadzie tylko tyle, że przebrał się za Freddy'ego Krügera i wyglądał tak samo żałośnie jak ja.

Zauważyłam go wcześniej i bez pytania usiadłam obok niego. Nędza przyciąga nędzę. Rozumieliśmy się

wybornie. W moim pijanym umyśle wykluła się już nawet teoria, że jesteśmy rodzeństwem, które

rozdzielono zaraz po narodzinach.

– Chcesz jeszcze łyka? – zapytał mnie bełkotliwym głosem mój nowy brat i wyciągnął w moją stronę

butelkę.

Przyjęłam ją z wdzięcznością.

– To duszo lepszeniszte plastikowe kubki. – Przyłożyłam butelkę do ust i wlałam w siebie łyk

gorzkiego płynu. Wykrzywiłam twarz.

– Tagjest – odpowiedział i skinął głową.

– Hello! Freddy?

– Ja nie mamna imię Freddy.

– Ajak?

– Szeff.

– Szeff? – zapytałam.

– Nieeee... Tszeff. Od Tszefreja.

– Ach... Jeff.

– Właśnie – powiedział. – Aty?

– Mamna imię Emmely.

– Czeźdź Emely – powiedział i wyciągnął w moją stronę dłoń.

Zachichotałam, bo przecież cały czas siedzieliśmy obok siebie. Mimo to przyjął dłoń i mocno nią

potrząsnęłam. Potem oddałam mu butelkę.

– O so władźiwie cdziałaż mnie zapytać? – wrócił do tematu mojej prośby.

Zaczęłam przeszukiwać zwoje mózgowe – co zajęło mi mniej więcej cztery minuty – i w końcu sobie

przypomniałam.

– Ahaaa – powiedziałam. – Cdziałam wiedzieć, dladżego pijeż.

Opuścił głowę i potrząsnął głową.

– Moja dziewdżyna ze mną zerwała.

– Ooo, przygra hiztoria.

– Taaa, puździła zie z facetem w mazdze z *Krzyku*.

– To naprawdę smutne... Sdraszne. Nabrawdę sdraszne.

– Było jeżdże gorzej!

– Jeżdże?

– Tak. To nie był orygi... orygi... prawdziwy facet w masce z *Krzyku*.

– Cholera – powiedziałam i zachichotałam.

On też się roześmiał.

– No właźnie – odpowiedział. – Chodziaż to wdzale nie jezdź śmieźne.

– Rozumiem.

– Powiedziałem mu, że ma drzymadź łapy z daleka od mojej dziewdżyny, ale on zie tylgo uźmiechnął. – Głowa opadała mu coraz niżej. Pogłaskałam

go po nodze. – I przy tym wrzyzdkim mam jeżdże jeden problem.

– Jeszcze jeden? – O matko, ten to dopiero miał życie.

– Tag, tamen facet – powiedział i wyciągnął rękę. – Myślę, że on na mnie leci.

Powędrowałam spojrzeniem za jego dłonią i mój wzrok spoczął na Elyasie, który stał ze

skrzyżowanymi rękami po przeciwnej stronie pomieszczenia, miejmy nadzieję, że poza zasięgiem naszych

głosów, i przyglądał się nam ze złością. Kiedy zrozumiałam, że Freddy interpretuje spojrzenia Elyasa

jako homoseksualne awanse, zakrztusiłam się i przez chwilę myślałam, że uduszę się ze śmiechu. Dopiero

kilka minut później byłam w stanie mu odpowiedzieć.

– Neeee, to jezd Elyas – powiedziałam i otarłam łzę z kącika oka.

– Znaż go?

– Taaa. Cierpi, bo nazwałam go dupkiem.

– Dładżego to zrobiłaż?

– Bo zie w nim kompletnie zakochałam, a on chdze mnie tylgo zadziagnądź do łóżga.

– To nieładnie – powiedział.

Pokiwałam głową. To bardzo nieładnie. Bardzo, bardzo nieładnie.

– A dładżego on tam przez dzały džas stoi?

– Nie mam pojędzia.

Westchnęłam ciężko i na chwilę zapadło milczenie.

– Wież, dzo myślę? – zapytał.

– Nie.

– Że tkwimy po uży w gównie.

– Maż radzję. – I oboje, nie wiadomo dlaczego, uśmiechnęliśmy się szeroko. – Podaj – powiedziałam

i trąciłam go, by wręczył mi butelkę.

– Maż...

– Dzięgi. – Wypiłam łyk i znów wykrzywiłam twarz. Ktoś taki jak ja, kto tylko od czasu do czasu pił

alkohol, musiał się przyzwyczaić do konsumpcji wódki na czysto. Co za ohyda!

– I wież dzo jeżdże? – zapytałam.

– Neeee.

– Nie mam pojędzia, co teraz zrobić. Alex i Seba... Sebasz... Basti na pewno już pojechali.

– Kto to jezd Alex i Seba-Sebasz-Basti? To jakiż obdzokrajowiec?

– Neee, psycholog.

– Aha, a kim oni są?

– Jadowitym karłem i jego cholernym, perfegdzyjnym chłobakiem.

– Rozumiem. A dzo zrobisz, zkoro nie wiesz, dokąd maż teraz iźdź?

– Właźnie nie wiem. Chyba zoztanę tu i będę dalej pidź.

– Bzdura, pójdziez domnie! – powiedział.

– Kdo to jest Domnie?
– No ja.
– Myślałam, że mąż na imię Jeff?
– Tag, chodzi o to, że mąż iźdź do mojego domu – odpowiedział i zrozumiałam go tylko dzięki silnemu akcentowi na „domu”.
– Ahaaa. Mieźgasz gdzieś blisko?
– Tag, zaraz za rogiem.
– To suber.
– Ale teraz jeźdże trochę wypijemy, zgoda?
– Tag, trzeba zaladź tego robaka.
– Dobry pomysł.
– Wiesz dzo? – zapytał.
– Niecee.
– Można z tobą fajnie pogadadź, Elfriede.
– Emely – powiedziałam.
– Przedzież wiem!
– Z tobą też, Freddy!
– Dzszeff!
– Szeff?
– Niecee, Tszchef!
– No tag.
– Na zdrowie – powiedziałam i z niepokojem patrzyłam, jak gwałtownie zmniejsza się ilość płynu w butelce. – Hej, zoztaw mi łyka! – Wyciągnęłam rękę w jego kierunku.
– Puzta.
– Jag to pusta?
– Wypita – powiedział.
– Więdz przynieź nową!
– Teraz twoja kolej.
– O nieeeee.
– Tag.
Westchnęłam. Miałam niejasne przeczucie, że to oznacza, że muszę wstać. Im dłużej o tym myślałam, tym bardziej dochodziłam do wniosku, że to przeczucie mnie nie myli. Czy nie mogłam liczyć na taryfę

ulgową? Cicho mrużąc z niezadowolenia, podjęłam próbę wcielenia swojego planu w życie. Oparłam się o nogę Freddy'ego i spionizowałam się. Ledwie to zrobiłam, zarzuciło mnie lekko w lewo, lekko w prawo, lekko do przodu i lekko do tyłu. Bycie pijanym było jak wyglądanie przez okno szybkiego pociągu. Wszystko wkoło mnie się przesuwawało. Kiedy udało mi się zawiesić wzrok na czymś z otoczenia, to coś już dawno znajdowało się za moimi plecami. Upojenie alkoholowe miało tylko jedną przewagę nad podróżowaniem ekspresem – było o wiele zabawniejsze. Zachichotałam, kiedy dzięki oparciu sofy udało mi się złapać równowagę i mniej więcej stabilnie stanąć na nogach. Wycelowałam palec we Freddy'ego.

- Nigdzie nie idź, zostań tu ładnie, zrozumiano?
- Słowo hardzerza – powiedział i w geście przysięgi chciał położyć dłoń na piersi, ale trafił w ramię.

Zaliczyłam mu to przyrzeczenie, powiedziałam „dobrze” i ruszyłam chwiejnym krokiem w kierunku drzwi. Elyas stał bardzo blisko nich. Ze złością przyglądał się mojemu pijanemu spacerowi, ale ani o centymetr nie ruszył się z miejsca. Przez chwilę zawahałam się, bo zobaczyłam dwóch Elyasów.

Czyżby był to jego dotąd nieznan brat-bliźniak? A może złudzenie optyczne wynikające z mojej podróży pociągiem? Nie byłam pewna. Widziałam dwóch Elyasów, którzy opierali się o ścianę i ponuro spoglądali w moją stronę, co było nawet słodkie. Bez namysłu stanęłam obok jednego z nich i lekko szturchnęłam go łokciem. Zachichotałam. On natomiast wciąż tępo patrzył przed siebie. Skrzyżowałam ręce na piersiach i zaczęłam przedrzeźniać jego wściekłą minę. Freddy, który przyglądał się tej scenie z oddali, podobnie jak ja miał problem z zachowaniem powagi. Tylko mina Elyasa była jak odlana z żelaza, co jeszcze bardziej mnie śmieszyło.

– Ty w ogóle nie umiesz się bawić! – powiedziałam, ale on nie zareagował.

– Nie szłaś po dżoz do pidzia? – zawołał Freddy.

Moje usta uformowały się w literę „O”.

– Zgadza się! – Oderwałam się od ściany i natychmiast się zachwiałam. Udało mi się jeszcze dotrzeć

do ramy drzwi, o którą zdołałam się oprzeć, i zatoczyłam się w stronę mojego celu. Ramieniem wciąż

zaczepiałam o ścianę korytarza i dziwiłam się, że przejście jest takie wąskie. Nie można było się w nim zmieścić!

Po pięciu minutach byłam już wszędzie, tylko nie tam, dokąd chciałam trafić.

Gdzie ta kuchnia?

Kilka razy przystawałam, żeby się rozejrzeć, aż w końcu zaczęłam orientować się za pomocą

alkoholowych zwłok, które leżały na ziemi i odsypiały upojenie. I rzeczywiście: im ciaśniej leżeli, tym

bliżej było do kuchni. Dotarłam tam i skonstatowałam, że jest pusta. Na moje nieszczęście, drzwi do

kuchni były jeszcze węższe niż korytarz. Z kolejnym siniakiem na koncie pokonałam jednak i tę

przeszkodę, a następnie pozełgowałam w kierunku resztek alkoholu.

Wszystkie butelki, które brałam do ręki, były kompletnie opróżnione. Kto to wszystko, do cholery,

wypił?!

Kontynuowałam poszukiwania i przez przypadek potrafiłam jedną z butelek, która z hałasem potoczyła

się po podłodze.

– Ups – zachichotałam.

– Myślę, że dość już wypiłaś. – Za moimi plecami nagle odezwał się poważny głos.

Mój ukochany głos.

– Tag myżlisz? A ja nie! – Chwyciłam kolejną butelkę, w której na szczęście było jeszcze trochę

jakiejś bliżej nieokreślonej zawartości. Przyjrzałam się jej krytycznie.

– Co to ma być, Emely? – Elyas nachylił się i wyjął mi z dłoni butelkę.

– Ooojjj – powiedziała i odwróciła się w jego stronę. Jednak kiedy zajrzała w jego oczy, umilkła.

– Dlaczego doprowadzasz się do takiego stanu?

„To przez ciebie”.

Wzruszyła ramionami.

– Dość tego, zawiozę cię teraz do domu. – Odstawił butelkę na regał.

– Ale ja chdżę tu jeżdże chwile zostać.

– Już dość się nabawiłaś, a teraz czas do domu, Emely.

Zrobiła minę kota ze *Shreka*.

– Jezdeś na mnie zły?

– Tak, i to nawet bardzo – powiedział. Jego głos brzmiał spokojnie, co najbardziej mnie przerażało.

– Ale ja nie chdżę, żebyż był na mnie zły.

– Mogłaś się nad tym wcześniej zastanowić.

– Przebraszam. – Nachyliła się i pozwoliła twarzy opaść na jego klatkę piersiową. Chciałam go

mocno przytulić. On nie może się na mnie gniewać. On powinien mnie kochać tak bardzo, jak ja go

kochałam.

Elyas zawahał się przez chwilę, a potem chwycił mnie za ramiona i odsunął od siebie. Jego spojrzenie

zduśliło w zarodku mój pomysł na potencjalne drugie podejście.

– Chodź już – powiedział.

– A co z Freddym?

– A co ma z nim być?

– Mużę się z nim jeżdże pożegnać.

– Emely – zaczął i na chwilę zamknął oczy. – Jestem naprawdę wściekły, a do tego bardzo zazdrosny.

Nie przeginaj.

– Jezdeż zazdrosny o Freddy’ego? – Czy ja się przesłyszałam? To jakby słoń był

zazdrosny o ludzką

twarz. Zaczęłam się śmiać i klepnęłam Elyasa w ramię. On naprawdę potrafił być dowcipny.

– Nie wiem, co w tym śmiesznego – powiedział. – Pozwalasz jakiemuś

obcemu facetowi podejść do
siebie bliżej niż mnie.

– Ale to właśnie ty mnie od siebie odzunałeś – powiedziałam, unosząc palec wskazujący.

– Tak, bo nie chcę, żebyś się do mnie przytulała tylko dlatego, że jesteś pijana.

Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

– Dżazami jezdeż tagi słodki.

Westchnął.

– A ja czasami mam ochotę cię zabić.

– Ha! Ja ciebie częściej, możemy zię założyćdz.

Elyas powoli pokręcił głową.

– Skoro tak mówisz. A teraz pożegnamy się i pojedziemy.

– Alex już pojechała, prawda? – zapytałam i lekko się skuliłam. W żadnym razie nie mogłam wpaść na

nią tego wieczoru. Ona nie była jadowitym karłem, ale małym, złym trollem!

– Tak, już dawno temu. Chyba trochę pokłóciła się z Sebastianem.

– Och, och. – Spojrzałam na Elyasa zaokrąglonymi oczami.

– A co? Masz z tym coś wspólnego?

– Może... trozedzkę?

– Mogę się domyślić, dlaczego – powiedział. – Zmyła ci głowę tak samo jak mnie, prawda?

Przytaknęłam.

– Nie myśl o tym, o ile w twoim stanie to w ogóle możliwe. Już się dogadali i zniknęli z głupimi

uśmiechami.

Mogłam sobie wprawdzie oszczędzić refleksji, że oznaczało to seks na zgodę, ale moje sumienie

zostało w znacznym stopniu odciążone.

– No dobrze, moja droga, a teraz idziemy – powiedział Elyas.

Przejście do jadalni minęło mi tak samo jak wycieczka z salonu do kuchni: wzięłam na siebie

wszystkie kanty, o które mogłam się obić. Elyas ustawiał się zapobiegawczo przed każdą doniczką, co

uznałam za niezwykle pomocne, ale nie chciał mnie podeprzeć.

Dlaczego? Albo wciąż był wściekły, albo

wynikało to z tego, że starałam się zachować od niego trzeźwy dystans minimum dwóch metrów.

Dlaczego właściwie to robiłam?

Jadalnia też zdążyła już opustoszeć. Andy, Jessica, Yvonne i Jan stali w małym kręgu.

– Hej! – zawołałam i podniosłam rękę. – Słyszałam, że jezd tu impreza!

Elyas przewrócił oczami. Andy uśmiechnął się szeroko.

– Oj, Emely, wszystko w porządku?

– W najleprzym – powiedziałam.

– Na pewno? – Andy zaśmiał się i przyjrzał mi się badawczo. – Sophie odniosłem już do łóżka – powiedział do Elyasa. – Czy to nie powinno być na odwrót? Najwyraźniej coś z nami nie tak.

– Na to wygląda – odpowiedział Elyas i rzucił mi spojrzenie z ukosa.

– A może to chodzi o was. Nidz innego nam nie pozostaje, tyłgo pidź. –

Demonstracyjnym gestem

splotłam ręce na piersi i w rezultacie natychmiast zaczęłam się chwiać.

– Ledwo trzyma się na nogach, ale wciąż pyskuje – powiedział Andy.

Elyas westchnął.

– I komu ty to mówisz? A ponieważ z seksu dziś najwyraźniej nici, odwiozę teraz tę damę do domu. – Poklepał Andy’ego na pożegnanie po plecach.

– Pffffff – sapnęłam. – Jezdeś bezdzelny, Elyas!

Rozpromienił się.

Myśl o tym, że w niedalekiej przyszłości będę siedzieć sama w moim przeklętym pokoju, trochę

popsuła mi humor. Nie powstrzymało mnie to jednak przed tym, żeby rzucić się Andy’emu na szyję, jak

gdyby był moim najlepszym przyjacielem. W jego objęciach było mi tak przyjemnie, że nie chciałam się

od niego oderwać. W pewnej chwili Elyas odciągnął mnie, gniewnie mrużąc coś pod nosem. Sam potem

wziął w ramiona Jessicę. Wydawało mi się, że słyszę, jak umawiają się w najbliższych dniach na

wystawę. A może na kawę? W każdym razie na coś zakończonego na „-wę”.

Pożegnaliśmy się ze wszystkimi, a następnie Elyas – jak zwykle zwinnie – ruszył
przodem, podczas
gdy ja kulawo zataczałam się jego śladem. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, doświadczyłam ostrych
skutków wymieszania alkoholu ze świeżym powietrzem. Z nieznanych powodów te dwa elementy
wzajemnie się wykluczały. W jednej chwili poczułam się jeszcze bardziej pijana niż dotychczas.
– Myszko! – zawołałam, ale Elyas nie zareagował.
Ten facet zdecydowanie za szybko się poruszał. Wystarczająco trudno było stawiać nogę za nogą.
Utrzymanie tempa graniczyło z niemożliwością. Nie miałam pojęcia, dlaczego Elyas właśnie dziś
postanowił bić nowy rekord prędkości.
– Nie tag szybko, Elyas... hep.
– Emely – powiedział i odwrócił się w moją stronę. – Jeśli jeszcze zwolnimy, staniemy w miejscu.
– To niebrawda.
– Tak, taka jest prawda. Czekam na pierwszego ślimaka, który cię wyprzedzi. – Przystanął, aż się z nim
zrównałam, a potem ruszył przed siebie. Kilka kroków dalej znów znalazłam się na szarym końcu.
Lewa stopa, prawa stopa. To przecież nie mogło być aż takie trudne... Wymagało całej mojej
koncentracji, a mimo to mi nie wychodziło. Przeciwnie, w następnej chwili otrzymałam bowiem
namacalny dowód na to, że jest to bardzo skomplikowane.
– Ups! – krzyknęłam, kiedy odgięła mi się stopa. Zamachałam gwałtownie rękami, straciłam
równowagę i wpadłam w żywopłot.
– Emely? – Z oddali dobiegł głos Elyasa. – Gdzie jesteś?
– Hep.
Najpierw usłyszałam kroki, a potem żywopłot zachwiał się drugi raz.
– Emely! Co... Boże, ciebie nawet na sekundę nie można spuścić z oczu!
Coś ci się stało?

Zachichotałam.

– Porwał mnie pan Krzak... Rozumiesz? Pan Krzak!

Elyas westchnął i nachylił się nade mną.

– Nie skaleczyłaś się?

– Nie wiem?

– Dziewczyno, dziewczyno... – powiedział. – Chodź tutaj.

Chwycił mnie za dłonie i podciągnął. Tak szybko stanęłam na nogach, że zmianę z poziomu na pion

uświadomiłam sobie dopiero wtedy, kiedy wylądowałam twarzą na klatce piersiowej Elyasa.

– Mhmmmm – powiedziałam, otoczyłam go ramionami i nie miałam zamiaru puszczać. – Hep!

– Hmm, Emely? – zapytał. – Co ty właściwie robisz?

– Zupełnie nic – odparłam i przytuliłam policzek do jego klatki piersiowej. – Hep.

Jego tułów zawibrował lekko, więc mogłam nie tylko usłyszeć, ale też poczuć cichy śmiech. Położył

mi dłoni na plecach i przeciągnął nią w górę i w dół mojego kręgosłupa.

– Wiesz – wyszeptał i pochylił głowę w moją stronę. – Wiesz, jak często marzyłem o tym, żebyś to

kiedyś zrobiła?

Istniały chwile, które chciałyby się zachować na wieczność. To była właśnie jedna z nich. Mogłabym tak stać do końca życia i słuchać dźwięku jego głosu. Elyas chwycił jednak ponownie moje dłonie,

poluzował uścisk wokół swojej talii i lekko się ode mnie odsunął.

– Emely, kiedy tylko chcesz. Ale nie kiedy nie wiem, dlaczego to robisz.

– Hep.

– Nie rób takiej miny, skarbie – powiedział z uśmiechem. – Lepiej pokaż mi, czy się nie skaleczyłaś.

Z wargami uformowanymi w kształt, który mógłby konkurować z kaczym dziobem, spełniłam jego

prośbę i wyciągnęłam ręce w jego stronę. Obejrzał je dokładnie ze wszystkich stron.

– Wygląda na to, że masz tylko kilka zadrapań – ocenił. Jego spojrzenie powędrowało od moich rąk

w kierunku czoła. – Rana nie jest głęboka, ale zadrapanie na twarzy nigdy

nie należy do przyjemnych.

Przepraszam, że na ciebie nie uważałem, Emely. – Palcami przesunął ostrożnie po niewielkiej ranie nad moimi oczami.

– Hep.

– Zobaczysz, szybko się zagoi – powiedział. Potem nachylił się w moją stronę i poczułam na czole

jego przelotny pocałunek. Moje serce przestało bić na kilka sekund.

Minęła dłuższa chwila, nikt nic nie mówił, ale Elyas przyglądał mi się z uwagą. W

końcu się

uśmiechnął.

– Czkawka minęła – stwierdził.

Powinam w tym momencie natychmiast odparować, że z pewnością ma to związek z pocałunkiem

w czoło, niestety jednak byłam całkowicie sparaliżowana jego turkusowym spojrzeniem.

– Chodźmy – powiedział. – Nie mamy już daleko do mustanga.

– Aaaale, aaale ja wdzale nie cdzę jechadź do domu. Nie możemy wrócidź na imprezę?

Wyraz jego twarzy nie wskazywał na to, że spodobał mu się ten pomysł.

– Zapomnij o tym. Na dziś masz już dość imprezowania.

– Jezdeś niedobry. – Kąciki moich ust opadły.

– Ciesz się, że nie jestem naprawdę niedobry, moja droga.

Cicho mamrocząc, podjęłam kolejną próbę marszu przed siebie. Udało mi się przejść kilka kroków,

a następnie znów o mały włos nie nawiązałam znajomości z bratem pana Krzaka – panem Krzewem

Kolczastym. Elyas westchnął i otoczył moją talię ramieniem. Przeniosłam ciężar ciała na niego i oparłam

głowę o jego ramię. Głęboko nabrałam powietrza.

– Pachniesz jak Elyas – powiedziałam.

– A ty pachniesz jak Emely, która wpadła do beczki z wódką.

Przycisnęłam się do niego jeszcze mocniej.

W ten sposób udało nam się bez szwanku dotrzeć do mustanga, nie licząc trzech sytuacji groźących

upadkiem, kiedy przytulając się do niego, zamknęłam oczy.
– Mogę prowadzić? – zapytałam.
Elyas przytrzymał mi drzwi.
– Jasne, skarbie – powiedział i pomógł mi usiąść na siedzeniu pasażera.
Usiadłam, a on nachylił się, by zapiąć mój pas.
– Czy biologicznie rzedz ujmując, to nie ja powinnam się pochylać nad tobą? – Zachichotałam,
a Elyas spojrział na mnie z bliska z rozszerzonymi ze zdziwienia oczami.
– Panno Winter – powiedział i odchrząknął. – To ja tu jestem od nieprzyzwoitych dowcipów.
– Przepraszam, po prostu chciałam to uzdusić. – Uniosłam ramiona, a Elyas potrząsając głową, wrócił do zapinania pasów. Chwilę później usłyszałam „klik!”.
– Już – powiedział i wyprostował się. – Wszedł.
– Jesteś pewien? – zapytałam z szerokim uśmiechem. – Ja nierzeczywiście czuję.
Do tego momentu nie miałam pojęcia, do jakich głupich wyrazów twarzy jest zdolny Elyas. Niestety,
ten bezcenny widok nie trwał długo. Jego wargi uformowały się w uśmiech. Z
obietnicą błyskiem
w oku nachylił się nisko nade mną.
– Uwierz mi, skarbie – powiedział. – Jego byś poczuła.
Zamiast niego poczułam narastające ciepło w moich policzkach.
– No super – powiedziałam. – Teraz nieźle się podjarałam.
Ups . Czy ja powiedziałam to na głos?
Elyas uniósł brwi i przez chwilę patrzył na mnie, nic nie rozumiejąc.
– Powiedz mi, czy ty masz jakieś inne oblicza, o których nic do tej pory nie wspominałaś?
– Chciałbyś wiedzieć.
Skinął głową z niecierpliwością.
– No dobrze, przyznaję – powiedziałam. – Od dzasu do dzasu myślę nawet o seksie. – Zachichotałam.
Elyas dotknął swoich piersi.
– Emely Winter, jestem w szoku!
– Nie musisz się teraz czerwienić, też kiedyś będziesz w tym wieku.
W odpowiedzi otrzymałam uśmiech. Im obrzydliwiej się uśmiechał, tym

bardziej mi się podobał...

Cholera, to było jak klątwa!

Chwycił drzwi, żeby je zamknąć, ale nagle się zawahał i spojrzał na mnie z troską.

– Emely, tylko nie wymiotuj w mustangu, dobrze?

Zaśmiałam się.

– Nie martw się, połknę.

Jego twarz wyraźnie się rozjaśniła.

– Boże, kocham tę kobietę – wymamrotał do siebie i zamknął drzwi.

Ledwo zdążyłam się zorientować, co się dzieje, a on już siedział obok mnie, włączał silnik i muzykę.

Witness the fitness zarapował z głośników męski głos, któremu towarzyszyła bardzo chwytliwa melodia.

Musiałam się pohamować, żeby nie zacząć głośno i nieczysto powtarzać „dumdi-dumdi, dumdi-dumdi, dumdi-dumdi”.

Wcisnęłam się głębiej w siedzenie. Elyas dodał gazu.

– Myślę, że powinniśmy dokładniej przedyskutować nasz ostatni temat. –
Spojrzał
przelotnie w moją
stronę. – Jak to było z tymi twoimi myślami o seksie?
– Jezdeż tagi przewidywalny – powiedziałam i wycelowałam w niego palec.

Zaśmiał się i zrobił minę, którą z powodzeniem mógłby od niego skopiować niejeden szczeniak.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Chdżeż wykorzystać fakt, że trochę wypłam. Nidz ci nie opowiem!

– Wstydzisz się rozmawiać o seksie?

– Nieeee.

– Ale wstydzisz się rozmawiać ze mną o seksie?

– Połknąłeś Sabaztiana? – zapytałam.

– Rozumiem, że to oznacza „tak”. Zdradzisz mi, dlaczego?

– Boty... boty...

– Bo ja?

– Boty to sobie tak wszyzdko od razu wyobrażasz!

– I myślisz, że to niedobrze?

– Tak! – Jak można było tego nie rozumieć? – Wciąż wyobrażaj mnie

sobie nago!

Byłam już niezłe wkurzona, a jego najwyraźniej bardzo to bawiło.

– A co mi pozostało? Czy nie mogę przynajmniej w myślach mieć cię obok siebie?

– Możesz, ale nie jeżeli w tych fantazjach biegam nago po twoim mierzaniu!

Ponownie się uśmiechnął i sięgnął po swoją najgroźniejszą broń: zmysłowy ton głosu.

– Skarbie – powiedział. – Nie jesteś żadną tanią, moką fantazją w mojej głowie.

Nie myśl tak.

– Tylgo tag mówisz – zbulgotałam.

– Naprawdę nie jesteś, nie musisz się wstydzić.

– Ale ja z cie przedzież nie wztudzę.

– Oczywiście, że nie. – Mrugnął do mnie. – Rozmawiamy o wiele za dużo o mnie, a ja chciałem porozmawiać o tobie.

– Jakzobie życzysz. – Przewróciłam oczami.

– *Quid pro quo*, Emely. Myślisz czasem o seksie ze mną? Czasem?

Potrząsnęłam głową.

– Czyli tak – zaśmiał się.

– Uważaź, że nie można się tobie obrzeć. – Splotłam ręce na piersiach.

– Uwierz mi, Emely – westchnął. – Od kiedy cię znam, już tak o sobie nie myślę.

„Akurat!” – pomyślałam i specjalnie wyobraziłam sobie, jak biega nago po moim pokoju. Teraz miał za swoje.

Elyas jeszcze długo nie dawał za wygraną w swojej grze w pytania i odpowiedzi.

Ale najwyraźniej nie

liczył się z moim uporem. Wygrałam 11:0 przeciwko jego ciekawości.

Poddał się, kiedy pół godziny później zatrzymał mustanga.

W doskonałym nastroju wychyliłam się z samochodu i wysiadłam, a w zasadzie udało się to większej

części mojego ciała, wyłączwszy głowę. Usłyszałam tylko głośnie

„dong!” i skonstatowałam ze

z dumieniem, że to ja sama wywołałam ten dźwięk.

– Auć, moja głowa! – zajęczałam i dotknęłam dłonią bolącego miejsca.

– Coś ci się stało? – zapytał Elyas i podbiegł do mnie. – Dlaczego nie poczekałaś na moją pomoc?

Wzruszyłam ramionami i już nie czułam bólu. Elyas zajął się zamykaniem drzwi samochodu, a ja

rozejrzałam się i zawiesiłam wzrok na budynku, który nie przypominał mojego akademika. Najpierw

zmarszczyłam czoło, a potem z niedowierzaniem otworzyłam szerzej oczy.

– Ojoj... przebudowali go.

– Nie, Emely. Jesteśmy u mnie. – Elyas zaśmiał się.

– U ciebie?

Otoczył ręką moją talię i skinął głową.

– Chyba nie myślałaś, że w tym stanie zostawię cię samą?

Nie czekając na odpowiedź, popchnął mnie przed siebie. Jakiś pierwotny instynkt obudził we mnie

potrzebę protestu, ale potem uznałam, że w zasadzie nie mam temu pomysłowi nic do zarzucenia,

i oparłam głowę o jego ramię.

– Nie będzie sceny? – zapytał nieufnie.

– Nieee, dzisiaj nie, może jutro – odpowiedziałam, razem z nim potykając się o próg.

Kiedy stanęłam z Elyasem przed schodami i spojrzałam w górę, zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Pięć cholernych pięter.

– Nie martw się, jakoś cię tam dotransportujemy – powiedział.

– Nie maż o tym pojedźcia.

– Najlepiej ustaw się tam. – Pomógł mi wejść na trzeci stopień i odwrócił się do mnie plecami. – A teraz wskakuj.

– Co z ciebie za wampir? Nie powinieneż umieć latać? – zapytałam i otoczyłam jego szyję

ramionami.

– Jestem nieśmiertelnym człowiekiem, a nie nieśmiertelnym ptakiem.

– Szkoda. Tak długo, jak nie świecisz w nocy, jezt mi wrzyzdko jedno.

Kiedy jakimś cudem udało mi się owinać nogi wokół bioder Elyasa, on chwycił je i zaczął mnie wnosić na plecach. Chociaż trzymanie się go wymagało wiele wysiłku, pierwszy raz naprawdę się cieszyłam, że ta kamienica nie miała windy. Stopień za stopniem wdrapywaliśmy się na piąte piętro.

– Chcesz mnie udusić? – zapytał Elyas zdyszczanym głosem.

Nie poluzniając uścisku, z powagą pokręciłam głową i w dalszym ciągu jak mała wisiałam na jego plecach. Takie piękne, ciepłe plecy...

– Ale zaraz to zrobisz – powiedział i otworzył drzwi mieszkania.

Nie mógł się doczekać, kiedy zejść z jego pleców. Brakowało mu tchu. Pochylony opierał się dłońmi o kolana. Patrzyłam, jak jego oddech stopniowo się uspokaja. Moje spojrzenie kilkakrotnie zatrzymywało się na lekko przepoconych kosmykach włosów, które przykleiły mu się do czoła.

– Dopóki w tym domu nie zamontują windy, ty nie będziesz piła alkoholu – powiedział.

Zachichotałam.

Po ostatnim głębokim wdechu i wydechu wyprostował się i zsunął płaszcz z ramion. Ponownie mnie objął i poprowadził w kierunku kuchni. Tam docisnął moje plecy do ściany i wyważył, bym nie straciła równowagi.

– Nie ruszaj się! – powiedział z uniesionym palcem wskazującym.

Wprawdzie pokiwałam głową, ale to nie pozbawiło go wątpliwości, bo podchodząc do lodówki,

nawet przez chwilę nie spuszczał mnie z oczu. Chwycił butelkę wody, wrócił do mnie i podsunął mi ją pod nos.

– Wypij to – powiedział.

– Ale tojezd tylko woda! – Spojrzałam krytycznie na przezroczysty płyn.

– Alkohol zatrzymuje wodę w organizmie. Jeśli jutro nie chcesz mieć kaca życia, powinnaś posłuchać mojej dobrej rady i wypić dużo wody. Dobry byłby też dodatkowy magnez albo inne minerały, bo alkohol

je wyplukuje. Niestety, nie mam ich w domu. Musi ci wystarczyć woda.
Odkręcił butelkę, bo ja wciąż miałam problem z wykonywaniem precyzyjnych czynności. Mówiąc

szczerze, jego monologu zdołałam wysłuchać pobieżnie, wiedziałam tylko, że miał coś wspólnego

z „wodą” i „picciem”, a ponieważ Elyas, kiedy mówił, wyglądał tak niesamowicie mądrze, posłuchałam

doktora Schwarza i przyłożyłam butelkę do ust. Ze zmrużonymi oczami przyglądałam się mu, kiedy zaczął obmacywać moją głowę.

– Co robisz? – chciałam wiedzieć i w następnej chwili poczułam, jak zimna woda zalewa mój T-shirt.

Jeszcze zanim zdążyłam zareagować – co mogło potrwać mniej więcej pięć minut – przytomna ręka

Elyasa przywróciła butelce pion.

– Uuups! Najpierw przestajemy pić, a potem mówimy – zachichotałam.

Oczy Elyasa powoli powędrowały w dół i oceniły szkody na moim białym T-shircie. Jego spojrzenie zatrzymało się tam na niezrozumiale długi czas, więc zmarszczyłam czoło, spojrzałam w dół i teraz już

dwoje ludzi patrzyło niezbyt mądrze na czarny biustonosz, który prześwitywał

przez cienki materiał

mojego T-shirtu.

– Och – powiedziałam.

Prawdopodobnie nastał dobry moment, żeby ze wstydu zapaść się pod ziemię.

Mnie natomiast

zaświtała w głowie myśl, że mały konkurs na miss mokrego podkoszulka byłby całkiem zabawny, tym

bardziej że Elyas najwyraźniej całkowicie stracił kontakt z rzeczywistością.

– Chciałem... sprawdzić... czy... nie... masz... guza – wyjąkał, nie odrywając wzroku od mojego ciała.

– Możliwe, że teraz ty masz guza.

– Ekhem, co takiego? – Zamrugał i spojrzał na mnie.

– Niiic – powiedziałam i prawie zakrztusiłam się ze śmiechu.
Elyas głęboko nabrał powietrza i przeciągnął dłonią po włosach.
– Emely, doprowadzasz mnie do szaleństwa – powiedział, ponownie próbując skupić się na mojej głowie.
– Będzie z tego porządny róg – wymamrotał.
– Lubię rożki – powiedziałam. – Najbardziej czekoladofe.
Zmarszczył czoło i uśmiechnął się szeroko.
– Rożki czekoladowe... – powtórzył.

Skinęłam głową

D

Rozdział 3

Halloween nocą

oktor Schwarz okazał się bardzo wymagającym członkiem swojej grupy zawodowej. Za każdym razem, kiedy chciałam odstawić butelkę z wodą, mlaskał z niezadowoleniem i groził mi palcem,

więc znów przystawiałam ją do ust. Spuścił mnie z oczu tylko na jedną krótką chwilę, kiedy stał przy

sprzęcie stereo i włączał cichą muzykę. Poza tym przez cały czas byłam pod jego obserwacją.

– Gdzie władziwie jest Alex? – zapytałam.

– U Sebastiana.

A więc byłam z Elyasem całkiem sama w jego mieszkaniu.

...Hm...Hm...

Szybko wyparłam natrętne myśli i zmusiłam się do przełknięcia kolejnego litra wody.

– Oho, Elyas. Więdzej nie dam już rady, teraz jezd mi już niedobrze.

Nie kłamałam, rzeczywiście poczułam w żołądku falę mdłości, która zdecydowanie utrudniła mi

koncentrację. Moje ożywienie w końcu ustąpiło i potrzeba paplania w kółko na szczęście minęła.

Elyas stał naprzeciwko mnie, opierał się o szafkę kuchenną i patrzył mi w oczy.

Rysy jego twarzy

wyglądały na rozluźnione, a na wargach pojawił się lekki uśmiech – tak delikatny, że można go było dostrzec tylko przy dokładnej obserwacji.

Podobał mi się. Tak bardzo mi się podobał. W tym momencie wyraźnie to poczułam. W mojej klatce

piersiowej rozlało się ciepło. I jeszcze jedno uczucie... to uczucie, które powodowało, że z trudem

oddychałam, bo sprawiało mi ból. Tęsknota.

Byłam z nim sama w jego mieszkaniu...

– Więc lepiej przestań pić – powiedział miękko, zrobił krok w moją stronę i wyjął

mi z dłoni butelkę,

by odstawić ją z powrotem do lodówki.

– Bardzo źle się czujesz? – zapytał.

Jak w zwolnionym tempie potrząsnęłam głową. Usta Elyasa uformowały się w uśmiech, a ponieważ

z tego powodu uczucie w mojej klatce piersiowej wzmogło się dziesięciokrotnie, zrobiłam coś, czego do

tej pory nie chciałam – uśmiechnęłam się do niego.

Elyas sprawiał najpierw wrażenie zaskoczonego, nie wiedział, co to ma oznaczać, ale po chwili jego

wzrok zaczął się rozjaśniać. Z wahaniem uniósł rękę i grzbietem dłoni pogłaskał

mnie po policzku.

Zamknęłam oczy, chciałam przechylić głowę w kierunku tego dotyku, ale on cofnął rękę i odchrząknął.

– Lepiej będzie, jeśli zaprowadzę cię teraz do łóżka – powiedział i włożył dłonie do tylnych kieszeni spodni.

Ostrożnie skinęłam głową.

– Za... za... zanieziesz mnie?

– Jesteś zbyt zmęczona, żeby iść?

Mówiąc dokładnie, to była tylko w połowie prawda, ale resztę zachowałam dla siebie

i potwierdziłam.

– No to chodź – powiedział.

Zrobiłam krok w jego stronę, otoczyłam rękami jego szyję i poczułam, jak obejmuje moje plecy

i podnosi mnie. Ukryłam twarz w jego szyi i owinęłam nogi wkoło jego bioder.

Ciężkie uczucie w moich
piersiach w końcu ustąpiło. Zamknęłam oczy i poczułam, jak Elyas
zaczyna się poruszać w stronę
sypialni.

Przy łóżku pozwolił mi powoli ześlizgnąć się z siebie. Stałam na ziemi.
Kiedy zdjęłam ręce z jego
szyi, lekko zachwiałam się do tyłu, ale Elyas zdążył mnie złapać. Mocno
trzymał

mnie za przedramiona,
a w jego oczach wciąż widniał ślad strachu z powodu mojego zataczania
się.

Wyglądał tak niewinnie, tak
spokojnie, że moje stopy same wykonały krok w jego stronę. Stałam na
czubkach palców i zaczęłam

całować szyję Elyasa. Nie ruszył się ani o milimetr, kiedy moje dłonie
przewędrowały po jego klatce

piersiowej i brzuchu w kierunku paska. Drżącymi palcami chwyciłam
skórzany materiał i zaczęłam go

powoli rozpinać, aż... Aż Elyas chwycił mnie za nadgarstki i zatrzymał.
– Co robisz? – zapytał.

Speszona opadłam na stopy.

– Ale przecież... dlatego mnie tutaj przyniosłeś.

Patrzył na mnie, a ja widziałam, jak mięśnie jego twarzy z sekundy na
sekundę coraz bardziej się
napinają.

– Na pewno nie dlatego cię tu przyniosłem! Jak, do cholery, możesz tego
nie zrozumieć?!

Twardy ton jego głosu sprawił, że zadrżałam i cofnęłam się o krok. Szok
wywołany jego reakcją

spowodował, że trochę otrzeźwiałam i wyraźniej poczułam mdłości.

Głęboko nabrał powietrza, pogłaskał mnie po twarzy i przez chwilę nie
wykonywał żadnego gestu.

– Co jeszcze mam zrobić? – zapytał. – Co jeszcze, żebyś mi znów, do
cholery, zaufała?

– Przecież ci wierzę – powiedziałam, bawiąc się rąbkiem swojego T-
shirtu.

– Wierzysz mi? – Zaśmiał się smutno. – Gdybyś mi wierzyła, nie opowiadałabyś takich bzdur!

Nie miałam odwagi na niego spojrzeć, ale czułam, że jego wzrok skierowany jest na mnie.

– Nie bądź taki – wymamrotałam.

– Co jeszcze mam zrobić?

– Dlaczego zachowujesz się tak, jakbyś mi złożył miłosną przysięgę?

Powiedziałeś tylko, że mnie

lubisz. Ale lubić można też designerskie blogi w Internecie!

– To i tak o wiele więcej niż ja wiem o tobie! Ty w ogóle nic mi nie mówisz! – odpowiedział. – Nie

wiem nawet, czy chociaż trochę mnie lubisz! Jedyne, co zauważam, to tyle, że robisz się nerwowa, kiedy

się do ciebie zbliżam. I co z tego? Co mam zrobić z tą informacją? – Przerwał na chwilę. – Zawsze, kiedy

pojawia się iskierka nadziei, że moje starania nie idą całkowicie na marne, ty robisz albo mówisz coś, co

znów całkowicie zbija mnie z tropu! Na przykład dzisiaj na imprezie! Daję ci wreszcie spokój, a ty co

robisz? – Elyas nie czekał na odpowiedź, której i tak nie mogłabym mu udzielić. – Cały wieczór mnie

ścigasz tylko po to, by następnie dokopać mi jeszcze bardziej! Czy ty masz chociaż cień pojęcia, jak

bardzo mnie to męczy?

Jego wzrok przewiercał mnie na wylot. Co mu odpowiedzieć? Miał rację, nie wyobrażałam sobie

tego. Czułam, jak mój żołądek zwija się w skurczu.

– Na miłość boską, Emely! Czy cholernemu plakatowi na ścianie poświęcałbym tyle uwagi, gdybym

cię tylko lubił? Czy wciąż biegałbym za tobą, chociaż wielokrotnie dałaś mi do zrozumienia, że nigdy nie

będę miał u ciebie szansę? – Zrobił krok w moją stronę. – Mówisz mi, że działałam na kobiety. Wiesz co?

Wszystko mi jedno, czy na nie działałam. Jedyne, co mnie w związku z tym interesuje, to sposób, w jaki

działałam na ciebie. Ale wygląda na to, że właśnie na ciebie nie działałam w

ogóle!

Jego słowa dźwięczały w powietrzu i docierały do mnie, jakbym była w transie.

Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć, gapiłam się na niego, a dziwne uczucie w moim żołądku przybierało na sile.

– Emely – powiedział. – Co chcesz usłyszeć? Czy mam ci powiedzieć, że nie mogę spać? Że nie mogę

jeść? Że całymi dniami myślę tylko o tobie? Że z zamkniętymi oczami potrafię odtworzyć każdy detal

twojej twarzy? Emely, skarbie – westchnął i spojrzał na mnie w taki sposób, że dostałam gęsiej skórki. – Czy uwierzyłabyś mi, gdybym powiedział, że ja... że się w tobie...

Nie dopowiedział tego zdania do końca. Pałająca ciecz, która w tym momencie uderzyła górę mojego

przewodu pokarmowego, bezlitośnie rozproszyła moją uwagę. Ledwie zdążyłam zasłonić sobie usta

dłonią, a w następnej sekundzie przebiegłam obok Elyasa, by na czas dotrzeć do łazienki.

Niczym wymęczony życiem, wybiedzony, bezdomny pies w ostatnich chwilach swojego życia, kuciałam

przed zimną porcelaną toalety i w regularnych odstępach czułam, jak cały wypity przeze mnie

dzisiejszego wieczora alkohol szuka drogi ujścia. W głowie waliło mi jak młotem, oczy łzawiły, całe

ciało bolało mnie okrutnie i byłam zupełnie bez sił. Mój żołądek był całkowicie zakwaszony, gardło

pałiło jak ogień, a uczucie mdłości nie chciało ustąpić. W myślach układałam testament.

Elyas kuciał obok i trzymał mnie za głowę.

– Tak, tak – powiedział i wypuścił powietrze. – Takie są skutki.

Mądrała.

– Nie bardzo mi to teraz pomaga – powiedziałam słabym głosem. – Poza tym już kilka razy cię

prosiłam, żebyś wyszedł. To naprawdę obrzydliwe.

Pogłaskał mnie ciepłą dłonią po plecach.

– Studiuję medycynę, Emely. Uwierz mi, że widziałem już dużo bardziej obrzydliwe rzeczy.

– Nieważne – wymamrotałam. W tak żalnym momencie egzystencji człowiek chciał w samotności przeżywać swoją nędzę.

We własne osiemnaste urodziny obiecałam sobie, że już nigdy nie wypiję tyle alkoholu – i teraz

przypomniałam sobie, dlaczego.

– Czujesz się już trochę lepiej? – zapytał Elyas.

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, bo właśnie nadeszła kolejna fala torsji.

Schowałam głowę w muszli klozetowej.

– Rozumiem, że to oznacza „nie” – powiedział. – Poczekaj chwilę, zaraz wracam.

Pomiędzy nieprzyjemnymi odgłosami, które wydawało moje ciało, usłyszałam, jak Elyas wstaje

i wychodzi z łazienki. Byłam z tego powodu zadowolona i miałam nadzieję, że nie wróci za szybko. Już dość powodów do wstydu. Więcej niż dość.

Kiedy kolejny ładunek wylądował w toalecie, po omacku odnalazłam spłuczkę i resztkę siły

nacisnęłam na nią. Moja o wiele za ciężka głowa opadła. Policzką oparłam się o deskę klozetową.

Wszystko wokół wirowało. Zamknęłam oczy i chciałam umrzeć.

Po chwili usłyszałam, że wraca Elyas. Chciałam unieść dłoń i gestem dać mu do zrozumienia, żeby

sobie poszedł, ale moja ręka nie ruszyła się ani o milimetr. Powoli otworzyłam oczy. Elyas usiadł obok

mnie na podłodze i oparł się plecami o ścianę. W dłoniach trzymał sweter, szklankę wody i butelkę

z jakimś lekarstwem. Sweter położył sobie na kolanach, szklankę z wodą postawił

obok i wyciągnął

łyżeczkę, na którą wlał kilka kropel lekarstwa.

– Otwórz usta – powiedział i ustawił odpowiednio łyżeczkę.

Uniosłam głowę, w której natychmiast odezwał się ból, i otworzyłam

usta.

Wykrzywiając twarz,
przełknęłam gorzkie lekarstwo i chwyciłam szklanę, którą podał mi
Elyas.

– Za kilka minut twój żołądek poczuje się lepiej – powiedział.

Łapczywie piłam wodę, używając jej jednocześnie do przepłukania ust.

– Dziękuję – powiedziałam.

Uśmiechnął się, a ja w myślach zadałam sobie pytanie, dlaczego jest dla
mnie taki kochany. Dzisiejszej nocy w ogóle na to nie zasłużyłam.

– Trzymaj, przyniosłem to do przebrania – powiedział i rozłożył przede
mną sweter. – Nie chcemy

przecież, żebyś zamarzła po twoim wcześniejszym małym występie.

W jego mimice było coś łobuzerskiego. Kiedy dokładniej przyjrzałam się
swetrowi, zrozumiałam,

dłaczego. Miał melanzowy kolor, a na jego plecach widniał wielki,
czarny napis „Elyas 01”.

– Niestety, wszystkie pozostałe są akurat w praniu – dodał i wzruszył
ramionami.

– Co za zbieg okoliczności – odpowiedziałam zachrypniętym głosem i
nie mogłam się powstrzymać od

lekkiego uśmiechu. To było dla niego takie typowe, a jednocześnie jakoś
słodkie.

– Dziękuję... jesteś kochany. – Moje słowa wywołały uśmiech na jego
twarzy.

– Czy... – ostrożnie mówił dalej. – Czy mam ci pomóc się przebrać, czy
poradzisz sobie sama?

Zagryzłam dolną wargę i spojrzałam na niego. Przez cały wieczór
biegałam za nim, tylko po to, żeby

uciec jak rozhisteryzowana nastolatka, kiedy chciał mnie pocałować. On
mimo wszystko chciał ze mną

porozmawiać, ja natomiast wpadłam na kolejny świetny pomysł, by go
obrazić, a potem upić się do

nieprzytomności. Następnie kiedy w sypialni zebrał się na odwagę i był
gotów wyznać mi swoje uczucia,

ja postanowiłam puścić pawia.

Czy w związku z tym miało to jakieś znaczenie, że zobaczy mnie w

bieliźnie?

Gdybym nie była

wykończona i gdyby myśl o samodzielnym przebraniu nie wydawała mi się tak męcząca, z pewnością

znalazłabym argument przeciw. Ale w tym stanie spojrzałam na niego zawstydzonym wzrokiem i uniosłam ramiona.

Oczy Elyasa rozszerzyły się. Kilka sekund minęło, zanim zapanował nad mimiką.

Odchrząknął.

– Nie martw się, będę udawał, że nic nie widzę.

– Bardzo cię o to proszę – powiedziałam.

Elyas nachylił się i uniosł skraj mojego T-shirtu, a potem ostrożnie ściągnął go przez głowę. Opuściłam

ręce na kolana i w ten sposób lekko się zasłoniłam. Elyas chwycił sweter i pomógł

mi go włożyć.

Materiał był miękki. Ledwo poczułam go na ciele, mój policzek z powrotem opadł

na deskę klozetową.

Zwinęłam się w kłębek i otoczyłam rękami mój skurczony żołądek.

Drzwi do łazienki były otwarte, a z pokoju dobiegały ciche tony

Hallelujah Jeffa Buckleya.

Wnioskując ze współczującego spojrzenia, jakim obdarzył mnie Elyas, musiałam wyglądać mniej więcej

tak samo marnie, jak się czułam.

– Jest naprawdę źle, prawda? – zapytał.

Opuszkami palców odgarnął mi z czoła przepocone pasmo włosów, a ja lekko pokiwałam głową. Jego

oczy były turkusowozielonym oceanem. Próbowałam skupić się tylko na nich i zignorować wszystko

wkoło. Trochę mi się to udało. Jego palce głaskały mnie po głowie i wywoływały bardzo przyjemne

uczucie.

– Dlaczego doprowadziłaś się do takiego stanu, Emely?

Opuściłam głowę i wzruszyłam ramionami.

– Czy myśl o pocałunku ze mną była tak straszna, że musiałaś upić się do nieprzytomności?

Poczułam w sercu lekkie ukłucie. Pierwszy raz miękki ton jego głosu sprawił mi ból.

– Nie... w ogóle nie – powiedziałam. – Przepraszam, że tak głupio zareagowałam.

– A dlaczego tak zareagowałaś? – zapytał cicho.

W jego oczach dostrzegłam coś najgorszego, co od razu wywołało moje wyrzuty sumienia. On już dawno mi wybaczył.

Istniały sytuacje, w których po prostu brakowało słów. Nic, co dałoby się nimi wyrazić, nie oddałoby

choćby w części tego, co czułam i co chciałam mu przekazać. Porzuciłam moją zwiniętą pozycję

i przeczołgałam się pomiędzy jego nogi, a potem oparłam głowę o jego pierś.

Strach, że mnie od siebie odsunie, okazał się bezpodstawny, bo już w następnej chwili jego ręce mocno otoczyły moje ciało.

Podciągnęłam nogi i mocno się w niego wtuliłam, ukryłam twarz w jego przedramieniu i oddychałam

znanym zapachem. Delikatnie pocałował mnie w głowę, a potem przytulił policzek do moich włosów.

Nigdy w życiu nie czułam się tak bezpiecznie.

Pogłaskał mnie po ramieniu, po plecach, po boku ciała i czekał cierpliwie na moją odpowiedź.

– Bo ja... bo ja się boję... – wyszeptałam i przełknęłam ślinę. W tym samym momencie poczułam, że przyciska mnie do siebie jeszcze mocniej.

– Czego się boisz, Emely?

Dłuższą chwilę trwało, zanim udało mi się wydobyć z siebie te słowa.

– Ja... się boję, że drugi raz złamiesz mi serce. – Zamknęłam oczy i jeszcze mocniej wcisnęłam twarz w jego ramię.

Przesunął wargami po moich włosach, aż całkowicie ukrył w nich twarz i głośno westchnął.

– Bardzo cię wtedy skrzywdziłem, prawda? – Jego głos był cichy, a pytanie, które zadał, brzmiało bardziej jak stwierdzenie.

Nie odpowiedziałam. Zapadła cisza.

– Byłem wtedy taki głupi – wyszeptał. – Młody i beznadziejnie głupi. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało, mój skarbie. Jeśli chcesz, wszystko ci wytłumaczę. Wszystko.

Skinęłam głowę. Cokolwiek chciał mi wytłumaczyć, zawsze byłam gotowa to usłyszeć.

Pocałował moje włosy.

– To dobrze. Naprawdę się cieszę, że mi o tym powiedziałaś.

Ponownie skinęłam głowę. Jego dłoń gładziła moje plecy, wywołując delikatne, przyjemne uczucie.

Chciałam zapomnieć o tym, co się zdarzyło – o wydarzeniach z odległej przeszłości i o tych z wieczora.

Chciałam być przy nim, czuć go, zamknąć oczy i cieszyć się jego bliskością.

Milczeć z nim, a mimo to prowadzić rozmowy bez słów.

Miałam nadzieję, że ta chwila potrwa jeszcze długo, i to marzenie się spełniło.

Żadne z nas nie podejmowało najmniejszych starań, by odsunąć się od drugiego.

Lekarstwo zadziało, mój żołądek miał się coraz lepiej. Wprawdzie zmęczenie nie zniknęło, ale

duchowo czułam się tak dobrze, że mój stan można było porównać z narkotykowym rauszem.

– Wiesz, co należy do rzeczy, które sprawiają, że jesteś taka cudowna?

Lekko pokręciłam głowę.

– Z jednej strony jesteś taką silną kobietą, a z drugiej – tak kruchą, że najchętniej ochroniłbym cię przed całym światem.

Moje ciało pokryła gęsia skórka. Zwykle niechętnie dawałam sobie zaglądać w głąb duszy. Czułam się

wtedy naga. Być może jednak Elyas był właśnie tym człowiekiem, któremu powinnam na to pozwolić.

Kiedy tak razem siedzieliśmy, bardzo wyraźnie to czułam. Uczucie, którego dotąd brakowało mi w obecności Elyasa. Zaufanie. Nagle się pojawiło i było bardzo przyjemne.

– Czuję się jak zużyta ścierka – wymamrotałam ze wstydem.

Zaśmiał się cicho.

– Nie, nie jesteś zużytą ścierką – powiedział.

Wprawdzie nie byłam tego pewna, ale tym razem postanowiłam nie dyskutować z jego odmiennym zdaniem.

– Jak tam twój żołądek? Jest trochę lepiej?

– Tak, o wiele lepiej.

– To dobrze, więc teraz zaprowadzę cię do łóżka.

Zanim zdążyłam zaprotestować, jedną ręką otoczył moje plecy, a drugą objął pod kolanami. Podniósł

mnie ostrożnie i wstał. Moja głowa sama z siebie opadła na jego pierś.

Jak gdyby nie sprawiało mu to

większego trudu, zaniósł mnie do sypialni i położył na łóżku. Kiedy ręka Elyasa wysunęła się spod

mojego ciała, a on chciał się wyprostować, mocno chwyciłam go za T-shirt.

– Nie idź – powiedziałam.

Uśmiechnął się i znieruchomiał.

– Bardzo chętnie zasnąłbym obok ciebie, Emely. O niczym innym nie marzę. Ale kiedy jutro się

obudzisz i – czego bardzo się obawiam – stwierdzisz, że poprzedniej nocy urwał ci się film, zabijesz mnie.

Powoli puściłam jego T-shirt. Nie podobała mi się osoba, o której mówił. Czasem nie zauważałam, jak

bardzo raniłam innych ludzi, próbując się chronić.

– Jestem okropna, prawda?

– Nie – powiedział z błyskiem w oczach i pogłaskał mnie po nasadzie włosów. – Przede wszystkim

jesteś cudowna. Tylko czasem za bardzo żądna krwi, jeśli chodzi o mnie.

Tam, gdzie mój brzuch wcześniej skręcały bolesne skurcze, poczułam teraz ciepłe łaskotanie.

– Ale jeśli chcesz – mówił dalej – zostanę z tobą tak długo, aż nie zaśniesz.

– Cudownie – wyszeptałam.

Z uśmiechem odgarnął mi z czoła kosmyki włosów, a potem ściągnął moje buty i przykrył mnie.

– Mogę ci jeszcze coś przynieść?

Zastanawiałam się przez chwilę i znalazłam coś, na co miałam ochotę.

– Na co tylko masz chęć, Emely, po prostu powiedz.

– Nie wiem... może czekolada?

– Chcesz teraz czekoladę?

Opuściłam wzrok.

– Tylko jeśli to nie jest kłopot.

Powoli pokręcił głową.

– Emely, Emely – powiedział miłym głosem. A potem przeszedł na moją stronę łóżka i otworzył

górną szufladę nocnej szafki. Włożył do niej dłoń, wyjął tabliczkę czekolady i wyciągnął ją w moją

stronę. Mając w dłoni niewielkie opakowanie, zmarszczyłam czoło.

– Kto trzyma czekoladę w szafce nocnej? – powtórzyłam pytanie, które on zadał

mi kilka tygodni

wcześniej, kiedy grzebałam w jego szufladach.

– Od czasu, kiedy jej szukałaś, zawsze ją tam trzymam.

Zabrakło mi słów. Czy mogłoby być słodziej?

– Gdybym przed chwilą nie puściła pawia, z pewnością teraz bym cię za nią wycalowała.

Elyas zaśmiał się.

– Na pewno jeszcze do tego dojdziemy.

Moje serce zabiło trochę szybciej. Wydobyłam z opakowania kawałek czekolady i włożyłam sobie do

ust. Elyas zamknął drzwi i wyłączył światło. Za oknem już dniało i światło świtu otulało pokój

niebieskawą luną. Elyas cichymi krokami zbliżył się do łóżka i wślizgnął się pod kołdrę obok mnie.

Zdenerwowałam się trochę i niezdarnie odłożyłam tabliczkę czekolady. Spadła na ziemię.

– Nic się nie stało, Emely, zostaw ją – powiedział.

Przez chwilę po prostu leżał obok i patrzył na mnie, a potem wyprostował rękę.

Jego spojrzenie było

pytające. Przez chwilę się wahałam, a potem przesunęłam się w jego stronę i oparłam głowę na jego

ramieniu. Uniósł rękę, pogłaskał mnie kciukiem po policzku, a jego drugą rękę poczułam na plecach.

Szczerze mówiąc, nie mogłam ustalić, gdzie kończy się, a gdzie zaczyna moja gęsia skórka. Reagowało

na niego całe moje ciało, i to nie tylko w miejscach, w których rzeczywiście mnie dotykał. Pokonałam ostatnie dzielące nas centymetry, schowałam twarz w jego szyi i dopiero kiedy poczułam jego brzuch przy moim, uznałam, że jestem dostatecznie blisko niego. Opuścił podbródek, jego wargi dotknęły mojego

czoła i delikatnie je musnęły. Westchnęłam, słuchałam spokojnego oddechu Elyasa i zamknęłam oczy. To

był najśłodszy ze sposobów na zanurkowanie w krainę snu – w ramionach człowieka, za którym tęsknił

każdy fragment mojego ciała.

Zmęczenie rozpoczęło ze mną walkę, której nie byłam w stanie wygrać.

Wszystko zelżało, nawet ból

głowy ustępował z sekundy na sekundę. Moje myśli rozmazały się, zapach Elyasa otulał mnie jak zasłona,

a ja coraz głębiej się w nim zanurzałam.

– Emely?

Coś mnie szturchało.

– Emely?

– Hmm?

– Musisz mnie jeszcze przez chwilę posłuchać, Emely. Dasz radę?

– Hmm.

– Gdybym... – zaczął i przerwał na chwilę. – Gdybym, powiedzmy, zrobił coś bardzo głupiego.

Z całkowicie złych pobudek. Ale te pobudki zdążyły się zmienić – chciałabyś o tym wiedzieć?

Jedynym, o czym aktualnie chciałam coś wiedzieć, był sen.

– Słyszałaś mnie, Emely?

– Hmm.

– I co ty na to?

– Nie wiem.

– Emely, to naprawdę ważne.

Westchnęłam i wtuliłam twarz w jego szyję.

– Nie mam pojęcia... Czy byłabym z tego powodu zła?

Jego odpowiedź była pełna wahania.

– Prawdopodobnie tak – powiedział cicho.

Jakaś część mnie wiedziała, że lepiej byłoby dopytywać dalej, ale przecież wcale tego nie chciałam.

Uczucia, których doświadczałam, były zbyt piękne, zbyt niepowtarzalne. Nie mogłam się ich pozbywać.

One należały do mnie.

– Więc proszę, nie mów mi tego teraz, Elyas.

– OK – odparł.

Pogładziłam go po plecach, poczułam jego ciało pod powierzchnią dłoni. Nie chciałam, żeby nie było

go ze mną, gdy się przebudzę. Miał ze mną zostać.

– Elyas?

– Hm?

– Śpij obok mnie. Pozwól nam razem się obudzić.

W jego oddechu usłyszałam cichy śmiech.

– Jesteś słodka – powiedział. – I nie wierzę, że dam radę się przemóc i cię tu zostawić.

– Więc nie rób tego. Po prostu ze mną zostań.

Elyas przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie.

– Czy możesz mi obiecać, że jutro spróbujesz sobie przypomnieć przynajmniej o jednym?

Moje zmęczenie sprawiało, że jego głos słyszałam jakby z dużej odległości, jak gdybym mogła go chwycić tylko opuszkami palców.

– Obiecuję.

Położył wargi na moim czole i zatrzymał je tam na jeden moment, długi jak cała wieczność.

– Kocham cię, Emely.

Wszystko w moim wnętrzu zrobiło się takie głośne, a jednocześnie ciche jak jeszcze nigdy w życiu.

Zapadła cisza, którą mogłam wyczuć, która miała smak, którą odbierałam wszystkimi zmysłami.

Uśmiechnęłam się. Czy to piękny sen, czy rzeczywistość?

– Ja też cię kocham – wyszeptałam i przytuliłam się do niego. To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

– Śpij dobrze, Emely, do jutra – powiedział miękko i czule wprost do mojego ucha.

Jego radosny głos sprawił, że szczęśliwa, jak nigdy wcześniej, zapadłam w sen.

A

Rozdział 4

Luki w pamięci

ę i

uć!

Moja głowa.

Czułam się tak, jakby ktoś wiercił w niej młotem pneumatycznym. Ktokolwiek to był, nie miał dla mnie

litości. Bolały mnie stawy, całe ciało było ociężałe, jakby odlane z ołowiu, a palące gardło przypominało suchość trocin. Z pragnienia wypiłabym morze wody.

Czyżby początki grypy?

Westchnęłam, przeturlałam się po łóżku, nie mogąc znaleźć przyczyny mojego nędznego samopoczucia.

Światło słoneczne męczyło mnie, nawet prześwitując przez skórę zamkniętych powiek. W oddali

słyszałam odgłosy syczenia, których nie umiałam niczemu przyporządkować.

Czy poprzedniej nocy ktoś przejechał po mnie walcem?

Odwróciłam się na plecy i zamrugałam. Kłujący ból, który wywołało w mojej głowie ostre światło

słoneczne, spowodował, że natychmiast zamknęłam oczy.

– Emely? – zapytał czyjś głos.

Nie miałam pewności, ale przypuszczałam, że to pytanie skierowane było do mnie. Wydawało mi się,

że gdzieś, kiedyś słyszałam to imię w związku z moją osobą.

Ponownie zamrugałam i udało mi się znieść związany z tym ból.

Wszystko było rozmazane, kształty

powoli formowały się przed moimi oczami. Na łóżku siedziała jakaś postać. Duża.

Męska.

Z jasnobrązowymi włosami. Już gdzieś widziałam tego faceta... Im wyraźniejsze stawały się kształty

i kontury, tym bardziej narastało wrażenie *déjà vu*. Bez wątplenia znałam tę ładną twarz. Nagłe olśnienie – należała do Elyasa. Jego spojrzenie było

wyczekujące, a jednocześnie czujne. W

dłoniach trzymał

szklankę z wodą, na której powierzchni pływała rozpuszczająca się tabletką. To wyjaśniałoby ten dziwny dźwięk.

Co Elyas robił w moim pokoju?

Zacząłam się rozglądać i dostrzegłam wokół siebie zupełnie inne otoczenie niż to, do którego przywykłam po przebudzeniu. Oparłam się na łokciach. Gdzie, do diabła, byłam?

– Jesteś u mnie – powiedział Elyas.

A jak, do diabła, się tu znalazłam?

Ponownie jakby wyczytał pytanie z wyrazu mojej twarzy, ponieważ zanim zdążyłam je zadać, on już na nie odpowiedział.

– Wczoraj trochę zaszalałaś. Dlatego zabrałem cię tutaj. – Lekko się pochylił.

Wciąż miał ten sam

wyraz twarzy.

Zaszalałam? Zaszalałam i następnego dnia obudziłam się w łóżku Elyasa?

W

nagłym ataku paniki

uniosłam kołdrę. Miałam na sobie ubranie. Odetchnęłam z ulgą.

– Nie bój się – powiedział z uśmiechem. – Wprawdzie nie przyszło mi to z łatwością, ale byłem

grzeczny.

Przesunęłam dłońmi po twarzy.

– Co... co dokładnie masz na myśli, mówiąc, że zaszalałam?

Powoli zaczynałam się czuć jak ludzie, którzy cierpią na amnezję.

Pamiętałam, co działo się

przedwczoraj, przedprzedwczoraj i kilka dni wcześniej – ale wczoraj było dla mnie wielką, czarną dziurą.

– Na imprezie z okazji Halloween – powiedział z lekkim wahaniem.

Halloween party niczym słowo-klucz przemknęło mi przez głowę. Ten klucz pasował do bardzo niedobrych drzwi.

Elyas zajrzał niepewnie w moje rozszerzone szokiem oczy i najwyraźniej

przeczuwał, że w mojej

głowie właśnie rozległo się „klik”. W myślach zaczęły mi dudnić jedno wspomnienie za drugim. „T-shirt

z napisem »Bite me«... Elyas jako wampir... Upokarzająca pogoń za nim...”

– O Boże! – jęknęłam i dłonią zasłoniłam sobie usta. W tym momencie najchętniej znalazłabym się

w każdym innym miejscu. Chwyciłam się taktyki strusia i schowałam głowę pod kołdrę.

„Ścigałaś mnie nawet do drzwi toalety”.

Jeszcze głębiej zagrzebałam się pod kołdrą.

„Prawie-pocałunek... Alex, która jest tego świadkiem... Moja upokarzająca ucieczka... Moje głupie zachowanie, kiedy Elyas chciał porozmawiać...”

Bez przerwy potrząsałam głową z niedowierzaniem. Wszystkie te wspomnienia odczuwałam tak

intensywnie, jakby działo się to w czasie teraźniejszym. Jak, na miłość boską, można było cofnąć czas?

Gdzie ten cholerny przycisk?

Byłam już bliska ostatecznego załamania się, kiedy błyskawiczna fala wspomnień utraciła impet. Być

może wynikało to z ilości spożytego alkoholu, która znacznie wzrosła po kłótni z Elyasem. Pamiętałam

tylko niektóre sceny – okropne sceny!

„Twarzą ocierałam się o klatkę piersiową Elyasa, a on mnie od siebie odsunął...”

Dlaczego to zrobiłam? Jęczące odgłosy wydobyły się z mojego gardła i poczułam wielką ochotę, by

natychmiast dokonać żywota.

– Nie było tak źle. – Usłyszałam ponad kołdrą stłumiony głos Elyasa.

Najwyraźniej próbował mnie

uspokoić. I ewidentnie mu się to nie udawało.

„Uwierz mi, skarbie, JEGO byś poczuła. – No super, teraz się podjarałam.

AAAAACHHHH!

Pomógł mi wysiąść z samochodu, a ja przytuliłam się do niego. A kiedy

wniósł

mnie po schodach na
górze, prawie uśmiercił go mój kurczowy uścisk...”.

O mój Boże. Dość już, dość!

„Konkurs miss mokrego podkoszulka” – zadzwoniło mi w głowie.

Czy ktoś mógłby uderzyć mnie młotkiem?

„Lepiej będzie, jeśli zaprowadzę cię teraz do łóżka. – Za... za...
zanieś mnie?”

Mocno zacisnęłam zęby na kołdrze i wciąż potrzęsałam głową. Ale tych
obrazów po prostu nie dało
się zapomnieć. Jak się okazało, najgorszą ich część miałam jeszcze przed
sobą.

Wewnętrzny okiem

zobaczyłam bowiem, jak rozpinam Elyasowi pasek. „Dobierałam się do
jego bielizny. Dobierałam się do
bielizny Elyasa Schwarza”.

Jęczące odgłosy ugrzęzły mi w gardle. Gdzie ta nagła śmierć, której tak
bardzo potrzebowałam?

Materac lekko się ugiął, a chwilę później usłyszałam głos Elyasa.

– OK – powiedział. – Mam wrażenie, że moja obecność tylko pogarsza
sprawę.

Jak dalece cię znam,

rozumiem, że chciałabyś teraz zostać sama, by móc w spokoju modlić się
o śmierć. Z przykrością muszę

rozwiąć twoje nadzieje, Emely. Wybacz, ale tym razem to nie nastąpi.

Rozległ się cichy, głuchy dźwięk.

– Na stoliku nocnym stawiam ci szklankę z aspiryną i wychodzę
naprzeciw pierwszemu z twoich

życzeń. Zostawiam cię samą. Kiedy się uspokoisz, mam nadzieję, że
przyjdiesz do kuchni. Nie będę się

śmiać ani robić ci wyrzutów. Obiecuję. Nie widzę powodu, dla którego
miałbym się tak zachowywać.

Prawdopodobnie trudno ci będzie teraz w to uwierzyć, ale uważam, że
wczoraj byłaś piękna.

Piękna? Ciekawe, jaka była jego definicja piękna?

– Jeśli chcesz wziąć prysznic albo się odświeżyć, nie krępuj się – ciągnął

Elyas. – W łazience

przygotowałem ci ręcznik, a resztę znajdziesz w szafce. OK?

Ale ja za bardzo się wstydziłam, żeby mu odpowiedzieć. W tamtej chwili najbardziej życzyłam sobie,

by nigdy więcej nie stanąć przed jego oczami. To było jednak dość skomplikowane, zważywszy na to, że

znajdowałam się w jego mieszkaniu. Czy nie dałoby się ukradkiem wyślizgnąć przez okno?

Na którym piętrze się znajdowaliśmy?

Cholera.

– OK? – powoli pytanie.

Nie byłam w stanie wydobyć z siebie więcej niż jedno „hm” i miałam nadzieję, że Elyas szybko

zniknie. Zamiast tego poczułam jego dłoń, którą położył na kołdrze i pogłaskał

mnie.

– Naprawdę nie było tak źle – powiedział. – Nie musisz się martwić.

Bardzo chętnie bym mu uwierzyła, ale niestety chwilowo nie było to możliwe.

Usłyszałam, jak rusza

w stronę drzwi, a następnie dobiegło mnie ciche skrzypnięcie i stukot, gdy je zamknął. Kroki Elyasa

rozległy się na korytarzu, a po chwili całkiem umilkły. Poszedł sobie.

Nabrałam głęboko powietrza.

Obrazy pozostały.

„Odsunął mnie od siebie po tym, jak rozpięłam mu pasek, a potem zapytał, co to ma znaczyć...”

To wyraziste wspomnienie uruchomiło w mojej głowie jakąś przekładnię. Gęsta mgła opadła, moje

myśli się rozjaśniły, pamiętałam każdy detal po tym zdarzeniu. Zły wyraz jego oczu, bo zasugerowałam,

że to dlatego przyprowadził mnie do swojego mieszkania... Jego wyznanie, że czuje do mnie coś więcej

niż sympatię... Przestraszone spojrzenie Elyasa, kiedy zasłoniłam sobie usta dłonią i wybiegłam do łazienki.

Wymiotowałam w jego obecności.

On mnie rozebrał.

Wykrzywiłam twarz i zaczęłam żywić płonną nadzieję, że ziemia wysłucha moich modlitw i się rozstąpi. Kiedy już zaczęłam dostrzegać pozytywy mojej lokalizacji na piątym piętrze kamienicy i rozważać skok z okna, wydarzyło się coś niespodziewanego. Czułam się tak, jakbym kartkowała album, w którym jeden obraz był straszniejszy od drugiego, aż nagle moje myśli otworzyły nową stronę i od tej pory wszystko toczyło się inaczej, niż można się było spodziewać przy pierwszej kartce. Nagle wspomnienia stały się... piękniejsze.

To działo się w łazience. Trzymaliśmy się w ramionach. Przyznałam się mu, dlaczego zareagowałam tak głupio, a on to zrozumiał. Zaniósł mnie do łóżka. Przytulaliśmy się dalej.

Czułam jego wargi na moim czole. A potem... potem powiedział mi, że mnie kocha. Przez chwilę wkoło mnie było całkiem cicho.

To zdanie było takie proste, takie banalne, używane i nadużywane milion razy dziennie. A mimo to miało ogromną wagę, której nie chciałam go pozbawiać. „Kocham cię, Emely”.

W całym ciele poczułam łaskotanie. W klatce piersiowej zrobiło mi się ciepło.

Elyas mnie kochał...

Odważyłam się ściągnąć kołdrę z głowy o mniej więcej centymetr i wyrzesałam spod niej. Na własne uszy słyszałam, jak Elyas wychodzi z pokoju, a teraz marzyłam o tym, żebym się wtedy pomyliła.

Niestety. Spojrzałam na miejsce, na którym wcześniej siedział, i znów poczułam silną skruchę. Być może

w ostatnich miesiącach traktowałam go trochę niesprawiedliwie. Gdyby rzeczywiście zależało mu tylko

na jednym, z pewnością nie odpuściłby okazji z poprzedniej nocy. A może jednak?

Całkowicie wyczołgałam się spod kołdry i położyłam głowę na poduszce.
Poczułam jego zapach.
Uśmiechnęłam się.
„Kocham cię, Emely”.
Z zamkniętymi oczami przypominałam sobie, jak poprzedniej nocy
leżeliśmy, trzymając się
w ramionach. Kiedy mocno się skupiałam, mogłam to nawet poczuć...
Ale w pewnej chwili szeroko otworzyłam oczy. Chwileczkę! Kto
powiedział, że to naprawdę się
wydarzyło? Być może zasnęłam w tej cholernej łazience, a resztę historii
dopisała moja podświadomość?
Ta wizja zupełnie mi się nie podobała. Nie można było jednak
wykluczyć, że stanowiła
prawdopodobną i realistyczną opcję. Byłam skołowana. Jakim cudem
mam się dowiedzieć, co wydarzyło
się naprawdę, a co tylko w mojej wyobraźni?
A potem w oczy rzucił mi się sweter Elyasa. Spojrzałam na siebie. To, w
czym byłam, zdecydowanie
nie należało do mnie. Pociągnęłam za sweter na wysokości ramienia, aż
zobaczyłam początek napisu na
plecach. Uśmiechnęłam się. Głupek.
Dowód A potwierdzał zatem pierwszą wersję. Co jeszcze? „Czekolada” –
przeleciało mi przez myśl.
Usiadłam i zaczęłam przyglądać się podłodze, niemal wypadając z łóżka,
kiedy schyliłam się, żeby pod
nie zajrzeć. Nie znalazłam tam nic poza cienką warstwą kurzu i
opakowaniem chusteczek higienicznych.
Chusteczki higieniczne pod łóżkiem... Potrząsnęłam głową. Lepiej się
nad tym nie zastanawiać. Nie
mogłam się jednak powstrzymać i przewróciłam oczami. Mężczyźni...
Westchnęłam i zaczęłam rozmyślać, czy Elyas zdążył podnieść tę
tabliczkę czekolady i usunąć ją
z miejsca zdarzenia. Pierwsza szuflada stolika nocnego blokowała się
odrobinę i dopiero po
mocniejszym szarpnięciu zdołałam ją otworzyć. Rzeczywiście, zupełnie z
przodu leżała napoczęta

minionej nocy tabliczka, uśmiechając się do mnie przyjaźnie. Musiałam odwzajemnić ten uśmiech.

To wszystko się wydarzyło. Przytulanie, wspólne zasypianie, to wszystko naprawdę się wydarzyło.

A co z wyznaniem miłości? Byłam już tak zmęczona, że z perspektywy czasu nie dowierzałam swojemu

postrzeganiu rzeczywistości. Czy on naprawdę to powiedział? Moja głowa mogła to sobie uroić.

Westchnęłam ciężko i opadłam na łóżko. Czy to w ogóle możliwe? Że on, człowiek, który od zawsze

tak wiele dla mnie znaczył, drugi raz się we mnie zakochał?

Przetarłam dłońmi twarz i poczułam się zagubiona. Wszystko było takie pogmatwane. Leżenie tu

i lamentowanie niczego jednak nie mogło zmienić. Ostrożnie usiadłam, by wypić aspirynę. Głowa

podziękowała mi we właściwy sobie sposób, czyli kłującym pulsowaniem. Z

zaciśniętymi oczami

przełykałam słonawy płyn, a następnie odstawiłam szklankę na stolik i zwlokłam się z łóżka. Znalazłam

pod nim moje buty i wślizgnęłam się w nie. Z dłonią na głowie, snując się, wykonałam rundę po pokoju.

Tak cicho jak to tylko możliwe otworzyłam drzwi i wyjrzałam na korytarz. Przez chwilę nie potrafiłam

sobie wyobrazić gorszego scenariusza niż to, że Alex przyłapie mnie podczas wychodzenia rano z pokoju

Elyasa. Jak się okazało, przejście było czyste, więc szybko wślizgnęłam się do łazienki, która znajdowała

się naprzeciwko. Zamknęłam za sobą drzwi, pierwsze kroki skierowałam do umywalki i wypięłam pełne

pięć litrów wody. Następnie oparłam się dłońmi o krawędź szafki i popełniłam straszliwy błąd – spojrzałam w lustro.

Moja skóra była blada jak kreda, a oczy podkrążone głębokimi, czarnymi sińcami, włosy wyglądały

tak, jakbym spędziła noc w piekarniku z termoobiegiem. Na czole dostrzegłam kilka zadrapań.

Przesunęłam po nich palcami, ale mimo największych starań nie potrafiłam znaleźć wyjaśnienia, jak się ich nabawiłam. Wyglądało na to, że oszczędzono mi przynajmniej jednego wstydliwego wspomnienia.

Westchnęłam i opłukałam twarz zimną wodą z nadzieją, że choć trochę mnie to pobudzi. Oczekiwany

efekt nie nadszedł, w dalszym ciągu czułam się jak chodzące zwłoki i ostatecznie przestałam podejmować

wysiłki, by to zmienić. Wytałam twarz, otworzyłam szafkę i zaczęłam szukać szczoteczki do zębów.

Znalazłam ją, wydobyłam z plastikowego opakowania i nie mogłam się doczekać, by wreszcie pozbyć się

z ust wstrętnego smaku alkoholu.

Alkohol ... Na samą myśl o nim dostałam drgawek. Zaczęłam energiczniej czyścić zęby. Z ustami pełnymi piany powędrowałam spojrzeniem w stronę prysznicza. Najchętniej wskoczyłabym pod niego bez wahania, ale być może lepiej było poczekać z tym do powrotu do domu.

Skończyłam myć zęby i zaczęłam czesać włosy jedną z szczotek Alex.

Znieruchomiałam, kiedy

dotarłam do miejsca, które gwałtownie mnie zabolowało. Zmarszczyłam czoło, obmacałam głowę

i wyczułam niewielkiego guza.

Guza? OK. Wszystko wskazywało na to, że oszczędzono mi jednak dwóch wstydliwych wspomnień.

Z większą ostrożnością kontynuowałam czesanie, ale po chwili zorientowałam się, że to całkowite

marnotrawstwo czasu. Wcześniej wyglądałam jak rozwalona szczotka do podłogi i nic się w tej sprawie

nie zmieniło. Następnie sięgnęłam po jedną z gumek do włosów Alex i związałam odporne kosmyki w kok.

Byłam pewna, że Elyas zażąda zwrotu swojego swetra, więc zaczęłam się rozglądać po łazience

w poszukiwaniu mojego T-shirtu. Na darmo. Najwyraźniej go stąd sprzątnął.

Elyas.

Myśl o nim wzmocniła lekkie ukłucie w moim brzuchu. Za chwilę będę

musiała spojrzeć mu w oczy.

A może powinnam teraz wrócić do łóżka i przespać kolejne, powiedzmy, trzy, cztery dni? Ten plan nawet

mi się spodobał, ale tylko do chwili, kiedy przypomniałam sobie, jakim jestem potworem. Przecież to ja

ponosiłam odpowiedzialność za cały ten bałagan. Dlaczego się tak upiłam? Po wiadomym doświadczeniu

zdołytałam we własne osiemnaste urodziny powinnam być o wiele mądrzejsza. Tak czy owak, czekała

mnie rozpacz, musiałam wypić piwo, którego nawarzyłam poprzedniego dnia. Nie było odwrotu.

Przez jakieś pięć minut gapiłam się na klamkę drzwi do łazienki, jak gdyby znajdowała się na niej

gruba warstwa węgla. W końcu nabrałam głęboko powietrza, nacisnęłam ją i wyszłam na korytarz.

Każdy krok zbliżał mnie do jaskini lwa. W tym wypadku była nią kuchnia.

Trzy, cztery metry przed końcem korytarza zobaczyłam Elyasa. Ze wzrokiem wbitym w ziemię

i splecionymi na piersiach rękami opierał się o kuchenny blat. Kiedy uświadomiłam sobie, że to moja

ostatnia szansa, żeby się odwrócić, on uniósł głowę i dostrzegł mnie. Jego oczy się rozszerzyły.

Tocząc wewnętrzną walkę, szłam dalej w kierunku salonu. Czułam, jak bije mi serce, i na darmo

próbowałam wyczytać coś z trudnego do zdefiniowania wyrazu twarzy Elyasa.

Uśmiechnął się, ale nie

sprawił wrażenia tak pewnego siebie, jak zwykle.

Zatrzymałam się, zachowując pewną odległość. Wsunęłam dłonie do kieszeni i spojrzałam na moje

stopy. „Wow, taka laminowana podłoga może być całkiem interesująca, te imitacje słoików drzewnych

i tak dalej...”

Czy zachowałam się bardzo niegrzecznie, gdybym teraz nagle przyspieszyła i ruszyła w stronę

wyjścia?

Prawdopodobnie tak.

– No i? – zapytał Elyas.

Skuliłam ramiona.

– No... – odpowiedziałam.

– Jak się miewa twój kac?

– Nie widziałeś przypadkiem walca drogowego, wyjeżdżającego z twojego pokoju?

Uśmiechnął się.

– Niestety nie.

– Szkoda – powiedziałam. – Byłabym twoją dłużniczką.

„Co ja wygaduję?” – pomyślałam.

Zapanowała cisza, a ja desperacko szukałam pomysłu na to, co powiedzieć.

Niestety, żadne zgrabne

zdanie nie przychodziło mi do głowy.

– Chcesz może kawy? – zapytał Elyas. – A może coś zjesz?

Potrząsnęłam głową i jeszcze głębiej wsunęłam dłonie do kieszeni.

– Dziękuję, mój żołądek wciąż czuje się dość słabo.

O Boże, jak bardzo chciałam sobie stamtąd pójść. Albo niech on weźmie mnie w ramiona. Jedno

z dwóch. Okropnie było tak stać naprzeciwko siebie, nie wiedząc, co powiedzieć.

W normalnych

okolicznościach Elyas przez cały czas patrzyłby mi w oczy, ale nie dziś.

Jego spojrzenie od czasu do

czasu prześlizgiwało się po mnie. Kiedy to robił, jego uwaga przez kilka sekund dłużej niż zwykle

skupiona była na moim czole. „Zadrapania” – pomyślałam.

– Chciałabym wiedzieć, skąd się wzięły – powiedziałam.

Twarz Elyasa, przez którą przemknął uśmiech, była najlepszą odpowiedzią na moje pytanie.

– Nie pamiętasz pana Krzaka?

– Pana Krzaka?

Skinął głową.

– Dobrze – powiedziałam. – Postanawiam. Jednak nie chcę tego

wiedzieć.

Zaśmiał się cicho, ale ten ładny dźwięk umilkł szybciej niż zwykle. Znów zapanowała cisza.

– Nic więcej nie pamiętasz? – zapytał po chwili ze spojrzeniem wbitym w podłogę. – A może jest

jednak coś, co wiesz?

Poczułam narastające ciepło w policzkach.

– Masz na myśli ten ciąg strasznych zdarzeń? Między innymi to, że wymiotowałam na twoich oczach? – Skuliłam się na dźwięk własnych słów. Już samo wyobrażenie tego było absolutnie okropne.

– Na przykład – powiedział z uśmiechem.

– Masz pełne prawo przypominać mi to do końca mojego życia.

– Nie martw się, nie zamierzam tego robić.

– Zasłużyłam na to – oświadczyłam i ponownie spojrzałam na ten niewiarygodnie interesujący laminat.

Rzeczywiście każdy słoik drzewny był inny. Fascynujące.

– Nie mów tak. Uwierz mi, że jeśli można estetycznie wymiotować, ty robiłaś to właśnie w ten sposób.

– Jeden z kącików jego ust powędrował w górę.

Spróbowałam odwzajemnić uśmiech, ale niestety bezskutecznie.

– Szczerze, Emely – powiedział. – Naprawdę byłaś najśłodsza pijaną osobą na świecie.

Elyas miał więc nie tylko dziwną definicję piękna, ale również słodczy. Niestety, mimo to zarumieniłam się. Naciągnęłam rękawy swetra na dłonie, a potem je puściłam.

Powtórzyłam tę czynność

siedmiokrotnie. Kiedy pierwszy raz odważyłam się spojrzeć na Elyasa, on otworzył usta, jak gdyby

chciał coś powiedzieć, ale po chwili ponownie je zamknął.

– Co? – zapytałam. To słowo tak szybko opuściło moje wargi, że zadrżałam.

– Nic. To po prostu... – przerwał.

– Co po prostu?

Teraz on robił to samo z rękawami swojego swetra.

– Po prostu zastanawiam się, czy pamiętasz, co się wydarzyło potem.

Przez kilka sekund po prostu na niego patrzyłam. Miałam cichą nadzieję,

że będzie mówił wprost, ale

teraz, kiedy ta chwila nadeszła, zorientowałam się, że nie byłam na to przygotowana.

„Czy możesz mi obiecać, że jutro spróbujesz sobie przypomnieć przynajmniej o jednym?” – jego głos

dźwięczał w mojej głowie. Tak powiedział poprzedniej nocy. A może tylko mi się to śniło?

Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale kiedy spojrzałam w oczy Elyasa, które tak boleśnie na mnie

spoczęły, po prostu to zrobiłam. Ostrożnie skinęłam głową i miałam nadzieję, że odczyta mój komunikat.

Niestety, nie było mi dane poznać jego reakcji. Naszą uwagę przykuł głośny trzask po drugiej stronie drzwi wejściowych. Co to było? Brzmiało jak upadający pęk kluczy.

– Cholera! – usłyszeliśmy głos Alex.

Alex.

Alex!

Oczy Elyasa i moje jednocześnie bardzo szeroko się otworzyły. Jeśli Alex mnie teraz zobaczy, rankiem

po nocy skąpanej w alkoholu, w swetrze Elyasa... O Boże, nie myśleć o tym, nie myśleć o tym. Elyas i ja

staliśmy naprzeciwko siebie jak sparaliżowani. Co powinniśmy zrobić? Przecież nie możemy tak stać! Ja

nie mogę tak stać!

Zamiast genialnego i bardzo wyczekiwanego pomysłu, w powietrzu zawisł nowy dźwięk. Brzmiał

zupełnie jak wkładany do zamka klucz.

Wybuchła panika. Zaczęliśmy dziko gestykulować rękami i obracać głowy we wszystkich kierunkach.

„Zrób coś, zrób coś!” – krzyczałam do niego wewnątrz. Ale on nic nie robił. A potem ja postanowiłam

działać. W ostatniej chwili, zanim drzwi cicho stuknęły, ruszyłam przed siebie jak rażona piorunem i przycisnęłam się plecami do ściany obok wejścia. Elyas w mig zrozumiał moje intencje i pospieszył na

środek pokoju, by móc natychmiast przejąć Alex. Ledwie drzwi się otworzyły na wąską szparę, zawołał

wylewnie: „Hej, siostrzyczko!”. Mocniej rozpląszczyłam się na ścianie, stanęłam na czubkach palców, wciągnęłam powietrze i modliłam się, by drzwi nie uderzyły mnie zbyt mocno.

Alex zatrzymała się kilka centymetrów od moich stóp. Cicho odetchnęłam.

– Już jesteś! Myślałem, że przyjdiesz o wiele później – powiedział Elyas, szybko podbiegł do siostry i rzucił się jej na szyję.

Wyglądałam zza drzwi i widziałam, że za plecami Alex Elyas macha do mnie w stronę klatki schodowej.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała Alex.

Elyas mocniej przycisnął ją do siebie.

– Nie mogłem się za tobą stęsknić?

To była moja jedyna szansa. Wymknęłam się zza drzwi, szybko, a jednocześnie najciszej, jak to było

możliwe, na ułamek sekundy uniosłam dłoń, by pożegnać się z Elyasem, i dałam susa na zewnątrz.

Dopiero kiedy niepostrzeżenie dotarłam na czwarte piętro, odważyłam się nabrać powietrza. Matko, jak

niewiele brakowało. Wciąż pod wpływem lekkiego adrenalinowego szoku dotarłam na ulicę i w oddali

dostrzegłam nadjeżdżający autobus. Przeklinając nędzne berlińskie przedsiębiorstwo komunikacyjne,

przyspieszyłam kroku i pognałam w stronę przystanku. Zdążyłam w ostatniej chwili i wcisnęłam się przez

drzwi autobusu. Usiadłam na pierwszym miejscu z brzegu i poczułam, jak moja boląca czaszka odbija się

od szyby. Marzyłam o tym, żeby znaleźć się we własnym łóżku.

Piętnaście minut później, bliska spełnienia tego marzenia, stałam przed drzwiami swojego pokoju. Kiedy

weszłam, Eva, która siedziała po turecku na swoim łóżku i kartkowała czasopismo o modzie, uniosła głowę.

– Cześć – powiedziałam, podparłam się dłonią o ścianę i zaczęłam ściągać buty.

– Cześć. Wygląda na to, że impreza była fajna, skoro wracasz dopiero teraz.

– Tak, było OK. Spałam u Alex – powiedziałam. Bez zbędnych ceregieli wślizgnęłam się pod kołdrę.

– U Alex. Nonono.

Dziwny ton głosu Evy sprawił, że spojrzałam w jej stronę.

– Tak, a dlaczego?

– Ach, tak sobie – powiedziała i opuściła wzrok z powrotem na gazetę. – Sweter z napisem „Elyas” też

zapewne dostałaś od Alex, prawda?

Cholera. Zapomniałam o tym szczególe.

– Pożyczył mi go dzisiaj rano – wyjaśniłam pośpiesznie.

– A więc pożyczył. Dzisiaj rano. Nonono.

– Dlaczego w kółko powtarzasz nonono?

– Ach, tak sobie.

Zamruczałam z niezadowoleniem i położyłam głowę na poduszce. Skoro nie jestem w stanie przekonać

nawet Evy, z kim mi się to uda?

Wzdychając, wyciągnęłam z kieszeni spodni komórkę. Była jeszcze jedna sprawa, którą chciałam

załatwić przed zaśnięciem.

Emely

Jeste

ś jeszcze na mnie z a?

ł Przepraszam za wczoraj.

Alex

Daj spokój, ma a,

ł zagwarantowa a

ł ś mi najlepszy seks mojego y

z cie, jak mog abym

ł

si

ę na Ciebie gniewa ?

ć I

naprawd

ę nie

chodzi o seks na zgod .

ę

Emely

To dobrze, dzi k

ę uj

ę za zdecydowanie wi c

ę ej informacji, ni ż oczekiwa am

ł . Ciesz ę si ,

ę e

ż nie jeste ś ju ż z a.

ł

Alex

To nie by o

ł w porz d

ą ku, e

ż wczoraj w obecno c

ś i wszystkich nakrzycza am

ł na Ciebie jak rozhisteryzowana

krowa. Przepraszam

Ci .

ę *Co my l*

ś isz o tym, e

ż by m

ś y si

ę *spotka y*

ł nied ugo

ł

i spokojnie porozmawia y

ł o tym przy kawie? Na

przyk ad

ł we wtorek, czyli

pojutrze. Mog yby

ł

m

ś y razem zjeś ć n

ś iadanie.

Nie wiedziałam, co myśleć o tej propozycji, ale wygrzebałam w pamięci mój plan zajęć i upewniłam

się, że we wtorek między dziesiątą a czternastą mam czas na wspólne śniadanie.

Pomyślałam o lawinie pytań Alex, której niewątpliwie mogłam się spodziewać, więc moja radość była zdecydowanie ograniczona.

Jeszcze nigdy nie rozmawiałam z nikim o moich uczuciach do Elyasa. Od zawsze była to moja

najpilniej strzeżona tajemnica, o której nikt nigdy nie miał się dowiedzieć.

Te uczucia należały do najbardziej intymnych emocji w moim życiu.

Jeśli przez tyle lat człowiek pilnował czegoś tak bardzo, nie było łatwo z dnia na dzień pozbyć się tych oporów.

Ale jeśli naprawdę Elyas mnie kochał, nie istniał żaden powód do zachowania tej tajemnicy dla siebie.

Elyas mnie kochał .

A w zasadzie... tak przynajmniej przypuszczałam, chociaż nie byłam tego całkowicie pewna.

Dziwna myśl.

Westchnęłam głośno i po długim wahaniu odpowiedziałam Alex.

Emely

OK, o 11.30? Przynios

ę bu ki

ł.

Alex

Tak, wpół do dwunastej jest w sam raz. A jak si ę sko c

ń zy a

ł wczorajsza impreza?

Emely

Za du o

ż alkoholu, za ma o

ł Emely. Ale Twój brat przywióz ł mnie do domu i zapobieg ł najgorszemu.

Podzi k

ę ujesz mu w moim
imieniu? Nie zdąży
ż a
ł m tego zrobić osobie
ś ie.

Alex

Czyli si

ę upi a

ł ?

ś Jestem bardzo ciekawa, co mi opowiesz. Oczywiście ś ie, e
ż przekaż ę Elyasowi Twoje
podzi k

ę owania. A może

ż

wola aby

ł

ś to zrobi

ć sama?

Emely

Najpierw chcesz mnie zabi

ć chwil

ę po tym, jak mnie z nim przyapa

ł

a

ł , ś a teraz znów próbujesz nas swata . ć Niebawem e

ł . Ale nie,

Ty mu to powiedz.

Alex

Dobrze, jak sobie y

ż czysz. Przekaż ę mu. Do wtorku! Trzymaj si !

ę

Odłożyłam komórkę na stolik nocny i owinęłam się przyjemnie ciepłą
kołdrą.

Brakowało mi

przynajmniej połowy nocy snu, co z sekundy na sekundę coraz

intensywniej odczuwałam. Wtuliłam się

w sweter, w jego sweter, i głęboko nabrałam powietrza. Zamknęłam oczy i po chwili zasnęłam

z uśmiechem na ustach.

Kiedy otworzyłam oczy, dookoła panowały egipskie ciemności. Obudziło mnie straszliwe pragnienie.

Włączyłam lampkę nocną i zaspanymi oczami, które nie zdążyły się jeszcze przyzwyczaić do światła,

zaczęłam szukać na podłodze butelki wody. Znalazłam ją, usiadłam i wlałam w siebie przynajmniej litr

przezroczystego płynu.

Ciężko oddychając, ponieważ picie duszkiem uniemożliwiało nabieranie powietrza, odstawiłam

butelkę i poczułam, że brzuch znacznie mi urósł. Poza tym moje samopoczucie uległo znacznej poprawie.

Nawet okropne bóle głowy w końcu ustąpiły.

Eva leżała już w łóżku i spała, monotonicznie chrapiąc. Która mogła być godzina?

Rzuciłam okiem na

budzik – wskazywał drugą w nocy. Drugą w nocy? Spałam całe dziesięć godzin.

Zmęczonym gestem przetarłam oczy, z uśmiechem przypominałam sobie o wydarzeniach

z poprzedniego wieczora i wykrzywiłam twarz, kiedy dotarłam do momentu, w którym wymiotowałam

w obecności Elyasa.

Szybko odsunęłam to wspomnienie i wstałam z łóżka. Od rana tęskniłam za prysznicem i powoli

zaczynałam czuć się obrzydliwie we własnej skórze. Zakradłam się do szafy, wyciągnęłam czyste ciuchy

i zamknęłam za sobą drzwi do łazienki. Ciepła woda była relaksująca jak nigdy dotąd. Z zamkniętymi

oczami stałam pod strumieniem, marzyłam na jawie i nie mogłam się przemóc, by wyjść spod prysznica.

Dopiero myśl o rachunku za wodę przywróciła mnie do rzeczywistości.

Wślizgnęłam się w świeże

rzeczy, ale nie przyszło mi do głowy, by odłożyć sweter Elyasa.
Ponownie go włożyłam.

Kiedy wyszłam z łazienki, poczułam się jak nowo narodzona. Nowo narodzona, która poprzedniego wieczora zrobiła z siebie niezłe pośmiewisko. Ciekawe, co u Elyasa. Czy już spał?

„Wpadłaś może na pomysł, że czekałem, aż ty się do mnie odezwiesz?”

Być może i tym razem na to czekał. Jeśli wziąć pod uwagę sytuację z ostatnich kilku miesięcy, zdecydowanie nadeszła moja kolej.

Najchętniej od razu bym do niego zadzwoniła, żeby usłyszeć jego głos. Ten plan nie mógł się jednak

powieść z powodu mojej nieśmiałości oraz oczywistego faktu, że Elyas prawdopodobnie już spał. Nie

chciałam go budzić.

Wróciłam do łóżka z zamiarem wysłania do Elyasa przynajmniej jednego SMS-a.

Jedyny problem: nie

miałam najmniejszego pojęcia, co mu napisać.

No dobrze, nie do końca, istniały tysiące rzeczy, które chciałam mu powiedzieć, ale żadnej z nich nie

dopracowałam na tyle, by móc o niej napisać. Kiedy pięć minut później wciąż gapiłam się na ekran

komórki, przestawszy jedynie na żalnym „I co tam?”, moje spojrzenie zaczęło wędrować po pokoju

i zawisło na cienkim, białym pudełku, które leżało na stoliku nocnym. Ze zmarszczonym czołem

chwyciłam je i ostrożnie zważyłam w dłoniach. Ładnym pismem wykaligrafowano na nim „Dla Emely”.

Nic poza tym. Co to było? Jak się tu znalazło?

Na wierzchu znajdowała się niewielka klapka, z pomocą której można było otworzyć pudełko.

Pociągnęłam za nią i w środku zobaczyłam opakowanie płyty CD z białego plastiku. Obróciłam je na

wszystkie strony, ale na okładce i na tylnej części nie dostrzegłam ani słowa.

Rzuciłam jeszcze jedno

spojrzenie do wnętrza niewielkiego pudełka, ale w nim również nie znalazłam żadnej wskazówki. Było czyste.

Przesunęłam palcem po czarnej, wykaligrafowanej czcionce. To nie był charakter pisma Evy. Ale kto inny mógł wejść do tego pokoju?

Powoli otworzyłam białą okładkę i – jak można się było spodziewać – w środku znalazłam płytę CD.

Była czarna, a białymi literami napisano na niej „Dla Emely”. To wszystko. Przez kilka minut trzymałam pudełko w dłoniach, oglądałam je ze wszystkich stron i doszłam do wniosku, że nie chcę czekać do rana.

Wyskoczyłam spod kołdry i podbiegłam do łóżka mojej współlokatorki.

– Eva? – zapytałam i potrząsnęłam jej ramieniem.

W odpowiedzi otrzymałam głośne chrapnięcie.

Westchnęłam i potrząsnęłam mocniej. Tym razem usłyszałam cichy i pełen niezadowolenia pomruk.

– Eva?

– Co jest? – zapytała i chciała naciągnąć sobie kołdrę na głowę. Udało mi się ją jednak powstrzymać.

– Zaraz pozwolę ci spać dalej – powiedziałam. – Chciałam cię tylko zapytać, jak znalazła się tu ta płyta.

Jęknęła.

– Nic nie wiem o żadnej płycie.

– Małe, białe pudełko – powiedziałam.

– Pudełko? Ach... tak.

– Od kogo ono jest?

– A od kogo może być? Od twojego faceta.

– Że jak?

– No od Elyasa.

– Od Elyasa?

– Powiedz, masz jakieś problemy z kapowaniem?

– Tak, nie, nie rozumiem – powiedziałam. – Elyas tu był? Kiedy, jak? I...

Przerwała mi.

– Był tutaj, kiedy spałaś, i wcisnął mi do ręki to pudełko. Co tu jest do

rozumienia? Czy możesz teraz

pozwoić mi spać dalej?

Stop. To działa się o wiele za szybko.

– Jeszcze raz, podsumujmy. Elyas był tutaj, kiedy spałam?

– Czy ja mówię po chińsku? – Eva jęknęła.

– Już dobrze, już dobrze – powiedziałam. – Kiedy to było? O której tu przyszedł?

– Nie wiem, która była godzina, jakoś wieczorem. Czy to takie ważne?

Skąd ona mogła wiedzieć, co jest ważne, a co nie? Nie mogła!

– Dlaczego mnie nie obudziłaś? – zapytałam.

– Bo Elyas powiedział, że nie mam cię budzić. Poprosił mnie, żebym ci to dała, kiedy się obudzisz.

Jak słodko...

– Co jeszcze powiedział?

– Chryste, Emely, nic! To wszystko. Przyszedł i zaraz wyszedł. Czy byłabyś teraz tak dobra i pozwoliła

mi wreszcie spać?

– No dobrze – wymamrotałam i z ociąganiem wstałam z jej łóżka.

Ledwie znalazłam się we własnym,

znów usłyszałam chrapanie. Ktoś taki jak ja, kto przez pół nocy z bezsenności przewracał się z boku na

bok, nie mógł tego zrozumieć.

Wyciągnęłam mój wysłużony odtwarzacz CD, na głowę włożyłam słuchawki i wsunęłam płytę do

środka. Na wyświetlaczu pokazało się trzynaście piosenek. Ułożyłam się wygodnie na poduszce

i wcisnęłam „play”.

Nr 1. Damian Marley feat. Stephen Marley and Capleton – It Was Written Nie musiałam spoglądać na wyświetlacz – natychmiast rozpoznałam tę piosenkę.

Należała do moich

ulubionych. Pamiętałam swoje zdziwienie, kiedy podczas jazdy do klubu usłyszałam ją w głośnikach

mustanga Elyasa.

Czy Elyas też pamiętał tę podróż? A może czysty przypadek sprawił, że umieścił

ją na tej płycie – bo
też bardzo ją lubił?

Przed oczami stanęły mi sceny z klubu. Miałam na sobie własnoręcznie
zaprojektowany i wykonany
przez Alex top i nigdy nie zapomniałam słów, którymi skwitował go
Elyas: „Powiększa twoje piersi”.

Dupek.

Nr 2. Sean Paul – Get Busy

Zakryłam oczy dłonią. Czy tego chciałam, czy nie, w mojej głowie
pojawił się obraz Alex seksownie
tańczącej z mniej seksowną mną, bardziej przypominającą pingwina
wykonującego w rytm tej muzyki
ruchy nieuchronnie wywołujące zakwasy. Za późno zorientowałam się,
że Elyas przez cały czas mnie
obserwował. Zapytał mnie, czy z nim też tak zatańczę, i zaproponował,
żebyśmy przenieśli ten taniec do
jego samochodu.

Z uśmiechem przypomniałam sobie, że chwilę potem zapytałam go, czy
poradzi sobie w tańcu solo.

Nr 3. Orishas – Represent

Tę piosenkę także znałam. Musiałam tylko przez dłuższą chwilę
zastanawiać się, jak połączyć ją
z Elyasem. Olśniło mnie. To było w Purpurowym Króliku. Płyta leciała
przez cały wieczór. Elyas bez
zapowiedzi odwiedził mnie w pracy i dotrzymał mi towarzystwa aż do
końca zmiany. Oczywiście
nieproszony. Mimo to, ten wieczór należał do najpiękniejszych w moim
życiu.

Wygrałam zakład i Elyas
pozwolił mi usiąść za kierownicą mustanga. Był taki blady, kiedy
kurczowo chwycił się siedzenia
pasażera... Uśmiechnęłam się szeroko.

Nr 4. Blake „Blackstone” Neely – He’s a Pirate Ścieżka dźwiękowa do
Piratów z Karaibów. Na całe dwie sekundy uwierzyłam Elyasowi, że to on ją
skomponował. Nawet teraz, kilka miesięcy później, wydawało mi się to w
równej mierze głupie, co

zabawne.

Zaczynałam rozumieć, że dobór tych piosenek nie jest przypadkowy.

Nr 5. Skindred – Roots Rock Riot

Skindred! Tę płytę kupiłam tego samego dnia co bieliznę. Nie zapomniałam tysiąca śmierci, którymi umarłam, kiedy Elyas odebrał mi torbę z zakupami. Tak, wciąż mnie to zawstydzalo!

Nr 6. Takida – Give Into Me

Wieczór z DVD. Leżeliśmy obok siebie na łóżku Elyasa i przez okno dachowe patrzyliśmy w niebo.

Rausz osłabł, a otaczająca nas spokojna atmosfera spowodowała, że wróciłam wspomnieniami do naszej

wspólnej przeszłości. To tego wieczoru dowiedziałam się, że dawne wydarzenia były wielkim nieporozumieniem.

Z perspektywy czasu uznałam tamten wieczór za całkiem przyjemny.

Nr 7. Foreigner – Cold as Ice

Od razu się uśmiechnęłam. Kiedy Elyas odwoził mnie do domu następnego dnia, ta piosenka stała się wymowną aluzją do mojego zachowania.

Nr 8. Damian Marley – Road to Zion

To wydarzyło się krótko przed wyjazdem pod namiot. Umówiliśmy się w knajpie z Alex

i Sebastianem, a Elyas odebrał mnie z akademika. W podróży towarzyszyła nam ta piosenka, kiedy

wyjaśniał mi, dlaczego mu się podobam, i wyliczał wszystkie możliwe odcienie moich „sarnich” oczu.

Użył wtedy bardzo pięknych słów. A teraz, z perspektywy czasu, zadawałam sobie pytanie, czy nie

mówił wtedy dużo szczerzej, niż byłam gotowa przyznać.

Przypomniałam sobie pocałunek w policzek i dotyk jego warg na mojej skórze, pierwszy raz po wielu latach.

Nr 9. Vast – Flames

Dostałam gęsiej skórki. Tydzień temu przy tej piosence Elyas położył mi dłoń na plecach i przeciągnął

nią po moim kręgosłupie. „Elyas” – powiedziałam, a on natychmiast przestał.

Słuchałam tej piosenki i wędrując wzrokiem po pokoju, przed oczami miałam tamto wspomnienie. Tak

często niesprawiedliwie oceniałam Elyasa.

To odkrycie wcale nie było dla mnie przyjemne.

Nr 10. David Draiman – Forsaken

Moment, kiedy w mojej głupiej koszulce z napisem „Bite me” stanęłam nagle naprzeciwko cholernie

seksownego wampira.

Nr 11. Roots Manuva – Witness the Fitness

Długo się zastanawiałam i nie mogłam znaleźć klucza do tej zagadki. Gdzieś już słyszałam tę piosenkę,

tego byłam pewna. Ta muzyka miała bardzo specyficzny rytm. Wciąż powtarzało się „dumdidum, dumdidum,

dumdidum”. Tak, na pewno ją znałam. Ale skąd? We wspomnieniach majaczyło mi coś

z poprzedniej nocy. Odpowiedź leżała prawdopodobnie gdzieś pomiędzy niewyjaśnionymi zadrapaniami

na czole i tajemniczym guzem na głowie.

Nr 12. Jeff Buckley – Hallelujah

Z dźwiękami tej piosenki natychmiast połączyłam bardzo szczególną atmosferę.

Spokój, który otulił

mnie i Elyasa, kiedy poprzedniej nocy trzymaliśmy się w ramionach w łazience.

Czy on naprawdę został ze mną przez całą noc?

Nr 13. No Title – przeczytałam na wyświetlaczu.

To był utwór zagrany na fortepianie. Wiedziałam, że nigdy wcześniej go nie słyszałam. W przeciwnym

razie natychmiast przypomniałabym go sobie. Muzyka płynęła wolno, delikatnie.

Słyszałam dźwięki

poszczególnych klawiszy, splatające się ze sobą coraz mocniej i formujące melodię, która przeniosła

mnie do innego świata. W tym utworze było tyle uczucia, coś tak

niewyraźalnie pięknego, delikatnego
i jednocześnie melancholijnego. Pasował do nastroju marzeń na jawie.

Porwał

mnie w podróż. Musiałam
zamknąć oczy, zapomnieć o wszystkim i podążyć za nim. Melodia bardzo
głęboko dotknęła mojego
wnętrza. Nie tylko słyszałam te dźwięki, ja je czułam. Aż po opuszki
palców.

Kiedy utwór się skończył, przesłuchałam go jeszcze raz. I jeszcze raz. I
jeszcze raz.

Po ósmym razie chwyciłam za komórkę.

Emely

*Drogi Elyasie, nawet nie wiesz, jak bardzo chcia abym ł
teraz do Ciebie zadzwoni .*

ć Przez ostatni

ą godzinę

s ucha

ł

ł am Twojej p y

ł ty

i wciąż

ż to robi .

ę Nie wiem, co napisa ,

ć Elyas. Jak to mo l

ż iwe, e

ż pami t

ę asz wszystkie te piosenki? I co ma

oznacza

ć ostatni

utwór? Nigdy go nie s ys

ł za am

ł . To jeden z Twoich ulubionych kawa kł ów?

Po prostu brakuje mi s ó

ł w, Elyas. My l

ś ,

ę e

ż to najpi k

ę niejszy prezent, jaki kiedykolwiek dosta am ł . To

nieprawdopodobne i nie

wiem, jak mam Ci podzi k

ę owa .

ć Nie umiem ują ć tego w zdania. Mog ę tylko powtórzy , ć e

ż brakuje mi s ó

ł w.

Cał uj ,

ę Emely

PS Gdybym wiedzia a,

ł e

ż dostan

ę taki prezent, od razu zaczę a

ł bym przy Tobie wymiotowa . ć

Odłożyłam komórkę, wyłączyłam lampkę nocną i ze słuchawkami na głowie owinęłam się kołdrą.

Czułam się lekka jak piórko i nie mogłam przestać się uśmiechać.

Odpływałam w sen w towarzystwie

przepięknych dźwięków fortepianu.

C

Rozdział 5

Nasza pierwsza randka

zulałam ciągle, nieprzyjemne szarpanie. Wcale nie chciałam się obudzić.
Wyprostowałam się
i próbowałam je zignorować, ale szarpanie się wzmogło. W końcu
otworzyłam oczy i mrugając,
zajrzałam w twarz Ewy. To, co zobaczyłam, przypominało mi rybę: wargi
ruszały się, ale nie docierał do
mnie jej głos.
Uznałam, że to cholernie dobry sen. Jedyne, co słyszałam, to piękny
utwór grany na fortepianie.
Płyta od Elyasa.
Uśmiechnęłam się. Piosenka była ustawiona na opcję powtarzania, a ja
najwyraźniej przy niej
zasnęłam. Bezwolnie zamknęłam oczy, z jednym jedynym życzeniem, by
zanurkować z powrotem
w spokojny świat snu, ale Eva skutecznie temu zapobiegła i ściągnęła mi
z głowy słuchawki.
– Ej... – mruknęłam niezadowolona.
– Spóźnisz się na wykład – odpowiedziała.
Wykład?
Ach tak, brutalna rzeczywistość...
– Która godzina? – zapytałam i odgarnęłam włosy z twarzy.
– Dokładnie dwie minuty po wpół do ósmej, moja droga.
To oznaczało, że miałam jeszcze dokładnie dwadzieścia osiem minut, by
stawić się w sali
wykładowej. Nienawidziłam, kiedy dzień zaczynał się od pośpiechu. A
jeszcze bardziej nienawidziłam,
kiedy dzień zaczynał się od stresu. Eva natomiast miała na twarzy
uśmiech w stylu „kto rano wstaje, temu
Pan Bóg daje”. Z takim wyrazem twarzy odwróciła się do swojego
plecaka i zarzuciła go sobie na ramię.
– Muszę iść. Obudziłaś się? Mogę cię zostawić?
– Tak, tak – wymamrotałam i z niechęcią się wyprostowałam. Kiedy

leżysz, pokusa, by zamknąć oczy,
jest zbyt silna.

Eva zatrzymała się z dłonią na klamce i jeszcze raz spojrzała w moją stronę.

– A co właściwie jest na tej płycie?

– Elyas nagrał na nią kilka piosenek.

Eva wykrzywiła twarz.

– Ale kiczowate. Wiadomo, faceci... – Wzruszyła ramionami i wyszła z pokoju.

Kiczowate? Czasem zadawałam sobie pytanie, co Eva rozumie pod pojęciem „romantyczny”.

Możliwe, że była to świeca płonąca w domu sąsiadów, podczas gdy ona robiła Nicolasowi dobrze.

Szybko odegnałam od siebie tę myśl i ściągnęłam z szafki komórkę. Brak nowych wiadomości. Czyżby

Elyas jeszcze spał? A może nie spieszył się z odpowiedzią... Nie, z pewnością jeszcze spał. Wszystkie

inne przypuszczenia były głupie.

Odsunęłam kołdrę, zwlokłam się z łóżka i ruszyłam do łazienki, żeby się odświeżyć. Najtrudniejszą

częścią było niewątpliwie pozbycie się swetra Elyasa. Mogłam ewentualnie pójść w nim na uniwersytet,

narażając się na ryzyko spotkania na przykład Alex. Nie, chociaż przyszło mi to z trudem, uznałam, że nie jest to dobry pomysł. Schowałam porządnie złożony sweter do szafy.

Założyłam torbę na ramię, wyłączyłam dźwięki w komórce i wsunęłam telefon do kieszeni spodni.

Ruszyłam w kierunku sali wykładowej. Jak zwykle usiadłam na środku tylnego rzędu, niedaleko ściany.

Złożyłam niewielki stolik, spojrzałam na tablicę i przeczytałam temat: „Liryka w XVIII wieku”.

Nie byłam pewna, co Elyas ma wspólnego z liryką XVIII wieku. Faktem było jednak, że odgrywał

w niej główną rolę. Przynajmniej w mojej głowie. Chociaż bardzo się starałam, ani przez sekundę nie udało mi się skupić na wykładzie. Przed oczami wciąż widziałam tylko jego twarz, a w uszach słyszałam

fortepianową melodię. Po dwudziestu minutach pierwszy raz przywołano mnie do rzeczywistości. Moja

komórka zawibrowała. Niepostrzeżenie wyciągnęłam ją z kieszeni.

Nie odbierać

Móg bym

ł

Ci

ę zabi .

ć Tak, dobrze przeczyta a

ł , ś zabi . ć *Jeszcze nigdy do mnie nie zadzwoni a* ł . ś *A teraz czytam,*

e

ż chcia a

ł ,

ś ale

tego nie robi a

ł . ś *Dlaczego taka jeste ?*

ś *Przysi g*

ę am Ci, e

ż umar bym

ł

, gdyby moja komórka zadzwoni a

ł w

nocy, a ja w nast p

ę nej

chwili us ys

ł *za bym*

ł

Twój g os

ł .

A potem piszesz mi s odki

ł

e s ow

ł *a o p yci*

ł *e CD. Nie masz poj c*

ę ia, jak bardzo si ę ciesz ,

ę e

ż Ci się spodobała.

ł

Odebrała

ł Ci mów?

ę

Emely, Ty chcesz mnie wykończyć,

nie zy,

czy prawda? Nie poddasz się,

ę dopóki nie będę

ę kompletnym wrakiem? Tak,

tak, w końcu

ł nie

ś się Cię

przejrzała

ł, moja droga!

Emely

Ha, ha, jesteś

ś taki nieudacny

ą ry! Jak można

ż wczesnym rankiem tak bezwstydnie przesadzać?

ć Ale tak, powiedz

ł a CD

jest fajna. Nie tylko

odebrała

ł mi mów,

ę ale nie mogę

ę się

ę pozbyć z głową

ł y tej piosenki, za którą

ą ponosisz odpowiedzialność. czy

Nie odbierać

Nie może

ż się

ę jej pozbyć?

ć

Muszę

ę Ci ,
ę niestety, rozczarowa ,
ć mój skarbie, ale ani troch
ę nie przesadzam. A co Ty na to, e
ż bym teraz
przyjecha
ł po Ciebie?
Zjedliby m
ś y razem n
ś iadanie.
Emely
Uwa a
ż sz, e
ż powinnam odst p
ą i ć od mojego postanowienia, by po tym wstydlwym wieczorze wi c ę ej
nie
wchodzi
ć Ci w drog ?
ę
Nie odbierać
Podję a
ł ś takie postanowienie? To nie do zaakceptowania!
Emely
Tryska pan dzi
ś humorem, panie Schwarz, trzeba to panu przyzna . ć Jednak nawet je l ś
i posz abym ł
na
ust p
ę stwo i odst p
ą i aby
ł m
od mojego postanowienia – niestety, nie mog .
ę Mam zaj c
ę ia przez ca ył dzie ,
ń a tu ż przed ko c
ń em semestru

wola abym
ł
nie robić
sobie wagarów.
A skoro jeste m
ś y przy tym temacie... Czy nie nadszed ł ju ż czas, e ż by ś zobaczy ł swój
uniwersytet od r ś odka?

Nie odbierać
No tak, to si
ę nazywa zimna odprawa, panno Winter. Skoro tak, nie pozostaje mi nic
innego, jak tylko zajrzeć tam na chwil .

ę Co
robisz dzisiaj wieczorem?

Emely

Jak dot d

ą nic. Ale je l

ś i szykuje si

ę jaka ś impreza – mi ej

ł zabawy!

Nie odbierać

Ha, ha, nie, a

ż dna impreza. Po prostu ch t

ę nie bym Ci

ę zobaczy . ł W a

ł n

ś ie przeczyta em

ł, e

ż w parku, w

którym razem biegali m

ś y

kilka miesi c

ę y temu, gra dzi ś jaka ś kapela od coverów. Mo e ż chcia aby

ł

ś wybra ć si ę tam ze mn ?

ą

Emely
Dzi k
ę uj ,
ę panie Schwarz, e
ż przypomnia ł mi pan to bezcenne do w ś iadczenie, kiedy czerwona jak
burak
zemdla am
ł na pana
oczach. Zdą y
ż a
ł m ju
ż o tym zapomnie .
ć
Kapela? Covery? Brzmi dobrze. Bardzo ch t
ę nie si
ę tam z Tob
ą wybor .
ę
Nie odbierać
Chwileczk
ę – wybac, Emely, e
ż jeszcze raz dopytam, ale czy Ty naprawdę ę w a ł n
ś ie si ę zgodzi a
ł , ś czy ja coś
l
ż e przeczyta e
ł m?
Emely
Te
ż uwa a
ż m, e
ż to dziwne, ale my l
ś ,
ę e
ż naprawdę
ę to zrobi am

ł ...

Nie odbierać

OK, teraz ja nie wiem, co napisać.

ć *Czy to znaczy, że*

z dnia 1 dojdzie do naszego pierwszego spotkania, na którym pojawisz się

z własną

wolą?

Emely

Myśl

ś,

ę e

ż mo n

ż a to tak ują . ć

Nie odbierać

Uszczę l

ś i wiesz mnie, bardzo mnie uszczę l ś i wiesz, wiesz o tym? Odbior

ę ci

ę o 21, je l

ś i to Ci pasuje.

Emely

21 jest super. To, e

ż przez Ciebie robi

ę si

ę czerwona, nie jest.

Nie odbierać

Zdecydowanie zabraniam Ci czerwienienia si

ę podczas mojej nieobecno c

ś i. Chcia bym

ł

by

ć przy Tobie, kiedy

si

ę czerwienisz.

Myśl

ś isz, e

ż dasz rad

ę si
ę tego trzyma ć w przysz o
ł c
ś i?
*Droga Emely, na pewno zrozumiesz, kiedy teraz wył c ą z
ę mój telefon. Przykro mi, ale musz ę by ć pewien, e ż
nie odwo a
ł sz naszego
spotkania.
Emely
Jeste
ś naprawd
ę niem d
ą ry, Elyas.
Nie odbierać
Wiesz, co my l
ś ?
ę Nie masz poj c
ę ia, jaka jeste ś s odka.
ł
Do dzisiaj wieczorem, mój skarbie. T s
ę kni ę za Tob .*

ą
Z uśmiechem spójrzałam na wyświetlacz i kilka razy przeczytałam to zdanie: „Tęsknię za Tobą”.

Zrobiło mi się ciepło w okolicy serca, poczułam łaskotanie w brzuchu. Dlaczego do wieczora zostało jeszcze tyle czasu? Westchnęłam, schowałam komórkę i podjęłam kolejną próbę skoncentrowania się na słowach profesora.

Minuty dłużyły się i przeciągały w męczące godziny. Ranek zmienił się w czyściec, a popołudnie – w piekło. Wskazówka na zegarze nie chciała ruszyć z miejsca. Wielokrotnie miałam ochotę wstać z krzesła i własnoręcznie ją przesunąć, bo robiła wrażenie przyklejonej do tarczy.

Po odczuwalnych tygodniach cierpień w końcu uporałam się z ostatnimi

wykładami i ruszyłam do

akademika. Na szczęście w naszym pokoju nikogo nie było. Przez większość czasu biegałam z kąta w kąt,

wciąż uderzałam o coś głową albo coś wypadło mi z rąk. Nic nie wyszło z mojego wcześniejszego

postanowienia, by czas pozostały do spotkania z Elyasem poświęcić nauce. Co miało się stać

wieczorem?

Samo wyobrażenie, że coś mogłoby się wydarzyć, powodowało, że pociły mi się dłonie.

A co z Luca? W ostatnim e-mailu, który przyszedł prawie tydzień temu, napisał, że chwilowo ma dużo stresu. Im więcej mijało czasu, tym dziwniejsze mi się to wydawało. Przedwczoraj napisałam do niego.

Hej, Luca,

oczywiście

ś nie, e

ż rozumiem, je l

ś i z powodu braku czasu nie mo e

ż sz do mnie napisa , ć ale powoli zaczynam się martwi .

ć

Je l

ś i znajdziesz pięć minut, napisz mi, prosz , ę przynajmniej, czy wszystko u Ciebie w porz d ą ku. Nie musisz

si

ę t ą umaczy ,

ć po

prostu chcia abym

ł

si

ę upewni ,

ć e

ż nic si

ę nie sta o.

ł

U c

ś iski

Emely

Nie dostałam odpowiedzi.

A on zawsze odpowiadał.

Męczyło mnie to. Z dnia na dzień coraz bardziej. Nie dlatego, że w tym tygodniu prawie nie mieliśmy

kontakty. Rosły moje wyrzuty sumienia. Patrząc racjonalnie, nigdy nie składaliśmy sobie żadnych

obietnic, a nawet nie spotkaliśmy się na żywo, ale czułam, że w rzeczywistości jestem mu coś winna.

Zachowywałam się nie fair. Musiałam mu powiedzieć, że się zakochałam.

Musiałam mu powiedzieć, że

zakochałam się w Elyasie.

Ale jak to zrobić, skoro Luca się nie odzywał? Nie mogłam przecież wysłać mu kolejnego e-maila,

skoro nie zareagował na poprzedniego. Nie chciałam mu działać na nerwy. Jeśli rzeczywiście miał dużo

powodów do stresu, ten moment był wyjątkowo niekorzystny. Fakt, że oddałam serce komuś innemu, nie

był okolicznością, którą można by omawiać przy okazji. Do tego potrzebny był

spokój.

A ja teraz miałam inny problem. Czterdzieści pięć minut, które dzieliło mnie od spotkania z Elyasem.

Podeszłam do szafy i otworzyłam ją. W zasadzie nie należałam do osób, które długo zastanawiają się

nad tym, co na siebie włożyć. Po dziesięciu minutach grzebania na półkach postanowiłam, że dziś nie

ulegnie to zmianie. Nie było powodu. Elyas wiedział, jak się ubieram. Nigdy tego nie skrytykował. Im

dłużej o tym myślałam, tym bardziej uświadamiałam sobie, że Elyas w ogóle mnie nie krytykował. Moja

skłonność do przesady, moje mechanizmy obronne i wynikające z nich wady, moja nieuprzejmość, moje

problemy z zaufaniem, moja nieśmiałość – nigdy nie uczynił zarzutu do żadnej z tych cech. Elyas brał

mnie z dobrodziejstwem inwentarza.

Uśmiechnęłam się mimowolnie. Wyciągnęłam z szafy ciemnoniebieskie dżinsy i szary golf. Jeden

z moich ulubionych swetrów. Miękki jak kaszmir i idealny na zaskakująco pogodny, listopadowy wieczór.

Zabrałam obie rzeczy ze sobą do łazienki i weszłam pod prysznic. Po skończonym myciu ubrałam się.

Włosy zostawiłam rozpuszczone.

Wróciłam do pokoju i usiadłam na łóżku. Rozejrzałam się po otoczeniu i wstałam.

Ruszyłam w lewo,
a potem w prawo. Usiadłam. Spojrzałam na zegar. Jeszcze piętnaście minut.

Wstałam. Czy potrzebuję
czegoś jeszcze na wieczór? Nie. Usiadłam na łóżku. Na pewno nie?

Tak upłynęło bite dziesięć minut. Wnętrza moich dłoni były mokre i niezależnie od tego, jak

intensywnie wycierałam je o dżinsy, nie chciały wyschnąć.

Zorientowałam się, że na stopach nie mam

jeszcze butów, więc po raz trzydziesty wstałam z łóżka. Kiedy znalazłam się pod drzwiami, usłyszałam

pukanie.

Moje serce stanęło.

Dopiero po pięciu głębokich oddechach byłam w stanie nacisnąć klamkę.
Stał

przede mną, opierał się

o ramę drzwi i unosił jeden kącik ust. Jego oczy lśniły.

– Cześć, skarbie – powiedział.

Odchrząknęłam.

– Cześć.

Cisza.

– Chciałam ci oddać sweter – zająknęłam się. – Ale jeszcze go nie wyprałam. Nie miałam czasu i...

Przerwał mi.

– Wyświadczysz mi przysługę, Emely?

– Jaka?

– Zatrzymaj ten sweter.

– Mam... mam go zatrzymać?

– Będę się cieszył.

– Bardzo chętnie go zatrzymam, ale... dlaczego chcesz mi go sprezentować?

Elyas wzruszył ramionami.

– Chciałbym, żebyś miała coś ode mnie. A poza tym wyglądasz w nim dużo ładniej niż ja.

Najpierw byłam zaskoczona, a potem uśmiechnęłam się, spłotłam ręce na piersiach i oparłam się o ścianę.

– To jedyne powody? – zapytałam rozbawiona. – I jesteś pewien, że nie ma to zupełnie nic wspólnego

z tym, że podoba ci się wizja mnie biegnącej z napisem „Elyas 01” na plecach? – Zaśmiałam się. – To

trochę absurdalne, prawda?

– Prawda. I bardzo dalekie od rzeczywistości.

– Skoro tak... Będę szczęśliwa, jeśli pozwolisz mi zatrzymać sweter.

Dziękuję bardzo.

– To ja dziękuję – powiedział. – Nawet bardzo.

Ponownie zapadła cisza, którą wykorzystałam na zaplątanie rąk w rękawy swetra.

– Jak tam? Idziemy? – zapytał w końcu Elyas.

Skinęłam głową, wsunęłam do kieszeni komórkę i klucz. Elyas cofnął się o krok, żebym mogła przejść.

Ruszyłam za nim korytarzem. Wyszliśmy z akademika.

Było już ciemno i – jak w minionych dniach – mimo pory roku, przyjemnie ciepło.

Przeszliśmy ramię

w ramię przez duży dziedziniec. Od czasu, kiedy wyszliśmy z pokoju, nie padło ani jedno słowo. Widok

milczącego Elyasa był dla mnie bardzo nietypowy. Nie wiedziałam, czy jego powściągliwość jest

dobrym czy złym znakiem. Nie najlepiej jednak działała na moje nerwy.

Kiedy chwilę później dotarliśmy do jego samochodu, stanęłam w oczekiwaniu obok drzwi pasażera.

Elyas zatrzymał się jednak na chodniku i spojrzał w stronę ulicy

prowadzącej do parku.

– A może pieszo? – zapytał.

Zmarszczyłam czoło. Nie miałam nic przeciwko spacerom, ale...

– Od kiedy wolisz spacerować, niż prowadzić mustanga? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– To niedaleko. Poza tym lepiej się rozmawia, idąc, niż prowadząc samochód. Ale jeśli koniecznie

chcesz, możemy...

– Nie, nie – wpadłam mu w słowo. – Spacer to dobry pomysł.

Uśmiechnął się, włożył ręce do kieszeni i poczekał, aż się z nim zrównam. Szłam obok niego z rękami

spłcionymi na piersiach, zachowując niewielki odstęp.

– Co to za kapela? – zapytałam po kilku metrach.

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

– A skąd wiesz o tym koncercie?

– Wszędzie wiszą plakaty. Jest na nich mowa o dziesiątej rocznicy czegoś tam – powiedział.

Kopnęłam leżący na drodze niewielki kasztan.

– A jaki gatunek grają?

– Jeśli wierzyć plakatom – rocka. Nic więcej niestety nie wiem. Obawiam się, że musimy dać się

zaskoczyć.

– Rock brzmi nieźle.

– Też mi się tak wydaje. Ale à propos muzyki – powiedział i spojrzał w moją stronę. – Rozumiem, że

spodobała ci się płyta.

Wbiłam wzrok w ziemię i uśmiechnęłam się.

– Można tak powiedzieć.

– Obawiałem się, że możesz to uznać za... kiczowate albo coś w tym stylu.

– Kiczowate? – zapytałam. – Nie, w ogóle nie. Jak na to wpadłeś?

– Ach, tak sobie.

– Szczerze mówiąc, byłam pod wrażeniem i trochę zdumiona – powiedziałam.

– Dlaczego zdumiona?

– No tak, powiedzmy, że to niekoniecznie pasuje do twojego zwykłego

sposobu bycia.

– Ach, to masz na myśli. – Na jego twarzy odbiło się rozbawienie.

– Tak, to, jak się zwykle zachowujesz.

– Emely, skarbie – odparł. – Już ci powiedziałem, że jestem człowiekiem o wielu obliczach.

I naprawdę bardzo chętnie wszystkie ci pokażę.

Poczułam ciepło na policzkach.

– I jesteś pewien, że nie mówisz o dolnej części swojego ciała?

Na jego wargach pojawił się charakterystyczny uśmiech.

– Ścisiej mówiąc, zdecydowanie bardziej interesuje mnie twoja dolna część ciała.

To było dla niego takie typowe: przed chwilą kochany, a po chwili – świnia.

Warknęłam i szturchnęłam

go lekko, a on uśmiechnął się delikatnie, zatoczył się i po chwili znów szedł obok mnie.

– To cudowne, że jesteś taka niewinna.

Byłam bliska kolejnego szturchnięcia, ale tym razem zdążył się odsunąć.

– No dobrze – powiedział, siląc się na powagę. – Właśnie chciałaś mi opowiedzieć, dlaczego

podobała ci się płyta ode mnie.

Głośno wypuściłam powietrze i wbiłam wzrok w asfalt.

– Bardzo mnie zaskoczyło, że pamiętasz wszystkie te piosenki. Przecież zaledwie leciały w tle.

– Czy to znaczy... – zaczął. – Że wiedziałaś, do czego odnoszą się te piosenki?

Uniosłam ramiona.

– Gdybyś mnie zapytał, z pewnością nie wymieniałabym ich bez przygotowania.

Być może udałoby się

z kilkoma z nich, ale nie ze wszystkimi. Ale kiedy je usłyszałam, tamte sytuacje znów stanęły mi przed oczami.

Elyas nic nie powiedział, tylko się uśmiechnął.

– Co jest? – zapytałam po chwili.

– Nic... Po prostu nie spodziewałam się tego. – Przez chwilę patrzył na

swoje stopy. – Co sobie

pomyślałaś, kiedy je usłyszałaś?

– Różnie – odparłam. – Przy *It Was Written* przypomniałam sobie na przykład, co powiedziałaś o moim biuście. – Rzuciłam mu jadowite spojrzenie.

Elyas spojrział na mnie pytająco, najwyraźniej nie rozumiejąc, o czym mówię.

– Nie pamiętasz? No dobrze, więc chętnie ci pomogę. Cytat z pana Dupka: „Powiększa twoje piersi”.

Natychmiast się roześmiał.

– Ja coś takiego powiedziałem? – W jego oczach widziałam, że już sobie przypomniał.

– Niewiarygodne, prawda?

– Musisz mnie z kimś mylić. Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– Tak, to pewnie ja coś pomieszałam.

– Na pewno. Musiało tak być.

Podrapał się po podbródku, a potem rozbawienie znikło z jego twarzy.

Obok nas przejechał samochód,

który oboje odprowadziliśmy wzrokiem. Kiedy zniknął nam z oczu, znów usłyszeliśmy odgłos naszych kroków.

– Co jeszcze przyszło ci do głowy?

– Bardzo dużo – powiedziałam i westchnęłam. – Cała nasza historia.

Spojrział na mnie.

– Nasza historia?

Skinęłam głową.

– Czy to znaczy, że my mamy... historię? – zapytał.

– Elyas – powiedziałam z uśmiechem. – Myślę, że materiału starczyłoby na całą książkę, i to tak grubą, że dałoby radę zrobić z niej dwa tomy!

Moja odpowiedź najwyraźniej mu się spodobała. Chwilę trwało, zanim powiedział:

– A kiedy jesteśmy w niej razem?

Przez chwilę nie wiedziałam, w którą stronę spojrzeć, i czułam, że czerwienią mi się uszy.

Odchrząknęłam.

– Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć, ale na końcu umierasz.
– Jesteś... jesteś bez serca! Właśnie dlatego nigdy nie zostaniesz pisarką!
Zaśmiałam się.

– Możliwe. Moja specjalność to raczej odparowywanie złośliwych
tekstów i rozkładanie ich na części
pierwsze.

Westchnął i potrząsnął głową.

– Bez serca – wymamrotał do siebie. – Zupełnie bez serca.

Zbliżaliśmy się w końcu do parku, w którym już z oddali widzieliśmy
spory tłum ludzi. Jeszcze nie

było słyszeć muzyki. Przeciskaliśmy się przez tłum, by obejrzeć program
wieczoru. Kiedy go znaleźliśmy, ustawiliśmy się na końcu długiej kolejki.

Wkoło było bardzo głośno, mnóstwo głosów rozmawiało

i próbowało się przekrzyknąć. Elyas i ja milczeliśmy. Tylko nasze
spojrzenia wciąż się spotykały.

Sprzedawca biletów dawał sobie radę z tłumem lepiej, niż się tego
spodziewałam, więc kolejka była

w ciągłym ruchu. Po chwili dotarliśmy do jej początku. Zanim przyszła
kolej na nas, Elyas nagle wskazał

palcem za moje plecy.

– Czy to nie Eva? – zapytał.

Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem, modląc się ze wszystkich sił,
żeby się mylił. Gdyby Eva

rzeczywiście tu była... Nie, nawet nie chciałam o tym myśleć. Szukałam i
szukałam, wędrowałam

wzrokiem po tłumie ludzi, ale nie znajdowałam w nim Ewy. Kiedy
odwróciłam się w stronę Elyasa, żeby

go zapytać, gdzie dokładnie widział moją współlokatorkę, on już
przechodził

przez wąskie wejście na

teren koncertu. Szybko wyciągnęłam pieniądze, by też kupić sobie bilet,
ale sprzedawca wskazał na

Elyasa, wycisnął mi stempel na rękę i przepchnął mnie do przodu. Byłam
tak dezorientowana, że

wykonałam jego polecenia. Zatrzymałam się przed Elyasem, który czekał
na mnie kilka metrów za

bramkami. Dużo wysiłku włożył w utrzymanie kontroli nad mięśniami swojej twarzy.

– I co? Znalazłaś Evę? – zapytał. Jego próba zachowania powagi ostatecznie spaliła na panewce.

– Bardzo śmieszne, panie Schwarz, nieźle się ubawiłam. – Ze zmrużonymi oczami splotłam dłonie na piersiach.

– Wybacz mi, skarbie – powiedział ze wzrokiem zbitego psa. Wzrokiem naprawdę zbitego psa! – Co

miałem zrobić? Z własnej woli nigdy nie pozwoliłabyś mi kupić sobie biletu.

– Tak, bo nie czuję się z tym komfortowo.

– Przecież nie musisz. Możesz to potraktować jako drobną uprzejmość i przestać mnie mierzyć takim

mrocznym wzrokiem?

Wydałam z siebie całą serię niezadowolonych dźwięków.

– Proszę.

Jak on na mnie patrzył...

Westchnęłam. To przecież było bardzo słodkie z jego strony.

– Ale nigdy więcej tego nie zrobisz – powiedziałam.

– Obiecuję. – Uśmiechnął się.

– No dobrze, niech będzie. – Wzruszyłam ramionami. – Dziękuję więc za nieproszony bilet.

– Cała przyjemność po mojej stronie, skarbie. Chcesz coś do picia?

Potrząsnęłam głową.

– Coś do jedzenia?

Ponownie zaprzeczyłam.

– Jesteś raczej mało wymagająca – stwierdził.

A może po prostu niewiarygodnie szczęśliwa.

W następnej chwili zatrzęsła się ziemia. Kapela zaczęła od głośnego wykonania *Paranoid Black*

Sabbath. Elyas wskazał pytającym gestem w kierunku sceny, a ja skinęłam głową.

Ruszyłam za nim do

przodu, a im bliżej sceny się znajdowaliśmy, tym bardziej gęstniał tłum wokoło nas.

Rozglądałam się za
miejscem, w którym istniałaby przynajmniej maleńka szansa, że nie
zostaniemy zgnieceni, i znalazłam je
po prawej stronie przy scenie. Elyas najwyraźniej miał ten sam plan i
przepuścił
mnie przed sobą.

Chwilę później poczułam, jak kładzie mi dłoń na plecach. Ten mały gest,
który miał sprawić, że się nie

zgubimy, sprawił, że całe moje ciało pokryło się gęsią skórką.

Przeciskałam się przez tłum, ale ledwo to

do mnie docierało, ponieważ cała moja uwaga skupiona była na tym
ciepłym punkcie na moich plecach.

=

K

Rozdział 6

Pianista

apela grała... no, jak kapela grająca covery.

Nie było źle. Starali się, a wokalista dawał z siebie wszystko, co oznaczało, że kilku dźwięków

mógł sobie oszczędzić. Za każdym razem, kiedy się to działo, uśmiechałam się, bo Elyas w tym momencie

wykrzywił twarz, jak gdyby każdy nieczysty ton sprawiał mu ból.

Muzycy najwyraźniej mieli słuch

delikatniejszy niż reszta świata.

Nic natomiast nie można było zarzucić doborowi piosenek. Mieli szeroki repertuar, zaczynając od

klasyków, na współczesnym rocku kończąc. W tym momencie grali właśnie *The Passenger* Iggy'ego Popa.

Moje rozmowy z Elyasem podczas koncertu ograniczały się do minimum i składały się z krótkich

komentarzy. Kątem oka od czasu do czasu zauważałam, że patrzy w moim kierunku. Kiedy ja robiłam to

samo i nasze spojrzenia się spotykały, uśmiechał się do mnie.

Był taki słodki...

Tego samego nie dało się, niestety, powiedzieć o moim nowym stalkerze. Był nim mniej więcej

czterdziestoletni, brodaty, lekko krępy mężczyzna ubrany w skórzane ciuchy, który frontalnie ruszał do

akcji. Stał oddalony o jakieś trzy metry i nie odpuszczał żadnej okazji, żeby do mnie pomachać. Na

początku myślałam, że to przypadek, ale po dwudziestym razie moja nadzieja zaczęła się powoli

rozpływać.

Najgorsze było jednak to, że również Elyas po chwili dostrzegł jego zakusy. Z

minuty na minutę coraz

bardziej go to bawiło.

Taak, jeśli uwzględnić jego wygląd i brak problemów z płcią przeciwną,

można się było śmiać

z takiego męskiego antysnu jak Emely. Idiota.

Splotłam mocno ręce na piersi i zaczęłam zezować w stronę Elyasa. Moja złość wyparowała, kiedy

zobaczyłam, że przystawia sobie do ust butelkę coli. Jego długie, eleganckie palce otaczały wilgotną z zimna butelkę, jego wargi dawały się porwać słodko odświeżającemu napojowi...

Matko Boska, zmień mnie w butelkę z colą!

– Chcesz też? – zapytał.

Zacisnęłam powieki i po chwili je otworzyłam.

– Co... co takiego?

– Chcesz się napić?

– Ehm... tak... dziękuję – wyjąkałam i wzięłam butelkę. Z nie do końca niewinnymi obrazami

w głowie przystąpiłam do picia i mogłabym przysiąc, że ta cola smakowała dużo lepiej niż każda, którą piłam do tej pory.

Kiedy kapela po półtorej godzinie grania drugi raz zrobiła przerwę, ruszyłam z Elyasem na spacer po

terenie koncertu. Tłum się rozproszył. Tylko w okolicach stoisk z napojami i jedzeniem przy wejściu

wciąż było tłoczno. Na szczęście nie znajdowaliśmy się w ich bezpośredniej bliskości.

– Co myślisz o tej kapeli? Nic wielkiego, prawda? – zapytał Elyas.

– Tak, ale dobór muzyki jest całkiem w porządku.

– Zgadza się.

– A jednak miałam wrażenie, że wokalista czasem sprawia ci ból.

Elyas uśmiechnął się.

– Aż tak było to widać?

„Pod warunkiem, że się ciebie przez cały czas potajemnie obserwowało...”

– Tak, myślę, że wszyscy to zauważyli.

Elyas uniósł ramiona.

– Nie powiedziałbym, że jest beznadziejny. Ale najwyższe i najniższe tony mógłby sobie odpuścić.

– Zgadza się, też to zauważyłam.

– Więc przemęczysz się i wytrzymasz do końca koncertu? – zapytał.
Wytrzymałabym wiele rzeczy, jeśli wiązałoby się to ze spędzaniem czasu z Elyasem. Z konieczności również koncert Justina Biebera.

– Wszystko mi jedno – powiedziałam. – Możemy, ale nie musimy tu zostawać.

– A co powiesz na to, żebyśmy się trochę przeszli po parku? Może z oddali będzie się tego lepiej słuchać.

– Mhm – przytaknęłam i potarłam się po przedramionach. – Spacerowanie to najwyraźniej jakieś twoje nowe hobby.

Cicho się zaśmiała.

– Po prostu lubię z tobą spacerować.

Wbiłam wzrok w ziemię. Jego słowa i miękki ton głosu sprawiły, że poczułam się nieswojo.

– A ty? Lubisz ze mną spacerować po parku? – zapytał.

– Tak. – Skinęłam głową. – Wydaje mi się, że to dobry pomysł, zanim mój nowy czterdziestoletni przyjaciel wpadnie na pomysł, żeby mnie zaczepić.

Elyas wyraźnie wyglądał na rozbawionego.

– Ty uważasz, że to zabawne – powiedziałam i zmarszczyłam nos.

– Uważam, że to zabawne tylko dlatego, że ty się denerwujesz. W pełni rozumiem tego człowieka.

Dlaczego on zawsze znajdował najlepszą odpowiedź?

W milczeniu dotarliśmy do wysypanej żwirem drogi i przeszliśmy przez słabo oświetlony park. Po chwili nikt już nas nie mijał. Tylko z boku, na niskim murku siedziała całująca się para, która nie zwróciła na nas najmniejszej uwagi, kiedy ją mijaliśmy. Głośne dudnienie koncertu wciąż słabło, zmieniało się w odległe kulisy wieczoru. Jedyne wyraziste dźwiękiem pozostał chrzęst żwiru pod naszymi stopami.

– Mogę cię o coś zapytać, Elyas?

– O wszystko, o co chcesz, skarbie. – Włożył dłonie do tylnych kieszeni spodni.

– Nie lubisz studiować?

– Nie – powiedział i popatrzył na mnie ze zdziwieniem. – Jak na to wpadłaś?

– Myślałam, że rzadko bywasz na uniwersytecie.

– Ach, dlatego – wymamrotał i odwrócił ode mnie wzrok. – Przeszkadza ci to?

– Nie, na litość boską. To twoja sprawa. Po prostu przyszło mi do głowy, że nigdy nie mówisz nic o studiach, i zadaję sobie pytanie, jaki jest tego powód.

Wypuścił głośno powietrze. Chwilę trwało, zanim odpowiedział: – Trudno to wyjaśnić. To nie tak, że nie lubię studiować medycyny. Wręcz przeciwnie.

– Ale? – zapytałam.

– Nie podoba mi się całe zamieszanie wokół tego. Nie jestem pewien, czy się w tym odnajduję.

Usłyszałam, że w oddali ponownie zaczął się koncert. Przez chwilę skupiałam się na muzyce.

– Co masz na myśli, mówiąc o zamieszaniu?

– Przeszkadza mi wiele rzeczy. A może raczej powinienem powiedzieć: wiele by mi przeszkadzało, gdybym był lekarzem.

Spojrzałam na niego pytająco i czekałam, aż będzie mówił dalej.

– Emely. – Elyas pokręcił głową. – To skomplikowany temat. Nie sądzę, że naprawdę cię zainteresuje.

– Nie pytałabym, gdyby mnie to nie interesowało – powiedziałam. – Nie mam najmniejszego pojęcia o medycynie i nie jestem pewna, czy zrozumiem twój problem, ale przynajmniej spróbuję.

Ledwo zauważalnie uniósł kąciki ust.

– Wiesz, że jesteś słodka?

– Przestań mnie onieśmielać. Mów dalej.

– Dobrze, ale nie marudź potem, że zanudziłem cię na śmierć. – Zaśmiał się.

– Tym z pewnością nie musisz się przejmować. – Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co mogłoby mnie w związku z nim nudzić. Mógłby czytać mi dziesięciostronicowy

regulamin akademika, a ja od

pierwszego do ostatniego zdania wisiałabym na jego wargach.

– Dobrze, sama tego chciałaś – powiedział, wzdychając, i opadł na niski kamienny murek, który z obu

stron ograniczał chodnik. Oparł się łokciami o kolana. Jego spojrzenie mówiło, że czekał, aż usiądę obok niego. Spełniłam jego prośbę, zachowując niewielki dystans. Otoczyłam rękami zgięte kolana i ukryłam dłonie w rękawach swetra. Zaczynało się robić chłodniej.

– Dość dobrze znasz mojego ojca, prawda? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Więc wiesz, jaką pasją jest dla niego bycie lekarzem. Kocha swoją pracę i w pełni realizuje się jako

chirurg. Robi to z jednego powodu: chce pomagać ludziom.

W pełni zgadzało się to z moim postrzeganiem Ingo.

– Kiedy byłem mały, bardzo mnie to fascynowało – mówił dalej. –

Wiedziałem, że wiele wymaga od

siebie w pracy. Dyżury, setki nadgodzin, wszystkie te dramaty, z którymi na co dzień staje twarzą

w twarz. Żadna z tych rzeczy nie przeszkodziła mu w wykonywaniu tej pracy z pełnym przekonaniem.

– To z tego powodu chciałeś studiować medycynę?

– Oczywiście, że było więcej powodów, ale masz rację – ten należał do najważniejszych. Przede

wszystkim, nie chodziło o to, żeby pójść w jego ślady, ale... – Przerwał i przez chwilę przeciągał palcem

po swoim przedramieniu. – Wiesz, przez całe życie robiło na mnie ogromne wrażenie to, że mój ojciec

może być dumny z tego, co robi. Nie dlatego, że lekarze cieszą się dużym uznaniem społecznym, ale

konkretnie ze względu na niego. Jego praca jest jak zadanie, jak misja. Jego misja.

– Elyas spojrział na

swoje stopy. – Kiedy pewnego dnia mój ojciec będzie umierał – co miejmy nadzieję, nie nastąpi szybko – ale kiedy nadejdzie ten moment... wtedy będzie mógł zasnąć z zadowoleniem.

Mój wzrok spoczął na profilu Elyasa. Nie byłam przyzwyczajona do tak

poważnych słów w jego

ustach. Bardzo rzadko ściągał maskę i pozwalał mi na chwilę zajrzeć do świata ukrytego za szczelnym

parawanem prowokacyjnych komentarzy. To, co tam widziałam, podobało mi się.

Chciałam widzieć

więcej.

– Rozumiesz, co mam na myśli? – zapytał.

– Myślę, że tak – odparłam łamiącym się głosem. – Życie może być bardzo krótkie. Cała nadzieja

w tym, że kiedy spojrzymy wstecz, zobaczymy, że wykorzystaliśmy nasz czas sensownie dla nas samych

i dla innych ludzi.

Uśmiechnął się, ale uśmiech nie odbił się w jego oczach. Przez długą chwilę patrzył na mnie, a potem

ponownie skupił uwagę na swoich stopach. Kiedy mówił dalej, w jego głosie zabrzmiało rozgoryczenie.

– Zdążyłem się już dowiedzieć, że rzeczywistość wygląda inaczej – powiedział. – Bycie lekarzem nie

ma nic wspólnego z pomaganiem ludziom. Przeciwnie, to całkowicie dziwny zawód.

Elyas sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, czy powinien urwać w tym miejscu, więc to ja podjęłam

za niego decyzję.

– Mów dalej – powiedziałam.

Głęboko nabrał powietrza.

– Mój ojciec bardzo rzadko mówił o ciemnych stronach swojego zawodu, tylko od czasu do czasu

o czymś wspominał. A ja byłem po prostu za młody, żeby chociaż z grubsza zrozumieć, co ma na myśli.

Kiedy dwa lata temu poszedłem do służby cywilnej, klapki spadły mi z oczu. Mój naiwny, wymarzony

obraz zawodu lekarza był wprawdzie bardzo uroczy, ale nie miał nic wspólnego z tym, z czym zetknąłem

się przez tamten rok.

– Co się stało? – zapytałam.

– Wiele. – Elyas westchnął. – Wiele smutnego. Oprócz jednostkowych, tragicznych losów zacząłem

dostrzegać, jak to wszystko wygląda. Jak funkcjonuje system, który odbija się na opiece nad chorymi.

Brakuje czasu na zajmowanie się pacjentami, a wciąż redukuje się personel.

Najważniejsze staje się

dokumentowanie każdej bzdury. Szpital musi być zabezpieczony: karty pacjentów, badania, raporty dla

kasy chorych – i jeszcze więcej i więcej. O wiele ważniejsze od leczenia pacjentów jest odhaczenie

miliona formularzy.

W zasadzie praca w klinice niczym nie różni się od pracy przy taśmie w fabryce.

To nie jest wina

personelu. Polecenia przychodzą z góry. Lekarze, pielęgniarki i pielęgniarze sami widzą, że muszą łączyć moralność z ograniczonymi

możliwościami. Na przykład wiesz, że w szpitalach już od dłuższego czasu

nie mówi się o pacjentach? – zapytał. Nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: – Nie ma już pacjentów.

Określa się ich mianem klientów. Nie żartuję. To nie pacjent przychodzi do szpitala, kiedy jest chory

i potrzebuje pomocy. To klient, któremu świadczy się usługę, opłacaną przez kasę chorych. O nic innego

tu nie chodzi.

Za moimi plecami coś cicho zaszeleściło. Prawdopodobnie była to buszująca w opadłym listowiu

mysz. Moje spojrzenie było jednak skupione wyłącznie na Elyasie. Z jednej strony mówienie o tych

sprawach sprawiało mu trudność, z drugiej – przynosiło ulgę.

– Większość lekarzy jest kompletnie przemęczona i na skraju wytrzymałości fizycznej – ciągnął. – W zasadzie nie powinno się im

powierzać chorych. Sprintem biegają od pacjenta do pacjenta i klepią

diagnozy. Są tylko od wykonywania poleceń. Wielu z nich tkwi w tym systemie tak głęboko, że nawet nie

zauważa, jak źle on funkcjonuje.

Elyas uniósł lekko dłoń, a po chwili opuścił ją na kolano.
– Co mogą z tym zrobić? – zapytał. – To zawód, którego się nauczyli.
Więc pracują. Nie mają innego
wyjścia. Czy masz świadomość, Emely, że lekarze są grupą zawodową z
największym współczynnikiem
samobójstw? I wiesz, co myślę? W ogóle mnie to nie dziwi. – Elyas
westchnął. – Nie chodzi nawet
o warunki, w jakich pracują lekarze, ani o ich stres, ale o samą medycynę.
Ta nauka nie ma dziś granic.
Uprawia się ją, uprawia i uprawia – nie zważając na straty. Właśnie w
przypadku chirurgów zmienia się
punkt widzenia. Przed nimi leży nie człowiek, ale obiekt, na którym
można eksperymentować. Co do
niektórych chirurgów... mam wrażenie, że wiedza medyczna o
organizmie i postęp techniczny przyćmiły
ich zmysł etyczny. W przypadku dziewięćdziesięcioletniej kobiety z jasną
diagnozą zaawansowanego,
nieuleczalnego raka – dlaczego nie można po prostu odpuścić?
Spojrzał na mnie pytająco, ale ja mogłam tylko wzruszyć ramionami.
– Zamiast tego mówi się pacjentce, że można ją operować i w ten sposób
powstrzymać postęp
choroby. Ona chwyta się każdego źdźbła nadziei. To oczywiste, bo
umierać nie chce się nawet, kiedy ma
się dziewięćdziesiąt lat. To, czego nie mówi się tym ludziom, to
przewidywalny przebieg i rezultat
terapii. Operacje i agresywne leki wykańczają starszych ludzi tak bardzo,
że w ciągu tygodni zmieniają się w osoby wymagające ciągłej opieki. To jest
czas – czas, który im się odbiera.
Wiele razy przekonałem się, że tacy pacjenci już nigdy nie opuszczają
szpitala.
Umierają tam.
Z powodu fizycznej słabości, wskutek leczenia, operacji albo na samego
raka.
Brak zasad etycznych
powoduje, że tym ludziom zabiera się ostatnie tygodnie, być może –
miesiące. W

czasie, który mogliby
spędzić w domu, wegetują w szpitalnym łóżku. W czasie, w którym,
dopóki jeszcze mają na to siłę,
mogliby nadrobić wszystko, co do tej pory odwlekali. To czas... czas ich
życia.

Elyas patrzył na żwir. Miałam wrażenie, że jego spojrzenie sięga dużo
dalej, a oczy w rzeczywistości
widzą zupełnie coś innego. Przez dłuższą chwilę przyglądałam się mu w
ciszy.

Czułam się trochę tak, jakby obok mnie siedział mały Elyas. Ten, którego
znałam wcześniej – z wszystkimi swoimi dziecięcymi snami i ideałami. A
jednocześnie wyraźnie widziałam dorosłego

Elyasa, który zderzył się z rzeczywistością i cofnął się z rozgoryczeniem.
Wszystkie jego wyobrażenia
okazały się tylko ogromnym błędem.

– Myślę, że rozumiem, na czym polega problem – powiedziałam w
końcu.

Elyas z wahaniem uniósł głowę.

– Tak?

– Tak – powiedziałam i wsunęłam dłonie pomiędzy uda. – Myślisz, że nie
uda ci się być takim

lekarzem jak twój ojciec. Boisz się, że stracisz z oczu prawdziwy powód,
dla którego wybrałeś ten

zawód. Wszystkie te straszne rzeczy, o których opowiadałeś... Potrzeba
głębokiego, wewnętrznego

przekonania, silnej woli i wielkiej wiary w to, co się robi, by nie
zaprzepaścić swoich ideałów. Masz

wątpliwości, czy starczy ci sił, by dać odpór systemowi. Boisz się, że w
pewnym momencie ugniesz się

przed okolicznościami. Albo, jeszcze gorzej, staniesz się częścią systemu.

Spojrzał na mnie i przez chwilę nic nie mówił. Zaczęłam się martwić, czy
nie zabrnęłam za daleko

albo całkowicie nie w tę stronę, ale on nagle otworzył usta.

– Wow – powiedział. – Jesteś naprawdę dobra.

– Ja... ja tylko to podsumowałam.

Uśmiechnął się.

– Nie przesadziłem, to za mało. Nie jesteś dobra. – Powoli pokręcił głową. – Jesteś najlepszym, co przydarzyło mi się w życiu.

Moje gardło było całkiem suche, poczułam, jak ciepło wędruje w górę po mojej twarzy. Patrzyłam we wszystkich kierunkach, ale nie w stronę Elyasa. Czy to możliwe, że powiedział coś takiego?

– Wybacz mi, proszę. Nie chciałem cię wprowadzić w zakłopotanie. To nie był

najlepszy moment i zupełnie poza tematem, ale...

– Nie, nie! – przerwałam mu. – Na miłość boską, nie przepraszaaj. Nie musisz. Ja...

ja po prostu jestem głupia.

– Głupia? – zapytał mnie z uśmiechem. – Uwierz mi, Emely, że głupota naprawdę nie jest cechą, którą z tobą łączę.

O nie. Było coraz gorzej. „Zmiana tematu” – przyszło mi do głowy. Właśnie.

Zmiana tematu to bardzo dobry pomysł. Wspaniały pomysł!

– Więc jeśli chodzi o twoje studia – zatrajkotałam, dużo trudu wkładając w to, by nie zapomnieć o oddychaniu. – Czy nie ma możliwości, żeby pracować w czyimś gabinecie lekarskim? A może to taka sama tragedia?

Elyas westchnął, patrzył na mnie przez chwilę, a potem znów przeniósł wzrok na ziemię.

– Myślałem już nad alternatywą – powiedział. – Ale na początku i tak nie ucieknę przed szpitalem.

Muszę odbyć roczny staż, a potem zrobić specjalizację. O tyle lepiej, że byłoby to w ograniczonym czasie. Z lekarzami, którzy mają prywatne praktyki, jest trochę inaczej. Pracują na własny rachunek.

Jednak im większy gabinet i różnorodność chirurgicznych możliwości, tym bardziej przypomina on

klinikę.

– Rozumiem – powiedziałam i zwiesiłam ramiona. – Niestety, to wszystko sprawia wrażenie skomplikowanego.

– I takie jest – powiedział.

Przez chwilę przyglądałam się swoim dłoniom.

– Tak bardzo chciałabym coś ci doradzić, Elyas – powiedziałam. – Ale szczerze mówiąc, nie mam

pojęcia jak. Jedyne, co mogę powiedzieć, to tyle, że powinieneś pozwolić myślom krążyć po twojej

głowie i zaufać temu, co podpowiada ci intuicja. Z tego, co mówisz, wynika jednak, że tysiąc razy już to przeanalizowałeś. A twoja intuicja najwyraźniej nie daje ci odpowiedzi, której potrzebujesz.

Elyas zastanawiał się przez chwilę i w końcu skinął głową.

– Trafiłaś w sedno.

– Wiesz, myślę, że masz wielką wytrzymałość i dużo więcej siły, niż sam się spodziewasz. Przykładasz

ogromną wagę do tego zawodu, w przeciwnym razie nie obchodziłoby cię to wszystko. Zależy ci na nim.

To się czuje. Być może najlepiej byłoby spróbować. A kiedy zauważysz, że to nie działa, zawsze możesz

zmienić zdanie. Ale wtedy będziesz przynajmniej miał pewność.

Elyas głęboko nabrał powietrza.

– Tak – powiedział. – Masz, oczywiście, rację. Ale trudno jest zachować tę perspektywę i wybrać

właściwy moment na podjęcie decyzji.

– Zgadza się, to zawsze jest problem. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Możesz sobie wcześniej założyć

jakiś czas, na przykład dwa, trzy lata. Kiedy będziesz je miał za sobą, spojrzysz wstecz i się zastanowisz.

– To jakieś rozwiązanie – powiedział.

– Myślałeś, żeby porozmawiać o tym ze swoim ojcem? – zapytałam. – Sądzę, że nikt nie zrozumie cię lepiej niż on.

Elyas przeciągnął dłonią po swojej twarzy.

– Oczywiście, że rozmawiałem – odpowiedział. – Ale, jak to

powiedzieć... Mój ojciec był bardzo

szczęśliwy, kiedy zacząłem studiować medycynę. Fakt, że czasem zaniedbuję studia, mniej go cieszy.

Myślę, że byłby bardzo rozczarowany, gdybym mu powiedział, że rozważam rezygnację ze studiów.

– Nie sądzę – odpowiedziałam. – Nie, jeśli wytłumaczysz mi to tak, jak właśnie wytłumaczyłeś mnie.

Myślę, że będzie miał dla ciebie dużo więcej wyrozumiałości, niż się spodziewasz.

Minęła chwila, zanim się odezwał.

– Możliwe – powiedział z namysłem.

– Uwierz mi. Naprawdę powinieneś to zrobić.

Przeciągnęłam palcami po chropowatej powierzchni muru.

– Mogę cię jeszcze o coś zapytać, Elyas?

– No pewnie.

– Myślałeś nad alternatywą? Co jeśli postanowisz rzucić medycynę? A co z graniem na fortepianie?

Czy nie powinieneś pójść w tym kierunku?

– Nie mam sensownej alternatywy – powiedział. – Kocham grać na fortepianie, ale nie jestem

dostatecznie dobry, by dawać koncerty i tak dalej. Dla laika to może brzmieć znośnie i wystarczy na tła

muzyczne, dzingle i podobne kawałki, ale potrzebowałbym lat, żebym mógł w ten sposób zapewnić sobie

sensowną egzystencję. Przemysł muzyczny to bardzo trudna i niestabilna branża.

– Rozumiem – wymamrotałam i bezwiednie zamachałam nogami.

Wyglądało na to, że Elyas odrobinę

za szybko wyobraził sobie, że wszystko w życiu pójdzie mu jak z płatka.

Ale przecież musiało istnieć coś dla kogoś takiego jak on! Nawet ja znalazłam studia, które sprawiały

mi radość i dzięki którym czułam się spełniona.

Pogrążyłam się w myślach i dopiero głos Elyasa przywołał mnie do rzeczywistości.

– A propos muzyki – powiedział. – Dzisiaj rano napisałaś mi, że prześladuje cię pewna piosenka.

Otoczyłam nogi rękami i z uśmiechem skinęłam głową. Melodia natychmiast pojawiła się w mojej głowie.

– A która to? – zapytał.

– Ostatnia na płycie od ciebie.

– Ostatnia piosenka? – upewnił się Elyas.

– Tak. W zasadzie nie słucham muzyki klasycznej, ale ten kawałek spodobał mi się od pierwszej

sekundy – odparłam. – Rzadko mi się to zdarza. Znasz to uczucie?

Słyszysz piosenkę, coś nieopisanego

dzieje się w twojej głowie i natychmiast czujesz się związany z tą muzyką. Tak było ze mną. Jakoś czuję

tę melodię. Przenosi emocje. Nie mogę się nią nasycić.

Mina Elyasa była tajemnicza. Z jednej strony wydawało mi się, że widzę błysk w jego oczach,

z drugiej – patrzył na mnie takim wzrokiem, jakbym w trakcie wypowiedzi zmieniła język na obcy.

– To twój ulubiony kawałek? – zapytałam. – Kto go skomponował?

Nie odpowiedział.

– Niestety, nie mam zielonego pojęcia o muzyce klasycznej. Ale może to ktoś, o kim słyszał nawet taki

naturzчыk jak ja? Mozart, Beethoven, Brahms, Schumann...? –

wyliczałam, aż skończyły mi się nazwiska.

Elyas potrząsnął głową.

– Nie, żaden z nich. To... to jest moje.

– Twoje? – Otworzyłam szeroko oczy.

– Tak. To źle?

– Nie, na miłość boską, nie! Po prostu nie przypuszczałam, że tak potrafisz. To w ogóle nie brzmi jak tło do reklamy marmolady!

Zaśmiał się.

– Przecież nie piszę tylko dżingli. Takie kawałki jak ten na płycie to moja prawdziwa pasja. Problem

w tym, że niezbyt dobrze się sprzedają.

– Elyas, ta piosenka jest nieprawdopodobna. A ty uważasz, że nie jesteś zbyt dobry?

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło, że ci się podoba.

– Elyas, nie wyobrażam sobie człowieka, któremu ten kawałek by się nie podobał.

Przez chwilę patrzył w ziemię.

– Dla mnie liczy się tylko to, że podoba się tobie.

– A co ja mam z nim wspólnego? – zapytałam.

– Napisałem tę piosenkę dla ciebie.

Otworzyłam usta ze zdumienia.

– Na... napisałeś ją dla mnie? – zająknęłam się.

Musiałam się przesyłszuć. A może to był dowcip? Tak, to musiał być dowcip. Taki sam jak wtedy,

kiedy mówił, że napisał ścieżkę dźwiękową do *Piratów z Karaibów*. Ale Elyas był

poważny i robił

raczej wrażenie powściągliwego niż rozbawionego.

Skinął głową.

– Tak. Dla ciebie.

Spojrzałam na niego zaokrąglonymi oczami, niezdolna wykonać jakiegokolwiek ruchu.

– Powstała w zeszłym tygodniu – powiedział. – Nie widzieliśmy się bardzo długo.

Leżałem w łóżku

i myślałem o tobie. Tęskniłem za tobą. A potem do głowy przyszła mi ta melodia.

– Wzruszył ramionami.

To był tydzień, kiedy się do mnie nie odzywał. W czasie, kiedy ja myślałam, że wszystko stracone, on

napisał dla mnie ten magiczny utwór.

Elyas napisał dla mnie piosenkę.

Poczułam, że wilgotnieją mi oczy.

„O Boże, nie. Nie rycz teraz!”

Kiedy wiedziałam już, że nic na to nie poradzę, odwróciłam się od niego i schowałam twarz

w dłoniach.

„Nie rycz, Emely!”

Nie rycz!”

W kółko powtarzałam sobie te słowa i próbowałam się skupić na tym, by powstrzymać łzy.

„Nie będziesz przy nim ryczeć. Weź się w garść, ty przewrażliwiona idiotko”.

Pociągnęłam nosem.

– Emely? – Usłyszałam głos Elyasa. Dobiegał z o wiele mniejszej odległości. – Wszystko w porządku?

„Nie rycz!”

Skinęłam głową.

– Jesteś pewna? – zapytał.

Jeszcze głębiej ukryłam twarz w dłoniach i ponownie skinęłam głową. Żadne słowo na świecie nie

mogło oddać, jak niewiarygodnie głupio się czułam. Czyżby nie wystarczył

przedwczorajszy wieczór?

„Jestem taka żalosna, że...”.

Właśnie w tym momencie coś powstrzymało moje myśli. Elyas położył dłoń na moich plecach i zaczął

mnie głaskać. Moje ciało zrobiło się ciepłe aż po opuszki palców.

– Płaczesz? – zapytał. Jego dłoń podążała wzdłuż mojego kręgosłupa.

– Prawie – powiedziałam. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie więcej.

– Dlaczego? – wyszeptał.

– Wzruszenie.

– Tak reagujesz, kiedy jesteś wzruszona?

Skinęłam głową.

Wypuścił powietrze, jakby musiał się uśmiechnąć. Uśmiechnąć z miłością.

– Emely, skarbie, ale napędziłaś mi stracha. Wyobrażasz to sobie?

– Przepraszam – wymamrotałam w dłonie.

Elyas przysunął się w moją stronę. Jego bok dotknął mojego, a nasze nogi się złączyły. Dostałam gęsiej

skórki. Położył podbródek na moim zwróconym w jego stronę ramieniu i chwycił

moje dłonie, by

oderwać je delikatnie od twarzy. Właściwie nie chciałam na to pozwolić,

ale zrobiłam to.

– Wiesz, że jesteś najśłodszą istotą na świecie?

Nie, nie wiedziałam o tym i byłam całkowicie odmiennego zdania.

– Zwariowałeś, Elyas – powiedziałam.

Robił wrażenie rozbawionego.

– Tu możesz mieć rację. Od kiedy cię znam, poważnie zwariowałem. Ale jest właśnie tak, jak mówię.

Ręka na plecach powędrowała na mój bok, a druga zamknęła mnie od przodu w jego ramionach.

Na początku to był tylko uścisk. Chęć dodania mi otuchy i radość, że podobał mi się jego utwór. Uściski

zwykle kończą się po pewnym czasie, ale w tym przypadku było inaczej. Nie puszczał mnie. Działo się więcej. Ja także go objęłam i tak coraz bardziej się w siebie wtapiałyśmy.

Oparłam głowę o szyję Elyasa, moje podwinięte kolana były skierowane w jego stronę, a rękami

otaczałam jego talię. Z zamkniętymi oczami wdychałam znajomy zapach i czułam, jak Elyas przesuwa

palcami po moich włosach. Jego bliskość była nieporównywalna z żadnym innym uczuciem na świecie.

Poczułam, że całe moje dotychczasowe życie było tylko rozbiegiem i dopiero teraz wszystko miało się

dla mnie zacząć.

Bardzo starałam się to sobie wytłumaczyć. Próbowałam sobie wyobrazić, że to nie będzie tylko ten

jeden raz, że czeka mnie jeszcze wiele sekund, minut i godzin w ramionach Elyasa. Próbowałam sobie

uzmysłować, że Elyas jest teraz częścią mojego życia. Każdego dnia. Ale równie dobrze mogłam sobie

wyobrażać, że jutro wkoło uniwersytetu będą hasać gwizdzące frywolną piosenkę smerfy. To było tak

utopijne.

Porzuciłam starania, by to sobie zracjonalizować, i zamiast tego zaczęłam się cieszyć chwilą. Czy to

nie z nich składało się życie? Doskonałość mogła istnieć tylko przez moment. A ja chłonełam ten, który nastał, każdym porą mojej skóry.

Poczułam wargi Elyasa, które spoczęły na nasadzie moich włosów i złożyły tam pocałunek. Czułam

jego ramię na plecach, czułam jego kciuki, którymi głaskał mnie po boku ciała.

Otoczająca nas noc

stawała się coraz zimniejsza i ciemniejsza. Wkoło mojego serca robiło się coraz jaśniej i cieplej.

Marzłam i płonęłam jednocześnie.

Dookoła nie było nikogo poza nami. Koncert się skończył, odgłosy umilkły.

Byłam sama z Elyasem.

Jego dłoń prześlizgnęła się z włosów na mój policzek, zatrzymała się tam i pogłaskała moją skórę.

– Marzniesz – powiedział.

– Jest mi całkiem dobrze – odparłam i przycisnęłam się do niego mocniej.

Przesunął delikatnie podbródkiem po moim czole.

– Niestety zapomniałem zabrać kurtki z samochodu – powiedział.

– To nic.

– Trzęsiesz się, Emely.

– To nieważne.

– Jak może mi być obojętne to, że marzniesz?

„Wolę zamarznąć, niż wypuścić cię z ramion”.

Nie odpowiedziałam, wymamrotałam tylko pod nosem coś niezrozumiałego. A potem on powiedział

najgorszą rzecz na świecie:

– Pozwól mi odprowadzić cię do domu.

Chciałam zaprotestować, pójść z tym w razie potrzeby nawet do najwyższego z sądów, ale nic nie

zrobiłam. Lekko, prawie niezauważalnie, pokręciłam głowę.

– Od kiedy jesteś taki rozsądny? – zapytałam.

– Twoja śmierć nie przyniesie mi żadnej korzyści, nawet jeśli z pozoru może to wyglądać inaczej.

Opuściłam głowę i zaczęłam delikatnie szarpać rękaw jego swetra.

– No tak – powiedziałam. – Wygląda na to, że ja też odrobinę zmieniałam zdanie co do pożądanego czasu twojej śmierci.

– Naprawdę?

– Mógłbyś jeszcze trochę pożyć.

Elyas zaśmiał się cicho.

– Tak to właśnie jest. Miesiącami uganiaasz się za kobietą, a na końcu cieszysz się, kiedy dostaniesz pozwolenie na to, by jeszcze trochę pożyć.

Kąciki moich ust się uniosły. Jeszcze głębiej ukryłam twarz w jego szyi.

– To brzmi okropnie.

– Nie przejmuj się, Emely. Tak głupi mogą być tylko mężczyźni, kiedy zależy im na kobiecie. Przede

mną przytrafiło się to już tysiącom z nich.

Dałam mu kuksańca w bok.

– Może rzeczywiście powinniśmy już iść. Robisz się całkiem bezczelny.

Elyas znów się zaśmiał.

– Tak, powinniśmy. W przeciwnym razie nigdy nie wypuszczę cię z ramion i za kilka godzin będę w nich trzymał bryłę lodu.

Ostatni raz pogłaskał mnie po włosach, pocałował w policzek i odsunął się. Kiedy stanął przede mną,

a ja zostałam sama na murku, poczułam, że rzeczywiście zrobiło się zimno.

Elyas wyciągnął do mnie rękę. Przez chwilę patrzyłam na nią, a potem zamknęłam ją w swojej

i podniosłam się. Myślałam, że chce mi tylko pomóc wstać, ale kiedy postawiliśmy pierwsze kroki

w drodze do domu, nie puścił mnie. Przyjemnie było czuć jego długie palce pomiędzy moimi.

„Co się mówi o mężczyznach z długimi palcami?”

Nic! Absolutnie nic nie mówi się o mężczyznach z długimi palcami! Nie mówi się o nich nawet jednej

sylaby. Kropka.

Wyparłam tę myśl i skupiłam się na geście, który wykonywały kciuki Elyasa we wnętrzu moich dłoni.

Głaskały ją niewielkimi, kolistymi ruchami.

– Twoja dłoń jest zupełnie zimna – powiedział.

Powoli uniół nasze splecione dłonie do ust. Jego wargi dotknęły mojej skóry, pocałowały grzbiet

dłoni. Ciepło, które w ten sposób uwolnił, dotarło aż do mojego serca.
Uśmiechnęłam się do niego, a on
odwzajemnił uśmiech.

Nie puszczając się, spacerowaliśmy opuszczonymi, oświetlonymi
latarniami ulicami w kierunku
akademika. Czuliśmy się tak, jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na świecie.
Tylko my.

Elyas i Emely.

Im bliżej byliśmy celu, tym bardziej zwalnialiśmy. Już z oddali widać
było nocne światła uniwersytetu.

Stamtąd nie było daleko do mojego akademika. Dotarliśmy na
dziedziniec i zatrzymaliśmy się. Nasze
dłonie pozostały mocno splecione.

– Czy mam cię odprowadzić na górę?

Nie chciałam, żeby sobie poszedł, ale gdybym pozwoliła mu odprowadzić
się na górę, w drzwiach

zapytałby, czy może wejść. Następnie wyrzuciłby Evę przez okno, a
potem...

Nie, to nie był dobry pomysł, by pozwolić mu się dalej odprowadzić.

A może jednak?

Moja głowa i moje serce nie były zgodne. Głowa zwyciężyła.

– To urocze, Elyas, ale myślę, że dam sobie radę na tych ostatnich
metrach.

– OK – powiedział z uśmiechem.

Dotarliśmy już do miejsca, w którym prawdopodobnie powinniśmy się
pożegnać.

Ale z jakiegoś

powodu nie robiliśmy tego. Utonęłam w turkusie jego oczu. Tak wiele
mogłam w nim zobaczyć.

Niewypowiedziane sny, tysiące myśli, młodą i dobrą duszę. Tym razem
się nie broniłam. Pozwoliłam się

zabrać w daleką podróż.

– Pamiętasz, co powiedziałem ci w łóżku po imprezie? – zapytał cicho.

– My... myślę, że tak.

– Myślisz, że tak?

Skinęłam głową.

– Wyjaśnisz mi to? – zapytał i pogłaskał kciukiem wewnątrz mojej dłoni.
– Ekhm... no tak – zaczęłam i opuściłam głowę. – Nie jestem do końca
pewna, w którym momencie
zasnęłam.

– Nie wiesz, czy pamiętasz, ponieważ nie jesteś pewna, w którym
momencie zasnęłaś?

– Tak, coś w tym stylu – powiedziałam. – We śnie zdarzają się różne
rzeczy.

– Ach tak, rozumiem. – Uśmiechnął się. – Nie jesteś pewna, czy to nie
był tylko straszliwy koszmar.

Uniosłam ramiona i ostrożnie skinęłam głową.

– Ponieważ oboje mieliśmy ten sam koszmar, może to oznaczać, że albo
to się zdarzyło naprawdę, albo

przez przypadek śniliśmy to samo. Szanse na to ostatnie są jak jeden do
miliarda.

Przełknęłam ślinę. W zasadzie powinnam chcieć mieć pewność, ale
wszystko, co przychodziło mi

aktualnie do głowy, streszczało się w jednym: „O Boże!”. Żaden dźwięk
nie wydobył się z moich ust.

Staliśmy w milczeniu naprzeciwko siebie, głęboko zatopieni w swoich
oczach.

Gdybym teraz stanęła na
czubkach palców, mogłabym go pocałować. Ale kiedy tylko złapałam
równowagę, opadłam z powrotem
na pięty.

– Czy mogę jeszcze raz wziąć cię w ramiona? – zapytał Elyas.

Zbliżył się do mnie o krok, poczekał na moją zgodę i otoczył mnie
rękami. Nie przytulaliśmy się,

a raczej delikatnie się trzymaliśmy. Jak gdybyśmy tańczyli jakiś
przyzwoity taniec. Nasze policzki

dotykały się. Jego oddech muskał moją szyję. Na moim ciele nie było
miejsca, które nie pokryłoby się

gęsią skórką.

Jego policzek powoli pogłaskał mój. Elyas przeciągnął nim po moich
kościach policzkowych, aż dotarł

do moich ust. Moje serce biło szybko, o wiele za szybko. Lekko

rozchyliłam usta i zamknęłam oczy. Elyas przechylił głowę i dotknął nią kącika moich ust. Mój oddech był drżący. A potem poczułam, jak

delikatnie muskają mnie jego wargi. Były miękkie i pokryły moje usta delikatnymi, krótkimi pocałunkami.

Pozwoliłam swoim dłoniom przewędrować po jego plecach i położyłam je na szyi Elyasa. Czubkami

palców pogłaskałam jego skórę. Nieśmiało zaczęłam odwzajemniać pocałunki, próbując przy tym być tak

samo delikatna jak on. Usłyszałam, jak nabiera powietrza, i poczułam, że jego wargi odrobinę się

rozchylają. Przycisnęłam do niego moje napięte ciało. Krew krążyła w moich żyłach tak szybko, że

słyszałam, jak pulsuje mi w uszach. Nasze języki dotknęły się, bardzo delikatnie, bardzo miękko.

Rozpłynęłam się w jego ramionach. Kolana miałam miękkie jak śnieg. Ogarnęło mnie przyjemne

zamroczenie. Nasze wargi otwierały się i zamykały, pocałunki stawały się coraz intensywniejsze.

Otoczający nas świat skurczył się. Byliśmy na nim tylko my. Jego dłonie spoczęły delikatnie na mojej

szyi, kciuki – na moich policzkach. Nie przestawał mnie całować.

Wydawało mi się, że ziemia usuwa mi

się spod nóg, a rzeka odczuć niesie mnie daleko, daleko...

Nasz pocałunek trwał długo, a jeszcze dłużej staliśmy czoło przy czole, grzbiet nosa przy grzbiecie nosa

i nie mogliśmy się od siebie oderwać. Kiedy Elyas zrobił krok w tył, nasze palce rozplotły się tak

powoli, jak gdyby w każdej chwili znów miały się chwycić.

Dobre dziesięć minut stałam na dziedzińcu i patrzyłam za mustangiem, nawet wtedy, gdy nie było go już

widać. W końcu, lekka jak piórko, odwróciłam się i ruszyłam przez dziedziniec w kierunku akademika.

Chwilę później, ciasno otulona swetrem Elyasa, leżałam w łóżku i słuchałam przez słuchawki

przepięknego utworu. Mojego utworu.

Czy dzisiaj zdarzyło się naprawdę? Wydawało mi się, że to był tylko sen.

Ale kiedy zamknęłam oczy
i znów poczułam wargi Elyasa na moich, wiedziałam, że to nieprawda.
Czułam się tak inaczej niż zwykle.

Nie chodziło tylko o uczucie szczęścia, ale o wiele więcej. Jak gdyby
Elyas był

brakującą częścią, która
czyniła moje życie pełnym. Zagubionym elementem, tak bardzo
wyczekiwany fragmentem, bez którego
nie mogłam czuć się spełniona.

Teraz go znalazłam. Byłam całością.

Tej nocy nie było mowy o śnie. O czwartej rano, wciąż jeszcze
całkowicie przytomna leżałam w łóżku

z uśmiechem na twarzy i słuchałam, jak Elyas gra na fortepianie. Potem
zdarzyło się coś, z czym w ogóle

się nie liczyłam. Odezwała się moja komórka. SMS.

Nie odbierać

p

Ś isz ju ?

ż

Emely

Próbowałam, ale nie udało

mi się .

ę

Nie odbierać

Brzmi znajomo. Poza tym m c

ę zy mnie pytanie.

Emely

Jakie pytanie?

Nie odbierać

Chciałabym

ł

wiedzieć ,

ć kiedy znów ci

ę zobacz .

ę

Emely

Jeste
ś s o
ł dki, Elyas. Prawdopodobnie zobaczymy si
ę za kilka godzin. Alex zaprosi a
ł mnie do Was na
n
ś iadanie.
Nie odbierać
Czasem kocham moj
ą siostr .
ę Na któr
ą si
ę umówi ył c
ś ie?
Emely
11.30.
Nie odbierać
Mog
ę Ci
ę odebra ?
ć
Emely
Pytasz, czy mo e
ż sz? B d
ę ę si
ę bardzo cieszy ,
ć je l
ś i mnie odbierzesz.
Nie odbierać
Wiesz, e
ż dzi ś uczyni a
ł ś mnie najszczę l
ś iwszym cz ow
ł iekiem na w
ś iecie?
Emely

Przesadzasz.

Nie odbierać

Ani troch ,

ę *Emely, ani troch .*

ę *Czy ju ż Ci mówi e*

ł *m, e*

ż *wciąż ż umiesz tak dobrze ca ow*

ł *a , ć jak wtedy?*

Emely

Nie. Ale na pewno nigdy nie zapomnia abym

ł

zak opot

ł

ania, w które niew t

ą *pliwie by ś mnie wprawi . ł*

Nie odbierać

T s

ę *kni*

ę *za Tob ,*

ą *Emely.*

Emely

Ja te

ż *za Tob*

ą *t s*

ę *kni .*

ę

Nie odbierać

p

Ś ij dobrze, mój aniele. Ciesz

ę *si ,*

ę *e*

ż *jeste . ś*

Emely

Ja si

ę *ciesz*

ę *bardziej. n*

*Śij o czym śpi k
ę nym, Elyas. Dobranoc.*

Odłożyłam komórkę i wsunęłam dłoń pod policzek. Elyas nie mógł być
najszczęśliwszym człowiekiem
na świecie. To ja nim byłam.

M

Rozdział 7

Come closer

oja stopa kołysała się w górę i w dół.

Można powiedzieć, że byłam trochę zdenerwowana.

Dobrze – można by powiedzieć, że byłam bardzo zdenerwowana.

Do mojego ponownego spotkania z Elyasem nie pozostało dużo czasu. A potem jeszcze śniadanie z Alex. Jak Elyas i ja będziemy się względem siebie zachowywać? Tak, jakby nic się nie stało? A może

otwarcie powiemy, co się między nami wydarzyło? A jeśli to ostatnie: jak ona zareaguje?

Zerkałam na zegar nad wielką tablicą. Wykład miał się skończyć za kilka minut.

Pół godziny później

umówiłam się z Elyasem. Zaczęłam obgryzać paznokcie.

Przestałam dopiero, kiedy profesor złożył swoje rzeczy na pulpicie i życzył

studentom miłego dnia.

Spakowałam się i odhaczyłam składany pulpit z uchwytu.

– Auuu! – zawołałam w następnej chwili. Ból pojawił się jednocześnie z opadnięciem stolika. Trochę

za późno cofnęłam palec. Natychmiast zaczął pulsować i lekko się zaczerwienił. – Pieprzony stolik! –

zakląłam.

Jak mogłam być taka głupia? Dopiero teraz zauważyłam, że w zasięgu mojego głosu znajdowało się

mniej więcej piętnaście głów, które odwróciły się w moją stronę.

– O co chodzi? – zapytałam. – Nigdy nie słyszeliście słowa stolik?

Mrucząc ponuro i z lekkim zawstydzeniem, przycisnęłam książki do brzucha, otoczyłam je ramionami

i zdecydowanym krokiem ruszyłam w kierunku drzwi. A gdyby tak wydarzył się dzień, w którym nie

skompromitowałabym się przynajmniej raz? Zgoda, to byłby cholernie piękny dzień. Westchnęłam

i wspólnie z moimi kolegami ze studiów precyzyjnie przycisnęłam się przez drzwi.

Ponieważ wszyscy najchętniej

wyszliby z sali jednocześnie, tempo było odpowiednio wolne. Krok po kroku stawiałam stopę za stopą

i patrzyłam na swój palec. Wciąż był bardzo ciepły i tworzyła się na nim niewielka opuchlizna.

Kiedy w końcu wyszłam z sali wykładowej, spojrzałam znad mojego sprasowanego palca

i w mgnieniu oka przystanąłam. Elyas opierał się o ścianę korytarza, unosząc jeden z kącików ust. Serce

zaczęło mi bić szybciej, na moich wargach pojawił się uśmiech i jak zdalnie sterowana podeszłam do

niego. Zatrzymałam się kilka centymetrów przed nim.

– Cześć... Co... Jesteś o pół godziny za wcześnie – zająknęłam się.

– Mówiąc ściślej, jestem nawet o całą godzinę za wcześnie.

– Całą godzinę? – zapytałam. – A skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Powiedziała mi to ta wariatka z twojego pokoju.

Ten opis idealnie pasował do Evy. Gdybym wiedziała, że Elyas czeka na mnie pod salą wykładową, na

pewno nie wysiedziałybym w niej spokojnie ani sekundy.

– A dlaczego przyjechałeś wcześniej?

Uśmiechnął się, wyciągnął rękę i odgarnął mi kosmyk włosów z twarzy.

– Tęsknota – powiedział.

Mocniej zaplotłam ręce wokół książek i poczułam łaskotanie w brzuchu.

– To źle? – zapytał.

Potrząsnęłam głową.

– W ogóle nie. Źle, że musiałeś tak długo czekać.

– To prawda. To było piekło. Ale w każdej chwili chętnie bym to powtórzył.

Zagryzłam wargi i spojrzałam na swoje stopy.

– Co sobie zrobiłaś w palec? – zapytał. – Patrzyłaś na niego w dużym skupieniu.

– Zadałaś sobie kiedyś pytanie, czy składane stoliki są niebezpieczne dla życia?

Teraz potrafię na nie

odpowiedzieć. Tak, zdecydowanie są.

Elyas uśmiechnął się szeroko.

– Emely, jesteś beznadziejnym przypadkiem. Co się stało? Przytrzasnęłaś go sobie?

Skinęłam głowę.

– Pokaż – powiedział i chwycił moją dłoń. Przyjrzał się palcowi ze wszystkich stron i lekko na niego

nacisnął. – To wygląda na porządne zmiżdżenie. Dobra robota. Bardzo boli?

– Do wytrzymania.

Elyas skierował dłoń w kierunku ust i miękkimi wargami delikatnie pocałował

mnie w palec.

– Lepiej? – zapytał.

Całkowicie wniebowzięta zastanawiałam się, czy powiedzieć mu, że wcześniej uderzyłam się

paskudnie we wnętrze uda, ale postanowiłam jednak tego nie robić.

Odchrząknęłam.

– O wiele lepiej.

– To dobrze.

– Możemy iść jeszcze na chwilę na górę? Zanim pojedziemy, chętnie zostawiłabym książki.

– Jasne, oczywiście – powiedział. – Mówiąc szczerze, wcale mi się tak bardzo nie spieszy na

spotkanie z moją siostrą.

– Więc jest nas dwoje – odpowiedziałam i ruszyłam przed siebie.

Szedł blisko mnie, a po kilku metrach otoczył w końcu dłonią moją talię. Nachylił

twarz w kierunku

moich skroni i pocałował mnie. Poczułam promieniujące z tego miejsca ciepło i oparłam głowę na jego

ramieniu.

Chodzenie z Elyasem po uniwersytecie było z jednej strony piękne, ale z drugiej również bardzo dla mnie

nietypowe. Nagle zaczęłam się publicznie afiszować z tajemnicą mojej sympatii do niego. Każdy mógł to

zobaczyć. A najdziwniejsze było to, że w duchu życzyłam sobie, by było widać jeszcze więcej.

Poza tym – jak dalece umiałam to ocenić – Elyas sprawiał wrażenie, że obejmując mnie, czuje dumę.

Na jego twarzy widniała taka pewność, jak gdyby dokładnie wiedział, że postępujemy właściwie.

Czułam się tak, jakby wyciągnął mnie zza ciężkiej, grubej zasłony i właśnie prezentował światu. Jako swoją Emely.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam do niego odrobinę mocniej.

Kiedy stanęliśmy pod drzwiami mojego pokoju, cofnął rękę. Otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka,

ale po mojej współlokatorce nie było śladu.

– Evy najwyraźniej nie ma – powiedziałam i wzruszyłam ramionami.

Elyas wszedł za mną do pokoju. Skierowałam się w stronę biurka i odłożyłam książki. Kiedy się

odwróciłam, Elyas stał na środku pokoju i rozglądał się.

Gdyby nie fakt, że dobrze go znałam, stwierdziłabym, że jest tak samo zdenerwowany jak ja.

– Może usiądziesz na chwilę, kiedy ja będę się przebierać? – zapytałam.

– Powiedziałaś: „przebierać się”?

Zmarszczyłam czoło.

– Tak?

Moje chwilowe i absurdalne uczucie, że nie jestem osamotniona w swoim zdenerwowaniu, rozwiało

się w ciągu sekundy. Z najbezczelniejszym z możliwych uśmiechów opadł na moje łóżko i oparł

podbródek o zgięte ręce. Jego pełne wyczekiwania spojrzenie skierowane było na mnie.

– W ŁAZIENCIE – powiedziałam i splotłam ręce na piersiach.

Wykrzywił twarz.

– A dlaczego nie tu?

Wycelowałam w niego palec i powiedziałam:

– Z tego powodu!

– Nie bądź taka!

Patrzyłam na niego przez chwilę, a potem ruszyłam w kierunku szafy i wyciągnęłam z niej rzeczy.

Zatrzymałam się na chwilę w drzwiach łazienki.

– To nie potrwa długo – powiedziałam.
Elyas odwrócił się na plecy i westchnął.

– Wszystkie tak mówicie...

Nie można było mieć mu tego za złe, w końcu mieszkał z Alex. Nie mówiąc nic więcej, zniknęłam

w łazience i zamknęłam za sobą drzwi. Przebrałam się, wrzuciłam ściągnięte ubranie do kosza i przez

chwilę przyglądałam się sobie w lustrze. Nasuwało się całkiem poważne pytanie, kim była ta głupio

uśmiechająca się dziewczyna, której odbicie patrzyło na mnie z jego tafli. Nawet gdy skupiałam się na

ściągnięciu kącików ust, wciąż wyglądałam, jakbym się uśmiechała.

Gdybym miała wibrator, na serio

zaczęłabym się zastanawiać, gdzie się obecnie znajduje...

Nabrałam głęboko powietrza i wróciłam do pokoju. Elyas zdążył przewrócić się na bok i oprzeć

głowę na ramieniu.

– Już? – zapytał.

– Tak. Dziwne, nie?

– Nie spędza dużo czasu w łazience, jest mądra, przepiękna, tak samo jak ja kocha mój samochód...

Jeśli powiesz mi jeszcze, że okres masz tylko raz w roku, natychmiast dam na zapowiedzi.

– Głupek – powiedziałam i uśmiechnęłam się. – Gdybym tylko raz w roku miała okres, byłabym

w ciąży.

– Jestem głupi, oczywiście masz rację. Z tym jeszcze trochę poczekamy.

Przewróciłam oczami, ale widok Elyasa sprawiał, że było mi trudno utrzymać ten wyraz twarzy przez

dłużej niż dwie sekundy. Wyciągnął ramię i klepnął w wolną przestrzeń obok siebie.

– Chodź do mnie – powiedział.

Moje serce na moment stanęło, a chwilę później ruszyło z podwójną szybkością.

– Ale Alex... Śniadanie.

– Mamy jeszcze kilka minut – powiedział. – Proszę.

Spojrzałam na dłoń Elyasa, która wciąż spoczywała na wolnej przestrzeni, a potem z powrotem na jego twarz. Powoli i z mokrym wnętrzem dłoni podeszłam do łóżka. Skrzypnęło, kiedy obciążyłam je swoją wagą, kładąc się obok Elyasa.

– Blżej – wyszeptał.

Spróbowałam się nieśmiało uśmiechnąć i spełniłam jego prośbę.

– Tak lepiej? – zapytałam.

Potrząsnął głową i sam przysunął się trochę w moją stronę. Przestrzeń między nami całkowicie zniknęła.

– Tak lepiej – powiedział.

Jego twarz była tak blisko, że aby go pocałować, musiałam tylko wyprostować szyję. Przez kilka chwil leżeliśmy obok siebie bez słowa, a ja czułam, jak przenika mnie jego ciepło. Z wahaniem uniosłam rękę i opuszkami palców dotknęłam jego twarzy. Skóra Elyasa była o wiele bardziej miękka i delikatniejsza, niż to sobie wyobrażałam. Delikatnie wędrowałam palcem po jego czole, po brwiach, prostym nosie, lekko zarośniętym podbródku. Elyas zamknął oczy. Czułam się tak, jakbym wreszcie dotykała obrazu, który przez całe życie mogłam oglądać tylko z oddali. Pogłaskałam jego kości policzkowe i powędrowałam w dół, w stronę ust.

Kątem oka zobaczyłam, że Elyas otwiera oczy, ale nie mogłam oderwać wzroku od jego gładkich warg, których kontur pieczołowicie odrysowywałam palcem. Elyas pocałował jego opuszek. Uśmiechnęłam się, a mężczyzna moich marzeń wsunął swoje kolano pomiędzy moje nogi.

Tak spleceni podążaliśmy po sobie wzrokiem. Gdyby kilka miesięcy wcześniej ktoś powiedział mi, że pewnego dnia będę leżeć w ten sposób z Elyasem na łóżku, nie uwierzyłabym mu.

– Robisz coś dzisiaj wieczorem, mój skarbie? – zapytał cicho.

– Jak dotąd nie miałam planów.
– A może miałabyś ochotę spotkać się ze mną? – Odgarnął mi włosy z czoła. – Chętnie poszedłbym z tobą coś zjeść.
– Zjeść coś... – to brzmi dobrze – powiedziałam, patrząc mu głęboko w oczy. – Ale, proszę, nie do luksusowej restauracji, do jakich chodzą w kiczowatych filmach. Uśmiechnął się.
– Nie martw się, przecucie podpowiada mi, że nie jesteś typem wielbiącym luksusowe restauracje. Myślałem o czymś małym, przytulnym.
– Proszę, proszę, panie Schwarz. Powoli zaczyna mnie pan rozgryzać.
– Taaak – powiedział. – Notuję o wiele więcej, niż się spodziewasz.
– Naprawdę?
– Emely, z nikim innym nie byłem jeszcze tak ostrożny, jak z tobą.
– Dlaczego? – zapytałam i przeciągnęłam dłonią po jego lśniących włosach.
– Nie mam wprawdzie pojęcia, co dokładnie dzieje się w twojej głowie, ale wiem, że odbywa się tam zdecydowanie więcej, niż mówisz na głos. Dlatego zwracam baczną uwagę na twoją mimikę, twoje gesty. To one zdradzają mi przynajmniej część z tych informacji. Uniosłam brew.
– To dlatego wciąż się na mnie gapisz?
– Między innymi. Elyas był naprawdę fascynujący. Za każdym razem, kiedy sądziłam, że mam już jego całościowy obraz, mówił albo robił coś, czego kompletnie się nie spodziewałam. Dlaczego on tak bardzo się mną interesował?
– A po jedzeniu... – mówił dalej i zawinął sobie pasmo moich włosów na palec. – Przyjdiesz do mnie.
– Do ciebie? – zapytałam. Skinął głową.
– Tak, będziesz dziś u mnie spać. Wiedziałam, że Elyas był bezpośredni, ale że aż tak?

– Zaplanowałaś również pozycje czy jednak mam tu coś do powiedzenia?
– Zacisnęłam oczy, on natomiast był wyraźnie rozbawiony.
– Emely, ty naprawdę jesteś chodzącą nieufnością – powiedział i poprawił się: – Chodzącą na zgrabnych nogach.
– Jak można nie być przy tobie nieufnym?
– Nie ma do tego powodu – odpowiedział. – Wczoraj wieczorem podjąłem pewną decyzję.
– Jaką?
Nachylił się w moją stronę i wyszeptał cicho do mojego ucha: – Że nie chcę spędzić już ani jednej nocy bez ciebie.
Moje ciało pokryła gęsia skórka. Poczułam, jak jego wargi całują mój policzek.
– Jeśli trzeba – mówił dalej – również w ubraniu.
Potrzebowałam chwili, żeby przywrócić jasność moim myślom. Elyas obserwował mnie pilnie i z wyczekiwaniem. Czy naprawdę mogłam mu zaufać? Oczywiście nie bałam się, że zrobi mi krzywdę albo zmusi do czegoś wbrew mojej woli, ale Elyas pozostawał Elyasem. Zapewne tylko warunkowo myślał o przytulaniu się. Ale jakby to było spędzić noc w jego ramionach? Zasnąć z nim i następnego dnia obudzić się obok niego? Marzyłam o tym, żeby moje pijaństwo nigdy się nie zdarzyło – wtedy znałabym już odpowiedź na to pytanie.
– Nie wiem, Elyas. Pozwól mi o tym pomyśleć – odpowiedziałam. – Na razie mogę ci powiedzieć, że w kwestii nagości nie powinieneś robić sobie nadziei.
Uśmiechnął się.
– O tym porozmawiamy później.
Natychmiast chciałam zaprotestować, ale Elyas zamknął mi usta delikatnym, niewinnym pocałunkiem.
– Emely, żyjesz w świecie, w którym seks jest przestępstwem. Ale nie martw się, nie mam zamiaru cię

z niego uwalniać, dopóki mi na to nie pozwolisz.

Znów chciałam coś powiedzieć, ale i tym razem nie było mi to dane.

Elyas ponownie zamknął mi usta.

Jego wargi wtopiły się w moje. Jego dłoń wędrowała po moich plecach i przyciągnęła mnie bliżej.

Przytuliłam się do niego, pozwoliłam palcom ześlizgnąć się po jego szyi i poczułam napięte mięśnie jego

ramion. Nasze usta były ze sobą złączone tak ciasno, jak dwie woskowe świece.

Elyas przesunął dłonią wzdłuż mojej talii i niechcący uniósł mi lekko T-shirt.

Przez ułamek sekundy

czułam jego palce na mojej nagiej skórze. Zadrżałam. To uczucie zaparło mi dech w piersiach i musiałam

przerwać pocałunek. Oddech Elyasa był tak samo przyspieszony jak mój.

Z

zamkniętymi oczami

wtulaliśmy się w siebie i próbowaliśmy zaczerpnąć tchu.

– Musimy pilnie popracować nad techniką oddechu – wyszeptał.

– Koniecznie – powiedziałam. – Koniecznie.

Otoczył mnie ramieniem, powoli przeciągnął dłonią po moich plecach.

Wracaliśmy do rzeczywistości.

Jego dotyk był tak czuły, że stanowił dla mnie zupełnie nowe doznanie.

Jeszcze nikt nie dotykał mnie

w tak delikatny sposób. Chciałam, żeby poczuł to samo, głaskałam go więc jeszcze delikatniej, jeszcze

czulej. Zależało mi, żeby wiedział, jak bardzo go chcę. Każdego dnia więcej.

Pierwszy raz mogłam

przeżywać te uczucia do niego i to było tak intensywne, że aż sprawiało ból. Ale w piękny sposób.

Czubkami palców dotarłam do jego głowy, jego karku. Czułam otaczające mnie w jego ramionach

bezpieczeństwo i pewność, które dawał mi samą swoją obecnością.

Długo tak leżeliśmy. Ciepło, którego źródło biło w moim sercu, wypełniało całe moje ciało, od

czubków palców u stóp do nasady włosów. Gdzieś z tyłu głowy pozostała myśl, że powinniśmy już się zbierać, ale jej siła przebicia porównywalna była z odgłosem opadającego piórka.

Nabrała

intensywności, dopiero kiedy w końcu uświadomiłam sobie, że Alex na mnie czeka i prawdopodobnie

zaczyna się martwić. Straciłam poczucie czasu. Kiedy pomyślałam o dzisiejszym porannym wykładzie,

wydał mi się odległym wspomnieniem z innego świata.

– Która właściwie jest godzina, Elyas?

– Czy to ważne? – zapytał i przeciągnął policzkiem po mojej twarzy.

– Nie jestem pewna... Ale chyba tak.

Westchnął i bez przekonania zaczął szukać komórki w kieszeni spodni.

– Ach, cholera, zostawiłem ją w domu.

Mogłam to zrobić wcześniej, ale nie chciałam odsuwać się od niego ani o centymetr. W tej sytuacji nie

miałam jednak wyjścia. Odwróciłam się odrobinę, by rzucić okiem na budzik.

11.59. *Fuck*. Od

dwudziestu dziewięciu minut powinnam być u Alex. Odwróciłam się ponownie, ukryłam twarz na jego

piersi i zamruczałam.

– Nie mów, że musimy wstać.

Skinęłam głową.

Elyas jeszcze mocniej otoczył mnie ramionami.

– Odwołajmy Alex i przesuńmy to śniadanie na przyszły rok.

– Ona bardzo dramatyzuje, kiedy jej się odmawia. A poza tym najpóźniej za pięć minut zawiadomi FBI

o naszym zniknięciu.

– Tak, pewnie masz rację. – Westchnął. – Ale dzisiaj wieczorem z nikim nie będę musiał się tobą

dzielić – mówił dalej i pocałował mnie w czoło. – Cud, że jak dotąd Alex nie zadzwoniła do mnie już

z dziesięć razy.

– Przecież nie masz tu komórki. Poza tym o ile pamiętam, jeszcze wcale się na to nie zgodziłam.

– Nieprawda, zgodziłaś się.
Uśmiechnęłam się.
– Nie, myślę, że tego nie zrobiłam.
– Ależ nie, nie. Jestem tego pewien.
– Uważam, że się mylisz. I to grubo.
– Uwielbiam twoją nieśmiałość – powiedział i pocałował mnie w czubek nosa. – Poza tym nie masz
innego wyjścia. Przykro mi.
– Wcale nie jestem nieśmiała.
– Ach nie?
Potrzęsnęłam głową.
– A zatem – zaczął z typowym dla siebie uśmiechem, a potem nachylił się nad moim uchem i mówił
dalej uwodzicielskim tonem: – mogę ci opowiedzieć o wszystkim, co będziemy robić, kiedy zdecydujesz
się u mnie nocować i pozbyć się ubrania...
Poczułam, jak wszystkie włoski na moim ciele w jednej chwili stają dęba.
Odchrząknęłam.
– Pfff, bardzo proszę. Tylko tyle potrafisz?
Niestety, nie zabrzmiało to nawet w połowie tak zdecydowanie, jak tego chciałam.
Zaśmiał się cicho, a jego ciepły oddech połaskotał moją szyję.
– Jak sobie życzysz – powiedział. – Muszę cię jednak ostrzec. Gra wstępna w tych warunkach może
trwać godzinami.
Mój puls gwałtownie podskoczył. Serce wtoczyło w żyły o wiele za dużo krwi.
– Rozpakuję cię jak prezent – wyszeptał. – Będę cię rozbierał kawałek po kawałku i położę na łóżku.
Spojrzę na ciebie w świetle, a potem sam się rozbiore i położę obok.
Zrobiło mi się gorąco. Tym razem nie na twarzy. To było uczucie, które mogło towarzyszyć siadaniu na
rozżarzonych węglach. „Wytrzymać, Emely. Po prostu wytrzymać. On zwyczajnie chce cię
sprowokować”.
Elyas zawahał się przez chwilę. Najwyraźniej założył, że najpóźniej w

tym momencie wyskoczę

z łóżka. Gdybym tak bardzo ze sobą nie walczyła, prawdopodobnie już by się to stało. Ale ja napięłam

wszystkie mięśnie i leżałam dalej.

Myślałam, że to niemożliwe, ale Elyasowi udało się nadać swojemu głosowi jeszcze bardziej

zmysłowe brzmienie.

– Leżelibyśmy tak – szeptał. – Obok siebie zupełnie nady. Powoli odkrywałbym twoje ciało. Każde

miejsce. Najpierw dłońmi... potem ustami...

Tego. Już. Za. Wiele.

Wyślizgnęłam się pod ramieniem Elyasa i niezgrabnie zerwałam się z łóżka ruchem, którego nie

powstydziliby się żaden wariat.

– Alex czeka! – zawołałam.

Stopą zahaczyłam o stolik nocny, uwolniłam ją z głośnym stukotem i zatoczyłam się wprost na drzwi.

Za plecami usłyszałam śmiech Elyasa. Chwilę później on również zeskokczył z łóżka i ruszył za mną.

Jeszcze zanim zdążyłam dotrzeć do drzwi, otoczył mnie od tyłu ramieniem i mocno przytrzymał.

Próbowałam przeć przed siebie z nim za plecami.

– Jeszcze nie skończyłem – wyszeptał.

– Ależ nie! Skończyłeś! Na pewno skończyłeś!

„Dobry Boże, spraw, żeby zamknął usta, proszę!”

Wzmocnił uścisk na brzuchu i przycisnął moje ciało do swojego.

– Miałem jeszcze dużo do powiedzenia – stwierdził. – Właśnie zamierzałem przejść do tego, co

zrobiłbym moim językiem...

– OK, Elyas – powiedziałam. – Wygrałeś! Przyznaję, że jestem nieśmiała.

Wygrałeś na zawsze. Ale

proszę, przestań już!

Przez kilka następnych sekund słyszałam tylko jego śmiech.

Wykorzystałam tę szansę, żeby w końcu

dosięgnąć klamki, ale zanim zdołałam ją nacisnąć, Elyas skutecznie mnie wyhamował. Odwrócił mnie do

siebie z wciąż czytelnie wypisanym na twarzy zadowoleniem. Opuściłam wzrok.

– Jesteś taka słodka, skarbie – powiedział. – A ja mimo to lubię cię denerwować.

– Tak, właśnie ci się to udało. Moje gratulacje.

Podłożył palec pod mój podbródek, uniósł go delikatnie, żebym mogła spojrzeć mu w oczy.

– Emely, zdradzę ci pewien sekret. Seks jak dotąd nigdy nie wprawiał mnie w zakłopotanie. Ale kiedy

sobie wyobrażę, że uprawiam go z tobą i że leżysz naga w moim łóżku, moje dłonie zaczynają się okropnie pocić.

Spojrzałam mu w twarz, szukając znaku, że mówi nieprawdę, ale nie znalazłam najmniejszego śladu.

Wciąż pozostałam jednak odrobinę sceptyczna.

– Jeśli to prawda, Elyas, cholernie dobrze się maskujesz!

– Wiesz, co jest większe od mojego zdenerwowania? – Uśmiechnął się.

Potrząsnęłam głową.

– Chęć przewyciężenia twojej rezerwy. – Pocałował mnie w czoło, zostawił z otwartymi ze

zdumienia oczami i złapał klamkę za moimi plecami. – Idziemy? – zapytał i przytrzymał dla mnie drzwi.

Zatrzymałam się, mijając go.

– Uważaj, żebym to ja nie wpadła na pomysł, żeby przewyciężyć twoją rezerwę.

– Uniosłam

podbródek i wyszłam z pokoju.

– Obiecujesz? – zapytał.

– Zobaczysz!

Wyraźnie podekscytowany otoczył mnie ramieniem i razem ruszyliśmy w stronę wyjścia z budynku.

Kiedy dotarliśmy do mustanga, otworzył mi drzwi pasażera i poczekał, aż ja – z lekkim przewróceniem

oczku – wsiądę do samochodu. Obszedł auto i wślizgnął się na siedzenie obok mnie.

Mężczyzna moich marzeń w samochodzie moich marzeń – czy można

chcieć więcej?

Rozbrzmiał piękny i mocny głos silnika. Elyas dodał gazu. Zwykle moja uwaga skupiona była przede wszystkim na mustangu, ale dzisiaj nie mogłam oderwać wzroku od dłoni kierowcy, która spoczywała na dźwigni zmiany biegów. Jego palce wyglądały jednocześnie na eleganckie i silne.

Kiedy zmieniał biegi, mięśnie napinały się przez ułamek sekundy. A potem skóra znów robiła się zupełnie gładka. Po chwili nie mogłam się powstrzymać i położyłam dłoń na jego dłoni. Uśmiechnął się, lekko ją uniósł, żebym mogła z boku wsunąć palce, a potem pogłaskał kciukiem moją skórę. Dopiero wtedy uniosłam wzrok i wyjrzałam przez okno na otaczający nas miejski krajobraz.

Nadal jeszcze nie zapytałam go o to, co powiedzieć Alex. Czy w ogóle powinniśmy jej coś mówić?

Wyglądało na to, że Elyas i ja jesteśmy razem. Ale czy naprawdę byliśmy? Już kilka razy miałam to pytanie na końcu języka, ale nie odważyłam się go zadać. Podobnie było z niepewnością, jak zachowywać się w obecności Alex. Po prostu nie chciało mi to przejść przez gardło. Mogłam więc tylko czekać. Obserwować, jak Elyas będzie się zachowywał przy śniadaniu, i dopasować do tego swoje zachowanie.

Dotarliśmy na właściwą ulicę. Elyas zaparkował. Wysiedliśmy i przeszliśmy kilka kroków. Przed drzwiami wejściowymi Elyas wyjął klucz z kieszeni spodni. Właśnie wkładał go do zamka, kiedy ja zasłoniłam sobie dłonią usta i spojrzałam na niego z rozszerzonymi ze strachu oczami.

– Bułki! – zawołałam.

– Bułki?

– Obiecałam Alex, że przyniosę bułki!

– Och – powiedział i wzruszył ramionami. – Nie ma problemu.

Pojedziemy szybko do piekarni.

– Ale Alex czeka już tak długo.

– Więc może poczekać dziesięć minut dłużej.

– Nie, Elyas – powiedziałam. – Pozwól, że pójdę sama. Ty idź już na górę.

– Chcesz mnie samego narazić na tę furię?

– Mam idealny plan. – Zaśmiałam się. – Najpierw ty sprawdzisz, jak wygląda sytuacja, a kiedy wrócę,

dasz mi znak, jak się sprawy mają z nastrojem Alex. Zgoda?

– Masz na myśli coś w rodzaju: jedno mrugnięcie – wszystko w porządku, dwa mrugnięcia: uciekaj, jeśli ci życie miłe?

Z najszerszym z możliwych uśmiechów pocałowałam go w usta.

– O to właśnie chodziło.

– Tak myślałem – westchnął. – Takie są kobiety.

– Będę twoją dłużniczką, obiecuję.

Wcisnął mi do ręki klucz.

– Masz, nie będziesz musiała dzwonić. A drzwi do mieszkania zostawię uchylone, OK?

– Jesteś kochany! Do zobaczenia!

– Do zobaczenia, mój aniele – powiedział, a ja odwróciłam się i ruszyłam na poszukiwania piekarni.

=

S

Rozdział 8

Czarne bu k

ł i

złam wzdłuż osiedlowej ulicy i szukałam piekarni. Po mniej więcej pięciu minutach dostrzegłam ją

po przeciwnej stronie. Oczekałam, aż przejadą samochody, spojrzałam w lewo i w prawo

i ruszyłam w jej stronę. Już przez wielkie okno dostrzegłam, że w oświetlonym ciepłym miodowym

światłem sklepie panuje spory zgiełk. Otworzyłam drzwi, otoczył mnie słodki zapach pieczywa

i stanęłam na końcu kolejki. Wybiło południe. Prawdopodobnie byłam jedyną osobą, która o tej porze

kupowała coś na śniadanie. Ale o tym studenckim przywileju na szczęście nikt nie musiał wiedzieć.

Klient za klientem opuszczał sklep w minutowym odstępie. Wciąż nie nadchodziła moja kolej. Czy

Elyasowi udało się udobruchać Alex po naszym spóźnieniu?

Kiedy wyobraziłam sobie mężczyznę z cynamonowymi włosami i turkusowymi oczami, mimowolnie się uśmiechnęłam. To, co wydarzyło się w ostatnich dniach, wciąż było dla mnie trudne do pojęcia.

Wszystko potoczyło się tak szybko, jakbym zasnęła i obudziła się w bajce.

Cały czas jakaś część mnie wątpiła, była pełna niepewności. Ostrzegła, że Elyas jest jedynym

człowiekiem, który może mnie zranić tak bardzo, że prawdopodobnie nigdy się z tego nie wyleczę.

Jednak właśnie ten głos, który przed kilkoma miesiącami zagłuszał wszystkie inne, teraz był cichy jak

szept wiatru.

Nie miałam gwarancji. Ale jeśli chcesz sięgać gwiazd, nie ma innej możliwości, jak tylko wzbić się

i mieć nadzieję, że ktoś cię złapie.

– Dzień dobry. Co dla pani?

Z zamyślenia wyrwał mnie przyjazny głos sprzedawczyni. Chwilę się zastanawiałam i złożyłam

zamówienie. Dwie minuty później wychodziłam z piekarni z pełną bułek torbą w dłoni. Przebiegłam

przez ulicę i ruszyłam w drogę powrotną.

Po trzystu metrach tylko latarni ulicznej mogłam zawdzięczać, że nie musiałam się cofnąć po nowe bułki. Zdążyłam się jej chwycić, kiedy niezgrabnymi stopami potknęłam się o krawężnik. To byłoby tak

bardzo w moim stylu: Emely idzie tylko po bułki – Emely wraca cała podrapana.

„Nie można cię nawet

wysłać do piekarni” – powiedziałyby Elyas. A najgorsze byłoby to, że miałby cholerną rację.

Najostrożniej stawiając kroki, po kilku metrach dotarłam do kamienicy.

Otworzyłam drzwi kluczem

i przed pięciopiętrową klatką schodową westchnęłam tak głęboko, jak gdybym stała u stóp Himalajów.

Marudzenie nic nie pomogło, stopień po stopniu powlokłam się na górę. Kiedy dotarłam na ostatnie

piętro, zobaczyłam, że zgodnie z obietnicą Elyas zostawił otwarte drzwi do mieszkania. Zanim przez nie

przeszłam, zatrzymałam się, oparłam rękami o kolana i próbowałam złapać oddech. Z mieszkania

dobiegały głosy. Alex i Elyas. O wiele za bardzo byłam jednak zajęta swoim krwiobiegiem, żeby skupiać się na ich słowach.

Po dwóch, trzech minutach poczułam się trochę lepiej. Wyprostowałam się i pokonałam ostatnie dwa

metry dzielące mnie od drzwi. Chciałam je otworzyć, ale zastygłam w bezruchu, kiedy ponownie usłyszałam głos Elyasa.

– Wiesz, jak długo trwało, zanim doprowadziłem ją tak daleko?

Cofnęłam dłoń. Stałam jak wmurowana.

O kim oni rozmawiali? Co miał na myśli Elyas, mówiąc „doprowadziłem ją tak daleko”?

– Rozumiem, ale ty też musisz zrozumieć mnie – powiedziała Alex. –

Emely jest dla mnie jak siostra.

Nie mogę udawać, że nic nie wiem. A już na pewno, jeśli chodzi o coś takiego!

Totalnie ją oszukałeś,

Elyas!

Emely. Oni rozmawiali o mnie. Dlaczego moja najlepsza przyjaciółka mówiła, że Elyas totalnie mnie

oszukał? W jaki sposób?

Poczułam, jak w moim gardle tworzy się coś trudnego do przełknięcia.

Powoli, jak zdalnie sterowana, otworzyłam drzwi i zrobiłam krok do pokoju.

Spojrzałam w prawo,

w stronę salonu. Elyas siedział na kanapie z twarzą schowaną w dłoniach.

Naprzeciwko niego, na stole,

siedziała Alex. Nie widzieli mnie.

– Dlaczego grzebiesz w moich cholernych rzeczach? – zaklął Elyas.

– Co ty sobie myślałeś? Że to się nie wyda? Takie rzeczy zawsze wychodzą na jaw, ty idioto!

Poczułam, że robi mi się niedobrze.

Elyas chwycił się za włosy i na chwilę znieruchomiał.

– Więc przynajmniej pozwól, że powiem jej o tym sam.

Tu działo się coś bardzo niedobrego.

Otworzyłam usta i ponownie je zamknęłam. Dopiero przy trzeciej próbie udało mi się wydobyć

z siebie głos.

– Co chcesz mi sam powiedzieć? – zapytałam.

Oboje jednocześnie drgnęli, a ich głowy odwróciły się w moją stronę.

– Emely – zająknęła się Alex.

Elyas przez chwilę gapił się na mnie wielkimi oczami.

– Skarbie – powiedział w końcu cicho i podniósł się. Najpierw podchodził do mnie powoli, a potem

przyspieszył i mocno przytulił do siebie.

W jego ramionach czułam się teraz zupełnie inaczej niż w ciągu ostatnich dni. Nie umiałam odwzajemnić jego uścisku. Zdrętwiałam.

– Elyas, co Alex miała na myśli, kiedy powiedziała, że mnie oszukałeś?

Schował twarz głębiej w moich włosach. Poczułam, że napina się każdy

mięsień jego ciała.

„Oszukałeś”. To mogło tak wiele znaczyć. Mogło się rozwinąć w tysiąc kierunków. Ale żaden, który

przychodził mi do głowy, nie oznaczał niczego przyjemnego.

Elyas nie odpowiadał.

– Słyszałeś, Elyas? – zapytałam energiczniej. – Powiedz mi, o co chodziło Alex!

Zamiast udzielić mi wyjaśnień, wzmocnił uścisk. Czułam się jak w gorsecie, który zaciskał się coraz

bardziej, chociaż już od dawna nie mogłam zaczerpnąć oddechu. Moje serce dudniło jak oszalałe.

– Elyas! – krzyknęłam.

– Ja... popełniłem błąd. Głupi, cholerny błąd – wyznał.

– Co to znaczy, że popełniłeś błąd? – zapytałam. – Jaki błąd?

W moich piersiach narastało coś nie do wytrzymania. Dlaczego mnie tak mocno do siebie przyciskał?

Co, do diabła, zrobił?!

– Odpowiedz na moje cholerne pytanie, Elyas! – Próbowałam uwolnić się z jego uścisku, chciałam go

od siebie oderwać. Ale im bardziej starałam się go odsunąć, tym silniej mnie trzymał. Z całą mocą, jaką

potrafiłam z siebie wydobyć, zaparłam się o jego klatkę piersiową i odepchnęłam go.

Z zaokrąglonymi oczami stanął przede mną i spojrzał na mnie.

– Emely, wszystko ci wytłumaczę. Tylko usiądź. I nie uciekaj od razu.

– Nie chcę siadać! Chcę wiedzieć, co zrobiłeś!

– Emely, nie mogę ci tego powiedzieć tak w drzwiach. Porozmawiajmy.

– Wykonał krok w moją stronę, ale ja się cofnęłam.

– Elyas, powiedz mi natychmiast, co znaczy, że mnie oszukałeś!

Przeciągnął dłońmi po twarzy.

To musiało być coś złego. Coś bardzo złego.

– OK, jak sobie życzysz... Ale najpierw się uspokój, proszę, Emely.

– Nie zamierzam się uspokajać! – krzyknęłam w odpowiedzi, bliska utraty panowania nad sobą.

Elyas nabrał głęboko powietrza.

– Cokolwiek ci powiem za chwilę, Emely... Przepraszam. I błagam cię o to, żebyś potem dała mi

szansę, bym mógł się wytłumaczyć.

Uścisk w mojej klatce piersiowej wciąż narastał, a ja zaczęłam się trząść.

– To się okaże – powiedziałam słabym głosem.

Elyas zamknął oczy. Wziął jeden, dwa, trzy wdechy. A potem otworzył oczy i spojrzał na mnie.

– Emely – powiedział i zrobił pauzę. – To ja do ciebie pisałem.

Jego słowa brzmiały w mojej głowie, ale nie nabierały sensu.

Zmarszczyłam czoło.

– O czym ty mówisz?

– E-maile – odpowiedział z wahaniem. – To byłem ja... Luca.

Moja twarz marszczyła się coraz bardziej. O czym on mówił? Dlaczego teraz wyciągał moją prywatną

wymianę korespondencji? I dlaczego twierdził, że jest Luca? Co za bzdura. Co za głupota.

– Elyas, naprawdę nie jestem w nastroju do żartów.

Oczywiście, że żartowałem. Musiał żartować. Wszystko inne byłoby niewyobrażalne.

Ze śmiertelnie poważnym wzrokiem, który przyprawiał mnie o lodowate dreszcze na plecach, spojrzał

mi w oczy.

– Niczego tak bardzo nie pragnę jak tego, żeby to był żart. Niestety.

Patrzyłam na niego z lekko otwartymi ustami.

Przez chwilę w mojej głowie panowała po prostu cisza. Czułam się tak, jakbym uderzyła o coś czołem

tak mocno, że cios przyćmił wszystkie moje myśli.

– Chwi... chwileczkę, Elyas – zająknęłam się i potrząsnęłam głową. – Ty na serio chcesz mi

powiedzieć, że jesteś Luca?

Elyas opuścił głowę.

– Nigdy nie było żadnego Luki. On nie istnieje. Wymyśliłem go kilka tygodni po naszym ponownym

spotkaniu.

Wciąż na niego patrzyłam.

Rozpaczliwie próbowałam sobie przypomnieć, kiedy to się zaczęło.

Pierwszy email przyszedł krótko po przeprowadzce Alex. Może miesiąc później.

Mniej więcej w czasie, kiedy Elyas i ja już się nie ignorowaliśmy, a on zaczynał

mnie podrywać.

Zaschło mi w ustach.

To nie było możliwe.

Nie.

To na pewno przypadek.

Tak, przypadek.

Tysiące myśli przelatywały mi przez głowę. Wspomnienia napisanych linijek, prywatne rozmowy.

Intymne szczegóły z mojego życia, którymi dzieliłam się z Lucą.

Którymi dzieliłam się z Elyasem!

Potrząsnęłam głową. Coraz mocniej potrząsałam głową.

To nie mogła być prawda. Nawet Elyas nie byłby tak podły, prawda?

Miesiącami zwodzić mnie i tak mnie oszukać? Nie, nie, Elyas nigdy by tego nie zrobił.

Przecież tyle ich różniło. Elyas był otwarty, prowokujący, pewny siebie. Luca – wycofany i wrażliwy.

Nie mieli ze sobą nic wspólnego.

Książki Poego, które leżały na jego biurku.

Gust muzyczny...

Fight Club...

„Tylko dwa razy byłem zakochany i podobnie dramatycznie: pierwsza nie odwzajemniała moich uczuć,

a druga – jak się okazało po ośmiu miesiącach związku – romansowała z moim ówczesnym i teraz już

byłym przyjacielem”.

Luca.

„– Byliście przecież bardzo zaprzyjaźnieni?

– Można tak powiedzieć. Dokładniej mówiąc, aż do dnia, kiedy Kevin zbliżył się do mnie na tyle, by

przespać się z moją ówczesną dziewczyną”.

Elyas.

Zaczęło mi się kręcić w głowie. Moje palce zdrętwiały.

Idiotka.

Jak mogłam tego nie zauważyć?

„Wiesz, jak długo trwało, zanim doprowadziłem ją tak daleko?” – Jego słowa, które usłyszałam po

drugiej stronie drzwi, wciąż dźwięczały mi w głowie.

To wszystko było ukartowane.

Wyrachowane.

Elyas za pośrednictwem e-maili dowiedział się, z kim ma do czynienia.

Zorientował się, jakim jestem

człowiekiem, i dzięki temu wiedział, jak działać. Wyszpiegował mnie w najbardziej oszukańczy sposób

i uzyskał informacje, które były mu potrzebne, by mnie zdobyć.

Byłam taka głupia.

To wszystko było złudzeniem.

Nieprawdą.

Grą.

Oszustwem.

Czułam się tak, jakby ktoś usunął ziemię spod moich nóg. Jakbym straciła oparcie, dzięki któremu stałam. Moje szczęście z ostatnich dni.

Wszystko się skończyło. Mała, prywatna bajka na moich oczach rozpadła się i zmieniła w kupę gruzu.

Torba z bułkami powoli wyslizgnęła mi się z rąk i z cichym, bardzo odległym odgłosem spadła na ziemię.

Mój żołądek skurczył się, zrobiło mi się niedobrze. W głowie ziało kompletną pustką. A potem

poczułam w piersiach coś, co już znałam.

Sprzed siedmiu lat.

Znów byłam tą samą siedemnastoletnią dziewczyną, która stała naprzeciwko Elyasa na boisku szkolnym.

Było tak samo jak wtedy.

Z tą tylko różnicą, że dzisiaj powinnam już być mądrzejsza.

Dlaczego...

Dlaczego on to zrobił?

Dlaczego tak bardzo szedł po trupach?

Co ja mu takiego zrobiłam?

– Emely? – zapytał Elyas.

Zamrugałam. Moje otoczenie powoli z powrotem nabierało kształtów.

Przez długą chwilę patrzyłam

Elyasowi głęboko w oczy.

– Powiedz mi, że to nieprawda – wyszeptałam.

Zamiast dać mi tę najmniejszą, ostatnią nadzieję, on wbił wzrok w ziemię.

Spojrzałam na jego twarz. Twarz, którą jeszcze przed godziną głaskałam. Twarz, która była tak miękka w dotyku.

W rzeczywistości musiała być ostra i chropowata. Tak bardzo, że można było poranić siebie o nią palce.

Dlaczego ludzie nie mogli swoim wyglądem ostrzegać, jacy naprawdę są?

Dlaczego nie można było zobaczyć ich wewnętrznej brzydoty?

Nic na świecie nie mogło mylić tak bardzo jak własny wzrok.

– Dlaczego? – wyszeptałam.

Wzruszył ramionami i odwrócił głowę.

– Bo jestem dupkiem – powiedział.

Wiedziałam o tym od zawsze. Przez cały czas. Byłam zbyt ślepa, żeby to zobaczyć. Czułam się

poniżona. Ośmieszona. Upokorzona do granic możliwości. Byłam mniejsza od myszy i najchętniej czmychnęłabym stamtąd jak najdalej.

– Przepraszam, Emely.

Prawie się roześmiałam, ale ostatecznie wydobyłam z siebie tylko pełne pogardy parsknięcie.

– Jesteś kłamcą, Elyas.

– Nie, Emely – powiedział. – Najpierw mnie wysłuchaj, a potem możesz....

– Zamknij się! – przerwałam mu.

Jak bardzo bezczelny może być człowiek?

Jak bardzo musiałam być głupia, żeby choć odrobinę mu zaufać?

Obok mnie nagle pojawiła się Alex i położyła mi dłoń na ramieniu.

Drgnęłam.

– Twoja wściekłość jest całkowicie usprawiedliwiona, Emely. Doskonale cię rozumiem. Ale może

mimo wszystko powinnaś wysłuchać tego, co Elyas ma ci do powiedzenia.

– Od jak dawna o tym wiesz? – zapytałam mocnym głosem.

– Niedługo – odpowiedziała. – Dopiero dziś się dowiedziałam.

– Dziękuję, że chciałaś mi o tym powiedzieć. Bardzo to doceniam, Alex.

– No tak, ja... – Zamilkła na chwilę i spojrzała na Elyasa.

Podążyłam za jej spojrzeniem. Im dłużej na niego patrzyłam, tym silniejsze było uczucie duszności.

Nawet ściany wokół sprawiały wrażenie, jakby się do mnie zbliżały.

– Moje gratulacje, Elyas – powiedziałam. – Dobra robota. Dałam ci się nabrać.

Słyszałam, jak mój głos cichnie. Chciałam wyjść. Po prostu wyjść.

Odwróciłam się od niego

i pożegnałam się z Alex.

– Nie, Emely, poczekaj! – powiedział, ale ja zignorowałam go i wyszłam z mieszkania. Ledwie

przeszłam przez próg i zamknęłam za sobą drzwi, zaczęłam biec. Piętro za piętro. Biegłam ile sił

w nogach. Byle w stronę świeżego powietrza. Nie zważałam na stopy. Nie dbałam o to, czy upadnę.

W tym momencie było mi absolutnie wszystko jedno. Musiałam stamtąd wyjść.

Kiedy dotarłam do drugiego piętra, usłyszałam za sobą głos. Jego głos.

Usłyszałam, jak woła mnie po

imieniu, usłyszałam kroki, które były szybsze niż moje. Biegłam dalej.

Jeszcze szybciej. On nie mógł mnie dogonić.

Na pierwszym piętrze kroki stały się głośniejsze. Zbliżały się. Ani razu się nie odwróciłam i nabrałam

tempa. Kiedy tylko znajdę się na ulicy, wskoczę w pierwszy lepszy autobus – wszystko jedno, dokąd.

Pokonałam ostatni stopień dzielący mnie od parteru. Kroki rozlegały się zaraz za mną. Podbiegłam do

drzwi kamienicy, ale kiedy do nich dotarłam, poczułam, jak palce Elyasa zaciskają się na moim nadgarstku.

– Proszę, Emely, poczekaj!

– Natychmiast mnie puść! – krzyknęłam i wyrwałam rękę z jego chwytu.

Biegłam dalej, ale Elyas mnie wyprzedził, stanął przed drzwiami wyjściowymi i rozłożył ramiona. Nie

było możliwości bezdotykowego wyminięcia go. Zatrzymałam się i zwinęłam dłonie w pięści.

– Kiedy? Kiedy, do diabła, zamierzałeś mi powiedzieć?! – zapytałam.

– Nie... nie wiem.

– Mogę zgadnąć? Jutro rano, po tym, jak spędziłabym u ciebie noc? – Parsknęłam.

– Jesteś

strasznym, wyrachowanym dupkiem.

– Nie, Emely, nie. – Potrząsnął głową. – To nie tak. Przysięgam. Już wcześniej wielokrotnie chciałem

ci powiedzieć, ale nie umiałem.

Splotłam ręce na piersi.

– Oczywiście, że nie mogłeś mi tego powiedzieć. W końcu to pokrzyżowałyby twoje plany!

Elyas chwycił się za nos i nabrał głęboko powietrza.

– Wiem, że ta historia z Lucą była ogromnym błędem, i nic mnie nie usprawiedliwia. To było

niewyobrażalnie głupie i podłe. Ale proszę, Emely, moje motywy się zmieniły.

– Twoje motywy się zmieniły? – powtórzyłam, nie rozumiejąc. – Więc przyznajesz, że Luca istniał

tylko po to, żeby mnie wy badać?

Odchylił głowę.

– W pewnym sensie tak. Ale kiedy patrzę na to z dystansu... niekoniecznie tylko po to – powiedział. – Nie da się tego łatwo wytłumaczyć. Szczególnie teraz, kiedy nie dajesz mi nawet sekundy, żebym mógł się przygotować. To skomplikowane, ale możliwe do wyjaśnienia – tylko nie w dwie minuty.

– Co chcesz mi wyjaśnić? – zapytałam. – Przecież wszystko już powiedziałeś.

Jesteś dupkiem
i chciałeś mnie przelecieć.

– Nie, Emely, jest dużo więcej. Poza tym powiedziałem, że moje motywy się zmieniły.

– Ach tak, oczywiście, no właśnie, twoje motywy się zmieniły, zapomniałam o tym. – Wydałam

z siebie pogardliwe prychnięcie. – Ale jeśli rzeczywiście tak jest, drogi Elyasie, z pewnością możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie przestałeś do mnie pisać, kiedy to nastąpiło. Dlaczego to trwało miesiącami?

Patrzyłam na niego, kipiąc ze złości. Najchętniej rozdarłabym go na strzępy.

– Nie wiem, do cholery! – Przeciągnął rękami po włosach.

– Ale ja wiem! Dalsze szpiegowanie mnie było po prostu zbyt kuszące. Masz chociaż cień pojęcia, jak mnie upokorzyłeś?

– Emely, skarbie – powiedział. – Nie musisz się tak czuć...

– Jesteś takim cholernym kłamcą!

– W niczym nie skłamałem. Ani w e-mailach, ani w tym, co mówiłem – przynajmniej w większości.

Zaniemówiłam. Niewiele brakowało, a parsknęłabym głośnym śmiechem. Żadna inna reakcja nie przychodziła mi do głowy.

– Emely – powiedział spokojnym tonem. – Naprawdę cię lubię, to nie było kłamstwo.

– Nie robi się takich rzeczy ludziom, których się lubi – odparłam.

Spojrzenie w jego twarz zdradziło mi, że nawet on nie znajdował odpowiedzi na ten zarzut.

– Wiedziałam – powiedziałam cichym głosem i opuściłam głowę. – Zawsze wiedziałam, że to błąd, żeby się z tobą zadawać.

– Nie mów tak, Emely. To nie był błąd.

Nie odpowiedziałam. Moje spojrzenie było przykute do ziemi.

– Czy to koniec? – zapytał.

– A co miałyby się skończyć? Przecież nic między nami nie było. Tylko udawanie czegoś nieprawdziwego. A teraz wypuść mnie stąd, proszę.

– A jeśli tego nie chcę?

– To twój problem. Takie jest życie. Nie wybieramy sobie, czego chcemy, a czego nie. A może ty na

serio myślisz, że chciałam, żebyś mnie oszukał?

Jego twarz zastygła w kamienną maskę.

– Nienawidzę cię, Elyasie Schwarz.

Było mi wszystko jedno, czy muszę go dotknąć. Ani sekundy dłużej nie wytrzymałabym na tym

korytarzu. Ku mojemu zaskoczeniu, Elyas opuścił rękę i zwolnił mi drogę. Nie patrząc na niego,

przeszłam obok i w następnej chwili poczułam na skórze wyraźnie chłodniejsze, listopadowe powietrze.

Skuliłam ramiona i objęłam się rękami.

Skłamałam. Wcale nie nienawidziłam Elyasa. Jedynym człowiekiem, którego nienawidziłam, byłam ja

sama.

Moje nogi godzinami nosiły mnie po Berlinie. Zatrzymywałam się na każdym przystanku autobusowym.

Ale kiedy myślałam o swoim pokoju, o łóżku, w którym jeszcze niedawno leżałam z Elyasem i które

wciąż nim pachniało, opuszczałam głowę i szłam dalej przez miasto.

W mojej głowie było pusto i głucho. Ostatnie wydarzenia były zbyt świeże, żeby je pojąć, i zbyt stare,

żeby je poczuć.

Igrając z ogniem, trzeba się liczyć z poparzeniami.

Każda matka przestrzega swoje dziecko przed dotykaniem kuchenki. W tej sytuacji sama byłam dla

siebie matką, zignorowałam własną przestrożę i dotknęłam ognia. Teraz mogłam się tylko przyglądać, jak

powstaje oparzenie.

Ściemniło się. Nie wiedziałam dokładnie, gdzie się znajduję. Miasto wydawało mi się znajome, ale

jednocześnie jakoś dziwnie obce. Miejsca, które widziałam setki razy, stwarzały wrażenie, jakbym

zobaczyła je pierwszy raz.

Nocne temperatury były jeszcze niższe. Miałam na sobie tylko dzinsy i

zwykły sweter. Czy wczoraj ten

 sam listopad nie wydawał mi się taki łagodny? Teraz przejmował mnie
zimnem do szpiku kości i od

 wewnątrz wypełniał mnie cieniem.

 Zadzwoiła moja komórka. Jeszcze głębiej schowałam dłonie w
rękawach, jeszcze ciaśniej owinęłam
 się rękami. Szłam dalej.

 Późnym wieczorem stanęłam przed swoim akademikiem. W bardzo
niewielu oknach świeciło się jeszcze

 światło. Moje ciało było zeszywniałe z zimna. Prawie nie czułam
palców.

 Najchętniej nigdy bym tutaj

 nie wracała. Ale to był mój dom. Gdzieś musiałam spędzić noc.

 Powlokłam się schodami na górę, wyciągnęłam z kieszeni klucz i z
powodu zmarzniętych dłoni

 potrzebowałam czterech prób, by otworzyć drzwi pokoju. W środku było
ciemno i na pierwszy rzut oka

 przyjemnie ciepło. Ale – jak to się często zdarza – to także było tylko
złudzenie.

 Włączyłam niewielką lampkę nocną i dostrzegłam leżącą na moim łóżku
kartkę papieru.

Cześ

ć Pi k

ę na,

nocuj

ę u Nicolasa.

Dzwoni a

ł Alex. Prosi a

ł, e

ż by ś si

ę do niej odezwa a

ł.

p

Ś ij dobrze, do jutra!

Eva

 Odłożyłam kartkę. Przez chwilę zatrzymałam wzrok na łóżku. Potem

poszłam do łazienki i zamknęłam
za sobą drzwi. Odkręciłam kran i włożyłam pod niego palce. Gorący
strumień wywołał uczucie tysiąca
ukłuć szpilką. Chwilę potrwało, zanim ból ustąpił. Po kilku minutach
niebieskawy kolor moich dłoni
zmienił się w czerwień i w końcu poczułam w nich życie.
Gdyby wszystko można było tak łatwo wyleczyć.
Wytarłam dłonie w ręcznik i wyciągnęłam z kieszeni telefon. Dwa
nieodebrane połączenia i jeden

SMS.

Alex

Wielokrotnie próbowałam

z Tobą

skontaktować się.

Gdzie jesteś?

Jak się

czujesz? Może

chciałabym

z Tobą

porozmawiać?

Może

sz do mnie zadzwonić w

odkąd nocy. Okaż

mię, Emely.

Jesteś dla mnie bardzo ważna

Emely

Alex, nie musisz

martwić się o mnie. Mam się

dobrze. Po prostu

chciałabym

z Tobą spacerować. Teraz

leżę w łóżku

z Tobą

z Tobą

z Tobą

z Tobą

zamierzam zasnąć .

ć

Zobaczmy si

ę za kilka dni, dobrze?

Ty te

ż jeste ś dla mnie bardzo wa n

ż a i kochana. Dobranoc.

Schowałam komórkę i skierowałam się w stronę wyjścia z łazienki.

Zatrzymałam się przed drzwiami.

Nie ruszyłam się ani o milimetr i patrzyłam na nie. Tam, za nimi, czekało moje łóżko. Cofnęłam się,

oparłam się plecami o pokrytą płytkami ścianę i zamknęłam oczy.

Głęboko nabrałam powietrza. Zamiast

jednak zobaczyć wyczekiwaną ciemność, pod powiekami znalazłam obraz siebie i Elyasa z dzisiejszego

ranka. Głaszczących się. Całujących się.

Moje kolana ustąpiły. Zsunęłam się po ścianie. Kiedy poczułam, że dotarłam do podłogi, otoczyłam

ramionami podwinięte nogi. Opuściłam głowę i zaczęłam płakać.

S

Rozdział 9

W dzie i

ń w nocy

iedziałam przy biurku nachylona nad notatkami. Wkoło bezładnie walały się kartki i długopisy. Od

końca mojego szóstego semestru studiów dzielił mnie już tylko ostatni egzamin następnego dnia.

W przeciwieństwie do innych ludzi, ja lubiałam się uczyć. To było dość łatwe zadanie: przyswoić

wiedzę – wykazać się wiedzą. Bardzo nieskomplikowane. A przede wszystkim pomagało skupić myśli na jednym temacie.

– Nie uważasz, że powoli nadchodzi czas na przerwę? – zapytała Alex.

Spojrzałam na nią znad notatek. Moja najlepsza przyjaciółka siedziała po turecku na łóżku

i przeglądała gazetę. Długie włosy opadały puklami na ramiona Alex i otaczały jej śliczną twarz. Okolice oczu i prosty nos przypominały mi Elyasa. Kiedy dokładniej się im przyjrzeć, można było dostrzec, że są rodzeństwem.

– Przecież mówiłam, że będzie ci się nudzić.

– Wiem – powiedziała. – Ale nie sądziłam, że przez cały czas będziesz się gapić w te kartki.

– Widzisz, Alex, tak właśnie wygląda proces uczenia się.

Na chwilę opuściła gazetę.

– Ale ty od dwóch tygodni nie robisz nic innego, Emely. W ogóle się nie widzimy. W kółko

znajdujesz jakieś wymówki. Gdybym tu dzisiaj po prostu nie przyszła, znów byś się wywinęła.

– Bo jestem bardzo zajęta.

– Tego zdania zdążyłam się już nauczyć na pamięć – powiedziała. –

Chyba możesz sobie zrobić krótką przerwę, co?

Spojrzałam na zegar, a potem z powrotem na moje papiery. Oczywiście, że przerwa była teoretycznie

możliwa. Ale czy pożądana? Najbardziej chciałam, żeby Alex w ogóle tu nie przychodziła. Bardzo ją

lubiłam i było mi przykro, kiedy nieustannie wypychałam ją sobie z głowy, ale chwilowo najlepiej

czułam się sama z moimi książkami. Nie byłam dla niej teraz szczególnie dobrą koleżanką.

Alex zauważyła moje wahanie i zerwała się z łóżka.

– A co powiesz na to, żebym załatwiła nam dwie kawy?

Kawa. Wiedziała, że jestem od niej uzależniona. Z westchnieniem skinęłam głową, a ona uśmiechnęła

się zadowolona i chwilę później jak żywe srebro zniknęła za drzwiami.

Tę odrobinę czasu, którą miałam

dla siebie, wykorzystałam, by rzucić jeszcze jedno spojrzenie na notatki z seminarium.

Zdażyłam przejrzeć stronę, a Alex już wpadła do pokoju.

– Dziękuję – powiedziałam, kiedy podała mi jeden z dwóch ciepłych kubków.

Podeszła z powrotem do łóżka, zajęła swoją starą pozycję i wypila łyk kawy.

Chwilę później syknęła

i chwyciła się za usta.

– Uwaga, bardzo gorąca! Poparzyłam sobie język!

Uniosłam brew.

– To niedobrze – powiedziałam. – Na automatach powinny wisieć ostrzeżenia.

Kto, na miłość boską,

wpadłby na to, że kawa będzie ciepła?

– Taaak. Oszczędź sobie tego sarkazmu. To nie twój język jest poparzony.

– Ale ja nie jestem tak niecierpliwa jak ty.

Zmarszczyła nos i spróbowała dmuchaniem ostudzić nieco kawę. Po chwili znów spojrzała na mnie

z tym szczególnym wyrazem twarzy. Od czasu historii z Elyasem kilka razy wpadłam przypadkowo na

Alex na uniwersytecie. Kiedy uporałyśmy się ze wstępną paplaniną, zawsze nadchodził moment, gdy

zapadała nieprzyjemna cisza, a ona spoglądała na mnie właśnie w taki sposób. W

tych momentach imię

Elyasa wisiało w powietrzu niczym ważący tonę balast.

– Dostałaś już wyniki? – zapytałam pospiesznie.

– Wyniki? Ach tak, nie, dopiero jutro.

– Masz dobre przeczucie?

– Projektowanie mody – powiedziała i uśmiechnęła się. – Czego się spodziewasz?

Przecież to ja je

wynalazłam.

– A co u Sebastiana? – pytałam dalej.

Kiedy Alex mówiła o swoim chłopaku, nie myślała o niczym innym. Być może ta sztuczka uda się i dzisiaj.

– Jest trochę zestresowany. – Oparła podbródek o rękę i spojrzała na łóżko. – Ostatnio widujemy się

tylko w weekendy. Ale daję radę i niedługo będzie po wszystkim.

Skinęłam głowę i jednocześnie poczułam, jak skręca mi się żołądek.

Niedługo będzie po wszystkim.

Koniec nauki. Koniec zajęcia, które pomagało mi przetrwać dzień.

Wypiłam łyk kawy i podjęłam próbę zignorowania tego uczucia.

– A co właściwie robimy w ferie? – zapytała Alex. Jej głos był nabrzmiały od chęci działania.

– A tak – powiedziałam, zagryzłam wargi i przez chwilę patrzyłam w powierzchnię kawy. – Zupełnie

zapomniałam ci powiedzieć, że za dwa dni jadę do Neustadt.

Alex wyprostowała się.

– Jak to jedziesz do Neustadt?

– No do rodziców – odpowiedziałam.

Na jej twarzy pojawił się wyraz oburzenia. Czekałam, aż palnie mi kazanie, dlaczego jej o tym nie

poinformowałam, chociaż byłam pewna, że coś już dla siebie zaplanowała.

Nic takiego jednak się nie wydarzyło. Jej twarz wygładziła się, a kącki

ust opadły.

– Kochana, myślałam, że chcesz wyjechać dopiero tydzień przed świętami.

– Nicolas zapytał mnie, czy może wziąć moje zmiany w następnym miesiącu. Nie ma kasy, a pilnie jej potrzebuje. No ale dopóki tu jestem...

Alex zmarszczyła czoło.

– Do świąt zostało jeszcze sześć tygodni. Chcesz cały ten czas spędzić w Neustadt? Dobrowolnie?

Uniosłam ramiona.

– Moja mama wciąż nie odzyskała pełnej sprawności po wypadku. Myślę, że ucieszy się z pomocy.

Alex przyjrzała mi się badawczo i tak dokładnie, że odniosłam wrażenie, jakby nie ominęła ani centymetra mojej twarzy. Odwróciłam od niej wzrok i skupiłam się na własnych kciukach, które

spoczywały na karbowanej powierzchni plastikowego kubka do kawy.

– I to jedyny powód – stwierdziła.

Nie patrząc na nią, skinęłam głową.

– Emely – zaczęła mówić spokojnym tonem. – Naprawdę myślę, że ucieczka to nie jest rozwiązanie.

– Nie uciekam. Pomagam mamie, przecież powiedziałam.

Przed czym miałabym uciekać? W Neustadt nie będę się czuła lepiej niż tu, wiedziałam o tym. Tam

przynajmniej nie będę musiała się bać, że niespodziewanie wpadnę gdzieś na jej brata. Sama myśl

o tym... Moją klatkę piersiową ścisnął skurcz.

– Emely, kochana – zaczęła Alex i przekrzywiła głowę. – Dlaczego o tym po prostu nie

porozmawiamy? Może znajdziemy jakieś wyjście.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Alex zagryzła zęby i z ewidentnej złości niemal wylała kawę.

– Wkurzacie mnie! On nie chce rozmawiać – ty nie chcesz rozmawiać.

Ale ja chcę rozmawiać!

– Tu nie ma o czym rozmawiać – powiedziałam.

– Jak można być takim zawziętym? – Tym razem odrobina kawy przelała się przez brzeg kubka na moje

łóżko. – Na serio chcesz mi wmówić, że nie ma o czym rozmawiać?
Ponownie skinęłam głową.

– Skoro tak, to z pewnością będziesz umiała mi wytłumaczyć, dlaczego jesteś taka blada. Patrzyłaś

ostatnio w lustro? Z takimi cieniami pod oczami nie uporałby się nawet sam Yves Saint Laurent!

– Mocno przesadzasz – powiedziałam. I kim, do diabła, był ten Yves Saint Laurent?

– Nie przesadzam. – Wskazała na moje nogi. – I popatrz na te spodnie. To twoje ulubione džinsy. Nie przypominam sobie, żeby kiedyś były na ciebie o tyle za duże.

Spojrzałam w dół. Spodnie rzeczywiście były luźniejsze niż zwykle, zwróciłam na to uwagę przy

ubieraniu. Ale nie było to aż tak rażące, jak twierdziła Alex. Po prostu ostatnio nie miałam apetytu.

Ściśnięte gardło nie przepuszczało wiele pokarmu.

– Mam dużo powodów do stresu. Sama przecież wiesz, jak to jest przed końcem semestru – powiedziałam.

– Wiem, kiedy jesteś zestresowana. To nie to. I wiesz, co sobie pomyślałam, Emely? – Nie czekała na

odpowiedź. – Ty już taka kiedyś byłaś. Dawno temu. Wtedy chodziłyśmy jeszcze do szkoły w Neustadt.

Z dnia na dzień zupełnie się zmieniłaś. Tysiąc razy zadawałam sobie pytanie, co się z tobą dzieje, ale ty

w kółko twierdziłaś, że wszystko jest w porządku. Tak minął cały rok. A wiesz, kto niemal jednocześnie z tobą zaczął się zachowywać dziwnie? I kto nagle postanowił wyjechać za granicę?

Ucisk w moim gardle podwoił swoją siłę. Odchrząknęłam, ale mój głos mimo to brzmiał bardzo chropawo.

– Nie sądzisz, że opowiadasz teraz o swoich zwidach?

– Raczej zadaję sobie pytanie, czy wtedy byłam za głupia, żeby dostrzec ten splot wydarzeń. Zawsze sądziłam, że ty i Elyas nie macie ze sobą wiele wspólnego. Ale być może jednak mieliście. Potajemnie.

– To... to jest totalnie absurdalne, Alex! – Ona musi natychmiast przestać łączyć ze sobą te elementy

układanki. – Nie wiem, dlaczego wracasz do tego po tylu latach i wyciągasz dziwne wnioski.

– Bo zadaję sobie pytanie, co się z tobą dzieje. Co się z wami dzieje. Jako dzieci byliśmy ze sobą zaprzyjaźnieni. W miarę upływu czasu trochę to osłabło, ale wy wciąż dobrze się rozumieliście. A potem

niespodziewanie zaczęliście schodzić sobie z drogi. Elyas nie przyjechał nawet na ferie świąteczne.

Wtedy myślałam, że ma to związek z tą jego śmieszną paczką przyjaciół. Ale możliwe, że się myliłam.

Możliwe, że to nie miało z nią nic wspólnego. Lata później wprowadzam się do niego, a wy dwoje od

pierwszego dnia skaczecie sobie do oczu. Im dłużej o tym myślę, tym dziwniejsze mi się to wydaje.

Opuściłam głowę, chwyciłam się za czoło i próbowałam zaczerpnąć głęboko powietrza.

– Przestań już, Alex – powiedziałam. – Między mną i Elyasem nic się wtedy nie wydarzyło.

To nawet nie było kłamstwo.

– A teraz? Co teraz się między wami dzieje? – chciała wiedzieć.

Zrobiło mi się ciepło, a mój puls lekko się podniósł.

– Nic, Alex. Nic! Oszukał mnie, przecież byłaś przy tym.

Przez chwilę taksowała mnie wzrokiem, a potem powiedziała cichym głosem: – Zakochałaś się w nim, prawda?

Moje ciało usztywniło się, a odpowiedź sama opuściła moje usta: – Co za bzdura!

Alex głośno opuściła dłonie na kolana.

– Gdzie jest problem, Emely? Dlaczego nie możesz tego po prostu przyznać?

Jestem, do cholery, twoją najlepszą przyjaciółką!

Nie odpowiedziałam.

– Myślisz, że nie zauważyłam, że przez ostatnie miesiące inaczej się zachowywałaś? Byłam po prostu

zbyt naiwna i zrzucałam to na Lucę. Dopiero od czasu imprezy na Halloween przyszło mi do głowy, że przez cały czas mogło chodzić o Elyasa.

Pod spojrzeniem i gradem słów Alex czułam się coraz mniejsza i wiedziałam już, że zabrnęłam w ślepią uliczkę.

– No dobrze, więc owinął mnie sobie dookoła palca. Znasz go. Umie być szarmancki. Ale nie było mowy o zakochaniu się.

Alex nie przestawała mi się przyglądać. Cisza, która zapadła, miała ciężar wielu ton i powoli zaczynała mnie przygniatać.

– Emely. – Potrząsnęła głową. – Nie wiem, dlaczego przychodzi ci to z takim trudem. I jeszcze bardziej

nie rozumiem, dlaczego tak bardzo się przede mną wstydzisz. Przecież nie mamy wpływu na to, w kim się

zakochujemy. To się po prostu przydarza. Wszystkim ludziom.

Moja dłoń wciąż ścisnęła kubek, który był już trochę chłodniejszy.

Powierzchnia kawy drżała lekko.

Alex miała rację. Oczywiście, że to zdarzało się każdemu. Ale tylko idiota ustawiał się na klifie i myślał, że dzięki temu dotknie nieba.

– Nawarzył niezłego piwa, wiem o tym – powiedziała Alex. – Trudno to nawet ująć w słowa. Tylko mężczyźni potrafią wpakować się w takie tarapaty. Nie rozumiem, jak można być tak głupim. Oni po

prostu za mało myślą. A kiedy zaczną, jest już najczęściej za późno.

Sama chętnie zrozumiałabym, dlaczego on to zrobił i co zamierzał w ten sposób osiągnąć. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć. – Wzruszyła

ramionami. – Ale jedną rzecz wiem na pewno, Emely – powiedziała. – Elyas może być głupi

i być może postąpił niewłaściwie, ale to nie jest zły człowiek. Znam go na wylot i wiem, kiedy czuje się źle. Myślę, że on bardzo żałuje tego, co zrobił.

Podwinęłam nogi i wcisnęłam je pomiędzy siebie i biurko.

– Przynajmniej tyle – powiedziałam ze spuszczonego wzrokiem. – Ale nie jest mi przez to lepiej.

– Bo uważasz, że jesteś mu obojętna, a on chce cię tylko oszukać.

Możliwe, że to fałszywe założenie.

Być może ani nie jesteś mu obojętna, ani on nie chciał cię oszukać.

Możliwe, że po prostu popełnił głupi

błąd.

Powoli zaczęła mnie boleć głowa.

– Możliwe, że to, możliwe, że tamto – powtórzyłam. – Teoria jest piękna i dobra.

Ale to wciąż teoria,

Alex. A teraz porozmawiajmy o czymś innym, bo za chwilę głowa mi pęknie.

Alex parsknęła.

– Dlaczego jesteś taka uparta? Dlaczego tak bardzo wzbranasz się przed tym, żeby o nim

porozmawiać?

Bo kiedy o nim mówiłam, przed oczami wciąż miałam jego twarz? Bo każda myśl o nim była jak drut

wrzynający się w moją skórę? I dlatego, że to tak cholernie bolało, a ja nie chciałam tego więcej znosić.

– Bo możemy o tym rozmawiać godzinami, a to i tak nic nie zmieni. Jest, jak jest.

Muszę sobie z tym

poradzić. Ale dlaczego po prostu nie możemy tego zostawić i wciąż musimy to rozgrzebywać?

– Emely, ja nie chcę tego rozgrzebywać! Chcę ci pomóc! Dlaczego ty tego nie rozumiesz?

– Nie ma w czym pomagać. Zrozum to, proszę.

Nie wierzyłam, że to zrozumiała, ale przynajmniej przestała się odzywać.

Ponownie oparła podbródek

na dłoni, chwyciła gazetę i przekartkowała ją. Tylko cud sprawił, że nie uszkodziła jej z siłą, z jaką

przekładała kartki.

Przez dłuższy czas kartkowanie było jedynym dźwiękiem, jaki wypełniał pokój.

Im dłużej tak

siedziałam i przyglądałam się jej kątem oka, tym bardziej nasuwało mi się jedno pytanie. Pytanie, którego

jak dotąd jeszcze sobie nie zadałam, ponieważ przepadło w nieprzyjemnych okolicznościach tamtych

wydarzeń.

– Alex – przerwałam milczenie. – Skąd... skąd właściwie wiedziałaś, że to Elyas pisał do mnie emaile?

Westchnęła.

– Przez cholerny, głupi przypadek.

– Czyli?

Alex opuściła gazetę i nieco ją od siebie odsunęła.

– Elyas tego dnia zapomniał zabrać z domu swoją komórkę – powiedziała. – Leżała w jego pokoju.

W pewnej chwili zadzwoniła, a ponieważ na wyświetlaczu pojawił się napis „Sebastian”, odebrałam.

Wiedziałałam, że kilka godzin później ma prezentację. Chciał ją wydrukować, ale okazało się, że jego

drukarka wyzionęła ducha, więc chciał, żeby Elyas pomógł mu to zrobić. Nie miałam pojęcia, gdzie

podział się mój brat i kiedy zamierza wrócić, nie wiedziałam, że był u ciebie.

Powiedziałam więc

Sebastianowi, żeby przesłał mi plik, a ja wydrukuję go z komputera Elyasa. – Alex nabrała powietrza. – Dziesięć minut później siedziałam przed jego komputerem, zalogowałam się do mojej poczty, ale e-mail

nie przychodził. Pomyślałam, że musiało dojść do jakiegoś nieporozumienia.

Widocznie Sebastian uznał, że powinien wysłać plik na adres Elyasa. Otworzyłam program pocztowy mojego brata i dość szybko

rzucił mi się w oczy folder z napisem „Emely”. Znasz mnie, jestem ciekawska – powiedziała. –

Kliknęłam na niego, najpierw nic nie rozumiałam, ale potem trafił mnie szlag.

Kiedy wrócił do domu, zrobiłam mu awanturę. A resztę znasz.

Więc to był czysty przypadek.

Po prostu zbieg okoliczności.

Kto wie, kiedy bym się o tym dowiedziała?

Powoli pokręciłam głową.

– Wyjątkowo powinnam podziękować twojej ciekawości – powiedziałam

cicho, patrząc na dłonie.

Kawa zdążyła już wystygnać.

– Podziękować to może przesada – odpowiedziała. – Ale tak, w przeciwnym razie to nie wyszłoby na jaw.

Milczałam, wędrując spojrzeniem po pokoju.

Po chwili odstawiłam kubek na biurko, otworzyłam kolejną stronę notatek i pochyliłam się nad nią.

Widziałam przed sobą słowa, potrafiłam odszyfrować każde zdanie, ale żadnego z nich nie byłam

w stanie zrozumieć. Moje myśli weszły do świata, do którego jak dotąd broniłam im dostępu. Ledwo

postawiłam w nim stopę i już nie mogłam wyjść.

Po dziesięciu minutach zapytałam Alex, czy pozwoliłaby mi dalej się uczyć.

Walczyła ze sobą,

zauważyłam to, ale w końcu podniosła się z łóżka i pożegnała ze mną.

– Przemysł jeszcze raz to Neustadt – powiedziała. – Sześć tygodni to naprawdę długo. Myślisz, że

połowa tego czasu nie wystarczy?

– Przykro mi, Alex, kupiłam już bilety na pociąg.

Nie taką odpowiedź chciała usłyszeć. Nie potrafiła się pogodzić z myślą, że zobaczymy się dopiero

w święta. W tym momencie nie pozostało jej jednak nic innego, jak tylko to przyjąć. Powiedziała, że

zadzwoń do mnie następnego dnia po południu, po moim egzaminie.

Chwila, kiedy za Alex zamknęły się drzwi, a mnie znów otoczyła znajoma cisza, porównywalna była

z głębokim, wyzwalającym westchnieniem ulgi. Znów mogłam być sobą. Mogłam czuć się tak, jak się

czułam. I przed nikim niczego nie musiałam udawać.

Pochyliłam się nad moimi papierami z mocnym postanowieniem, żeby dalej się uczyć, ale słowa

rozpływały się przed moimi oczami. Sylaby stały się nieczytelne, rozmyte.

Ukryłam twarz w dłoniach

i zaszlochałam. Łzy czasem płynęły jak krew.

Od dwóch tygodni dni miały ten sam przebieg. Rano śmiertelnie zmęczona wstawałam z łóżka, wlokłam się z wykładu na wykład, czasem nawet na taki, na który wcale nie musiałam iść.

Potem spędzałam godziny w bibliotece i nie opuszczałam jej przed zamknięciem. W pokoju, przy biurku, czytałam i uczyłam się dalej, aż moje oczy były tak przemęczone, że nie widziałam już wydrukowanych na papierze słów.

To były trudne dni. Najgorsze jednak czekało na mnie w nocy, kiedy wszystko pogrążało się w ciszy, a lekkie chrapanie Evy było jedynym słyszalnym odgłosem w okolicy. Zostawałam sama z moimi myślami, które cały dzień czekały, żeby mnie dopaść.

Leżenie w tym łóżku wciąż było dla mnie nieznośne. Dwukrotnie zmieniałam pościel, a mimo to wszędzie czułam Elyasa. Wiedziałam, że to całkowicie absurdalne. Jego zapach najwyraźniej wgryzł się w poduszkę, w kołdrę, w materac. Niczym część ciała, którą już dawno się utraciło, a mimo to powodowała ból.

Sweter i płytę od niego schowałam w najciemniejszym kącie szafy i co noc na nowo toczyłam ze sobą walkę, żeby ich stamtąd nie wyciągnąć. Wspomnienie o ciepłe, jakie wtedy czułam, było takie piękne.

Ale to ciepło zniknęło. Już nigdy nie miało powrócić. Równie dobrze mogłabym wbić sobie nóż w brzuch.

Żadną szafą świata nie mogłam jednak wyprzeć z głowy fortepianowej melodii.

Wciąż dźwięczała w moich uszach, ale teraz brzmiała zupełnie inaczej. Głęboką czernią, melancholią i smutkiem. Nie mogłam pojąć, że kiedyś słuchając jej, czułam szczęście. A jeszcze mniej rozumiałam, jak mogłam

uwierzyć, że napisał ją dla mnie.
Leżałam na boku i jeszcze wyżej podciągnęłam nogi pod podbródek.
Małe krople deszczu uderzały na
zewnątrz o szybę i rozbrzmiewały w zaciemnionym pokoju. Czułam się,
jakbym była ze szkła. A w mojej
głowie krążyło nieśmiertelne pytanie: dlaczego?
Dlaczego to wszystko się powtórzyło?
Jak to możliwe, że znów byłam w tym samym miejscu, w którym
znalazłam się siedem lat wcześniej?
Przecież przysięgałam na swoją krew, że nigdy więcej nie będę musiała
przez to przechodzić, a teraz
drugi raz patrzyłam na tę samą ogromną kupę gruzu.
Nie miałam pojęcia, jak zabrać się do jej składania. Już wcześniej była
tylko posklejana. Jej
fragmenty, prowizorycznie ze sobą zlepione, tylko pozornie tworzyły
stabilną konstrukcję. Teraz pojawiły
się tysiące nowych wyrw, a skorupy miały rozmiar maleńkich odłamków.
Dlaczego to właśnie on musiał być człowiekiem, który wzbudzał we mnie
takie emocje? Dlaczego musiał być tym właściwym, tym jedynym dla mnie,
skoro ja nie byłam tym samym dla niego?
Elyas nie miał najmniejszego pojęcia, jaką krzywdę wyrządził mi swoimi
gierkami. A może właśnie
tego chciał? Zemsty za wtedy?
Chociaż wciąż próbowałam sobie to uświadomić, nie mogło do mnie
dotrzeć, że przez cały czas
pisałam do niego. Nie przyjmowałam do wiadomości, że Elyas był Lucą.
Przez ponad cztery miesiące
żyłam w przekonaniu, że piszę do obcego człowieka. Do kogoś, kto
myślał to, co pisał, do człowieka,
któremu niepotrzebnie zaufałam i na którego pytania lekkomyślnie
odpowiadałam.
Tygodniami drżałam ze
strachu przed naszym spotkaniem i obawiałam się, że kiedy stanę przed
nim, mogę mu się nie spodobać.
Myślałam o nim tysiące razy, zadawałam sobie pytanie, jaką ma
osobowość, jak wygląda, jak się porusza

i jaki ma wyraz twarzy, kiedy czyta moje wiadomości. Wyobrażałam sobie, jak będzie wyglądać nasze pierwsze spotkanie, i obawiałam się, czy nieśmiałość pozwoli mi wykrztusić chociaż jedno słowo. I to wszystko na darmo, bo Luca nigdy nie istniał. W rzeczywistości za ekranem komputera przez cały czas ukrywała się twarz Elyasa. Za jednym zamachem straciłam dwie osoby, które były dla mnie ważne.

Jaka głupia wydawałam się sobie, kiedy z perspektywy rozpamiętywałam spotkania z Elyasem. Patrzył mi w oczy i przez cały czas wiedział, że ma drugą tożsamość, a ja byłam na tyle naiwna, że dałam się na to nabrać.

Skąd jednak mogłam to wiedzieć? Ostatecznie Lucą mógł być każdy cholerny mieszkaniec Berlina.

Elyas to ostatnia osoba, którą bym z nim połączyła. W jaki sposób? Kiedy zaczęła się historia z emailami,

Elyasa znałam niemal wyłącznie z jego głupich docinków. Nigdy nie spodziewałabym się po nim takich listów jak te, które dostawałam od Luki. Ani z powodu ich treści, ani zimnej krwi, z jaką mnie w ten sposób poniżał.

Ale dlaczego? Co z tego miał? To nie miało sensu. Po co ten wielki ambaras?

Czyżbym tak bardzo zraniła mu ego, nie przyjmując jego zalotów?

„Uważasz, że jesteś mu obojętna, a on chce cię tylko oszukać. Możliwe, że to fałszywe założenie. Być

może ani nie jesteś mu obojętna, ani on nie chciał cię oszukać. Możliwe, że po prostu popełnił głupi

błąd”. Słowa Alex dźwięczały mi w głowie. Ale czy czteromiesięczną wymianę listów można nazwać

głupim błędem? Jeden e-mail, dwa e-malie, może nawet pięć – to byłby głupi błąd, ale nie setki przez tak

długi czas. Elyas świadomie mnie zwodził. Pomiedzy tym faktem a po prostu głupim błędem zionęła

głęboka przepaść.

Przycisnęłam ręce do piersi i mocno naciągnęłam na siebie kołdrę. Elyas nie był

człowiekiem, którego

chciałam w nim widzieć. On był dokładnie taki, za jakiego od początku go uważałam.

Przez ostatnich czternaście dni za każdym razem, kiedy zadzwoniła moja komórka albo ktoś zapukał do

drzwi, zaczynałam się pocić. Zawsze do głowy najpierw przychodził mi Elyas.

Nieważne kiedy i gdzie,

nawet gdy ktoś za moimi plecami zawołał mnie po imieniu, pierwszą osobą, o której myślałam, był on.

Ale to nigdy nie był on. Ani razu. Kiedy to sobie uświadamiałam i mijał początkowy atak paniki, strach

zamieniał się w inne uczucie. Rozczarowanie. Gdzieś w moim najgłębszym wnętrzu ja, idiotka, naprawdę

miałam nadzieję, że to będzie on.

Właśnie ta pierwsza reakcja, kiedy moje serce stawało na kilka sekund, a temperatura ciała podwójnie

wzrastała, ogarnęła mnie teraz, kiedy w środku nocy zawibrowała moja komórka.

Leżała na stoliku

nocnym. Wyświetlacz rozbłysnął. Telefon. Kiedy szukałam jej palcami, moje palce już drżały. Chwyciłam

niewielki przedmiot i spojrzałam na wyświetlające się na nim słowa.

Nieznany numer.

Kto dzwonił do mnie o tej porze z ukrytego numeru telefonu? Wciąż gapiłam się na moją komórkę.

Nieznany numer.

Mój kciuk znieruchomiał na przycisku, którym mogłam odebrać. A jeśli to był

Elyas? Nie

wytrzymałabym dźwięku jego głosu. Nie, nie chciałam go słyszeć. A może dzwonił ktoś inny? Alex albo

moi rodzice? Może coś się stało? Może ktoś miał wypadek?

O wiele za szybko zaczerpnęłam powietrza i wcisnęłam guzik. Z zamkniętymi oczami przycisnęłam komórkę do ucha.

– Halo? – wyszeptałam.

Cisza.

Moja dłoń zacisnęła się na komórce.

– Halo? Kto tam? – powtórzyłam.

Nic. Nie było odpowiedzi. Nawet najcichszego dźwięku.

Odsunęłam komórkę od ucha i spojrzałam na wyświetlacz. Rozmowa była w toku, telefon pozostawał

w zasięgu.

– Halo? – zapytałam. – Kto tam?

Chwilę później głośnik zaszeleścił, a połączenie zostało zerwane. W ostatniej sekundzie, zanim

wciśnięto przycisk kończący rozmowę, usłyszałam dźwięk. Bardzo cichy. Ledwie słyszalny. Ktoś

oddychał. To był oddech, który rozpoznałabym wśród tysiąca innych.

Wciąż trzymając komórkę, gapiałam się w ciemność. Każdy mięsień mojego ciała był jak z kamienia.

Elyas.

=

T

Rozdział 10

Nad jeziorem

rzeba przyznać, że Alex swoimi wielokrotnymi próbami przekonania mnie, że powinnam zostać w Berlinie i nie jechać do domu, sprawiła, że zaczęłam się wahać. Miała rację.

Mój planowany wyjazd był niczym innym jak ucieczką. Chciałam zwać przed czymś, przed czym zasadniczo nie dało się uciec. Elyas miał zostać ze mną na zawsze, wszędzie mi towarzyszyć i niczym burzowa chmura wisieć nad moją głową.

Ale kiedy pomyślałam o jego nocnym telefonie i uświadomiłam sobie, że znajduje się zaledwie kilka

ulic dalej, wszystkie wątpliwości zniknęły bez śladu.

„Na szczęście” – mogłam powiedzieć teraz, z perspektywy czasu. Wyjazd do Neustadt był doskonałą

decyzją. W chwilach kryzysu cztery ściany, w których dorastaliśmy, oferowały najlepsze możliwe

schronienie. Kawałek zdrowego świata, gdy wszystko pozostałe leżało w popiołach i zgliszczach.

Wciąż jeszcze pamiętałam chwilę, kiedy pięć tygodni wcześniej wysiadłam z pociągu i stanęłam na

dworcu w Neustadt. Nie dało się tego porównać z żadnym z poprzednich przyjazdów. Pierwszy raz od

czasu historii z Elyasem mogłam odetchnąć. Naprawdę odetchnąć.

Przebywanie w niemal nieustannym towarzystwie moich rodziców miało swoje wady i zalety. Często

tęskniłam za spokojem i samotnością. Z drugiej strony, w ciągłej obecności ludzi musiałam brać się

w garść i nie mogłam wciąż pograżać się w swoim nieszczęściu, na co nieustannie miałam ochotę. To

wcale nie było takie złe.

Przez większość czasu całkiem nieźle wychodziło mi uprawianie tej

maskarady.

Mój ojciec jednak
czasem spoglądał na mnie w taki sposób, że zaczynałam wątpić we
własne umiejętności aktorskie. Tata
nie należał do osób, które wypytywały ludzi o ich problemy i wytrwale
wierciły im dziurę w brzuchu.

Raczej sygnalizował spojrzeniami, że zauważył, że coś nie gra, i
pozostawiał mi wybór, czy chcę o tym
porozmawiać.

Zwykle szybko czułam się zapędzona w kozi róg, kiedy ktoś oczekiwał
ode mnie, że będę się
afiszować z moim życiem wewnętrznym. I właśnie tutaj leżała różnica:
mój ojciec tego nie wymagał.

Jego dyskrekcja nie wywierała na mnie nacisku, a jednocześnie dawała mi
przyjemną pewność, że mam

wokół siebie ludzi, dla których wiele znaczę i którym nie jest wszystko
jedno, jak się czuję. Byłam mu za to ogromnie wdzięczna.

Nie planowałam skorzystać z niewypowiedzianej propozycji mojego
ojca. Przed dwoma tygodniami
stało się jednak inaczej.

Leżałam w moim starym łóżku. Przez całą noc, aż do wczesnego
poranka, nie zmrużyłam oka.

Bezsensowność była jak tortura. Od tygodni co noc przechodziłam przez to
samo i zaczynałam już z tego

powodu odchodzić od zmysłów. Odkrywałam się i przykrywałam
ponownie, czytałam książkę,

odkładałam ją, włączałam telewizor, wyłączałam go, wstawałam,
chodziłam po pokoju, kładłam się na

lewym boku, potem na prawym, na plecach i znów na brzuchu – i
wszystko od nowa. Trwało to

godzinami. Myślałam, że jestem bliska szaleństwa, że zaraz zacznę
zrywać ze ścian tapety i wyskoczę

z własnej skóry. Coś musiało się zmienić. Nie mogło tak zostać – tego
byłam pewna.

O piątej rano wyskoczyłam z łóżka, ubrałam się i z szafy w korytarzu
wyciągnęłam akcesoria

wędkarskie mojego ojca. Niezle się zdziwił, kiedy tak przygotowana stanęłam przed nim w sypialni rodziców i pociągnęłam za kołdrę. Jego córka jeszcze nigdy go w ten sposób nie obudziła. Trzy razy zamrugał, a potem odsunięcie kołdry i wyskoczenie z łóżka zajęło mu mniej niż pięć sekund.

– Kiedy moja córka chce iść ze mną na ryby, muszę się pospieszyć, zanim zmieni zdanie. – Z tymi słowami włożył kapcie i zniknął w łazience.

Właśnie dlatego kochałam mojego ojca.

Niecałą godzinę później siedzieliśmy na starej, spróchniałej ławce nad małym jeziorem, otulonym

pasmami mgły. Białe kryształy szronu zdobiły nabrzeżne trawy. Słońce jeszcze nie wstało, a w oddali, na

horyzoncie błyszczał niebieskawy świt. Miałam na sobie dwa swetry i grubą kurtkę, a mimo to marzłam

na całym ciele. Świeże powietrze było jednak nieopisanie dobroczynne i udało mu się trochę złagodzić

mój wewnętrzny niepokój. Wyciągnęłam z koszyka dwa kubki i nalałam tacie i sobie kawy. Zdążyłam ją

przygotować i przelać do dużego termosu, kiedy tata przebierał się w łazience.

Teraz obiema rękami

mocno obejmowałam parujący kubek i grzałam sobie o niego palce.

Mój ojciec zarzucił wędkę, zaczepił ją na stojaku i usiadł obok mnie.

– Dziękuję – powiedział i wziął kubek z kawą.

– Nie ma za co – odpowiedziałam.

Przez następną godzinę były to jedyne słowa, jakie padły między nami. Nie mogłam sobie wyobrazić

człowieka, z którym milczało się przyjemniej niż z moim ojcem. Dawniej regularnie jeździliśmy na

wycieczki, chodziliśmy na wędrówki, graliśmy w minigolfa albo spontanicznie wsiadaliśmy do pociągu

i zwiedzaliśmy duże miasta. Od czasu mojej przeprowadzki do Berlina wiele się jednak zmieniło. Często

myślałam o tym, jak fajnie byłoby, gdybym mogła po prostu wsiąść z nim

do samochodu i pojechać na

łono natury. My dwoje, zupełnie sami, tak jak kiedyś. Od razu wszystko byłoby dobrze. Kiedy siedziałam obok niego na tej ławce, czułam się tak swojsko, jakbym nigdy nie wyjechała z domu.

Kiedy mój ojciec nalewał sobie właśnie trzeci kubek kawy, niespodziewanie zaczęłam opowiadać.

Słowa po prostu ze mnie wypłynęły. Zaczęłam od początku przed siedmioma miesiącami, kiedy ponownie

spotkaliśmy się z Elyasem. Nie wymieniłam jego imienia. Ani razu. Przez cały czas mówiłam

o „chłopaku”. Opowiedziałam mojemu tacie, co zdarzyło się między nami w ciągu ostatniego półrocza.

Jak ów chłopak dążył do jednego celu, a ja nie okazywałam mu żadnego zainteresowania. Jak stopniowo

zmieniała się nasza relacja albo przynajmniej ja uwierzyłam, że coś się w niej zmienia. Opowiedziałam

tacie o niemal codziennych, stalkerskich wizytach Elyasa, o jego nocnych telefonach, a przede wszystkim

o anonimowych e-mailach. Opisałam mu, jak coraz bardziej tonęłam w chaosie uczuć, po pewnym czasie

nie wiedziałam już, gdzie jest góra, a gdzie dół, i uświadomiłam sobie, że znaczy dla mnie o wiele więcej niż cholernie dobrze wyglądający głupek.

Powiedziałam, że wyznał mi miłość, co rozwiąło

większą część moich wątpliwości i doprowadziło do tego, że mu zaufałam. A na koniec, niecałe

dwadzieścia cztery godziny później, wyszło na jaw, że to on pisał do mnie te emaile, że to wszystko było tylko podłą grą, a ja za własną głupotę najchętniej sama sobie skopałabym tyłek.

Kiedy mój monolog dobiegł końca, poczułam się przynajmniej o kilogram lżejsza.

Karsten, mój ojciec, nie przerwał mi ani razu. Patrzył na powierzchnię wody i przez cały czas milczał.

– Dlaczego ktokolwiek miałby robić coś takiego, Emely? – spytał po chwili spokojnym głosem.

Liczyłam się z każdą reakcją. Najbardziej z „Powiedz, gdzie mieszka ten dupek, a ja go zabiję!”. Ale

wariant, który wybrał mój tata, przerastał wszystkie moje oczekiwania.
Mówiąc szczerze, nie

wiedziałam, co powinnam odpowiedzieć.

– Nie mam pojęcia – wymamrotałam. – Może sprawia mu to przyjemność?

– Może? – powtórzył. – Czyli nie jesteś pewna?

A przecież byłam pewna, prawda? Tak, właściwie tak. Tak przynajmniej myślałam. Spojrzałam na

swoje stopy, potarłam o siebie butami i wzruszyłam ramionami.

– No dobrze – powiedział mój ojciec. – Mam dwie teorie. Chcesz je usłyszeć?

Skinęłam głową.

– Oczywiście.

– Pierwsza: rzeczywiście poznałaś największego gnojka, jaki chodzi po tej planecie.

No właśnie, przecież wiedziałam, że z moim ojcem da się pogadać na takie tematy. To cudowne, że tak

szybko się zrozumieliśmy. Zawsze można było na nim polegać.

– Albo – mówił dalej – ten facet nie jest dupkiem, tylko kwintesencją idioty, który schrzanił wszystko, co było do schrzanienia.

Poczułam, jak moje czoło pokrywa się zmarszczkami. Alex użyła podobnych słów.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

– To proste, Emely. Po prostu nie umiem sobie wyobrazić, że ktoś może być aż tak wyrachowany

i zabrnąć tak daleko. Po co miałyby to robić? Po co miałyby się za tobą uganiać przez pół roku tylko

z zamiarem zranienia ciebie? Co by z tego miał?

Te pytania nie były dla mnie nowe, sama postawiłam je sobie tysiąc razy, ale jak dotąd nie znalazłam

na nie odpowiedzi.

– Nie chcę zaprzeczać, że niektórzy ludzie są po prostu źli – powiedział mój ojciec. – I często trudno

jest nam znaleźć wyjaśnienie, dlaczego to robią. Tak czuję się codziennie, kiedy otwieram gazetę i czytam

wiadomości. Ale w przypadku historii, którą mi właśnie opowiedziałaś,

Emely, nie mogę nie przyjąć
innego punktu widzenia. A mianowicie – punktu widzenia mężczyzny.
Jest jeden zakres, w którym nigdy
nie dorastamy: kobiety. Kiedy mężczyźni się zakochują, stają się
najbardziej bezradnymi istotami na
świecie.

Co to za dziwna teoria? Moim zdaniem – bardzo ryzykowna.

– Wy, kobiety, macie zdecydowanie większą moc, niż wam się wydaje –
mówił

dalej. – Opieracie się
na drobiazgach i czepiacie się cielesnych niedoskonałości, które nie
odpowiadają społecznej definicji
perfekcji. Stale gonicie za jakimiś ideałami. Jeśli kobieta – wszystko
jedno która – dobrze to rozegra,

może do siebie przekonać prawie każdego mężczyznę. Ale kobiety
uświadamiają sobie swoją siłę
najczęściej dopiero po dziesięciu latach małżeństwa. Dla nas to bardzo
trudny moment. – Mój ojciec

ciężko westchnął, a ja musiałam się lekko uśmiechnąć.

Po chwili moje spojrzenie powędrowało z powrotem na jezioro i zgubiło
się w gęstej mgle.

Próbowałam zrozumieć stanowisko ojca, ale nie do końca mi się to
udawało.

– A co on powiedział? – zapytał.

– Co masz na myśli?

– Ten chłopak. Co powiedział, kiedy się okazało, że to on pisał do ciebie
e-maile?

Na pewno zrobiłaś
mu awanturę, prawda? Przyznał się? A może zarzekał się, że nie chciał
cię tylko zaciągnąć do łóżka?

Taaak...

Hmm...

Nooo... Dobre pytanie.

– Jedno i drugie – powiedziałam.

– Jedno i drugie? Powtórz dokładnie. Co powiedział?

– Nic szczególnego – odpowiedziałam. – Że przeprasza, że popełnił błąd i

tak dalej. Wszystko to, co

się mówi, kiedy człowiek zostanie przyłapany na gorącym uczynku.

– A jak się wytłumaczył? Musiał przecież powiedzieć, dlaczego to zrobił.

– Bo chciał mnie wysondować.

– Dokładnie tak powiedział?

Skinęłam głową.

– A co innego mu pozostało? Przecież to było jasne. Nie mógł zaprzeczyć.

– Hm – powiedział Karsten, splótł dłonie na brzuchu i skrzyżował kciuki.

– To już coś mocnego.

Rzeczywiście pasuje, niestety, do teorii numer jeden.

Ja też skłaniałam się w stronę pierwszej teorii, ale może jednak powinnam napomknąć o pewnym szczególe?

– Dobrze – powiedziałam cicho. – Mogło się tak zdarzyć, że ze względu na okoliczności nie dałam mu

się wytłumaczyć. Ale co tu jeszcze było do wyjaśniania?

Z niezrozumiałych dla mnie przyczyn na twarzy mojego ojca pojawił się szeroki uśmiech.

– Właśnie tak myślałem. Na pewno nie dostał szansy na to, żeby się wytłumaczyć.

Przewróciłam oczami i odchyliłam głowę.

– Kiedy to się wydarzyło? – zapytał mój ojciec.

– Mniej więcej dwa i pół tygodnia przed moim przyjazdem do Neustadt.

– Rozumiem – powiedział. – Próbował jeszcze potem z tobą porozmawiać?

– Nie, nie odezwał się do mnie – odparłam. – Chociaż... – przypomniałam sobie.

– Raz zadzwonił

w środku nocy i się rozłączył. A przynajmniej wydaje mi się, że to był on.

– To trochę słabo. Jeśli mu na tobie zależy, można się spodziewać, że będzie chciał

się wytłumaczyć.

Mogłam tylko przytaknąć ojcu.

– A jeśli ty zaproponujesz rozmowę? – zapytał.

– Ja? – Moje oczy się zaokrągliły. Miałam wprawdzie tendencje

masochistyczne, ale nigdy nie

zamierzałam pojechać tak bardzo po bandzie!

– Chodzi mi o to, żebyś zrobiła to sama dla siebie – powiedział. – Moim zdaniem na wiele pytań nie

znasz jeszcze odpowiedzi. Nawet jeśli już postawiłaś na nim krzyżyk, nie wydajesz się go w stu

procentach pewna.

Kieszeń mojej kurtki miała zamek błyskawiczny, który można było odpiąć i zapiąć. Chwyciłam go,

pociągnęłam w górę, a potem w dół. I tak w kółko.

– Nie będziesz umiała zamknąć tej sprawy, dopóki masz pytania albo najmniejsze wątpliwości – mówił mój ojciec. – Nikt cię do tego nie zmusi, jeśli nie będziesz tego absolutnie chciała, ale przyjmij to jako dobrą radę. Tu chodzi przede wszystkim o jasność, a nie o to, co może wyniknąć z tej rozmowy. To

zupełnie inny temat. Nawet jeśli się okaże, że to kompletny idiota, włożył w tę historię sporo wysiłku.

Tylko od ciebie zależy, czy umiesz mu wybaczyć.

Czułam, jak jego słowa uderzają w mój żołądek. Powinnam jeszcze raz porozmawiać z Elyasem?

Stanąć przed nim? Spojrzeć mu w twarz?

Sama myśl o tym wydała mi się nie do zniesienia.

– Emely, wiesz, co jeszcze jest przynajmniej tak samo ważne? – zapytał ojciec.

Potrząsnęłam głową.

– Możesz go za to nienawidzić. Jeśli rzeczywiście zrobił to tylko po to, żeby cię zranić, nie zasłużył na nic innego. Ale musisz przestać sama się o to obwiniać.

– Ale, tato, ja byłam taka głupia. Tak niewiarygodnie głupia. Powinnam była to wiedzieć.

– Emely, jak dalece cię znam i z tego, co mówisz, wynika, że twoje zachowanie na pewno nie było

naiwne. Przeciwnie, na wszystkie możliwe sposoby utrudniałaś temu facetowi życie. Co jeszcze mogłaś

zrobić? Założę się, że każda inna kobieta zaufała by mu o wiele wcześniej. Musiał

być bardzo przekonujący, skoro udało mu się zdobyć twoje zaufanie. Tym gorzej dla niego, jeśli rzeczywiście tylko je wykorzystał. Ale to nie jest twoja wina. Nie miałaś na to wpływu. Musisz przestać sama w sobie wątpić.

Nie popełniłaś żadnego błędu. To on powinien sobie robić wyrzuty. Ty się po prostu zakochałaś – chociaż możliwe, że nie w tym mężczyźnie, co trzeba. Z tym nie da się nic zrobić, to się po prostu dzieje i nie ma nic wspólnego z głupotą.

Jego słowa były oczywiście przekonujące, ale trudno było tak myśleć, kiedy człowiek tkwił w tym po uszy. Elyas już raz złamał mi serce, a ja mimo to ponownie mu zaufałam. Jak mogłam się o to nie

obwiniać? Jak mogłam się za to nie nienawidzić?

Wzrok mojego ojca spoczął na mnie, czułam to. Moja głowa pozostała opuszczona.

– On naprawdę wyrządził ci dużą krzywdę, prawda?

Skinienie głową jeszcze nigdy nie przyszło mi z takim trudem.

Mój ojciec otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Wiem, że teraz ci się wydaje, że nigdy nie będzie lepiej. Ale pewnego dnia obudzisz się

i stwierdzisz, że jest lepiej. Uwierz mi, moja mała.

– Wiem – wymamrotałam.

– Przed tobą jeszcze długa droga, ale dasz sobie radę. Gdzieś tam czeka na ciebie twój mężczyzna, a ty po prostu jeszcze go nie znalazłaś. To brzmi bardzo banalnie, ale taka jest prawda: każdy znajduje swoją drugą połówkę, Emely.

– Może ja jestem inna...

Mój ojciec zaśmiał się.

– Nie, nie jesteś inna. Jesteś mądrą, dowcipną i bardzo, bardzo, bardzo wyjątkową kobietą. Nie jest łatwo znaleźć kogoś, kto do ciebie pasuje. Ale to nic złego. Przeciwnie.

– Dziękuję, tato – powiedziałam. – Jesteś kochany, ale niestety, o wiele zbyt naiwny.

Znów się uśmiechnął i trochę mocniej przycisnął mnie do siebie.

– To nie ma nic wspólnego z naiwnością. Są rzeczy, które po prostu się

wie. A to akurat dodatkowo

czuję jeszcze głęboko w sercu.

Oparłam głowę na jego ramieniu i zamknęłam oczy. Nieważne, ile miałam lat, w ramionach rodziców

czułam się jak dziecko.

Kiedy skończyłam sześć lat, do mojego pokoju wleciała wielka ćma. Uderzała o lampę, a ja

krzyczałam, pizczałam i panicznie wrzeszczałam: „Tato! Tato! Tato! Pomocy!

Tato!” . Owad był

ogromny! Mój ojciec przyszedł, przyniósł ze sobą szklankę i złapał do niej ćmę.

Postawił szklankę na

ziemi, ukucnął i posadził mnie sobie na kolanach. Rzuciłam się mu na szyję i na początku nie mogłam

nawet spojrzeć na owada. Ale potem mój ojciec bardzo spokojnie zaczął opowiadać o tym, co widzi.

Opisywał wzór na skrzydłach ćmy, jego idealny zarys i lśniące brązowo-szare, przenikające się barwy.

Po chwili wyjrzałam jednak zza swoich palców. Ojciec mówił dalej, wskazał na miękki odwłok owada

i zapytał, czy widzę porastające go włoski. Skinęłam głową. „Na pewno jest bardzo miękka w dotyku” – powiedział wtedy. „Ale kiedy będziemy chcieli jej dotknąć, przestraszy się”.

Powoli zaczęłam coraz

dokładniej przyglądać się ćmie. Dostrzegłam maleńkie czarne nóżki, czułki i piękny wzór na skrzydłach,

o którym mówił mój tata. Owad już nie wydawał mi się taki wielki. A dłoń taty na plecach upewniała

mnie w przekonaniu, że nic złego nie może mi się przytrafić.

Teraz czułam się tak samo. Siedzieliśmy razem nad jeziorem i patrzyliśmy przed siebie, tak jak wtedy,

kiedy wynieśliśmy szklankę na zewnątrz i wypuściliśmy ćmę na wolność.

– Emely? – po chwili cicho zapytał mój ojciec.

– Tak?

– Ten chłopak... Czy to możliwe, że go znam?

Na moich plecach pojawiła się gęsia skórka. Zdrętwiałam.

– Co... Dlaczego? Jak na to wpadłeś?

Nabrał powietrza, jak gdyby chciał coś powiedzieć, ale potem pokręcił głową.

– Ach, zapomnij o tym. Skąd mógłbym go znać? Głupie pytanie. Wybacz mi, starzeję się.

W żołądku czułam coś nieprzyjemnego, chociaż mój ojciec nie wspomniał już o tym ani słowem.

Po tej wycieczce jeszcze kilkakrotnie pojechaliśmy razem na ryby. Cieszyłam się z tego tak samo, jak za pierwszym razem. Nie rozmawialiśmy już o mężczyźnie, który wyrządził mi krzywdę. Wystarczyło, że spotkały się nasze spojrzenia. Słowa – to byłoby już za dużo.

Mój ojciec nie był jedyną osobą, z którą przebywałam. Również z Carłą, moją mamą, spędzałam dużo

czasu. Jej wypadek samochodowy uświadomił mi, że w ostatnich latach za bardzo skupiałam się na

dzielących nas różnicach, a jednocześnie trochę straciłam z oczu to, co nas łączy.

Moja mama należała do

najbardziej zaangażowanych ludzi, jakich znałam. Jeśli gdzieś w okolicy odbywała się jakaś impreza

charytatywna, ona pierwsza zgłaszała się do pomocy. Nie mogła sobie pozwolić na wysokie datki, moi

rodzice nie należeli do bogatych. Ale, jak mówiła, każdy ma parę zdrowych rąk i silną wolę, którą może

wiele osiągnąć, jeśli tylko tego chce.

Wcześniej działała też na niwie polityki, ale kiedy kilkakrotnie wdała się w kłótnię z burmistrzem – ostatnim razem na otwartej imprezie, przed publicznością – wyrzucono ją z partii.

Cały czas bardzo ją to

bolało. Do teraz lepiej było nie poruszać tego tematu w jej obecności.

Podobała mi się wola walki mojej mamy, tak samo jak jej wielkie serce i czysta, bezgraniczna chęć

pomagania. Co roku szczytową formę przybierała z okazji świąt. W tym czasie jej potrzeba niesienia

pomocy ulegała podwojeniu.

Całymi dniami piekłyśmy wszystkie możliwe rodzaje ciast, by sprzedawać je na imprezach dobroczynnych w podstawówce w Neustadt. Dochód przeznaczano na rzecz fundacji, która spełniała ostatnie życzenia chorych na raka dzieci. Moja mama organizowała przynajmniej dwa, trzy takie wydarzenia w roku, by wesprzeć tę inicjatywę – na tyle, na ile było to możliwe.

To jednak nie zaspokajało jej potrzeb. Ledwie sprzedała ostatni kawałek ciasta, wsiadała do samochodu i objeżdżała wszystkich producentów zabawek w promieniu dwustu kilometrów. Jednego z nich zdołała nawet namówić, żeby przekazał jej dwadzieścia kartonów po brzegi wyładowanych towarem z magazynu. Kiedy dobiła targu, zadzwoniła do mojego taty i nakazała mu przyjazd do fabryki samochodem z przyczepką.

Całe dwa dni zajęło nam pakowanie każdej zabawki w ozdobny papier. Moje dłonie wyglądały tak, jakbym przez pół godziny wymieniała uścisk z Edwardem Nożycorękim. Na koniec zawieźliśmy prezenty do domu dziecka w sąsiednim mieście. Pracujący w nim opiekunowie dobrze już znali moją mamę i otworzyli nam drzwi z uśmiechami na ustach.

Kiedy załatwiliśmy tę sprawę, nastąpił powrót do pieczenia ciast – przez cały tydzień, aż do wczoraj.

Dzisiaj rano zawieźliśmy ostatnią porcję do domu opieki w Neustadt. Każdy kawałek pakowałyśmy z mamą w serwetki i wręczałyśmy pensjonariuszom.

Działanie z moją mamą we wszystkich tych słusznym celach nie oderwało mnie od problemów, ale uświadomiło mi, że ludzie mierzą się z przeciwnościami o wiele większymi niż moje. Mogłam mówić o szczęściu, że moja rodzina, przyjaciele i ja byliśmy zdrowi. Nie miałam prawa się nad sobą użalać.

Mojego dramatu nie dało się porównać do żadnego z tych, które

przeżywali niektórzy ludzie.

Kiedy myślałam o rodzinie i przyjaciółach, nie mogłam nie pomyśleć o Alenie i Ingo. Miałam nadzieję, że swój pobyt w Neustadt wykorzystam również na regularne odwiedziny.

Niestety, dwa dni przed moim przyjazdem wyjechali do Włoch, do Toskanii. Mieszkała tam pewna rodzina, z którą byli zaprzyjaźnieni od wielu lat, i każdej zimy składali im dłuższą wizytę.

Ale dzisiaj, z okazji świąt, miałam ich w końcu zobaczyć. Nadal pozostało kilka dni, które przed moim wyjazdem mogliśmy spędzić razem.

Siedziałam na parapecie z podwiniętymi nogami, wyglądałam przez okno i rozmyślałam o wydarzeniach

ostatnich tygodni. Z mojego starego sprzętu muzycznego wydobywały się ciche tony *My Own Prison*, piosenki zespołu Creed.

Patrzyłam na małe płatki śniegu, które wirowały w powietrzu i otulały bielą drzewa oraz dachy. To był

pierwszy śnieg w tym roku. Taki czysty, niewinny, spokojny. Bez troskie i magiczne zjawisko. Jak gdyby

cały świat można było opakować w watę i w ten sposób uchronić przed złem.

Mówiło się o białej zimie, a moja miała barwę turkusową. Wszystko jedno, co robiłam, moje myśli

krały wokół Elyasa. Niezależnie od tego, gdzie się znajdowałam, wszędzie nosiłam ze sobą naszą

historię, naszą książkę z wieloma rozdziałami. Czułam się, jakby ktoś po prostu ją zamknął i odłożył

podczas czytania. W samym środku akcji. Właśnie wtedy, kiedy miało nastąpić to, co najpiękniejsze.

Z jednej strony, od kiedy tu byłam, zmieniło się tak wiele, a z drugiej – właściwie nic. Moje uczucia do niego nie uległy zmianie, moje zmartwienia nie zmalały. Od pewnego czasu zmieniał się sposób, w jaki radziłam sobie ze smutkiem.

Przed tygodniem nagle i niespodziewanie poczułam do niego nienawiść.

Wkurzyłam się tak bardzo, że miałam ogromną ochotę w następnej sekundzie zająć mu drogę i wykrzyzczyć pod jego adresem wszystkie znane mi przekleństwa, a następnie zmusić go do mówienia. Kilkakrotnie nawet wzięłam do ręki komórkę, już wyszukałam w książce adresowej jego numer, ale nie odważyłam się zadzwonić.

Złość na niego i marzenie, by rozerwać go na strzępy, zepchnęły mój smutek na dalszy plan. Czułam się lepiej, a ból stał się o wiele łatwiejszy do zniesienia. Niestety, złość wkrótce wyparowała, a ja – znacznie szybciej, niż tego chciałam – wpadłam ponownie w moją czarną rozpacz.

Dzisiaj było szczególnie źle. Dzisiaj za nim tęskniłam. Tęskniłam za błyskiem w jego oczach, za

zuchwałym uśmiechem na jego ustach i za miękkim, chociaż trochę chropawym głosem. Marzyłam, by

leżeć w jego ramionach, by czuć jego ciepło, jego dłonie na moich plecach, by wdychać jego zapach.

Ale zamiast jego miękkich warg całujących moje skronie, poczułam zimną szybę, której dotknęła moja głowa.

Jeśli miłość raz wyslizgnęła się z rąk, nie mogła do nich powrócić. Była stracona na zawsze. Można było znaleźć nową, ale nigdy tę samą. Nie chciałam znajdować nowej miłości, ale odzyskać starą.

„Czas leczy rany” – pomyślałam z pogardą. Być może rzeczywiście tak było, przynajmniej do chwili,

kiedy zjawi się kolejny dupek i znów wszystko zburzy.

Nagle, bez ostrzeżenia, otworzyły się drzwi mojego pokoju. Odrywając głowę od szyby, złapałam się za serce.

– Mamo, na miłość boską, nie możesz zapukać?

– Po co? – zapytała. – Przecież nikogo u ciebie nie ma.

Serdecznie witamy w świecie myśli mojej matki. Jeśli nie pozostajesz w związku, nie masz prawa do

prywatności. Zamiast odpowiedzieć, przewróciłam oczami.

– Nie przebrałaś się – powiedziała.

Spojrzałam na swój strój.

– Nie zamierzałam się przebierać.

– Nawet w święta nie chcesz się ubrać trochę bardziej elegancko?

– Mamo, ja nie mam niczego eleganckiego. A już na pewno niczego, co mieściłoby się w twojej definicji elegancji.

– Zaraz się przekonamy – powiedziała, pomaszerowała do szafy z ubraniami i otworzyła ją.

Z westchnieniem zsunęłam się z parapetu, splotłam ręce na piersiach i stanęłam za jej plecami.

– Popatrz, Emely! To byłoby urocze!

Zajrzałam przez ramię matki i zobaczyłam w jej dłoniach jadownicie zieloną, wzorzystą sukienkę. Był

to niewątpliwie najbardziej trawiasty materiał, jaki kiedykolwiek widziałam. Skąd się tu wzięła? Czy ktoś na dworcu wcisnął mi do walizki, żebym przesmuglowała ją przez granicę?

Gdybym została

złapana, z pewnością trafiłabym do aresztu.

– Nie wiedziałam, że masz coś tak fajnego – powiedziała.

Tak, ja też o tym nie wiedziałam. Ale im dłużej patrzyłam na tę sukienkę, tym bardziej była mi znana.

W mojej głowie nagle zadzwoniło.

– Teraz wiem, skąd ją mam. Ty mi ją dałaś! A wiesz, kiedy?

Mama wzruszyła ramionami.

– Na moje dwunaste urodziny!

Nie przywiozłam ze sobą tej sukienki. Ona od dawna wisiała w mojej szafie!

Carla wyrwała mi materiał z dłoni.

– Zupełnie tego nie pamiętam. Wszystko jedno, skąd się tu wzięła. Dalej, włóż ją.

– To ma być żart? Naprawdę chcesz mnie ubrać w dziecięcą sukienkę?

Nie wspominając o jej wątpliwej urodzie...

Wymruczała coś niezrozumiałego i wepchnęła sukienkę z powrotem do szafy.

– Nie umiesz się bawić – powiedziała. – A przecież masz takie ładne

nogi.

– Po pierwsze, to nieprawda, a po drugie, komu mam je pokazać? Ingo?

– Czasami chciałabym, żebyś była trochę bardziej podobna do Alex.

Zignorowałam ten komentarz i skupiłam uwagę na tym, jaką kolejną atrakcję mama mogłaby wyciągnąć

z szafy. Jak się okazało, znalazło się ich nawet kilka.

Dopiero po dwudziestu minutach zgodziłyśmy się na czarny, przypominający kaszmir, sweter z golfem

oraz pasujące do niego ciemnoniebieskie dżinsy.

– Pospiesz się? Za dziesięć minut wyjeżdżamy.

Spojrzałam na budzik. Było parę minut przed osiemnastą. Na wpół do siódmej byliśmy zaproszeni do

Schwarzów.

– OK, nie ma problemu – powiedziałam i przeszłam obok mamy do łazienki.

Wsunęłam się w ubrania

i podjęłam próbę uporządkowania włosów, co skończyło się podjęciem decyzji o związaniu ich w kok.

Święta właściwie mnie nie obchodziły. Dla mnie był to taki sam czas jak każdy inny. Nigdy nie

rozumiałam zamieszania, jakie się wokół nich tworzyło. Mimo to cieszyłam się na dzisiejszy wieczór.

W końcu znów zobaczę Alenę, Ingo i Alex. Moja przyjaciółka była w Neustadt dopiero od poprzedniego

dnia i już mi napisała, że zabrała ze sobą Sebastiana.

Bardzo lubiłam chłopaka Alex, jednak myśl o spotkaniu go wywoływała u mnie lekkie mdłości.

W końcu był najlepszym przyjacielem Elyasa i wiedział o wszystkim. Jeśli nie dziś, na pewno przy

kolejnej okazji będę musiała stanąć z nim twarzą w twarz. Spróbuję traktować go po prostu jak

mężczyznę przy boku Alex. To nieważne, z kim był zaprzyjaźniony.

Uniosłam kąciki ust i uśmiechnęłam się do lustra. Czy ktoś pozna się na tym uśmiechu? Nie byłam

pewna, ale w końcu od dwóch miesięcy udawało mi się zwodzić nim ludzi dookoła mnie. Przynajmniej

prawie zawsze. To powinno wystarczyć na jeden wieczór.

Wyszłam z łazienki, wróciłam do mojego pokoju i wyciągnęłam prezenty.

Włożyłam je do torby,

zgasłam światła w całym domu i ruszyłam na zewnątrz. Moi rodzice siedzieli w samochodzie. Silnik był

już włączony. Usiadłam na tylnym siedzeniu, zapięłam pas. Ojciec ruszył.

Ledwie zjechaliśmy z podjazdu pod domem, poczułam dziwne uczucie w żołądku.

W

Rozdział 11

Wesoły

ł ch Świ t
ą albo co w
ś tym stylu...

miarę zbliżania się do domu Schwarzów czułam się coraz bardziej nieswojo. Torbę z prezentami trzymałam na kolanach i z każdym metrem moje palce coraz mocniej zaciskały się na jej materiale.

Istniał tylko jeden człowiek na świecie, który mógł wprowadzić mnie w taki nastrój.

To było absurdalne, wiedziałam o tym, ale ledwo wsiadłam do samochodu, poczułam, że Elyas jest w pobliżu, na wyciągnięcie ręki. To nie mogła być prawda. Nie było go w Neustadt, a ja nie mogłam go czuć. Elyas nigdy nie przyjeżdżał do domu na święta.

Kiedy byliśmy młodszy, spędzał ferie ze swoją rodziną, ale zmieniło się to od czasu jego wyjazdu do Londynu. Również po powrocie do Niemiec trzymał się z daleka od świąt. Siedem Gwiazdek bez Elyasa.

Dziś była ósma.

Przez pierwsze lata moi rodzice pytali Alenę i Ingo, dlaczego ich syn nie przyjeżdża do Neustadt na

Boże Narodzenie. Odpowiedź, że Elyas nie przywiązuje wagi do świąt, pozostała niezmienną, więc

zaprzestali tych pytań i z czasem nieobecność Elyasa stała się czymś oczywistym.

Dla mnie był to najlepszy możliwy układ. Elyas całymi latami nieświadomie wyświadczał mi ogromną

przysługę. Gdybym chociaż przez sekundę dopuszczała możliwość, że w tym roku sytuacja ulegnie

zmianie, nigdy nie wsiadłabym do tego samochodu. Nie wiedziałam, dlaczego nagle zaczęłam brać pod

uwagę jego obecność. Z jakiego powodu miałyby się pojawić?

Prawdopodobnie przyczyną tych myśli była świadomość, że wkrótce wejdę do domu jego rodziców.

Nigdy nie poczułam się w nim naprawdę dobrze, nawet jeśli z roku na rok było coraz lepiej. Teraz, kiedy

stare rany się otworzyły, to miejsce odzyskało pełnię swojej paralizującej aury.

Poza tym, czy gdyby Elyas przyjechał do domu na święta, Alex nie wspomniałaby o tym w swoim

porannym SMS-ie? Doszłam do wniosku, że na pewno by tak zrobiła.

Nabrałam powietrza, kiedy skręciliśmy na podjazd prowadzący do dużego i jasno oświetlonego domu

rodziny Schwarzów. Stały przed nim trzy samochody. Aleny, Ingo i Sebastiana.

Odetchnęłam z ulgą. Nie było wśród nich mustanga.

Mój ojciec zaparkował. Przez chwilę zatrzymałam rękę na klamce, a potem otworzyłam drzwi

i wysiadłam.

– Spróbuj wyglądać przyjaźnie – powiedziała moja mama.

Kto wymyślił tę bzdurną zasadę, że w święta trzeba się uśmiechać?

Każdego innego dnia prawdopodobnie wdałabym się z nią w zasadniczą dyskusję, ale dzisiaj tylko

skinęłam głową i ruszyłam za moimi rodzicami po schodach. Nad białą futryną wisiała oświetlona

girlanda ze świeżych świerkowych gałązek. Kiedy mój ojciec zadzwonił do drzwi, ja strzepnęłam sobie

śnieg z butów.

Nie trwało to długo i Ingo otworzył drzwi.

– Jesteście! Serdecznie witamy i Wesołych Świąt! – Podał rękę mojemu ojcu, a mnie i mamę

pocałował w policzek. Wokół oczu Ingo widniały zmarszczki od śmiechu, a cała jego twarz promieniała.

Położył mi dłoń na plecach i zachęcił do wejścia w głąb domu. – Na zewnątrz jest zdecydowanie za

zimno. Wejdźcie, w środku będzie nam o wiele przyjemniej.

Miał rację, sama poczułam to w następnej chwili. Przekroczyłam próg i

otoczyło mnie miłe ciepło,

które sprawiło, że natychmiast zapomniałam o chłodzie za drzwiami. Tak apetycznie pachniało

jedzeniem, że pierwszy raz od kilku tygodni poczułam prawdziwy głód. Ale tylko przez chwilę.

Ingo pomógł nam zdjąć kurtki. Właśnie ściągaliśmy buty, kiedy wyszła do nas Alena.

– Rodzina Winter w komplecie! – powiedziała i rozłożyła ręce. – Już choćby dlatego kocham święta!

Witała się z nami po kolei. Kiedy nadeszła moja kolej, lekko się zawahała, popatrzyła na mnie

o chwilę dłużej niż zwykle, a dopiero potem otoczyła mnie ramionami.

– Mogliśmy spędzić ze sobą tyle czasu – powiedziała. – Szkoda, że nasz urlop pokrył się z twoim

przyjazdem do domu.

– Tak, to prawda. Ale wciąż jeszcze mamy kilka dni – odpowiedziałam, zadając sobie w duchu

pytanie, dlaczego tak badawczo mi się przyglądała.

Po chwili jednak moją uwagę przykuł głośny hałas, który dobiegał ze schodów.

Znajdowały się po

drugiej stronie drzwi wejściowych i nie było ich stąd widać, ale ktoś najwyraźniej głośno po nich zbiegał. Brzmiało to jak pościg.

– Neeeeee – usłyszałam pisk Alex, która następnie wydała z siebie głośny chichot.

Odpowiedzią był niezrozumiały, męski pomruk. Zdrętwiałam. Nie zdążyłam zrobić nic więcej,

ponieważ już w następnej chwili Alex biegła korytarzem, powstrzymywana przez chłopaka

z cynamonowymi włosami, który śmiejąc się, otaczał ją od tyłu ramionami i próbował zatrzymać

w miejscu.

Elyas.

Byli tak sobą zajęci, że nie zauważyli naszej obecności. Wrosłam w ziemię, obserwowałam bieg

wydarzeń i nie docierało do mnie, co się dzieje.

On naprawdę tu był.

Po siedmiu latach dziś się pojawił.

– Ty mała jędzo! – krzyknął Elyas, a Alex chichocząc, zwinęła się w kłębek.

Najwyraźniej trzymała

w rękach coś, czego nie chciała oddać.

– Oddaj to – powiedział i zaczął ją łaskotać.

– Nigdy! – Alex prawie zakrztusiła się ze śmiechu. – Zapomnij!

On naprawdę tu był.

Moje serce przestało bić, a widok Elyasa odcisnął się w moich źrenicach niczym rozżarzone żelazo.

On tu był.

I wyglądał na szczęśliwego.

Wesoły i wyluzowany jak małe dziecko.

Żadnych śladów zmartwień na jego twarzy.

Czułam się, jakby ktoś rozrywał moją klatkę piersiową.

– Oni zawsze się tak wygłupiają? – zapytał rozbawiony Ingo i szturchnął mnie lekko łokciem.

Jego słowa nie docierały do mnie. Moje spojrzenie było skierowane na tych, którzy również usłyszeli

głos Ingo, natychmiast znieruchomieli i spojrzeli na nas. Zobaczyłam, jak uśmiech powoli znika z ich twarzy.

Alex pozbierała się, wygładziła ubranie i oddała Elyasowi ukradziony mu odtwarzacz mp3.

– Oj – powiedziała, odchrząkując. – Przyszli goście.

Spojrzałam jej prosto w oczy, ale ona umknęła wzrokiem i przywitała się z moimi rodzicami.

– Od kiedy trzymasz taki dystans? – zapytał ją mój ojciec. – Zwykle jeszcze trzy dni po spotkaniu

z tobą czuję dysk w moim kręgosłupie.

Wszyscy się roześmiali, a Alex uściskała go mocniej.

Moje spojrzenie podążyło ponownie na miejsce, w którym stała Alex.

Wystarczyło spojrzeć kilka

centymetrów w lewo, by zobaczyć Elyasa. Moja głowa była sztywna jak świeca.

– A kim jest ten przystojny mężczyzna, który nie ma odwagi podejść? –

zapytała moja mama. – To

chyba nie jest zaginiony syn właścicieli tego domu?

– Ależ tak – powiedziała Alena. – We własnej osobie. W ten sposób zrobił mi najpiękniejszy prezent

świąteczny. – Uśmiechnęła się w jego stronę.

– Mój Boże. – Carla potrząsnęła głową. – Ostatnim razem widziałam cię może pięć, sześć lat temu,

kiedy wpadłeś w odwiedziny do rodziców. Co wyrosło z tamtego nastolatka? – Podeszła do niego.

– No... Tak... Ekhm... Musiałem się z nim ostatecznie rozstać – usłyszałam jego głos. – Cześć.

– Wreszcie mogę ci osobiście podziękować za piękne kwiaty, które dostałam od ciebie w szpitalu. To naprawdę miłe z twojej strony, że przywiozłeś wtedy Emely do Neustadt. Elyas odpowiedział z wahaniem:

– Ekhm, nie ma za co dziękować. To była przyjemność. Czy jest już lepiej?

Nie przysłuchiwałam się dalszemu biegowi tego small talku i wlepiłam spojrzenie w przeciwległą

ścianę. Dopiero głos Aleny sprawił, że oderwałam od niej wzrok.

– No chodźcie już, nie stójmy tak w korytarzu – powiedziała i wykonała zapraszający gest w kierunku jadalni.

Wszyscy podążyli za jej sugestią, a ja znów poczułam na plecach rękę Ingo, która zachęcała mnie, bym

ruszyła przodem. Tylko jego kroki za moimi plecami sprawiały, że szłam przed siebie, i powstrzymywały

przed tym, bym z miejsca odwróciła się na pięcie i uciekła z tego domu.

Weszliśmy do jadalni. Ruszyłam w stronę wielkiego, owalnego stołu, który był już nakryty. Z zapachem

jedzenia mieszała się woń cynamonu, pomarańczy i świeżych świerkowych igieł.

Jak co roku pachniało

świętami, ale tym razem wszystko było inaczej.

Podjęłam kolejną próbę nawiązania kontaktu wzrokowego z Alex, ale ponieważ znów odwróciła ode

mnie głowę, moje starania spełzły na niczym. Postawiłam torbę pod ścianą i podobnie jak pozostali zaczęłam szukać sobie miejsca przy stole. Przy jego krótkich bokach co roku zasiadali naprzeciwko siebie Alena i Ingo, przy długich stały po trzy krzesła. Głośny gwar w pokoju zszedł na dalszy plan, a najważniejszym zadaniem stał się wybór miejsca, które zagwarantowałyby mi jak największą odległość od Elyasa. Mój ojciec usiadł po prawej stronie Ingo, obok usadowiła się Alex, a potem stało wolne krzesło, które z pewnością było przeznaczone dla Sebastiana.

– Usiądziesz tam? – zapytałam moją mamę i wskazałam jej środkowe krzesło naprzeciwko Alex.

Na moje szczęście nie zdziwiło jej to pytanie i podążyła za moją sugestią. Usiadłam z jej prawej strony.

– Usiądź obok mnie, Elyas. Tak długo się nie widzieliśmy – powiedziała. Kiedy usłyszałam, że adresat tej prośby odsuwa krzesło i przyjmuje jej propozycję, odetchnęłam z ulgą. Wprawdzie nie siedziałam daleko od niego, ale ani on nie znajdował się w moim polu widzenia, ani ja w jego. Mimo to nie miałam pomysłu, jak przetrwać cały wieczór. Kiedy Ingo zapytał, czego się napijemy, poprosiłam o wino.

Alena znów zniknęła w kuchni, a kiedy wróciła, przyniosła ze sobą wielki garnek.

Za nią szedł Sebastian z dwiema miskami sałaty.

Czy mogłam wyjść z tej imprezy wcześniej? Udać ból głowy albo nawet mdłości?

Oba objawy nie byłyby do końca zmyślane, ale niosły ze sobą nieprzyjemny posmak fałszywych wymówek. Kiedy Alena i Sebastian podeszli z jedzeniem do stołu, ten ostatni nachylił się w stronę swojej dziewczyny i pocałował ją w policzek.

Poczułam łokieć mojej mamy w moim boku.

– Czy to chłopak Alex? – zapytała.

Ponieważ siła jej głosu sięgnęła drugiej strony stołu, to Alex odpowiedziała na pytanie.

– Tak, Carla – powiedziała, uśmiechając się do Sebastiana. – To jest mój przyszły mąż. Czy mogę was przedstawić? Sebastian.

Moja mama podała mu rękę.

– Bardzo mi miło, jestem mamą Emely. Możesz mi mówić Carla.

– Dziękuję, cieszę się – powiedział Sebastian i spojrzał w moją stronę. – Cześć, Emely. Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałam, nie patrząc mu w oczy.

– Skoro wszyscy już są, możemy zacząć jeść, prawda? – Co powiedziawszy, Alena ściągnęła z garnka dużą pokrywkę.

Potrawa pachniała cudownie, wszyscy poprosili o solidne porcje, tylko ja nie miałam pojęcia, jak

przełknąć choćby jeden kęs. Pozostali byli jednak tak bardzo zajęci swoimi talerzami, że niewielka

zawartość mojego na szczęście nikomu nie rzuciła się w oczy.

Podczas jedzenia dużo się śmiano i rozmawiano, a ja – chociaż nie przysłuchiwałam się żadnej

z dyskusji – na wszelki wypadek śmiałam się w miejscach, w których robili to pozostali.

– Nie smakuje ci, Emely?

Podniosłam wzrok i spojrzałam prosto w twarz Aleny.

– Ależ nie, oczywiście. Smakuje wspaniale, jak zawsze.

– Ale prawie nic nie zjadłaś. Nie jesteś głodna?

– Zjadłam dzisiaj sporo naleśników – powiedziałam i zmusiłam się do uśmiechu. – A poza tym, znasz mnie, czekam na deser.

– Rzeczywiście, warto na niego czekać. To krem czekoladowy z czerwonymi owocami autorstwa

mojego przyszłego zięcia. – Przy ostatnim zdaniu spojrzała na Sebastiana, który usłyszał naszą rozmowę

i spojrzał na mnie. Siedział naprzeciwko.

– Och, jestem bardzo ciekawa – powiedziałam wciąż z tym samym

wymuszonym uśmiechem i szybko
opuściłam wzrok na talerz.

Wzięłam do ręki widelec i zmusiłam się do ostatniego kęsa, podczas gdy
większość nakładała sobie

drugą albo trzecią porcję. Kiedy wszyscy trzymali się już za brzuchy i
kręcili głowami w odpowiedzi na

pytanie, czy chcą jeszcze jeść, garnek był nadal w połowie pełny.

– Powinniśmy wziąć ze sobą Andy’ego – powiedział Sebastian do Elyasa.

– Zgadza się. Myślę, że moja mama jest jedyną osobą, której udałoby się
nakarmić go do syta.

Schowałam się za moją mamą, która funkcjonowała pomiędzy nami jak
mur.

Kiedy nachylała się do

przodu, robiłam to samo, a kiedy opierała się, zgodnie podążałam za jej
ruchem.

Chwilę po jedzeniu Alena wstała od stołu, by z niego posprzątać. Alex
zaoferowała pomoc, ja również

pomogłam przy sprzątaniu naczyń, ograniczyłam się jednak do talerzy i
sztućców, które nie znajdowały

się w bezpośredniej bliskości Elyasa. Kiedy postawiłam pierwszą stertę
na blacie w kuchni, Alena już

ruszyła, by przynieść kolejny ładunek. Niemal zderzyła się z Alex, która
właśnie w tym momencie z naręczem naczyń weszła do kuchni. Z

przestraszonym „Ojej!” uśmiechnęły się do siebie i ruszyły
w przeciwne strony.

Alex rozejrzała się po kuchni, a kiedy zorientowała się, że jesteśmy w
niej same, wyglądała tak, jakby najchętniej wzięła nogi za pas. Z ledwie
słyszalnym odgłosem odstawiła stos talerzy.

– Przepraszam, Emely – powiedziała i odwróciła się do mnie plecami. –
Nie wiedziałam, że on
przyjedzie.

Parsknęłam.

– Oczywiście, że nie wiedziałas.

– Nie, naprawdę! – Odwróciła się w moją stronę. – Dzisiaj po południu
nagle stanął pod drzwiami.

– Dzisiaj po południu? – zapytałam. – A przez te kilka godzin nie dałaś

mi znać, ponieważ? Niech

zgadnę: twoja komórka wpadła do wody, w domowym telefonie nie było sygnału z powodu burzy, a te

tysiąc metrów, które dzieli nasze domy, to dla ciebie odległość nie do pokonania, ponieważ żaden z dwóch samochodów, które stoją w garażu, nie chciał odpalić, a ty na dodatek odcięłaś sobie obie nogi

piłą łańcuchową.

Z zaokrąglonymi oczami skuliła ramiona.

– Nie, nic w tym stylu. Jednak gdybym dała ci znać, nie przyszłabyś.

Spojrzałam na nią z naciskiem, ponieważ najpóźniej w tym momencie powinno zaświtać w jej głowie.

– Wiem, przepraszam. – Spojrzała na swoje stopy i czubkiem buta lekko uderzyła w nogę kuchennego

stołu. – Rozumiem, dlaczego jesteś wściekła. Ale przecież nie możecie wiecznie schodzić sobie z drogi!

– Alex – powiedziałam, masując sobie skronie. – Tę decyzję powinnaś pozostawić mnie. Co to zmieni,

jeśli zmusisz mnie, bym spędziła z nim wieczór? Poza tym, że postawiłaś mnie w bardzo nieprzyjemnej

sytuacji – nic.

Alex wysunęła dolną wargę.

– Ale ja przecież chciałam dobrze.

Zamknęłam oczy.

– Jak to powiedział Kurt Tucholski? „Przeciwieństwem dobra nie jest zło, ale dobre chęci”.

Alex milczała przez chwilę.

– Jesteś na mnie zła? – zapytała w końcu i spojrzała spode łba.

– Nie jestem na ciebie zła. Ale po prostu nie tego się po tobie spodziewałam.

– Przepraszam.

– Nigdy więcej tego nie rób, Alex.

Skinęła głową.

– Obiecuję. – Ledwo zdążyła dopowiedzieć to słowo do końca, otoczyła moją szyję rękami

i przycisnęła do siebie. Czas miał pokazać, czy mogłam polegać na jej obietnicy.

Kiedy się od siebie

odsunęłyśmy, do kuchni weszła Alena.

– Co słyhać, moje panny? – zagadnęła nas i odstawiła naczynia na stos, który już wcześniej powstał z talerzy.

– Czy pomóc w zmywaniu? – zapytałam. Na samą myśl, że mam wrócić do jadalni, włosy stawały mi dęba.

– Ach nie, zrobi to za nas zmywarka. A i to może poczekać do jutra – powiedziała.

Alex przysunęła się do swojej mamy i pociągnęła ją za ubranie.

– No i jak? – zapytała. – Powiedz w końcu, jak ci się podoba Sebastian. Jest świetny, prawda? Musisz myśleć, że jest świetny, bo jest świetny. Więc powiedz już, że jest świetny.

Przewróciłam oczami. O wiele za dużo „świetności” jak na jedno zdanie. Alena natomiast uśmiechnęła

się i położyła córce rękę na ramieniu.

– Tak, jest świetny. A nawet bardzo świetny.

– Widzisz, mówiłam ci! Po prostu nie da się go nie lubić! – Alex rzuciła się swojej mamie na szyję, co doprowadziło Alenę do wybuchu śmiechu.

– Dopiero dziś poznaliście Sebastiana? – zapytałam. W końcu był to wieloletni przyjaciel Elyasa.

– Widziałam go wcześniej tylko raz, dwa lata temu, i to było bardzo krótkie spotkanie. Tak naprawdę

poznałam go dopiero dzisiaj – odpowiedziała.

Skinęłam głową.

– A teraz zobaczymy, czy świetny Sebastian jest też świetnym kucharzem – dokończyła Alena i ruszyła

w kierunku lodówki, by wyciągnąć z niej wielką misę kremu czekoladowego.

Pojemnik z czerwonymi

owocami wcisnęła w dłonie Alex. Ja w tym czasie szukałam małych misek do deserów w szafce nad zlewem.

Weszłam do jadalni, a ucisk w mojej klatce piersiowej się wzmocił.

Kiedy zobaczyłam Elyasa, który

stał za swoim krzesłem, opierał się plecami o ścianę i patrzył na mnie, nabrałam ochoty do ucieczki.

Zamiast tego zagryzłam zęby i szłam dalej. Najchętniej roześmiałabym mu się prosto w twarz,

pokazałabym, że przetrwam to wszystko, że jest mi obojętny i że może pocałować mnie gdzieś. Poległam

jednak już na ponownej próbie spojrzenia w jego stronę.

Postawiłam miski na środku stołu, by każdy mógł sobie wziąć jedną, i usiadłam na moim krześle. Zegar

nad drzwiami wskazywał 20.17. Czas najwyraźniej nie działał na moją korzyść.

Płynął powoli i bardzo

ociężałe. Przez głowę przepływały mi tysiące myśli, na których próbowałam się skupić, ale wszystko

sprawdzało się do świadomości, że Elyas stoi tylko kilka metrów ode mnie.

Wsunęłam dłonie w rękawy swetra.

Naprzeciwko mnie Alex oparła się o Sebastiana i nieustannie szeptała mu coś do ucha. Uśmiechnął się,

otoczył ją ramieniem i pocałował w usta. Chociaż uważałam, że są słodcy, w tym momencie najchętniej

zastrelilibym ich razem ze wszystkimi innymi szczęśliwymi parami na świecie.

Alena zniknęła na chwilę, wyjaśniając, że chce coś przynieść. Karsten był pogrążony w rozmowie

z Ingo, a moja mama oparła podbródek o dłoń i z uśmiechem przyglądała się Alex i Sebastianowi.

Zauważyłam, że wciąż rzucała ukradkowe spojrzenia w moją stronę. W duchu zadawałam sobie pytanie,

która z nas będzie miała większy problem, jeśli nigdy nie znajdę szczęścia w miłości.

Nagle rozbłysło światło. Zaczęłam mrugać. Zobaczyłam Alenę, która stała naprzeciwko

z wycelowanym we mnie aparatem fotograficznym.

No pięknie. Ten wieczór wyznaczał mój upadek – a na dodatek miał zostać upamiętniony na zdjęciach, żebym do końca życia mogła sobie o nim przypominać.

Na swój następny cel wybrała Alex i Sebastiana. Kiedy błysnęła lampa, najpierw oboje spojrzeli

w jej stronę, uśmiechnęli się szeroko, a potem znów zatonęli w swoich oczach.

Moja mama otoczyła mnie ramieniem.

– Nam też zrób zdjęcie – zawołała do Aleny.

Poszłam Carli na rękę i uśmiechnęłam się z nadzieją, że nie będzie to wyglądało tak męczeńsko, jak to odczuwałam.

Alena zrobiła zdjęcie, a potem ruszyła dalej i każdemu z obecnych pstryknęła jeszcze kilka różnych ujęć.

– Smakowało ci wino, Emely? Chcesz jeszcze trochę? – zapytał Ingo.

Spojrzałam na mój pusty kieliszek. Nie powinno się to skończyć jak impreza z okazji Halloween, ale

jeszcze łyk na moje skołatane nerwy – to nie był najgorszy pomysł.

– Jest pyszne. Chętnie wypiję drugi kieliszek – powiedziałam. Sekundę później miałam tego gorzko pożałować.

– Elyas? – zapytał Ingo. – Stoisz obok butelek. Nalałbyś wina Emely?

Elyas nie odpowiedział. Po krótkim wahaniu usłyszałam dźwięk butelki podnoszonej z drewnianej

tacy. Całe moje ciało napięło się, kiedy jego ciche kroki zbliżyły się do mnie od tyłu.

– Wzięłaś dobrą butelkę? Emely pije tylko słodkie wino – powiedział Ingo.

– Wiem. – Usłyszałam jego głos bardzo blisko siebie.

Kątem oka widziałam, jak jego ręka pojawia się w zasięgu mojego wzroku i prowadzi butelkę

w kierunku kieliszka. Serce podskoczyło mi do gardła, a kiedy poczułam, jak jego sweter dotyka moich

włosów, przysunęłam się do stołu najbliżej, jak tylko umiałam. Kieliszek

był już do połowy pełen, kiedy
powiedziałam:

– Dziękuję, wystarczy.

– Nie ma za co – odpowiedział cicho.

Wszyscy byli pogrążeni w rozmowach, nikt nie zauważył, jak mokre
zrobiły się moje dłonie i jak

bardzo drżały pod stołem. Mogłam odetchnąć dopiero, kiedy Elyas z
powrotem usiadł na krześle. W tym

czasie Alena postawiła mi przed nosem ogromną porcję deseru, której
setna część już by mnie

zadowolila. Spróbowałam się uśmiechnąć i skinęłam w jej stronę z
podziękowaniem. Wmuszałam

w siebie łyżeczkę za łyżeczką, a ona stawiała mi kolejne pytania
dotyczące moich studiów. Alena była

molem książkowym, a kilka lat temu powiedziała mi, że sama zapewne
studiowała by literaturoznawstwo,

ale niespodziewanie zaszła w ciążę z Elyasem.

Taaak, trzeba było się zabezpieczać...

Do rozmowy włączył się Sebastian, więc zaczęliśmy rozmawiać o
studiowaniu psychologii.

W zwyczajnych okolicznościach byłby to bardzo interesujący temat, ale
dzisiaj powitałam go z radością

tylko dlatego, że pomógł mi niepostrzeżenie wykręcić się z rozmowy.

Za każdym razem, kiedy patrzyłam na zegarek, orientowałam się, że
minęły dwie minuty, od kiedy

zrobiłam to poprzednio. Oparta na krześle odpłynęłam w świat własnych
myśli.

Jedyny głos, który mnie

od niego odrywał, należał do Elyasa. Od dłuższego czasu rozmawiał z
moją mamą. Przynajmniej przy co

drugim zdaniu ona zaczynała chichotać, chociaż nie było ku temu
powodu. Bardzo się starałam ich nie

słyszeć, ale nie udawało mi się to.

– Tak, Sebastian jest moim najlepszym przyjacielem. W ten sposób Alex
i on się poznali.

– To brzmi prawie jak przeznaczenie – odpowiedziała Carla. – A ty?

Masz dziewczynę? Alena nigdy

o nikim takim nie wspominała.

Złapałam swój kieliszek i pociągnęłam z niego solidny łyk. Mojej mamie udało się postawić najgorsze

z możliwych pytań.

– Nie, nie, nie mam dziewczyny.

– Jak to możliwe? – zapytała.

Może dlatego, że interesuje go tylko miłe spędzenie nocy? Być może dlatego, że nie ma nic lepszego do

roboty niż oszukiwanie kobiet, którym się podoba?

Elyas nie zareagował.

W tym momencie wtrącił się Ingo.

– Carla – powiedział z szerokim uśmiechem. – Musisz wiedzieć, że Elyas chwilowo znajduje się na

etapie, w którym bardziej zajmuje go anatomia kobiet, a nie zgłębianie tajemnic ich charakteru.

Można to było ująć i w taki sposób. Ingo dobrał tylko odrobinę bardziej przyzwoite słowa niż ja. Moje

spojrzenie było skierowane na kciuk, który powoli poruszał się w górę i w dół po nóżce kieliszka.

Elyas parsknął i zajęło mu chwilę, zanim odpowiedział.

– Skoro tak myślisz – powiedział.

Carla westchnęła.

– Wam, przystojnym facetom, uroda uderza do głowy. Ale jestem pewna, że kiedy znajdziesz tę

właściwą, ona porządnie zmyje ci głowę.

– Poza tym, drogi Ingo, jeśli mogę ci o czymś przypomnieć – wtrąciła się Alena. – Kiedyś byłeś taki

sam, jeśli chodzi o studia nad kobiecą anatomią.

Ingo odchrząknął.

– Ja? Przecież tego nie można porównywać.

– Tak? – odpowiedziała jego żona. – Moim zdaniem na świecie istnieje tylko jeden mężczyzna, którego

czar porównywalny jest z tym, który posiada Elyas. Czy muszę dodawać, że tych dwóch mężczyzn jest ze

sobą spokrewnionych i że siedzą właśnie obok siebie?

Musiałam trzykrotnie wyteżać wzrok, żeby się upewnić, że mnie nie myli. Ale rzeczywiście, policzki

Ingo przybrały lekko zaróżowioną barwę. Poluzował swój krawat.

– No proszę, Ingo – powiedziała moja mama. – Zawsze sprawiasz takie poważne wrażenie, a teraz

wyszło szydło z worka. Kto by pomyślał, że jesteś flirciarzem na emeryturze.

Ingo otworzył usta, ale Alena go ubiegła.

– Mogę to śmiało potwierdzić, Carla. Gdybym wtedy nie była takim twardym orzechem do zgryzienia,

nie jestem pewna, czy siedzielibyśmy tutaj i zbliżalibyśmy się do obchodów naszej dwudziestej piątej rocznicy ślubu.

Ingo zrobił to samo, co ja wcześniej: wziął solidny łyk wina. Wszystkie spojrzenia były skierowane w jego stronę i wszyscy mieli wypisane na twarzach rozbawienie. Ponieważ nic więcej nie powiedział,

Alena mrugnęła do niego i wróciła do swojej rozmowy z Sebastianem. Kochała swojego męża nad życie,

było to widać i czuć. Istniał jednak temat, na który nigdy nie pozwoliłaby powiedzieć złego słowa – jej dzieci.

Nigdy nie pomyślałabym, że ta para mogła mieć taką historię. Brzmiało to naiwnie, ale wyobrażałam

sobie, że zobaczyli się, zakochali w sobie i od razu wiedzieli, że chcą ze sobą spędzić resztę życia. Taką emanowali energią.

Ale najwyraźniej tak nie było. Co za absurd. Gdyby Alena dwa miesiące wcześniej opowiedziała mi

o sztuce uwodzenia Ingo i swojej zdecydowanej obronie, powiedziałabym, że z Elyasem i ze mną było tak samo.

Opuściłam głowę i przez dłuższą chwilę nic do mnie nie docierało. Całą uwagę skupiłam na nienawiści do siebie.

W pewnej chwili mój ojciec i Ingo przeszli do gabinetu. Mówili coś o „urlopie we Włoszech”

i „pamiątkach”. Ponieważ brzmiało to jak typowo męskie sprawy, nikt nie zdradził

chęci pójścia w ich ślady.

Moja mama szczegółowo wypytywała Alex o nachodzące letnie trendy w modzie.

Nie wiedziałam,

która z nich rozpoczęła tę konwersację. Faktem było, że w ich rankingu jej treść konkurowała z ciastem

drożdżowym.

Alena opowiadała Sebastianowi o przepięknym toskańskim krajobrazie i zarażała go swoim

zachwytem. Od dłuższego czasu nie słyszałam głosu Elyasa, ale nie przeszkadzało mi to.

Ponownie spojrzałam na wiszący nad drzwiami zegar. 21.43. A może ktoś powinien wymienić baterie?

Coś musiało być nie tak ze wskazówką. Zbyt długo zajmowałam się sobą i dotarły do mnie tylko ostatnie

strzępki rozmowy Alex i mojej mamy, które kończyły się słowami:

„Mam tę kurtkę na górze, chcesz zobaczyć?” i „Koniecznie!”.

O ile dobrze zrozumiałam, mama zamierzała wstać. Otworzyłam oczy.

Ona nie mogła wstać, była

przecież... W tym momencie wstała. Chciałam ją zatrzymać i zmusić przynajmniej do tego, żeby

z powrotem usiadła, ale nie byłam zdolna do niczego ponad odprowadzenie ich wzrokiem z kamiennym

wyrazem twarzy. Po mojej lewej stronie nagle zaczęła ziać przepaść.

Czułam ją, jakby mnie wciągała.

Tak samo dobrze czułam, kto siedział na miejscu, w którym kończyła się przepaść.

Opuściłam na twarz

pojedyncze kosmyki, które uwolniły się z mojej fryzury, i zaczęłam liczyć mijające sekundy.

Alex i moja mama będą potrzebowały wiele czasu, prawda?

Głupie pytanie, one przeglądały ciuchy. Mogłam mówić o szczęściu, jeśli

uda mi się je zobaczyć przed
Sylwestrem.

Chociaż tego nie chciałam, zerkałam zza zasłony swoich włosów w kierunku Elyasa. Opierał się na zgiętym ramieniu i przeciągał palcem po krawędzi kieliszka, który stał przed nim na stole. Jego

spojrzenie podążało za tym ruchem i sprawiało wrażenie nieobecnego. O czym on mógł myśleć?

– Miau! – Nagle rozległ się cichy odgłos. Odwróciłam głowę w poszukiwaniu jego źródła. Od kiedy

Schwarzowie trzymali w domu zwierzęta?

– Hej, mała – powiedział Elyas. – Wyspałaś się?

Dopiero teraz dostrzegłam sprawcę tego zamieszania: małego, szarego, pasiastego kotka z białymi

łapami, który mógł mieć zaledwie kilka tygodni. Patrzył na Elyasa wielkimi, czarnymi oczami i wspinał

się po nodze jego krzesła. Elyas chwycił go lewą dłonią, która wielkością dorównywała kotu, i posadził sobie na kolanach.

– Ach, Emely, ty jeszcze nie poznałaś nowej członkini naszej rodziny – powiedziała Alena.

Chociaż ją słyszałam, nie mogłam oderwać wzroku od Elyasa, który z czułością zajmował się małym

stworzeniem w swoich dłoniach. Dopiero kiedy Alena dotknęła mojego ramienia, odwróciłam się w jej stronę.

– Dzisiaj w nocy, w drodze z Włoch, zrobiliśmy sobie przerwę na parkingu przy autostradzie – powiedziała. – Poszłam do toalety, a tam drogę zabiegł mi mały kotek. Na parkingu nie było żywej duszy,

a w zasięgu wzroku nikogo, do kogo mógłby należeć. Wzięłam go na rękę i poszłam z nim do właściciela

parkingu. Poradził nam, żebyśmy odwieźli go do schroniska. Na początku chcieliśmy tak zrobić. Ale

kiedy ta mała istota spędziła pięć minut na moich kolanach, nie miałam do tego serca.

– Wierzę ci. Ze mną byłoby tak samo. – Od kiedy pamiętam, chciałam

mieć zwierzę domowe. Niestety,

nie było to możliwe, ponieważ moja mama miała alergię na prawie wszystko, co posiadało futro.

Dziwne, że nie musiała kichać z powodu mojego ojca. – Dobrze, że go wzięliście.

Lepiej sobie nie

wyobrażać, co by się mogło z nim stać. Jest zdrowy? Wygląda na wymizerowanego.

– Dzisiaj poszliśmy z nim – a właściwie z nią – do weterynarza. Jest wygłodzona, ale poza tym

całkowicie zdrowa. Musimy ją karmić butelką, bo jest jeszcze za mała na zwykły pokarm. Pani

weterynarz twierdzi, że ma najwyżej sześć tygodni i prawdopodobnie błąkała się już od jakiegoś czasu.

Jeszcze dziecko, a już samo jak palec. Życie potrafiło być czasem naprawdę okrutne.

Alena z uśmiechem przyglądała się swojemu synowi i mówiła dalej: – Jest jeszcze bardzo przestraszona, ale przepada za Elyasem. Udało mu się nawet napoić ją mlekiem.

Można by pomyśleć, że trochę się w nim zakochała.

Taaak, a kto by tego nie zrobił...

Zła, masochistyczna myśl.

– A kiedy patrzę na Elyasa, dochodzę do wniosku, że on też się zakochał. Zawsze lubił koty,

wiedziałaś o tym?

„Raczej kicie” – pomyślałam.

A potem przypomniałam sobie, że rzeczywiście o tym wiedziałam. Pisał mi o tym w e-mailach.

A jednak znalazło się w nich jedno prawdziwe zdanie. Trochę mnie to zdziwiło.

– Mamo – powiedział Elyas. – Ja tu jestem.

– Przecież nie masz się czego wstydzić. Nie mówię nic złego. Zawsze chciałeś mieć kota. – Ze słabo

skrywanym uśmiechem na ustach zwróciła się do mnie: – Zawsze bał się psów.

– Mamo! – powiedział Elyas. – Nie boję się psów, po prostu ich nie lubię.

Alena zachichotała.

– Ach tak? – Nachyliła się w moją stronę, jakby chciała mi powiedzieć coś w zaufaniu, mówiła jednak

tak głośno, że wszyscy mogli to usłyszeć. – Kiedy miał dwanaście lat, pojechaliśmy na wycieczkę do

agroturystyki. Na podwórku mieszkał mały, czarny pies, który machając ogonem, podbiegł do Elyasa.

Pies zamierzał się z nim tylko przywitać, ale Elyas najwyraźniej pomyślał, że chce go ugryźć. Zamiast stać w miejscu, wziął nogi za pas i zaczął uciekać ile sił. Psu bardzo się to spodobało – w końcu ktoś

chciał się z nim bawić! Rzucił się za nim w pościg. Po kilkuset metrach Elyas uratował się, wchodząc na

plot. Powinnaś go zobaczyć, kiedy go stamtąd ściągnęliśmy. Cały się trząsał i straszliwie płakał.

Alena ze śmiechu z ledwością wykrztusiła ostatnie słowo. Ja natomiast próbowałam połączyć

dzisiejszy obraz Elyasa z tym, co powstało w mojej głowie pod wpływem tej opowieści. To były dwie zupełnie różne osoby.

– No i? – zapytał Elyas. – To bydlę było dwa razy większe ode mnie.

– Sięgał ci do kolan – odparła Alena.

– Wiesz, jak to się nazywa, Elyas? – zapytał Sebastian, na którego twarzy malowało się rozbawienie. – Trauma z dzieciństwa. Takie rzeczy trzeba przepracować. Jeśli chcesz, mogę ci w tym pomóc. Nie

chcemy przecież, żebyś przy spotkaniu z kolejnym psem narobił w spodnie.

Alena znów parsknęła, trzymając Sebastiana za ramię.

– Bardzo śmieszne. – Elyas przewrócił oczami.

Gdybym знаła te fakty wcześniej, siedem miesięcy temu po prostu sprawiłabym sobie psa i teraz

prawdopodobnie prowadziłabym cudownie spokojne życie. Niestety, było już na to za późno.

– Powiedz, mamó, czy wypijaś może o jeden kieliszek wina za dużo? – zapytał

Elyas, a Alena wciąż

nie mogła się opanować.

– Pozwól mi się śmiać – powiedziała i wytarła sobie łzy z kącików oczu.

– To pierwsze święta od dawna, kiedy mam wszystkie moje dzieci przy sobie.

– Rozumiem, że to fantastyczna okazja, by pośmiać się z jednego z nich.

– Po prostu ujawniam twoją wrażliwą naturę, ponieważ sam najwyraźniej za rzadko ją pokazujesz – wyjaśniła. – A teraz przesun się o jedno krzesło, Elyas, żebyśmy nie siedzieli tacy rozczłonkowani.

Moje gardło natychmiast się zacisnęło.

– Alex i Carla z pewnością zaraz wrócą – odpowiedział.

Uczucie dławienia w moim gardle właśnie miało ustąpić, ale Alena dorzuciła: – Mówisz tak, jakbyś ich nie znał. Za dwie godziny będziemy ich szukać w szafie z pomocą psów ratowniczych.

Marzyłam o tym, żeby Alena choć przez sekundę pomyślała, jaki efekt osiąga swoim pozornie niewinnym życzeniem. Ale niestety, było to niemożliwe.

– No dalej, Elyas. Nie ociągaj się. Już, przesun się – powiedziała. Zesztywniałam. Wszystkie mięśnie w moim ciele się napięły.

Usłyszałam, jak Elyas bez słowa przesunął się o jedno krzesło bliżej. Jeszcze niżej opuściłam kosmyki włosów.

Alena położyła łokcie na stole, oparła podbródek na dłoniach i z błyskiem w oczach przyglądała się kotce na kolanach Elyasa. Głośne mruczenie wypełniło pokój. Wzięłam kieliszek i wypiałam łyk wina.

– Elyas, daj kotka Emely – powiedziała Alena. Prawie się zakrztusiłam.

– N-nie, nie, nie trzeba. Jeśli boi się obcych, nie można jej do tego zmuszać.

„A jeszcze bardziej nie trzeba zmuszać Emely do kontaktu z Elyasem” – pomyślałam.

Alena ściągnęła brwi.

– Co się z tobą dzieje, Emely? Przecież bardzo lubisz zwierzęta. Może się do ciebie przyzwyczai. Daj jej szansę.

Pod spojrzeniem Aleny robiło mi się coraz cieplej. Chwyciłam golf

mojego swetra. „Mózgu, nie

zostawiaj mnie teraz na lodzie, wymyśl coś...”.

– Przecież... przecież wiesz, że Carla jest uczulona na zwierzęta domowe. Jej oczy przynajmniej przez

dwa dni byłyby zaczerwienione z powodu sierści, którą przyniosłabym do domu na swetrze.

Alena zmarszczyła czoło i przyglądała mi się w ciszy.

– Bzdura – powiedziała w końcu. – Nie przeszkadzało ci to, kiedy wcześniej w kółko bawiłaś się z psem waszych sąsiadów. Poza tym przesadzasz, kilka włosów na pewno nie zrobi jej krzywdy. Jestem

pewna, nie przejmuj się tym. Przecież wiem, jak chętnie bierzesz koty na ręce.

Elyas, daj jej kotka.

Moje wargi lekko drgnęły, ale nie zdołałam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. A obok mnie już

zaszeleściło. Trzymające kotka dłonie Elyasa powoli zbliżały się w moją stronę.

– Proszę... – powiedział swoim pięknym głosem, który był bliski szeptu.

Nie patrząc na niego, otworzyłam dłonie i chwilę później poczułam na nich maleńkie, aksamitne łapy.

Cofając dłonie, Elyas dotknął lekko moich.

Niezamierzenie. Tylko przez ułamek sekundy. A mimo to pod jego dotykiem moja skóra zaczęła płonąć.

Czy to się nigdy nie skończy?

Spojrzałam na kolana. Kotka odwzajemniła moje spojrzenie dużymi, czarnymi oczami, nie wiedząc, co

myśleć o nowym otoczeniu. Małe ciało lekko drżało. Cicho miauknęła.

Wędrowałam po niej spojrzeniem i wciąż kończyłam na oczach. Jej kruczoczarnych oczach. Ich

spojrzenie było głębokie i przeszywające. Z jednej strony – przepiękne, a z drugiej – niezwykle

i tajemnicze. Im dłużej zaglądałam kotce w oczy, tym wyraźniej czułam, jak mnie wciągają. Coś mi to

przypominało.

Ostrożnie pogłaskałam delikatne jak kaszmir futro. Z boku wyczułam małe żebra, a na plecach kostki

kręgosłupa. Ciało było lekkie jak piórko i bardzo ciepłe, prawdopodobnie jeszcze ciepłem Elyasa.

Trzymanie tego kota było jak jego niebezpośredni dotyk.

Ponownie spojrzałam mu w oczy i próbowałam sobie przypomnieć, co mi przypominają. Wiedziałam,

że już gdzieś je widziałam.

– Jest mięciutka, prawda? – zapytała Alena.

Pierwszy raz tego wieczoru szczerze się uśmiechnęłam. Skinęłam głową.

– A jak właściwie ma na imię?

– Nie nadaliśmy jej jeszcze imienia. Może masz jakiś pomysł?

Myślałam z wytężeniem, na początku na darmo, a potem coś mi jednak zaświtało: wiedziałam już, co

przypominają mi te oczy. Nie widziałam ich, ja o nich przeczytałam. Był tylko jeden człowiek, który

umiał tak opisywać oczy, że można było pomyśleć, że samemu się je widziało.

– Ligeja – powiedziałam.

Moje ulubione opowiadanie Edgara Allena Poe.

– Ligeja? – powtórzyła Alena. – Brzmi fajnie. Jak na to wpadłaś?

Już nabierałam powietrza, żeby odpowiedzieć na to pytanie, ale ubiegł mnie mój ukochany głos.

– „Z postawy była smukła, nieco szczupła, zaś pod koniec życia nawet wychudła”

– powiedział Elyas.

Z twarzami pełnymi zdumienia Sebastian i Alena odwrócili głowy w jego stronę.

Ja z kolei

natychmiast wiedziałam, skąd pochodzi to zdanie.

– Że co? – zapytała Alena.

– „Daremnie siliłbym się na opis dostojności i spokojnej swobody jej zachowania się jako tej

niezrównanej lekkości i sprężystości jej chodu. Jawiła się i znikwała na kształt cienia”. – Elyas mówił

dalej, jak gdyby nie usłyszał pytania swojej matki. Jego spojrzenie było skierowane na niewielki bukiet

kwiatów, który stał na środku stołu. Zachowywał się tak, jakby był sam w

zupełnie pustym pokoju.

Zapadła cisza, która skończyła się dopiero, kiedy Elyas zacytował dalszy ciąg: – „Skrzącą czerń źrenic ocieniały rzęsy krucze i nadzwyczaj długie. Nie mniej czarne były brwi, nieco chwiejnie zarysowane. «Niezwykłość», którą zauważyłem w tych oczach, nie wynikała wszakże ani z ich

kształtu, ani z ich barwy, ani z ich blasku i polegała najprawdopodobniej na ich wyrazie”.

Na twarzy Aleny wciąż widniał wielki znak zapytania, ale powstrzymywała się i słuchała syna z pełną napięciem uwagi.

– „Wyraz oczu Ligei! Ileż to razy rozmyślałem o nim! Na próżno trawiłem całe noce letnie, by go przeniknąć. Co to było w oczach mojej miłej – to coś, głębsze niż studnia Demokryta? Co to było?

Uwziąłem się, chcąc odgadnąć. Te oczy! Te wielkie, świetliste, nieziemskie źrenice! Stały się dla mnie

bliźniaczymi gwiazdami Ledy – ja zaś byłem najzbożniejszym ich astrologiem” 1.

Elyas umilkł.

Z gęsią skórką, która oblała moją skórę niczym fala zimnej wody, słuchałam szybkiego bicia mojego serca. To było zupełnie niewiarygodne.

Alena pierwsza odzyskała mowę.

– Elyas – zająknęła się. – To znaczy... wow, co to było?

– Cytat – powiedział. – Z opowiadania *Ligeja* Edgara Allena Poe.

Alena zaniemówiła.

– Nie wiedziałam, że czytasz takie rzeczy – powiedziała. – To był bardzo długi cytat. Jak ci się udało zapamiętać taki skomplikowany tekst?

– Też chciałbym to wiedzieć – wtrącił się Sebastian.

Niezdolna, by się ruszyć, siedziałam i gubiłam wzrok w oczach małej kotki. Już nie sprawiała

wrażenia tak przestraszonej jak na początku, ale nie mruczała u mnie tak jak u Elyasa.

– Bardzo często czytałem to opowiadanie.

W myślach zadawałam sobie pytanie, co znaczy „często”. W ostatnich latach z pewnością przeczytałam

je pięćdziesiąt, sześćdziesiąt razy, ale nigdy nie byłabym w stanie zacytować go tak dokładnie.

Najwyraźniej skłonność Elyasa do tej historii, o której napisał w e-mailach, nie była kłamstwem.

– Więc można powiedzieć, że dzięki wam znaleźliśmy dla tej małej istoty przepiękne imię z głębokim

znaczeniem – powiedziała Alena i spojrzała najpierw na mnie, a potem na Elyasa.

– To był pomysł Emely, ja tylko zacytowałem opowiadanie – odpowiedział Elyas.

Moje imię nigdzie nie brzmiało tak pięknie, jak w jego ustach.

– Moim zdaniem to był przykład waszej idealnej pracy zespołowej – powiedziała i wstała. Podeszła

do kredensu i chwyciła leżący na nim aparat fotograficzny.

– No dalej, trochę więcej entuzjazmu – powiedziała. – Taki piękny chrzest musi zostać upamiętniony.

Sama myśl o tym, że będę z Elyasem na jednym zdjęciu, wywracała mój żołądek do góry nogami.

– Poza zdjęciami z waszego dzieciństwa nie mam ani jednego, na którym bylibyście razem. Trzeba to

zmienić. Bardzo państwa proszę o uśmiech. I podnieś Ligeję trochę wyżej, Emely, żebym mogła ją

zobaczyć. – Alena zasłoniła oczy aparatem i czekała. Sebastian schylił się, by tył

jego głowy nie

przesłaniał obiektyw. Nabrałam głęboko powietrza, umieściłam kota na moich piersiach i podparłam go

dłonią. Łapami wczepiła się w mój sweter. Kiedy miałam ją blisko twarzy, zorientowałam się, że

przeniosła nie tylko ciepło Elyasa, ale również jego zapach.

Alena opuściła aparat.

– Pomiedzy wami zmieściłoby się pół słonia. Co to ma być? Elyas, dalej, przesuń się bliżej Emely.

Przecież cię nie ugryzie.

Miarka powoli się przebierała.

– Nie byłabym tego taka pewna – wysyczałam przez zęby ledwo

słyszalnym tonem. Ten, do którego

kierowałam moje słowa, z pewnością je zrozumiał. Nie przysunął się ani o centymetr.

– Alena, rób w końcu to zdjęcie – powiedziałam. – Zaczyna mnie drapać.

Czułam się, jakby minęła wieczność, zanim Alena w końcu nacisnęła przycisk, a ja uwolniłam się

z mojej skurczonej pozycji. Kotka jak na komendę zaczęła się dziko wrywać. Na początku próbowałam

ją uspokoić, ale potem zauważyłam, w którą stronę zmierza. Chciała wrócić do Elyasa. Nie patrząc na

niego, posadziłam mu ją na kolanach i szybko cofnęłam dłoń.

– Myślałeś o tym, żeby zabrać ją do siebie? – zapytała Alena, która okrążyła stół i stanęła za plecami Elyasa. Przechylona przez jego ramię, pogłaskała kotkę po głowie. – Niechętnie bym się jej pozbyła, ale ty wydajesz się właścicielem jej marzeń.

– Naprawdę bardzo chętnie bym ją do siebie zabrał, ale dużo czasu spędzam poza domem i obawiam

się, że nie miałbym dla niej dość czasu. U was będzie jej lepiej.

– Przecież jest jeszcze Alex.

– Alex byłaby skłonna pomalować tej biedaczce pazurki. Poza tym zdążyła się już prawie

przeprowadzić do twojego zięcia-lizusa.

Sebastian uśmiechnął się szeroko i odchylił się na krześle.

– A jeśli nie ma jej tam – mówił dalej Elyas – idzie na zakupy albo siedzi u swojej... najlepszej

przyjaciółki.

Wspomniana przyjaciółka przysłuchiwała się jego wypowiedzi i dziwiła się krótkiemu wahaniu

w jego głosie. Robiła to jednak tylko do momentu, w którym zorientowała się, że znów znacznie

nadinterpretowuje zbyt mało znaczące drobiazgi. A ponieważ rzeczona osoba zaczęła mówić o sobie

w trzeciej osobie, postanowiła, że to najwyższy czas na łyk wina.

– Czy ty trochę nie przesadzasz? Kiedy dzwonię, zwykle jedno z was jest w domu.

Nie może więc być

aż tak źle. A może po prostu nie masz odwagi tego zrobić?

– Bzdura – powiedział. – Po prostu chcę, żeby miała dobrze. Niestety, nie mogę się o nią troszczyć tak,

jak na to zasługuje. A poza tym... – Elyas przerwał.

– Poza tym? – zapytała Alena.

– Ach. – Potrząsnął głową. – Nic takiego. Tu, w Neustadt, będzie jej po prostu lepiej niż w Berlinie.

Co chciał powiedzieć? Miałam dziwne przeczucie, że nie było to tak nieistotne, jak stwierdził.

Alena zamknęła swojego syna w ramionach i westchnęła.

– Mój chłopiec ma takie dobre serce.

A po tych słowach wycisnęła na jego policzku najbardziej matczyzny buziak świata, jaki kiedykolwiek

widziałam.

– Maaamo, proszę – zajęczał Elyas.

Alena jednak tylko zachichotała i pocałowała go ponownie.

– No dobrze – powiedziała i wyprostowała się. – Wstawię grzane wino.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał Sebastian.

– Miło z twojej strony, ale nie, dziękuję. Dam radę sama. Dość mi już dzisiaj pomogłeś.

Kiedy Alena zniknęła za rogiem, między nami zapadła nieprzyjemna cisza. Nad naszymi głowami

unosił się jeden temat, który tego wieczora zatajaliśmy przed pozostałymi. A teraz powoli i przytłaczająco na nas opadał. Niewiele brakowało, a można byłoby pociąć na kawałki otaczające nas

powietrze. Sebastian był jedynym, który wykonywał jakiegokolwiek ruchy, podążając wzrokiem po

otoczeniu. Ja natomiast siedziałam jak kołek i miałam nadzieję, że ktoś wkrótce do nas wróci.

Po kilku minutach Sebastian w końcu odsunął swoje krzesło.

– Ekhm... myślę, że zostawiłem moją komórkę w samochodzie. – Zrobił przeproszącą minę, podniósł

się i wybiegł z pokoju.

Oślupiałam. Nie byłam w stanie zrobić nic innego, tylko gapić się za nim przez kilka sekund.

Sebastian tego nie zrobił. Sebastian nie zostawił mnie sam na sam z

Elyasem. A jednak nie, on
rzeczywiście to zrobił.

Cisza.

Tylko ciche mruczenie kota. Byłam sama z Elyasem.

Siedział zaraz obok mnie.

Moje ciało zastygało coraz bardziej.

Spojrzałam na kieliszek.

Cisza.

Ile czasu minęło? Trzydzieści sekund? Dziesięć minut? Pięć godzin?

Słyszałam tykanie zegara.

Wskazówka wytrwale i niespokojnie ruszała się po tarczy.

Tik. Tak. Tik. Tak.

Mój puls pasował do rytmu.

Splotłam i ponownie rozplotłam dłonie pod stołem.

Nagle usłyszałam, jak Elyas nabiera powietrza.

– Jak... jak się masz, Emely?

Jego głos sprawił, że drgnęłam, otoczył moje ciało niczym ciepła zasłona,
a równocześnie wbił się
ostrzem w serce. Jak bardzo musiało mu brakować wstydu, że zadawał mi
takie pytanie?

Zaczęłam oddychać o wiele za szybko, ale jednocześnie miałam
wrażenie, że nie nabieram dość

powietrza. Wstałam, prawie potknęłam się o własne krzesło i najszybciej
jak umiałam, wyszłam

z jadalni. Drzwi wyjściowe były tak blisko i kusily wyobrażeniem, żeby
natychmiast zniknąć. Ale co

miałabym powiedzieć Alenie i Ingo? Co miałabym powiedzieć rodzicom?

Zatrzymałam się na korytarzu

i podjęłam próbę uspokojenia się za pomocą kontrolowanych oddechów.

Nie mogłam po prostu uciec. Pojawiłyby się tysiące pytań, na które nie
umiałabym odpowiedzieć.

Wybrałam więc miejsce, które znajdowało się możliwie najdalej od
sypialni – gabinet Ingo. Obaj

z ojcem stali przy biurku i rozmawiali o sprawach zawodowych, kiedy
stałam w drzwiach

i z wymuszonym uśmiechem ruszyłam w stronę starej skórzanej sofy.

Natychmiast wciągnęli mnie do

rozmowy. A moje serce stopniowo zaczęło się uspokajać.

1. E.A. Poe, *Ligeja*, przeł. Stanisław Wyrzykowski. [wróć]

P

Rozdział 12

Gwiazdka

o półgodzinie, którą spędziłam z Ingo i moim tatą w gabinecie, do drzwi zapukała Alena i dała nam

znać, że grzane wino jest już gotowe. Mężczyznom nie trzeba było tego powtarzać ponownie

i natychmiast wybiegli z gabinetu, a ja powlokłam się za nimi. Każdy stopień na schodach pogłębiał moje

wrażenie, że powinnam wcześniej uciec od stołu. Kiedy zesłam z ostatniego, byłam o tym całkowicie

przekonana.

Karsten i Ingo chcieli skręcić do jadalni, ale Alena zatrzymała ich.

– Przygotowałam salon i rozpałam w kominku. Tam jest o wiele przyjemniej.

Poza tym jeszcze nie

widzieliście naszej choinki. – Poszła przodem, a my ruszyliśmy za nią.

Zanim przeszliśmy przez duże,

półokrągłe drzwi, mój ojciec zrobił krok do tyłu i przepuścił mnie przed sobą.

– Wszystko u ciebie w porządku? – zapytał cicho.

– Jakoś leci – powiedziałam.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem poczułam jego dłoń na ramieniu.

Ten wspierający gest nawet

przez chwilę mi pomógł.

– Jeśli nie czujesz się dobrze, nie zostaniemy tu długo. – Mrugnął do mnie, a ja poczułam się

przynajmniej o dziesięć kilogramów lżejsza. Pierwszy raz tego wieczoru zaświtała dla mnie nadzieja.

Możliwe, że niedługo ze wszystkim się uporam. Przecież i tak nie mogło już być gorzej, prawda?

Weszliśmy do salonu ostatni. Dwie duże kremowe kanapy, zestawione ze sobą pod kątem

dziewięćdziesięciu stopni, były już obsadzone prawie do ostatniego miejsca. Na środku, na jasnym,

drewnianym stole, stał duży garnek z parującym grzany winem. Alena zaczęła rozlewać jego zawartość

do szklanych kubków i podawać je gościom. Elyas z Ligeją na kolanach siedział

na jedynym fotelu

w pokoju. Wzrokiem podążał za ruchem dłoni, którą głaskał kota, i ani razu nie uniósł głowy.

– Emely – powiedział Ingo i klepnął wolne miejsce obok siebie. – Usiądź obok mnie, moja kochana.

Nie chcąc się potknąć, zwracałam najbaczniejszą uwagę na nogi pozostałych.

Usiadłam u boku Ingo.

Ledwie to zrobiłam, Alena wyciągnęła w moją stronę kubek. Chwyciłam go w obie dłonie i próbowałam

ochłodzić jego zawartość delikatnym dmuchaniem.

– Dziękuję – powiedziałam.

Zapach cynamonu, pomarańczy, goździków i lekka nuta podgrzanego alkoholu wypełniły moje nozdrza.

Przesunęłam się odrobinę, żeby mój ojciec zmieścił się obok nas na sofie. Na drugiej kanapie siedzieli

Alena, moja mama, Alex i Sebastian.

Z tyłu w salonie, na podeście, stał duży, czarny fortepian. Elyas nie przypadkiem miał taki talent – jego mama również była zapaloną pianistką.

Zaraz za instrumentem znajdowała się choinka. Wysokie

i szerokie drzewko, udekorowane kremowymi i brzoskwiniowymi bombkami.

Wyglądała nieźle – a nawet całkiem fajnie – ale co roku miałam problem ze zrozumieniem tego

zwyczaju: ścina się drzewko, żeby postawić je w salonie, a potem ubrać w dziwaczne, szklane ozdoby.

To trochę dziwne, jeśli się nad tym zastanowić...

Powód, dla którego dość długo przyglądałam się drzewku, był prosty – nie wiedziałam, na co innego

mogłabym patrzeć. Elyas nie mógł wybrać sobie gorszego miejsca.

Niezależnie od tego, w którą stronę

patrzyłam, jego fotel stał tak centralnie, że zawsze pojawiał się w zasięgu

mojego wzroku. W tych momentach niczego nie pragnęłam bardziej niż tego, żeby wśród prezentów dla mnie znalazły się klapki na oczy.

Na zewnątrz, za dużymi oknami salonu, w najlepsze padał śnieg. Dzięki temu jeszcze bardziej

świadomie chłonełam ciepło w pokoju i trzaskanie drewna w kominku.

Sebastian, który najwyraźniej odnalazł swoją „zagubioną” komórkę, wędrował

spojrzeniem pomiędzy

mną i Elyasem. Co on sobie myślał, kiedy zostawiał mnie samą ze swoim najlepszym przyjacielem? Że

chwilę porozmawiamy, padniemy sobie w ramiona, a następnie kieliszkiem szampana uczymy przyjaźń

do grobowej deski?

Przecież nie mógł być aż tak naiwny.

– Emely? – zapytał Ingo. – Co robiłaś przez ten cały czas w Neustadt?

Rozejrzałam się. Wszystkie oczy skierowane były na mnie.

– Nic szczególnego – powiedziałam i wzruszyłam ramionami. – To, co zwykle. Co takiego można robić

w Neustadt?

– Czy jest jakiś powód, dla którego twoje wakacje tutaj tym razem trwają tak długo? A może po prostu

tęskniłaś za domem?

Nastał ten osławiony moment, w którym najchętniej zrobiłabym się niewidzialna.

Powód siedział

bezpośrednio naprzeciwko niego i był jego synem, a jednocześnie doskonałym dowodem na to, że

stosunek przerywany nie jest najlepszą metodą zapobiegania ciąży.

– Tęskniłam za domem – powiedziałam i zmusiłam się do uśmiechu. –

Poza tym Eva, moja

współlokatorka, spędza całe ferie w Berlinie. Kilka tygodni we dwie na piętnastu metrach kwadratowych

– to nie jest dobry pomysł.

– Rozumiem – powiedział Ingo.

– Nie można też zapomnieć o tym – wtrącił się Karsten – że koniecznie

chciała pójść z ojcem na ryby.

– Na ryby? – powtórzył Ingo.

– Tak. I, proszę, przypomnij mi, żebym następnym razem nie uległ jej namowom.

Uśmiechnęłam się sama do siebie.

– Dlaczego? Wrzuciła cię do wody? – zapytała Alena.

– Nie, nie – powiedział. – O wiele gorzej! Spłoszyła mi wszystkie ryby!

Kiedy tylko jakaś zbliżyła się

do naszej łodzi, ona zupełnie przypadkowo musiała kichnąć albo kaszlnąć. Jak wytłumaczyć takie zbiegi okoliczności?

Uśmiech rozjaśnił wszystkie twarze.

– A kiedy jedna jedyna zabląkała się na haczyk, musiałem wysłuchać wykładu o tym, że ryby

właściwie też chcą żyć. Tak przemówiła do mojego sumienia, że rzeczywiście wrzuciłem tę rybę

z powrotem do wody. Ale to jeszcze nie wszystko! – mówił dalej. – Bitą godzinę musiałem słuchać, jaką

szkodę my, ludzie, nadmiernym połowem ryb wyrządzamy morzom i stworzeniom, które w nich żyją.

Chcecie wiedzieć, co powiedziała? Zacytuję: „Tato, skoro już nie interesuje cię morze, pomyśl

przynajmniej o zwierzętach. Jeśli nie będzie ryb, delfiny, foki i pingwiny nie będą mieć pożywienia.

A kiedy foki wyginą z głodu, wymrą też niedźwiedzie polarne. Tato, czy chcesz, żeby delfiny, foki

i słodkie pingwiny umarły? Naprawdę tego chcesz, tato?”.

Rozległ się głośny wybuch śmiechu, natomiast ja splotłam ręce na piersi i przewróciłam oczami. Tak,

może rzeczywiście było to trochę teatralne. Ale miałam rację!

– Pamiętajmy, że złapałem tylko jedną rybę – powiedział mój ojciec i wzruszył

ramionami. – I to nie

z morza, ale ze stawu wędkarskiego...

– Wszystko zaczyna się od jednej ryby! – powiedziałam z przekonaniem i uniosłam podbródek.

Wywołało to ponowny wybuch śmiechu.

„Phi, niech się śmieją... cholerni mordercy niedźwiedzi polarnych!” – pomyślałam.

Z czasem rozmowa rozbiła się na kilka pojedynczych, a ja przestałam stanowić centrum ogólnej uwagi.

Nie słyszałam tylko głosu Elyasa, który wyłowiłabym w każdej chwili spośród tysięcy innych.

– Kiedy słyszy się takie historie, można sobie uświadomić, jak bardzo brakuje nam tutaj naszych

dzieci. – Ingo uśmiechnął się melancholijnie.

– Berlin nie leży na innej planecie, a mimo to o wiele za rzadko się widujemy – powiedziałam.

Skinął głową.

– Ale przynajmniej wiem, że jesteście tam razem. To mnie jakoś uspokaja. Nie było przyjemnie żyć ze

świadomością, że nie dość, że my jesteśmy daleko, to jeszcze was dzieli pół

Niemiec. Na szczęście to się

zmieniło. Mogę się uspokoić myślą, że nawzajem tam o siebie dbacie.

Mogę, prawda?

– Oczywiście, że możesz – powiedziałam. – Przecież znasz Alex i mnie. Jesteśmy jak stare

małżeństwo. Z zewnątrz być może nie zawsze to widać, ale wewnętrznie obie wiemy, że w potrzebie

dałybyśmy się za siebie pociąć na kawałki.

– Myślę, że to cudownie – powiedział. – A co z Elyasem? Sprawuje się jakoś?

Opuściłam głowę. „O Boże...”.

– Trudno mi to ocenić – odpowiedziałam.

– Dlaczego?

– Nie widujemy się zbyt często.

Jeśli wziąć pod uwagę ostatnie dwa miesiące, to nie było nawet kłamstwo.

– Nie lubicie się? A tak się cieszyłem, kiedy Alex jakiś czas temu wspomniała, że od czasu do czasu się spotykacie. To nieprawda?

Podrapałam się po ramieniu.

– Nie wiem, co znaczy, że się spotykamy – powiedziałam. – Ja bym tego tak nie nazwała. To raczej

Alex chce, żebym jej towarzyszyła, kiedy wychodzi gdzieś z Elyasem.

– Ach tak – wymamrotał Ingo. – A co macie sobie do zarzucenia, jeśli wolno spytać?

Nie, nie wolno.

Nastroszyłam się. Przede wszystkim chodziło oczywiście o to, że Elyas był

dupkiem. Ale tego nie

mogłam powiedzieć głośno w obecności Ingo, a przynajmniej nie bez konieczności udzielenia

wyjaśnienia.

– Powiedzmy, że jesteśmy dwojgiem zupełnie różnych ludzi i nie czujemy do siebie mięty.

– Trudno mi to sobie wyobrazić – odparł. – A co takiego was różni?

Wypiłam łyk grzanego wina i przez chwilę wędrowałam spojrzeniem po powierzchni napoju.

– Wiele – odpowiedziałam.

– Ale wcześniej było inaczej?

Oboje spojrzeliśmy na Alenę, która przerwała nam, mówiąc, że najwyższy czas na prezenty.

W gotowości trzymała już aparat fotograficzny.

Zwróciłam się jeszcze na chwilę do Ingo.

– Tak – powiedziałam. – Ludzie się zmieniają.

W ten sposób zakończyłam rozmowę, wstałam i poszłam do jadalni, żeby przynieść moją torbę

z prezentami. Wzrok Elyasa – jak zauważyłam, przechodząc – był skierowany na Ingo i na mnie. Czy

słyszał naszą rozmowę?

Następne dwadzieścia minut zmieniło się w papierową wojnę. Wszędzie słychać było szelest i darcie

opakowań prezentów, a następnie doszło do masowego padania sobie w ramiona.

Radość była

powszechna i wielka, ale pisk Alex, która otworzyła prezent od moich rodziców i ode mnie, pobił

wszelkie granice.

Trzy tygodnie wcześniej, kiedy byłam z mamą w sąsiednim mieście, przechodziłyśmy obok sklepu

z butami. W oknie wystawowym uśmiechnęły się do mnie jasnoróżowo-czarne buty na obcasie,

w poszukiwaniu których Alex przetrząsnęła cały Berlin. W kółko mi o nich opowiadała, pokazywała ich

zdjęcia i była bliska łez, kiedy się dowiedziała, że limitowana liczba tysięcy par została już wyprzedana.

Marka nazywała się jakoś Jimmy Choo – kim albo czym był, pozostawało dla mnie zagadką. Buty miały

jednak tak koszmarną cenę, że nie mogłam ich kupić samodzielnie i poprosiłam rodziców o pomoc.

Od kiedy Alex otworzyła pudełko, jej reakcja przybrała wiele faz. Najpierw zaniemówiła, potem

wydała z siebie długi i bardzo wysoki dźwięk „aaaaach”, który poprzedzał

nerwowe pytanie: „Czy to

są? Czy to są? Czy to są?”, co z kolei poprzedziło: „O mój Boże! To one! Jezu! To naprawdę są one!”.

Potem nastąpiła najdłuższa faza, która składała się naprzemiennie z pisków, kompulsywnych uścisków

i powtarzającego się okrzyku: „Dziękuję! Dziękuję! Dziękuję!”.

Alenie i mojej mamie prezenty ode mnie sprawiły równie dużą przyjemność. W

Berlinie znalazłam

perfumerię, w której z setek różnych nut zapachowych można było stworzyć własną kompozycję.

Spędziłam w tym sklepie połowę popołudnia i wróciłam do domu z dopasowanymi do nich

indywidualnie perfumami. Sam kunsztowny flakon był już małym dziełem sztuki.

To zdanie podzielały

również Alena i moja mama, które – oczarowane zapachami – natychmiast rozpyliły je sobie na

nadgarstkach.

Dla Karstena, mojego ojca, miałam dwa prezenty. Pierwszy z nich stanowiła zabawka, której nie mogłam sobie odmówić: wędkarska gra dla dzieci. Salwom śmiechu nie było końca. Drugi, właściwy prezent pochodził ode mnie i od mojej mamy. Mój ojciec był wielkim fanem futbolu, więc biletem na mecz niemieckiej drużyny narodowej trafiłyśmy w dziesiątkę. Kiedy powiedziałam, że mimo mojej niechęci do tego sportu będę mu towarzyszyć, jego oczy zaślniły jak oczy małego dziecka. Przez kilka sekund zachowywał się tak, jakby siedział na stadionie i czekał na pierwszy gwizdek.

Prezent dla Ingo kupiłam już minionej wiosny. To był czysty przypadek. Poszłam na targ starociami i stanęłam przy stoisku z książkami. Wpadł mi w oko wielki, poźółkły tom oprawiony w skórę.

Otworzyłam go i znalazłam w nim opis technik chirurgicznych ze średniowiecza.

Szczerze wątpiłam, czy książka rzeczywiście pochodziła z tamtych czasów, ale handlarz zdecydował się sprzedać mi ją za dwadzieścia euro. Bez wątpienia można było jednak stwierdzić, że jest starodrukiem.

Nawet dla takiego laika jak ja kartkowanie jej było interesujące – mówiąc jednak szczerze, dość nieprzyjemne. Sprzęty, które były w niej przedstawione, niekoniecznie wyglądały zachęcająco. Fakt, że dawniej operowano ludzi z ich pomocą, był dość koszmarny.

Ingo od pierwszej sekundy zafascynował się książką i nie chciał jej wypuścić z rąk. Dopiero kiedy

Alena dała mu znak, że przecież później będzie miał dość czasu na to, by ją dokładniej przejrzeć,

niechętnie odłożył ją na bok. Przy wszystkich prezentach mocno się namęczyłam, tylko o jednej osobie – nie licząc, oczywiście, Elyasa – niestety nie pomyślałam: o Sebastianie. Alex przed dzisiejszym rankiem nie wspomniała ani słowem, że zamierza go zaprosić. Poczułam się bardzo

nieprzyjemnie, kiedy moja

najlepsza przyjaciółka wręczyła mi duże, kwadratowe i płaskie pudełko ze słowami:

– To od Sebastiana.

Przeciągnęłam palcami po ciemnoniebieskim kartonie i podniosłam wieczko.

Odsunęłam owijkę

i chwilę później trzymałam w dłoniach czarny, szlachetny materiał. Kiedy go rozłożyłam, zaniemówiłam.

Sukienka wieczorowa, zwana potocznie małą czarną.

– Alex... – powiedziałam i zamilkłam.

– Podoba ci się?

Moje spojrzenie jak zahipnotyzowane przykleiło się do sukienki.

– Tak. Jest przepiękna.

Ile ona musiała kosztować? Czy w ogóle powinnam ją przyjąć? Jak będę w niej wyglądać? By nosić

taką sukienkę, trzeba było mieć elegancję, której akurat zdecydowanie mi brakowało.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, odezwała się Alex: – Doskonale wiem, co teraz myślisz. Natychmiast przestań. Będzie na tobie wyglądać wspaniale,

uwierz mi.

Zamknęłam usta. Dopiero po dłuższej chwili byłam w stanie im obojgu podziękować.

Ledwie zdążyłam przetrwać ten niespodziewanie duży prezent, rodzice wspólnie wręczyli mi kopertę.

Obejrzałam ją ze wszystkich stron, aż w końcu otworzyłam. Jeśli z powodu sukienki wpadłam

w osłupienie i zdumienie, nie miałam pojęcia, jak opisać mój stan, kiedy wyciągnęłam z koperty kupon na

wakacje. Widniał na nim napis: „Dla dwóch osób, przelot tam i z powrotem w cenie. Ty wybierasz miejsce”.

Zasłoniłam sobie usta dłońmi.

– Wy... wy jesteście niesamowici – zająknęłam się i patrzyłam to na jedno, to na drugie.

Mama położyła mi dłoń na kolanie.

– Wiem, że już od dawna marzysz o tym, żeby wyjechać gdzieś dalej.

Nigdy nie mieliśmy dość

pieniędzy, żeby spełnić to marzenie.

– Mamo – powiedziałam, ale ona nie pozwoliła mi dokończyć.

– Oczywiście, wiemy, że nie będziesz nam robić wyrzutów. – Mrugnęła do mnie. – Dlatego jeszcze

bardziej się cieszymy, że wreszcie mogliśmy spełnić twoje marzenie.

– Ale – wykrztusiłam, patrząc na kupon, który mimo swojej niewielkiej rzeczywistej wagi ciążył mi

w dłoni. – Mamo, tato, Alena, Ingo... Ja nie mogę...

– Oczywiście, że możesz – powiedziała Alena i mocno mnie przytuliła, co skutecznie zamknęło mi usta.

Nieważne, jak długo gapiłam się na kupon, wciąż to do mnie nie docierało.

Podejmowałam próby

wygłoszenia oświadczenia, że nie mogę przyjąć tego prezentu, ponieważ jest o wiele za kosztowny, ale słowa grzęzły mi w gardle.

Po chwili zaczęłam dziękować każdemu z osobna, ale wciąż nie rozumiałam, czym sobie na to zasłużyłam.

– Zastanowiłaś się już, kogo weźmiesz ze sobą? – zapytał Ingo.

– Nie, szczerze mówiąc, jestem chwilowo za bardzo zajęta tym, że odebrało mi mowę.

Uświadomiłam sobie jednak, że w grę wchodziła właściwie tylko jedna osoba.

Spojrzałam na Alex.

– Zapomnij o tym – powiedział Sebastian i otoczył swoją dziewczynę ramieniem.

– Myślę, że to

bardzo miłe, Emely, ale nie mogę udostępnić ci Alex.

Uśmiechnęłam się.

– Będziesz musiał. A ja ci obiecuję, że dobrze się o nią zatroszczę.

Alex była zaskakująco cicho. Mając w pamięci to, jak zareagowała na

buty, można się było

spodziewać, że czekająca ją wycieczka wywoła podobny entuzjazm. Ale ona uśmiechnęła się tylko

półgębkiem. Czyżby nie miała ochoty pojechać?

– Elyas? – zapytała Alena.

– Hm? – odpowiedział zagadnięty, jak gdyby myślami był gdzie indziej.

– A co powiesz na to, żeby coś dla nas zagrać?

– Nie, mam, nie miej mi tego za złe, ale chwilowo nie mam nastroju.

– A dlaczego nie? Jest tak przyjemnie. A ty wiesz, jak bardzo mi brakuje twojej gry na fortepianie.

Zagraj dla nas jeszcze raz tę piosenkę z przedpołudnia. Była przepiękna.

Elyas przesunął grzbietem dłoni po boku Ligei.

– Przepraszam, mam. Naprawdę nie. Obiecuję, że zagram ci ją jeszcze raz, zanim wyjadę jutro rano,

OK?

Alena zwiesiła ramiona.

– Szkoda – powiedziała. – Ale OK. Jutro ci przypomnę o tej obietnicy.

Pozostali pograżyli się w rozmowach. Poczułam, jak moje ciało przestaje reagować na bodźce

z zewnątrz. Odgłosy z otoczenia stały się cichsze, aż całkiem umilkły.

Odpływałam daleko stąd, do

innego, bardzo dalekiego świata. Elyas jednak zdecydował się zagrać na fortepianie, ale tylko w mojej

głowie. Melodia kończyła się w moich myślach i zaczynała od nowa. I jeszcze raz.

Bezustannie.

Elyas oparł podwiniętą lewą nogę o prawą i położył sobie Ligeję na przedramieniu. Moje spojrzenie

znieruchomiało na kotce. Rozglądała się wkoło wielkimi, czarnymi oczami.

Jeszcze poprzedniego

wieczora jej życie to było bezradne błąkanie się. Jakie to musiało być uczucie – znaleźć się nagle

w pomieszczeniu pełnym głośnych ludzi? Możliwe, że ten świat wywoływał w niej tylko strach.

Swoimi smukłymi palcami Elyas głaskał ją po futrze i szturchał jej mały

nos.

Powoli podnosiła głowę
i spoglądała na niego. Wszystko wskazywało na to, że on był jedynym
powodem, dla którego jeszcze nie

zaszyła się w najciemniejszym kącie pokoju

Przyglądałam się ruchom Elyasa. Piękne męskie dłonie zawsze były
obiektem mojej fascynacji. Być

może tylko to sobie wmawiałam, ale ten widok był adekwatny do
uczucia, jakie wywoływał ich dotyk.

W przypadku dłoni Elyasa tak było naprawdę. Fascynowały mnie jak
żadne inne.

Kochałam je.

Sądząc po tym, jak Ligeja odpowiadała na jego czułości i przytulała się
do niego, można było wnioskować, że jest podobnego zdania.

„Taaak” – pomyślałam ze smutkiem. „Chętnie głaszczesz, ale nie chce
zatrzymać.

Jutro rano, kiedy się

obudzisz, mała kotko, a jego już nie będzie, zrozumiesz, co mam na
myśli”.

Czułam się dziwnie związana z tą niewielką istotą. Obu nam się zdawało,
że znalazłyśmy kogoś, przy

kim możemy się czuć bezpiecznie, komu mogliśmy zaufać i bez kogo nie
chciałyśmy żyć. Ale to wszystko

otaczał wielki welon złudzenia. Zanim się obejrzałyśmy, on już nas
zostawił.

Opuszczał nas jeszcze

bardziej samotnymi i zagubionymi niż kiedykolwiek byliśmy.

Moje spojrzenie powoli wspinało się po tułowiu Elyasa, guzik po guziku
jego koszuli. Kiedy dotarłam

do szyi, zapragnęłam jeszcze raz złożyć tam głowę. Jego wargi były
zamknięte i nie poruszały się.

Przypomniałam sobie ich miękki dotyk na moich ustach i jak cudownie
potrafiły całować. Mój wzrok

podążał dalej, do lekko zarośniętego podbródka, regularnych rysów
twarzy i wylądował w jego

turkusowych oczach.

Wyglądało na to, że na mnie czekał.

Jego oczy patrzyły prosto w moje. Tak głęboko, jakby zaglądały do najskrytszych zakamarków mojej duszy. Poczułam się naga, ale jednocześnie jakby otulona przyjemnie ciepłym, wełnianym kocem. Im dłużej patrzyłam w jego oczy, tym więcej życia znów było w moim ciele.

W

brzuchu odezwało się łaskotanie.

„Być może ani nie jesteś mu obojętna, ani on nie chciał cię oszukać.

Możliwe, że po prostu popełnił głupi błąd”.

Te słowa wciąż rozbrzmiewały w mojej głowie.

– Elyas – powiedział Ingo.

Zadrzałam i zamrugałam. Ingo położył łokieć na oparciu sofy i podparł dłońią podbródek. Palcami przeciągnął po wargach.

– Cały wieczór łamię sobie głowę nad tym, o czym chcesz ze mną porozmawiać – powiedział. – To

chyba nic złego, prawda? Jeśli to ważne, możemy teraz pójść do mojego gabinetu.

Poczułam się, tak jakbym podsłuchiwała rozmowę, która mnie nie dotyczyła, więc oderwałam wzrok

od nich obu. W myślach wciąż patrzyłam Elyasowi w oczy.

– Nie, tato, nie martw się. To nic złego. Po prostu chciałbym ci zadać kilka pytań dotyczących twojej pracy.

Nadstawiłam uszu.

– Dotyczących mojej pracy? – zapytał Ingo. – Masz problemy na studiach?

– Problemy to złe słowo, nie – odpowiedział Elyas. – To długi i skomplikowany temat, który

wołałbym omówić z tobą w cztery oczy. Nie musisz się martwić, to nic dramatycznego. Tylko kilka pytań.

Elyas rzeczywiście chciał wtajemniczyć Ingo w swoje przemyślenia, tak jak mu to doradziłam na

koncercie w parku. Dlaczego przywiązywał wagę do tego, co mu

mówiłam? A skoro chciał mnie

oszukać, dlaczego w ogóle wtedy mi o tym opowiedział?

– Dobrze, to mnie trochę uspokaja – powiedział Ingo. – Jestem pewien, że wkrótce znajdziemy

odpowiedni moment, Elyas.

Jeszcze długo się zastanawiałam nad tą wymianą zdań, zakończoną słowami Ingo.

Dopiero kiedy

usłyszałam swoje imię z ust mojej mamy, odwróciłam się do niej.

– Alex, myślę, że powinnaś się tym zająć. Gdzieś w Berlinie musi być przecież jakiś mężczyzna dla

Emely.

Uniosłam brwi i pomyślałam, że znalazłam się w niewłaściwym filmie. Ona tego nie zrobiła, prawda?

Nie zaczęła właśnie tego tematu na forum? Albo gorzej: nie zaczęła właśnie tego tematu w jego

obecności? Poczulałam falę ciepła nagle uderzającą w moje policzki. Czy ona nie mogła w końcu zostawić

mnie w spokoju?

– Mamo! – syknęłam.

Drgnęła. Najwyraźniej nie zauważyła, że się przysłuchuję.

– Co takiego? – zapytała jednak i wzruszyła ramionami. – Kiedy za dziesięć lat przyjdiesz i powiesz

mi, że związałaś się z kobietą, do końca życia będę robić sobie wyrzuty.

Moje usta były tak szeroko otwarte, że można by bez problemu wcisnąć w nie całą piłeczkę tenisową.

– MAMO! – parsknęłam z większym naciskiem i najchętniej zapadłabym się pod ziemię.

– Boże, chyba wolno mi snuć przypuszczenia, prawda? – zapytała. – Emely, chciałabym kiedyś mieć

wnuki. Niedobrze byłoby, gdybyś z czystej rezygnacji została lesbijką.

Zamknęłam usta, zagryzłam zęby i wczepiłam się dłońmi w kanapę.

– Nie można zostać lesbijką z powodu rezygnacji – jest się nią albo się nią nie jest! Mogę ci

zagwarantować, że ja nią nie jestem! Gdybym nią jednak była, dla pewności zapytałabym ciebie o zgodę!

A dzieci i tak nie chcę mieć, nie musisz więc się tym przejmować.
– Ach, teraz tak mówisz – powiedziała Carla i machnęła ręką.
– Nie, nie mówię tego tak sobie, taka jest prawda! I przestań na siłę szukać mi faceta! Po prostu nie ma takiego, zaakceptuj to!
Zobaczyłam, jak Alex nabiera powietrza, jakby spontanicznie przyszedł jej jednak do głowy pomysł na kandydata. W jednym spojrzeniu starałam się ująć wszystkie mordercze myśli, które musiałyby znieść po wypowiedzeniu tego konkretnego imienia, i zdołałam ją jednak skłonić do tego, by się zamknęła. Mądra decyzja!
– Dlaczego tak się przed tym bronisz? – zapytała moja mama.
– Ja... ach... – Najchętniej podarłabym na strzepy jedną z leżących obok poduszek.
– Sebastianie – mówiła dalej. – Nie masz żadnego miłego przyjaciela, którego mógłbyś przedstawić Emely?
Wow.
Gdyby to nie moje życie zmieniono właśnie w najczystsza satyrę, prawdopodobnie wybuchnęłabym gromkim śmiechem. Moja mama osiągnęła cel: głębiej nie mogłam zatonać.
Jeszcze zanim Sebastian zdążył odpowiedzieć, wtrącił się mój ojciec.
– Daj spokój, Carla – powiedział spokojnym, ale zdecydowanym tonem.
– Bierz jej stronę – odpowiedziała. – Chciałabym zobaczyć wyraz twojej twarzy, kiedy stanie przed naszymi drzwiami z tą Evą.
Zły film. Całkowicie zły film. Czy ktoś mógłby wreszcie zawołać „Cięcie!”?
– Nawet gdyby tak się stało, nic nie mogłabyś z tym zrobić, skarbie – powiedział mój ojciec. – Emely nie ma jeszcze dwudziestu czterech lat. Nie uważasz, że trochę za wcześnie na taką panikę? Wkrótce znajdzie dla siebie mężczyznę, zaufaj swojej córce. Poza tym, to ona ma być szczęśliwa, nie ty. Zresztą

nie wygląda na to, żeby Emely miała problem z byciem singielką, więc ty też nie powinnaś. – Mój ojciec

wypił łyk grzanego wina, a potem mówił dalej: – A teraz powinniśmy przestać rozwijać ten temat na

forum. Myślę, że już dostatecznie skompromitowałaś swoją córkę.

Mój ojciec był największym skarbem tego świata. Ciągłym potakiwaniem podkreślałam prawdziwość

jego słów. Słyszałaś, mamó, słyszałaś.

Carla nie kryła, jak bardzo zdenerwowała ją odpowiedź mojego ojca, i przybrała swój wyraz twarzy

w stylu: „Znów manifestują to swoje porozumienie między ojcem a córką”.

– Dobrze, Karsten, ale nie mów, że cię nie ostrzegałam – wymamrotała w końcu i splotła ręce na piersiach.

Wprawdzie temat był zakończony, ale to, co zostało powiedziane, wciąż unosiło się w powietrzu i nie

chciało zniknąć. Alena, Ingo i Alex mieli uśmiechy na twarzach, a Sebastian patrzył w stronę fotela. Nie

podążyłam za jego spojrzeniem. Wystarczyły mi trzy rozbawione twarze, nie potrzebowałam czwartej.

Nie dano mi nawet pięciu minut na uspokojenie, a Alena przypuściła na mnie kolejny atak.

– Nie mam jeszcze zdjęcia wszystkich moich dzieci. Usiądźcie razem.

Kiedy Alena mówiła o „wszystkich swoich dzieciach”, odnosiło się to również do mnie.

Dlaczego. Na. Miłość. Boską. Ja. Tu. Dzisiaj. Przyszłam?

– Są do tego specjalne programy komputerowe – powiedziałam. – Na przykład Photoshop. Można

w nim samemu składać zdjęcia grupowe.

Alena zaśmiała się, chociaż ja mówiłam całkiem poważnie.

– No chodź, Emely. Ciesz się, że nie namawiam cię do tego, żebyś najpierw włożyła tę sukienkę!

To prawda, rzeczywiście mogłam mówić o szczęściu, ale zbiorowe zdjęcie wcale nie wydawało mi

się z tego powodu sympatyczniejszą wizją. Czy dzisiaj wszyscy

sprzysięgli się przeciwko mnie?

Sebastian wstał i chciał zrobić miejsce, ale Alena powstrzymała go.

– Ty, oczywiście, też będziesz na zdjęciu – powiedziała.

Trochę zdziwiony, ale wyraźnie uradowany Sebastian opadł z powrotem na sofę i otoczył Alex ramieniem.

Alena ruszyła na środek pokoju i ustawiła się z aparatem.

– Emely? O co chodzi? Ustawisz się?

– Muszę iść do toalety – powiedziałam.

– Jak małe dzieci. – Potrząsnęła głową. – Możesz iść potem. Na pewno wytrzymasz tę minutę.

Westchnęłam i zamieniłam się miejscami z moją mamą. Siedziałam teraz obok Alex. Oparłam się i splotłam ręce na piersiach.

– Hej, playboyu, ty też masz być na tym zdjęciu – powiedziała Alena pod adresem swojego syna.

Elyas jęknął podenerwowany i zostawił Ligeję na fotelu. Usiadł obok Sebastiana i skrzyżował ręce.

Papuga!

Chwilę później Alena wycelowała w nas obiektyw, a potem opuściła dłoń.

– Elyas, Emely, uśmiechnijcie się! – powiedziała. – Brakuje wam jeszcze czarnych ubrań, a wyglądalibyście zupełnie jak Blues Brothers.

To przekłete porównanie rzeczywiście zmusiło mnie do uśmiechu. Alena nie wahała się długo, z zimną

krwią to wykorzystała i szybko nacisnęła guzik.

– Widzicie? Już po wszystkim. Było tak źle?

Tak, było.

– Teraz możesz iść do toalety, Emely – dodała. – Nie chcemy, żeby przydarzyło się jakieś nieszczęście.

Wystarczy, że muszę sprzątać po Ligei – zachichotała.

Ja również nabrałam przekonania, że Alena wypła przynajmniej o jeden kieliszek za dużo. Jęknęłam

i wstałam. Pomędzy stołem i kanapą było tylko niewielkie przejście, które Alex całkowicie wypełniała

swoimi stopami. Stałam nad nimi i ledwo zdążyłam się zdenerwować w myślach, że zaraz będę

musiała przejść obok Elyasa, ponieważ Alex ani o centymetr nie cofnęła nóg, a zahaczyłam o coś stopą.

Otworzyłam szeroko oczy i zaczęłam machać rękami, ale świat wkoło mnie bardzo szybko zawirował.

Jak kamień runęłam do przodu, wydobyłam z siebie wrzask i już widziałam siebie upadającą na podłogę.

W ostatniej sekundzie coś mnie chwyciło. Ramiona.

Zahamowały mój upadek i przytrzymały mnie.

Serce podskoczyło mi do gardła, a ja patrzyłam w ziemię, od której dzieliło mnie zaledwie kilka

centymetrów. Moje włosy już jej dotykały.

– Wszystko w porządku, Emely? – zapytał głos, który znajdował się bardzo blisko.

Mój ukochany głos.

Poczułam hiperwentylację.

Nic nie było „w porządku”. Znajdowałam się na biegunie przeciwległym do „OK”. Wierzgnęłam,

zaczęłam szukać punktu oparcia, wczepiłam się w kolano Sebastiana i podjęłam próbę pionizacji. Uścisk

trzymającego mnie Elyasa wzmocnił się wspomagająco. Ledwie stanęłam na nogach, strząsnęłam z siebie

jego dłonie i pognałam do przodu. Niemal znów przy tym upadłam. Elyas ponownie chciał mnie chwycić,

ale Alena była szybsza i złapała mnie za ramię.

– Emely, co ty wyprawiasz? Wszystko gra? – zapytała przestraszona.

– Wszy... wszystko w najlepszym porządku – powiedziałam.

Usłyszałam pierwsze, pojedyncze wybuchy śmiechu za moimi plecami i nie odwracając się ani na

chwile, wciąż się potykając, wyszłam z pokoju. Moje serce waliło jak szalone, a kolana się trzęsły.

Wbiegłam po schodach, przedarłam się przez ciemny korytarz i w końcu dotarłam do łazienki. Marząc

o tym, by w mgnieniu oka zostawić za sobą to, co się wydarzyło, trzasnęłam drzwiami i oparłam się o nie

plecami. Było mi niedobrze. Zamknęłam oczy.

Byłam w jego ramionach .

Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała o wiele za szybko.

Dlaczego po prostu nie pozwolił mi upaść? Przecież nie miał skrupułów przed doprowadzaniem ludzi do upadku.

Dlaczego musiałam się potknąć? Byłam największym cielęciem na tej planecie.

Parsknąwszy

z wściekłością, oderwałam się od drzwi, podeszłam do umywalki, oparłam się o nią obiema rękami

i spjrzałam w lustro. Moja twarz była blada jak kreda, a skóra błyszczała od potu.

Nachyliłam się

i przekręciłam kurek. Dopiero kiedy płynąca z kranu woda zrobiła się tak zimna, że moje palce zabarwiły

się na czerwono, podstawiłam pod nią złączone dłonie i zanurzyłam w nich twarz.

I jeszcze raz.

Zimno miało dobroczynne działanie, rozjaśniało umysł i powoli pozwalało mi wrócić do siebie. Kiedy

kolejny raz zmoczyłam twarz, miałam ochotę zaszlochać. A jednak pociągnęłam tylko nosem i zagryzłam

zęby. Nie będę płakać. Nie tutaj i nie teraz. Jednego byłam pewna – to wystarczyło. Raz na zawsze. Ani

jednej sekundy dłużej w tym domu, w jego obecności.

Spojrzałam na zegar łazienkowy. 23.38. W święta zwykle chętnie zostawaliśmy u Schwarzów do późna

w nocy, ale tym razem miało być inaczej. Mój ojciec mi to obiecał. Musiałam jeszcze tylko przekonać

mamę. A jeśli to nie miało się udać, postanowiłam pójść do domu piechotą. Nie było alternatywy.

Zakręciłam kran, osuszyłam twarz i ręce i podeszłam do drzwi. Tak mocno chwyciłam klamkę, że aż

zbielały kości moich rąk. Spojrzałam na pokrytą płytkami podłogę i nabrałam powietrza. „Dasz radę.

Musisz go zobaczyć jeszcze tylko raz – i gotowe. Ostatni raz”.

Wypuściłam powietrze, nacisnęłam klamkę
i z zaciśniętymi pięściami wyszłam z łazienki. Z opuszczonym wzrokiem
i powtarzając sobie wciąż
„Dasz radę”, ruszyłam przez ciemny korytarz. Po kilku sekundach
uderzyłam o coś twardego. Zatoczyłam
się do tyłu. Do diabła, ktoś ustawił tu mur? Mur, który się rusza?
Zamrugałam i zobaczyłam w ciemności dużą męską postać. Przyjemny
zapach, jaki wydzielala,
zawierał świeżą, ziołową i słodkawą nutę... Tak pachniał tylko jeden
człowiek na świecie. W miejscach, którymi się z nim zderzyłam, poczułam
zdecydowanie szybszy puls.

– Przepraszam, ja... chciałem się cofnąć – wyszeptał Elyas. – Ale ty
pojawiłaś się tak
niespodziewanie. Wszystko OK?
W gardle mi zaschło i żadne słowo nie chciało przejść przez usta.
Obejrzałam się przez ramię. Za mną
był ciemny korytarz. Elyas blokował jedyną drogę w kierunku schodów.
Musiałam się jakoś do niej
dostać. Zrobiłam krok w lewą stronę, chciałam wyminąć go blisko przy
ścianie, ale Elyas przewidział ten
ruch i uniemożliwił mi ucieczkę. Odskoczyłam.

– Poczekaj, Emely, proszę.
Na co? Aż dostanę cholernego zawału? Parsknęłam, spróbowałam tego
samego manewru z drugiej
strony, ale o ułamek sekundy wyprzedziło mnie wyciągnięte ramię
Elyasa. Znow się cofnęłam. Poczułam
narastającą panikę. Byłam jak mysz zapędzona przez węża w róg
pomieszczenia.

Odciał mi wszystkie
drogi ucieczki.

– Emely, na miłość boską – powiedział. – Proszę cię, zrób coś! Obrzuć
błotem, uderz albo nakrzyycz na
mnie! Ale przestań mnie traktować tak, jakbym był powietrzem.

Co on wygadywał? Ja traktowałam go jak powietrze? Przecież on robił
dokładnie to samo! Czego ode

mnie oczekiwał? Że po tym, co się wydarzyło, będziemy sobie miło gawędzić?

Czy on oszalał?

– Przepuść mnie! – powiedziałam drżącym głosem.

– Emely – powiedział zrozpaczonym tonem. – Brzmisz, jakbyś się mnie bała.

Myślisz, że coś ci
zrobię?

Oczywiście, że nie mógł mi nic zrobić. Przynajmniej fizycznie.

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytałam i zrobiłam kolejny krok do tyłu.

Spojrzał na swoje stopy i odpowiedział dopiero po chwili: – Nie dostałaś jeszcze mojego prezentu gwiazdkowego.

Prezent gwiazdkowy? Co, do diabła, działo się w jego głowie? Chciał mi coś podarować? Tak, on oszalał. Najwyraźniej oszalał.

Elyas pogrzebał w kieszeni spodni i właśnie coś z nich wyciągał, kiedy przerwałam mu, mówiąc:

– Czy ty kompletnie zwariowałeś? Jak, na miłość boską, wpadłeś na absurdalny pomysł, że będę chciała przyjąć od ciebie prezent?

– Nie chcesz... nie chcesz go nawet zobaczyć? Jestem pewien, że ci się spodoba.

Powoli traciłam kontrolę nad rysami mojej twarzy.

– Elyas, co to ma znaczyć? Co zamierzasz osiągnąć? Wyciągniesz teraz z kieszeni prezerwatywę

i zaczniesz zrywać boki ze śmiechu? Myślisz, że to zabawne?

– Emely! – Znieruchomiał. – Bzdura! Jak wpadłaś na coś tak głupiego?

– Pytasz poważnie?

Milczał.

– Wiesz co, Elyas? Jest mi wszystko jedno, co chciałeś mi podarować. Nie chcę tego. A wiesz

dłaczego? Bo to byłoby od ciebie! Nie przyjąłabym nawet twojego mustanga!

Wyciągnął dłoń z kieszeni spodni. Była pusta.

– A więc tak? – zapytał z opuszczoną głową.

Poczułam ukłucie w klatce piersiowej. To, jak na mnie patrzył, siedząc w fotelu, i jak załamany teraz się wydawał... Czy można było tak udawać?

Przygniatająca cisza.

Miałam wrażenie, że powietrze wkoło mnie gęstnieje i zaczyna mnie przytłaczać.

Było tak ciężkie, że

nie mogłam oddychać. Ponownie zrobiłam krok w lewą stronę i chciałam się dostać do schodów. Przez

ułamek sekundy miałam nadzieję, że tym razem mi się uda. Aż do chwili, kiedy Elyas położył mi dłonie

na ramionach i mnie powstrzymał. Z rozpaczą strząsnęłam z siebie jego palce.

– Bawi cię to? – prychnęłam, walcząc z pierwszymi łzami.

– Czy mnie to bawi? Pytasz poważnie, czy bawi mnie fakt, że muszę cię przytrzymywać, bo nie możesz

znieść dwóch sekund w moim pobliżu?

– Nie bez powodu! Sam jesteś sobie winien!

– Tak, wiem – powiedział. – Każdego cholernego dnia, każdej przeklętej nocy...

wiem o tym.

W każdej minucie! I bezgranicznie mi przykro. Jest mi tak przykro, że nie znajduję na to słów. Zrobiłbym

wszystko – naprawdę wszystko – żeby móc to cofnąć. Ale nie mogę!

Przeprosiłem cię i szczegółowo

wszystko ci wyjaśniłem. Nic więcej nie mogę zrobić! Od tego czasu próbuję zaakceptować, że mimo to

nie możesz mi wybaczyć i że wszystko schrzaniłem.

Moje czoło pokryło się zmarszczkami. O czym on mówił?

– Ale kiedy zobaczyłem cię dzisiaj wieczorem... – mówił dalej i przez chwilę patrzył w podłogę. – Nie sprawiasz wrażenia, jakbyś rzeczywiście chciała z nami skończyć, Emely.

Nawet przez sekundę nie

możesz na mnie spojrzeć. Pomyślałem, że może moglibyśmy jeszcze raz porozmawiać. – Kiedy mówił

dalej, w jego głosie zabrzmiało rozgoryczenie. – Ale najwyraźniej się myliłem.

Co miał na myśli, kiedy powiedział: „Szczegółowo wszystko ci wyjaśniłem?”. Tę żalną scenę na klatce schodowej, kiedy przyznał, że pisał do mnie tylko po to, żeby mnie wysondować? Czy jego zdaniem to było wyjaśnienie, po którym powinnam mu wybaczyć? – Ty to nazywasz wyjaśnieniem? – zapytałam. – To była najśmieszniejsza wypowiedź, jaką kiedykolwiek słyszałam!

Patrzył na mnie w ciemności i sprawiał wrażenie, jakby przymarzył do podłogi. Nie rozumiałam, co się dzieje, ale poczułam, że coś się zmieniło. Elyas spojrział na mnie. Przez długą chwilę.

– Najśmieszniejsza, mówisz – powtórzył moje słowa tak cicho, że z ledwością je zrozumiałam. – Skoro tak uważasz – powiedział i przełknął ślinę. – Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś.

Jego głos był tak cichy i mroczny, że poczułam, jak po plecach przebiega mi lodowaty dreszcz.

Czy go zraniłam? Dotknęłam? Czym? Nie byłam w stanie wykrztusić z siebie więcej niż zmieszane „Co?”. Wyminął mnie i zostawił na korytarzu. Nie odwracając się, szedł dalej i zniknął w swoim dawnym pokoju. Ze skamieniałym wyrazem twarzy i z otwartymi ustami patrzyłam w ślad za nim.

Co się stało? Nie wiedziałam, dlaczego opanowała mnie potrzeba, by za nim pobiec. Zrobiłam krok do przodu, ale znów zdrętwiałam. Dlaczego czułam się tak, jakbym zrobiła coś złego? Przecież było odwrotnie – to on mnie oszukał.

Czy to kolejny z jego numerów, wymierzony w zabicie mnie z tropu? Jakaś forma *mindfucking*? Dziwne uczucie w brzuchu mówiło mi coś innego. On naprawdę nie wyglądał dobrze. Ale dlaczego? Stać tu i rozmyślać o tym, czy zraniłam Elyasa – to było jak znaleźć się w

dziwnym świecie. Nie

rozumiałam tego. Mówiąc szczerze, nie rozumiałam kompletnie nic.

Spojrzałam na drzwi, które prowadziły do jego pokoju.

– Emely? – dobiegł mnie głos mojej mamy. Drgnęłam.

– Tak? – zapytałam z wahaniem i zeszłam na pierwszy stopień, by zobaczyć, czego ode mnie chce.

Stała przed schodami i patrzyła w górę, w moją stronę. Za nią stał Ingo i pomagał

jej włożyć płaszcz.

– Idziemy, skarbie. Śnieżyca się wzmacza. Jedziesz z nami?

Ponownie spojrzałam na drzwi Elyasa. Cały wieczór czekałam na te słowa, tęskniłam za momentem,

w którym wreszcie będę to miała za sobą. Ale teraz, kiedy nadszedł, nie poczułam ulgi. Przeciwnie,

wydawało mi się, że to błąd.

Mój wzrok zlał się z drzwiami prowadzącymi do jego pokoju. Spojrzałam na nie, jakby za nimi

znajdował się koniec świata.

– Emely! – zawołała znów moja mama.

Spojrzałam w dół schodów i z powrotem na drzwi.

Z drugiej strony: o co mogło chodzić?

Czym mogłam zranić Elyasa?

Zrobiłam krok do przodu i z powrotem. Wydawało mi się, że przed drzwiami znajduje się

niewidoczny, kilkumetrowy próg, o wiele zbyt potężny, żebym mogła się na niego wspiąć.

– Emely! – Tym razem był to głos mojego ojca.

– Tak, już idę – powiedziałam.

Zmieszana odwróciłam się i zaczęłam schodzić stopień po stopniu.

Wszyscy zebrali się przed

drzwiami. Weszłam do salonu, pozbierałam moje prezenty i pożegnałam się z Ligeją, która zwinięta

w kłębek leżała na fotelu.

– Nie bądź smutna jutro rano – wyszeptałam do niej. – Alena i Ingo będą o ciebie dbać. – Pocałowałam ją w łepkę, zastygłam na chwilę w tej pozycji i przeciągnęłam nosem po jej miękkim

futrze. Pachniała Elyasem. – Trzymaj się, mała – powiedziałam i ruszyłam do pozostałych.

Czekało mnie uroczyste pożegnanie. Wciąż patrzyłam w górę schodów z nadzieją, że pojawi się tam

Elyas. Nie zrobił tego.

Kiedy Alex wzięła mnie w ramiona, powiedziała, że następnego dnia jest zaproszona na obiad do

rodziców Sebastiana. Była z tego powodu straszliwie zdenerwowana.

Dodałam mojej najlepszej

przyjaciółce otuchy i życzyłam jej, by została tak samo serdecznie przyjęta, jak Sebastian przez Alenę

i Ingo.

– Daj mi znać, jak poszło – powiedziałam.

– Dam. Na pewno coś pójdzie nie tak. Coś.

– Naprawdę nie chcę wam przerywać – powiedział mój ojciec, otworzył drzwi i wskazał na zewnątrz.

– Ale od tego, że tu stoimy, nie poprawia się pogoda.

Lodowaty wiatr wpadł do domu i przyniósł ze sobą kilka płatków śniegu.

Wyszliśmy, a Alena, która

została na progu, zawołała do mojej mamy, żeby zadzwoniła, kiedy dojedziemy do domu.

Warstwa śniegu miała już kilka centymetrów. Mój ojciec nie przekroczył prędkości czterdziestu

kilometrów na godzinę. Podczas drogi milczałam, wyglądałam przez okno i pogrążałam się w myślach.

W domu mama wykonała obiecany telefon. Życzyłam rodzicom dobrej nocy i poszłam do swojego

pokoju. Do następnego ranka nie zmrużyłam oka.

K

=

Rozdział 13

W w

ś ietle poranka

iedy coś się kończy, mówi się, że ostatni raz rozkwita w pełnej krasie. Tak było naprawdę.

Pozostałe dni w Neustadt stały się dla mnie pełnią lata w zimie.

Spędzaliśmy mnóstwo czasu w pięcioro, razem z obiema parami rodziców. W

piątkę jeździliśmy na

wycieczki, chodziliśmy na jarmarki świąteczne albo siedzieliśmy razem godzinami i rozmawialiśmy

o życiu, śmierci i innych sprawach. Brakowało tylko Alex i wszystko byłoby po staremu.

Mała Ligeja z godziny na godzinę była coraz bliższa mojemu sercu. Na koniec najchętniej

spakowałabym ją do walizki i zabrała ze sobą. Wspaniale było obserwować, jak stopniowo mija jej

strach przed światem. Kiedy siedzieliśmy w domu rodziny Schwarzów, nawet dobrowolnie wskakiwała

mi na kolana.

Wiedziałam, że u Aleny i Ingo będzie jej dobrze, a mimo to przy pożegnaniu czułam się tak, jakbym

była drugą po Elyasie osobą, która zostawiała ją na lodzie.

Chciałam zatrzymać te ostatnie dni w Neustadt, ale chociaż bardzo się starałam, one przeciekały mi

przez palce. Moja pełnia lata w zimie minęła jak z bicia strzelił. Wkrótce nadszedł

czas wyjazdu.

Alena, która prowadziła samochód i w skupieniu patrzyła na drogę, wiozła mnie na dworzec do

sąsiedniej miejscowości, gdzie czekał na mnie pociąg do Berlina. Mój ojciec pełnił

dyżur w straży

pożarnej, a mama po wypadku wciąż jeszcze miała problemy z

samodzielnym prowadzeniu samochodu.

Dlatego to Alena zaproponowała, że mnie podwiezie. Z radia wydobywał się dźwięk klasyku *Hotel*

California. Mój wzrok skierowany był za boczną szybę i prześlizgiwał się po zaśnieżonych polach i szaroniebieskim zimowym niebie.

Z każdym metrem, który pokonywałyśmy, wciąż zbliżałyśmy się do miejsca, z którego uciekłam sześć

tygodni temu. Moje łóżko, szafa z płytą i swetrem, bezpośrednia bliskość Elyasa, nasza historia, która

wiązała się z różnymi miejscami w Berlinie i w jego okolicach, wszystko to już na mnie czekało. Czułam, że samochód jedzie w niewłaściwym kierunku.

Niestety, nie miałam wyboru. Musiałam wracać do mojego życia. Już następnego dnia czekała mnie

zmiana w Purpurowym Króliku, a do rozpoczęcia semestru pozostało zaledwie kilka dni.

Tyle razy analizowałam przyjęcie świąteczne, spotkanie z Elyasem i dziwną rozmowę z nim, że

wydawało mi się, że przeżyłam ten wieczór przynajmniej dziesięć razy. Wciąż jednak pozostał posmak,

którego nie mogłam się pozbyć. Kiedy zamykałam oczy, słyszałam jego głos, słyszałam, jak cytuje

opowieść Lady Ligei i budzi słowa do życia swoimi miękkimi wargami.

Wiedziałam, że już nigdy nie

przeczytam tej historii z innym niż jego głosem w tle.

Przypomniałam sobie, jak przed kilkoma miesiącami stanęłam przed jego biurkiem i spod sterty

papierów wyciągnęłam książkę Edgara Allena Poe. Pamiętałam, jak Elyas dosłownie wyrwał mi ją

z ręki, wcisnął do szafy i dziwnie się zachowywał.

Dlaczego zbierał informacje, skoro potem nie wykorzystywał ich na swoją korzyść? Dlaczego nie

powiedział mi, że jest wieloletnim fanem Poego, i nie próbował w ten sposób zrobić na mnie wrażenia?

W mojej głowie roilo się od innych, podobnych sytuacji, które nie miały żadnego sensu, jeśli on rzeczywiście chciał mnie tylko oszukać.

A co z emailami? Teraz, kiedy wiedziałam, że nie wszystko w nich było kłamstwem, czy mogło to

znaczyć, że również inne rzeczy odpowiadały prawdzie?

Westchnęłam. Tak brzmiały pytania, na które od dwóch miesięcy nie znajdowałam odpowiedzi,

choć w kółko je sobie zadawałam. Wieczna zagadka, która swoje apogeum osiągnęła, kiedy Elyas i ja

wpadliśmy na siebie w korytarzu przed łazienką.

Co wtedy myślał? Najpierw ścigał mnie do toalety – przynajmniej nie byłam w tym osamotniona – potem opowiadał dziwaczne rzeczy, by na końcu zareagować oburzeniem i zostawić mnie na korytarzu,

ponieważ uznałam jego „wyjaśnienie” za śmieszne. Wciąż zadawałam sobie to samo pytanie: jakie

wyjaśnienie?

Czyżbym coś przeoczyła?

Wszystko na to wskazywało. Wtedy, na klatce schodowej on chciał mi coś wytłumaczyć, ale ja nie

dopuszczałam go do słowa.

„Moje motywy się zmieniły”.

Nawet jeśli tak było, dlaczego Elyas uparcie ciągnął tę grę z Lucą? Dlaczego przez ostatnich osiem tygodni nie zadał sobie trudu, żeby na spokojnie wszystko jeszcze raz mi wyjaśnić?

I dlaczego ja, idiotka, na serio zastanawiałam się nad tym, czy on może coś do mnie czuć? Czy jeszcze

nie wiedziałam, co się działo, kiedy choćby zaczynałam brać to pod uwagę?

Moja głowa opadła na zimną boczną szybę samochodu.

– Co tam, Emely? – zapytała Alena miękkiem głosem. – Znowu wydajesz się taka nieobecna. Wszystko

w porządku?

Wyprostowałam się.

– Po prostu trochę się zamyśliłam. Nie wiem, czy się cieszyć, że za chwilę będę w domu.

– Ja też muszę przyznać, że wbrew mojej woli odwożę cię na dworzec – powiedziała. – Ale życie

toczy się przecież dalej. I na pewno cieszysz się już trochę na Berlin,

prawda?

– Oczywiście – powiedziałam i spojrzałam na dłonie.

– A ja myślę, że jest tam ktoś, kto potrzebuje cię teraz o wiele bardziej niż my.

Odwróciłam głowę w jej stronę.

– Co... jak... kogo masz na myśli?

„Czyżby Elyas coś jej opowiedział?” – pomyślałam.

– No, Alex. A kogóż by innego? – zapytała. – O kim pomyślałaś?

Spojrzałam z powrotem na drogę i odetchnęłam. Powoli zaczynałam mieć paranoję.

– Nikogo. Miałam zaćmienie – wymamrotałam.

– Rozumiem – powiedziała. W tonie jej głosu było coś, co mi się nie spodobało, a jej wzrok zatrzymał się na mnie o wiele za długo.

– Udało ci się trochę uspokoić Alex? – pytała dalej.

Uniosłam brew.

– Masz na myśli tę sytuację, kiedy na obiedzie z przyszłymi teściami, mimo znaczących chrząknięć

Sebastiana, zaczęła pomstować na grubą kobietę z reklamy kosmetyków? Cytuję: „Jak można było

wpuścić kogoś takiego do telewizji? I to jeszcze do reklamy kosmetyków! Otyłość kosztuje kasy chorych

wielkie pieniądze, nie wspominając o względach estetycznych. Jak ta kobieta mogła się doprowadzić do

takiego stanu?”. Następnie matka Sebastiana opowiedziała jej, że ostatnio z pomocą Weight Watchers

schudła trzydzieści kilogramów, a poza tym od pięciu lat pracuje w lokalnej telewizji.

Obie z Aleną zaczęłyśmy chichotać. Ten scenariusz w skróconej wersji brzmiał

jeszcze zabawniej. To

było typowe dla Alex. Nie miałam wątpliwości, że jej poglądy były zaledwie w połowie tak radykalne,

jak to zabrzmiało – ale to, oczywiście, można było wiedzieć tylko wtedy, kiedy się ją znało. Najpierw pomyśleć, potem mówić. Tak często próbowałam jej to wbić do głowy. Jak się okazało – na darmo.

W głębi serca było mi oczywiście przynajmniej trochę żal Alex. Ostatecznie jednak sama była sobie winna – po co mówiła coś tak głupiego i powierzchownego? I to na pierwszym spotkaniu z rodzicami Sebastiana? Czasem na myśl o jej zachowaniu opadały mi ręce.

– Trochę się uspokoiła – mówiłam dalej. – Sebastian przez cały czas próbuje ją przekonać, że nie było tak źle, jak jej się wydawało.

– Sebastian to dobry chłopak. – Alena uśmiechnęła się.

– To prawda – powiedziałam.

– Miejmy nadzieję, że ma rację. Byłoby naprawdę niedobrze, gdyby z powodu tak niepotrzebnej, głupiej wypowiedzi popsukała się jej relacja z być może przyszłymi teściami.

– To prawda – odpowiedziałam. – Ale myślę, że zdoła to wyprostować. W końcu ja musiałabym być zła na Alex przynajmniej pięć razy dziennie, a jej wciąż udaje się szybko ugasić moją złość.

A przecież zrobiła to jeszcze jeden cholerny raz.

– Ale ty znasz ją na wylot i twoje złoża cierpliwości dla niej są niewyczerpane, Emely. Mam nadzieję, że naprawdę dostanie drugą szansę od rodziców Sebastiana. Z teściami najczęściej nie jest lekko – nawet bez takich historii.

– A jak się okazuje, z synowymi też niekoniecznie bywa łatwiej – powiedziałam.

Alena skinęła głową i rzuciła mi spojrzenie z ukosa, a potem ponownie skupiła się na drodze.

Wypasiony mercedes, dla którego najwyraźniej jechałyśmy o wiele za wolno, wyprzedził nas i wkrótce zniknął na horyzoncie. Mimowolnie pomyślałam o Elyasie i jego szalonym stylu jazdy samochodem.

– Wiesz, że... – zaczęła Alena z uśmiechem, jakby myślała o dawno minionych i pięknych czasach. – Zawsze marzyłam o tym, żebyś to ty została moją synową?

Moja twarz zastygła niczym lodowa maska.

Jak ona na to wpadła? Czy jednak o czymś wiedziała? Odwróciłam twarz w stronę bocznej szyby.

– Taaak, niestety Alex jest już zajęta – powiedziałam, uśmiechając się półgębkiem.

– A poza tym i bez tego jesteś dla mnie jak druga matka.

– To bardzo miłe z twojej strony i bardzo mnie cieszy. Ale nie chodziło mi tylko o mnie. – Przeciągnęła kciukiem po skórzanym szwie na kierownicy. – Wymarzyłam sobie ciebie również dla Elyasa.

Obleciał mnie blady strach. Miałam wrażenie, że cała krew odpłynęła mi z głowy.

Rozmawialiśmy przecież o Alex i Sebastianie. Jak to się stało, że skończyłyśmy na mnie i Elyasie?

Chciałam coś odpowiedzieć, ale jednocześnie przeczuwałam, że w ten sposób tylko pogorszę sprawę.

– Wiesz, kiedy byliście nastolatkami, często przyglądaliście się sobie w specyficzny sposób – ale tylko

wtedy, kiedy to drugie patrzyło akurat gdzie indziej. – W jej spojrzeniu było coś romantycznego. – Jako matka po prostu to widziałam. Możliwe, że wiedziałam o tym, zanim wy dwoje się zorientowaliście.

Często patrzyłam na was w ciszy i po kryjomu, z nadzieją, że odnajdziecie do siebie drogę. Ale niestety – westchnęła – to marzenie się nie spełniło. Stało się inaczej. Elyas wyjechał do Londynu. – Alena

pogrążyła się we wspomnieniach. Z lekkim wahaniem spojrzała ponownie w moją stronę. – Coś się

wtedy między wami wydarzyło, prawda?

Gapiałam się na nią i musiałam być blada jak kreda.

Najpierw Alex, potem mój ojciec, a teraz jeszcze Alena. Najwyraźniej mój pilnie strzeżony przez lata

sekret nie był wcale tak tajny, jak mi się wydawało. Nagle sama sobie wydałam się głupia, bo wyszłam z założenia, że każdemu można coś wmówić.

Ten powrót do przeszłości sprawił, że moje stare rany otworzyły się i

zlały z nowymi.

Spojrzałam na dłonie.

– Nie wiem, o co ci chodzi – wymamrotałam.

– Ach, Emely – powiedziała Alena z głębokim westchnieniem. – Nie jestem przecież całkiem głupia.

Czasem bardzo trudno jest ocenić, co się dzieje w twojej albo Elyasa głowie. Alex jest tego kompletnym przeciwieństwem. Nosi serce na języku. To bywa męczące, ale jest też cudowne i przyjemne. Nigdy nie

muszę sobie łamać nad tym głowy. Zawsze wiem, co w niej siedzi. Ale ty i Elyas.... – Potrząsnęła głową.

– Wy jesteście zupełnie inni. Was wszystko zżera od środka. Można z was coś wyciągnąć dopiero, kiedy jest już prawie za późno.

Mój żołądek zwinął się w skurczu. Najchętniej podkręciłabym radio samochodowe tak głośno, żeby całkowicie zagłuszyć głos Aleny.

– Zmierzam do tego, że w miarę upływu lat człowiek rozwija w sobie umiejętność oceny, czy wszystko jest w porządku, czy nie. Co nam pozostaje, skoro wy, dzieci, sami świetnie dajecie sobie radę? Staram

się oprzeć na mojej intuicji. I najczęściej mnie ona nie myli. – Przerwała na chwilę i spojrzała w dal. – Kiedy Elyas niezapowiedzianie stanął w święta w drzwiach, natychmiast wiedziałam, że coś nie gra.

Zaprzeczał, mówił, że jest zestresowany i że ma dużo na głowie. Jednak mój instynkt macierzyński

podpowiedział mi coś innego. Kilka godzin później do naszego domu weszłaś ty, Emely, a ja przeżyłam

déjà vu. Patrzyłam na niego, patrzyłam na ciebie i wiedziałam, że chodzi o złamane serca. Te spojrzenia, które sobie posyłałście, zdradzały, że zrzucacie odpowiedzialność na siebie nawzajem.

Ona przez cały czas wiedziała. Jej naciski, żeby Elyas przesunął się o krzesło w moją stronę, żeby

podał mi kota, żebyśmy pozwolili jej zrobić sobie zdjęcie – to nie był przypadek.

Poczułam się mała. Przejrzana do szpiku kości. Fasada, którą tak długo starałam się podtrzymywać,

właśnie zaważyła się niczym zmruszały mur. Mała, głupia Emely.

– Alena – powiedziałam i podjęłam próbę ogrania drżenia w moim głosie za pomocą chrząkania. – My... mylisz się. To zupełnie nie tak.

Poczułam, że samochód się zatrzymuje. Rozejrzałam się. Dojechaliśmy na dworzec i zaparkowałyśmy

na parkingu. Alena wyłączyła silnik i odpięła pas.

Dlaczego powiedziała, że Elyas ma złamane serce? Czy nie wiedziała, że w ten sposób robi mi

nadzieję? Zalała mnie fala tuzina różnych uczuć, tworząc bezładną plątaninę, która zasznurowała mi gardło. Chciałam wysiąść z tego samochodu.

– Kiedy teraz na ciebie patrzę, myślę raczej, że trafiłam w dziesiątkę – powiedziała cicho Alena.

Jej słowa uderzyły mnie jak cios w żołądek. Zostałam zdemaskowana.

Nic, co mogłabym zrobić albo

powiedzieć, nie odwiódłoby jej od tego podejrzenia. Wszystko się zaważyło, moja autoochrona, moje

poczucie bezpieczeństwa, moja ostatnio trochę udawana siła. Poczułam, jak coś gorącego spływa mi po

policzku. Nie miałam nad tym kontroli. Jedna łza podążyła za kolejną. Zanim to sobie uświadomiłam,

było już za późno. Ukryłam twarz w dłoniach, zaszlochałam, poczułam się nędzna i żałosna.

Obok mnie zaskrzypiała skóra na siedzeniu kierowcy i chwilę później poczułam, jak otaczają mnie

ręce Aleny. Cofnęłam się na ostatni centymetr siedzenia, ale ona zdołała mnie chwycić i przyciągnąć do

siebie. Chowając twarz w jej ramieniu, płakałam cicho i z głębi serca. Jej dłoń nie przestawała głaskać mnie po plecach.

– Kochanie – wyszeptała. – Co się między wami wydarzyło?

Zaszlochałam i nie wydobyłam z siebie ani słowa.

– Tak źle? – zapytała Alena.

Skinęłam głową, a ona wzmocniła uścisk.

– Nie chcesz o tym rozmawiać, prawda?

Potrząsnęłam głową. Jak mogłabym o tym rozmawiać z jego matką? Westchnęła ciężko i dalej głaskała

mnie po plecach. Czule pocałowała moje włosy i położyła podbródek na mojej głowie. Milcząc,

trzymała mnie w ramionach i przynajmniej na chwilę dała mi poczucie, że nie muszę tego wszystkiego

znosić sama. Dziwne, ale ten uścisk robił mi naprawdę dobrze.

Alena prawdopodobnie jeszcze godzinami trzymałaby mnie w ten sposób, gdybym nagle nie

przypomniała sobie, z jakiego powodu w ogóle siedziałysmy w samochodzie.

– Mój pociąg! – powiedziałam i wyprostowałam się. Starłam łzy z twarzy, przez nieuwagę zadrapałam

się przy tym w policzek i wysunęłam się z jej objęć. Wzrok miałam opuszczony i ani razu nie zajrzałam

Alenie w oczy.

Super. Teraz zaryczana będę biec przez dworzec. Zawsze o tym marzyłam.

Pociągnęłam nosem.

– Proszę. – Alena podała mi chusteczkę higieniczną, którą znalazła w torebce.

– Dziękuję. – Wydmuchałam nos.

– Emely, okazywanie uczuć to nie jest słabość, tylko siła – powiedziała zduszonym głosem.

Czy rzeczywiście? I dlaczego za każdym razem, kiedy to robiłam, tak bardzo mnie bolało?

Nie odpowiedziałam, skinęłam tylko głową. Alena położyła mi dłoń na ramieniu i mrugnęła do mnie.

– Mogę jeszcze jedną chusteczkę? – zapytałam.

– Oczywiście. – Wcisnęła mi w dłoń całe opakowanie.

Osuszyłam łzy i spróbowałam zetrzeć ich ślady z mojej twarzy. Na darmo.

Czułam, że skóra pod oczami jest napuchnięta.

– O której dokładnie odjeżdża pociąg? – chciała wiedzieć Alena.

Spojrzałam na zegar na desce rozdzielczej.

– Za osiem minut.

– Że co? A my jeszcze tu siedzimy? – Z tymi słowami otworzyła drzwi i

wyskoczyła z samochodu.

Kiedy poszłam w jej ślady, ona już stała przy bagażniku i walczyła z moim wielkim bagażem.

Zabrałam z siedzenia listonoszkę, przełożyłam ją na ukos i dogadałam się z Aleną, że każda z nas chwyci jedno ucho torby. Jeszcze raz otarłam zapłakaną twarz i razem pobiegliśmy na dworzec.

Rozpoczęło się pospieszne poszukiwanie właściwego peronu. Kiedy go w końcu znalazliśmy,

pognałyśmy schodami w górę, gdzie czekał już mój pociąg. Stałam na ostatnim stopniu i jeszcze raz

wzięliśmy się w ramiona.

– Będzie mi ciebie brakowało, Emely.

– Mi ciebie też.

– Obiecuj, że będziesz na siebie uważać.

– Obiecuję – powiedziałam. – I was proszę o to samo.

Alena skinęła głową, a pociąg wydał z siebie dźwięk wskazujący na gotowość do odjazdu. Nad

peronem rozległ się ostry gwizd konduktora. Odwróciłam się, by wsiąść do pociągu, a wtedy Alena

chwyciła mnie za ramię.

– Poczekaj! – powiedziała i zaczęła szukać czegoś w torebce. Wyciągnęła z niej kopertę i wcisnęła mi

ją do ręki. Spojrzała mi w oczy z naciskiem i wzmocniła uścisk na moim nadgarstku. – Emely, naprawdę

nie mam najmniejszego pojęcia, co między wami zaszło, ale cokolwiek Elyas zrobił, naprawdę bardzo

tego żałuje.

Wlepiłam w nią wzrok. Skąd wiedziała, że to on coś zrobił?

– Instynkt – powiedziała z uśmiechem.

Ze wzrokiem wbitym w nas dwójkę konduktor gwizdnął drugi raz. Alena puściła moje ramię, wsiadłam

do pociągu. Drzwi się zamknęły, a przez brudną szybę widziałam Alenę, która machała do mnie z peronu.

Jeszcze trochę skołowana uniosłam rękę i odpowiedziałam na jej gest.

Pociąg ruszył. „Emely, naprawdę

nie mam najmniejszego pojęcia, co między wami zaszło, ale cokolwiek

Elyas zrobił, naprawdę bardzo
tego żałuje”.

Jej słowa wciąż dźwięczały w mojej głowie. Dopiero kiedy pociąg
ostatecznie zjechał z peronu, moje
spojrzenie padło na dłoń, w której trzymałam białą kopertę. Były w niej
zdjęcia.

– Czy mogę przejść? – zapytała młoda kobieta stojąca za mną.

– Oczywiście. – Podniosłam torbę, która blokowała wejście do
przedziału, i zaczęłam się przeciskać
między rzędami siedzeń. Zatrzymałam się przed pierwszym wolnym
miejscem, jakie znalazłam, i na
oczach dziesięciu nie do końca pomocnych mężczyzn zaczęłam wpychać
torbę na półkę nad siedzeniem.

Czasem byłam zdania, że emancypacja jest naprawdę gówniana.

Zajęłam miejsce i najpierw w zamyśleniu wyglądałam przez okno. Tak
więc naprawdę jechałam do

Berlina... Pomyślałam o moim pokoju, o Evie, o uniwersytecie. Znałam
tam każdy detal, wiedziałam,
gdzie stoi jaka lampa i w którym rogu biblioteki mogę znaleźć moje
książki. A jednak to miejsce
wydawało mi się obce.

Po półgodzinie podróży wyciągnęłam z torby odtwarzacz mp3 i
wsunęłam do uszu małe słuchawki.

Odezwał się Ville Valo z zespołem Him. Westchnęłam. Na Ville Valo
zawsze można było polegać. Dzięki

niemu wiedziałam, że na tym świecie jest przynajmniej jeden człowiek,
który ma większą depresję niż ja.

Zacząła się druga piosenka. *9 Crimes* Damiena Rice’a. Oparłam się,
zamknęłam oczy i słuchałam muzyki. Kiedy pociąg wjechał w zakręt i zaczął
lekko trząść, otworzyłam je. Moje spojrzenie padło na

kopertę, którą odłożyłam na mały stolik pod oknem. Nietrudno było
zgadnąć, jakie zdjęcia zawiera. Mój

wzrok spoczywał na niej przez dłuższy czas. Potem spojrzałam z
powrotem za okno. Biała koperta nie

chciała zniknąć z zasięgu mojego wzroku, była jak plama na mojej
tęczówce.

Kilkaset metrów dalej
jednak wzięłam ją do ręki.

Wyciągnęłam całą stertę zdjęć i położyłam je sobie na kolanach. Już z pierwszej fotografii spoglądała na mnie znajoma twarz. Siedziałam w jadalni za stołem i gapiłam się w nicość.

Najwyraźniej nie zareagowałam na fakt, że jestem fotografowana. Czy przez całą wieczór wyglądałam tak beznadziejnie?

Nic dziwnego, że Alena coś zauważyła.

Popatrzyłam dokładniej i dostrzegłam Elyasa, który stał za mną, opierając się o ścianę. Moje serce zaczęło bić szybciej. Czy kiedykolwiek będę mogła spojrzeć na tego mężczyznę i nie czuć do niego miłości?

Jego wzrok było skierowany na mnie, na moje plecy. Patrzył w taki sposób, że czułam ciepło w żołądku. Pod jego oczami widniały cienie, których nie zauważyłam podczas naszych krótkich

kontaktów wzrokowych w święta. W kącikach oczu przechodziły w niewielkie zmarszczki i zupełnie nie

pasowały do jego poza tym bardzo gładkiej skóry. Elyas wyglądał na tak zmęczonego, jak ja czułam się jeszcze dwie minuty wcześniej.

Przeglądałam dalej. Kolejne było zdjęcie moje i mojej mamy. Nie zatrzymałam się długo przy swoim

udawanym uśmiechu i natychmiast zaczęłam szukać Elyasa. Niestety, na zdjęciu było widać tylko jego kawałek.

Potem pośpiesznie przejrzałam zdjęcia Ingo, mojego ojca, Sebastiana i Alex.

Zatrzymałam się dopiero, kiedy dostrzegłam siebie obok Elyasa. Na wysokości klatki piersiowej trzymałam małą Ligeję. To było

zdjęcie z „chrztu”, jak nazwała tę chwilę Alena. Pamiętałam uczucie, które towarzyszyło mi, kiedy siedziałam przy Elyasie. Sądząc po wyrazie jego twarzy, również dla

niego ta sytuacja nie należała do

przyjemnych. Uśmiech na ustach nie odbijał się w jego oczach.

Kolejne zdjęcia upamiętniały rozdawanie prezentów. Alex, moja mama, Ingo, Alena – z każdego

zdjęcia biła wielka radość z podarunków. Tylko radość Elyasa, którego widziałam tu i ówdzie, różniła

się od pozostałych. Sprawiał wrażenie głęboko pogrążonego w swoich myślach.

W końcu znalazłam zdjęcie, które Alena koniecznie chciała zrobić czworgu swoich dzieci. Alex

i Sebastian siedzieli w środku, otoczeni Blues Brothers. Musiałam się uśmiechnąć, podobnie jak na odbitce. To było jedyne zdjęcie, na którym uśmiechy Elyasa i mój wydawały się prawdziwe.

I jeszcze ostatnie zdjęcie. Zrobiono je w salonie, w którym nie było już jednak śladu po gościach.

Dookoła leżały porzrzucone opakowania po prezentach, na stole stały puste szklanki po grzonym winie.

Za wielkimi oknami świtało, a pokój skąpany był w niebiesko-jasnożółtym świetle. Kiedy spojrzałam na

kanapę, przestałam zwracać uwagę na szczegóły.

Leżał na niej śpiący anioł.

Spał na boku, z głową opartą na wyprostowanym ramieniu. Twarz, do połowy ukryta w kanapie,

wyglądała, jakby upadł na nią ze zmęczenia. Mała Ligeja leżała zwinięta przy brzuchu Elyasa. Jego dłoń

spoczywała luźno obok niej, jakby jeszcze przed chwilą ją głaskał.

Dlaczego Elyas spał w salonie?

Zahipnotyzowana widokiem przesunęłam palcem po sylwetce Elyasa.

Przypomniałam sobie noc

w namiocie, kiedy przyglądałam mu się we śnie i przytuliłam się do niego.

Uśmiech sam z siebie pojawił

się na moich wargach.

Elyas wyglądał tak spokojnie, tak magicznie, tak niewinnie – jak człowiek, w którym się zakochałam.

Nie jak ktoś, kto wysłał mnie do piekła, w którym się aktualnie

znajdowałam.

Marzyłam, by zanurkować w to zdjęcie i położyć się obok Elyasa. Czuć go, dotykać go, smakować go.

Gładziłam palcem jego kontur.

– Kocham cię... – wyszeptałam, zamknęłam oczy i w myślach zakradłam się do jego boku. Poczułam,

jak otacza mnie ramieniem i przysuwa do siebie. Wciągnęłam jego zapach i pozwoliłam ciału chłonąć jego ciepło...

Nagle ktoś poklepał mnie po ramieniu. Podskoczyłam, otworzyłam oczy.

Mężczyzna, około

czterdziestki, ubrany w niebieski mundur, wskazywał na swoje uszy.

Mój odtwarzacz mp3. Szybko wyciągnęłam z uszu słuchawki.

– Słucham? – zapytałam.

– Czuję się mile polectany, młoda damo. Muszę przyznać, że nie każdego dnia słyszę coś takiego. Na

początek wystarczy mi jednak pani bilet – powiedział konduktor z szerokim uśmiechem na twarzy.

Przełknęłam ślinę i wlepiłam w niego wzrok. Jednocześnie do mojej głowy napływało coraz więcej

krwi. Gorąco, które w niej pulsowało, sprawiało, że twarz konkurowała z pomidorem.

– Pani bilet, panienko. Mogę zobaczyć? – zapytał ponownie.

– Ehm... tak, o... o... o... oczywiście – wyrwałam się z odrętwienia, otworzyłam torbę i zaczęłam

w niej grzebać.

Na ziemię wypadły chusteczki, tampony i książka. Szybko wepchnęłam je z powrotem. Kolor mojej

twarzy zmienił się z pomidorowego na oberżynowy. W najgłębszym zakątku torby znalazłam w końcu

bilet i podałam go konduktorowi. Moje spojrzenie było wbite w ziemię.

– Dziękuję – powiedział i oddał mi go. – Życzę pani przyjemnej podróży.

Ruszył dalej, ja natomiast jeszcze bardziej skuliłam się na siedzeniu. Czy usłyszeli to ludzie dookoła?

Postanowiłam tego nie sprawdzać, nie odważyłam się odwrócić głowy w kierunku, z którego mogliby na

mnie patrzeć. Schowałam zdjęcia do torby razem z biletem i przez resztę podróży siedziałam cicho jak trusia.

K

Rozdział 14

Profesjonalna pomoc

ażdy zna to uczucie – wracasz do domu po długim wyjeździe, z ciężkim bagażem, czując

zmęczenie po podróży z wieloma przesiadkami, i z radością myślisz o własnych czterech

ścianach. Właśnie tak się czułam.

To, z czym się nie liczyłam, to gwałtowny koniec mojej radości, kiedy otworzyłam drzwi naszego

pokoju i na moim (!) łóżku zobaczyłam dwa kopulujące zwierzęta. Ble! Fúj!

Ohyda! Łydki Evy kleiły się

do przepoconej klatki piersiowej Nicolasa, podczas gdy on...

Ze wstrętem wzdrygnęłam się na samo wspomnienie. Nigdy, nigdy nie uwolnię się od tego obrazu!

Dzisiaj, dwa dni później, moje łóżko nadal pachniało środkiem dezynfekującym.

Pościel wyprałam

czterokrotnie i w końcu pozbyłam się jej na wieki, wciskając ją do kosza na śmieci za uniwersytetem. Do końca życia nie byłabym w stanie w niej spać.

Po moim nagłym przyjeździe – zapowiedzianym sześć tygodni wcześniej! – Nicolas najszybciej jak

umiał naciągnął spodnie i rozplął się w powietrzu. Do zmieszania z błotem pozostała mi tylko Eva.

Kiedy stałam przed nią, pieniąc się ze złości, wybrała nie najmądrzejszą strategię i powiedziała lamentującym tonem:

– Och, Emely, nie mogłaś przyjechać pięć minut później? Byłam już blisko, do cholery!

Przez bite dwie godziny krzyczałam na nią, a ona nazywała mnie pruderyjną, drobnomieszczańską

i wstydliwą. Następnie niezwłocznie napisałam ogłoszenie, że szukam nowej współlokatorki.

Oczywiście z zastrzeżeniem, że preferowane są zakonnice, radykalne

feministki i osoby nieaktywne seksualnie.

Otworzyłam wszystkie okna w pokoju, ale dopiero po czterech godzinach przestało w nim śmierdzieć

jak w burdelu i wtedy udało mi się trochę uspokoić. Mimo to w nocy, kiedy obrazy powróciły, nie zmrużyłam oka. Niczym mały chłopiec z *Szóstego zmysu* u ł podciągałam kołdrę do

nosa. Z tą różnicą, że

nie widziałam martwych, ale uprawiających seks ludzi. Być może powinnam porozmawiać o tym

z Sebastianem. Zdarzały się przypadki, w których nie należało się wstydzić, tylko rozważyć poszukiwanie profesjonalnej pomocy.

Niewątpliwie byłam jednym z nich.

Wyłączywszy to straszne zdarzenie, powrót do Berlina minął bez większych atrakcji. Podczas mojej

nieobecności nie wydarzyło się nic ważnego, a codzienność bardzo szybko wzięła mnie w obroty.

Ostatnie dwa dni spędziłam, głównie pracując, czytając, ucząc się i pocieszając Alex. Moja przyjaciółka

trochę się już pozbierała po kompromitacji podczas odwiedzin u rodziców Sebastiana, ale na szczęście

wciąż była na tyle zajęta swoim problemem, że nasze rozmowy ani razu nie zboczyły na temat jej brata.

Jej brata.

Westchnęłam. Zdjęcia od Aleny zdążyły już wylądować w szafie, w towarzystwie swetra i płyty CD.

Wyciągałam je stamtąd i przeglądałam mnóstwo razy.

„Cokolwiek Elyas zrobił, naprawdę bardzo tego żałuje”.

Tak, patrząc na tę jego smutną twarz na zdjęciach, można było w to rzeczywiście uwierzyć... Czy

powinnam posłuchać mojego ojca i jeszcze raz poszukać okazji do rozmowy z Elyasem?

Dobrze wiedziałam, że to jedyna szansa, żeby zdobyć pewność. I gdybym na samą myśl o niej nie bała

się tak bardzo, z pewnością już dawno bym to zrobiła.

Evę stale ignorowałam, ale kiedy poprzedniego dnia powiedziała mi o

liście, który dotarł do mnie podczas mojej nieobecności, natychmiast zwróciłam na nią uwagę. Przez chwilę naprawdę wierzyłam, że mógł być od Elyasa. Oczywiście byłam w błędzie. Mimo to jego zawartość bardzo mnie zaskoczyła. Było to zaproszenie na ślub. Podczas naszego wyjazdu pod namioty Sophie powiedziała mi, że w przyszłym roku zamierzają z Andym się pobrać, ale nie wspomniała, że należę do grona zaproszonych gości. Bardzo się ucieszyłam na ten miły gest ich obojga. Nie wiedziałam jeszcze, czy na pewno pójdę. Na podjęcie tej decyzji pozostało mi kilka tygodni.

Wiedziona przecuciem, po przyjeździe do Berlina przejrzałam skrzynkę pocztową. W Neustadt miałam ze sobą laptopa, ale tylko sporadycznie ściągałam pocztę i pobeżnie przeglądałam jej zawartość.

Na czyje listy miałabym czekać? Luca przecież przestał istnieć. Zdanie, w którym Elyas stwierdzał, że wszystko mi wyjaśnił, nie dawało mi spokoju. Pomyślałam, że w skrzynce może czekać na mnie jakiś nieprzeczytany e-mail, ale znów się rozczarowałam. Nic. Nic od Luki.

Grzbietem dłoni starłam z policzka sok z cytryny i dalej cięłam owoc na plasterki.

Dzisiaj był trzydziesty pierwszy grudnia. Sylwester. Spojrzałam na zegar nad barem Purpurowego Królika. Moja zmiana kończyła się o 20.30, czyli za niecałe dwie godziny. Pomyślałam o Alex i jej nieustających próbach namówienia mnie, żebym poszła z nią na imprezę sylwestrową w centrum miasta. Miała być cała paczka znajomych, oczywiście, włącznie z Elyasem.

Jeszcze jej nie odpowiedziałam. Godzinę wcześniej napisała mi ostatniego SMS-a, na którego musiałam jakoś zareagować.

Alex

Czcigodna Damo, wciąż

ż czekam na Twój
ą zgod .
ę Je l
ś i uwa a
ż sz, e
ż pozwol
ę Ci sp d
ę zi ć Sylwestra samej,
jeste
ś w bł d
ę zie. Ty nie
przyjdiesz – ja te
ż nie.
Emely
Jeste
ś bardzo s od
ł ka na swój dyktatorski sposób, Alex. Mam przecucie, e ż ludzie tacy jak

Ty s

ą bardzo
poż d
ą ani w Bundestagu.
W a
ż dnym razie nie chcia aby
ł m jednak, e
ż by ś z mojego powodu zosta a
ł w domu. Nie wiem, czy przyjd .
ę
Zastanowi
ę si .
ę
Chwilowo wi c
ę ej nie mog
ę Ci napisa .
ć

Wsunęłam komórkę z powrotem do kieszeni spodni. Z głośników leciało
With or Without You U2.

Właściwie bardzo lubiłam tę piosenkę, ale chwilowo nie czułam zapotrzebowania na utwory o miłości.

Dlaczego nikt nie śpiewał *Love fucking sucks*? Byłam pewna, że to wielka nisza na rynku. (Podobnie jak uchwyty na motor – tylko przypominam!)

– Możesz podać do stolika jeszcze trzy tequille? – zapytał mnie Nicolas.
– Muszę iść na chwilę do kuchni.

Patrzenie na niego było sporym błędem, ponieważ za każdym razem, kiedy to robiłam, miałam przed

oczami jego penisa. Potem już tylko kwestią czasu pozostawało, kiedy w mojej głowie pojawiały się pozostałe obrazy. Skrzywiłam się, skinęłam głową i liczyłam sekundy, aż w końcu zniknie w kuchni. Ku

mojemu całkowitemu zdumieniu, tamto zdarzenie wydawało się nie robić na nim najmniejszego wrażenia.

W zupełnym przeciwieństwie do mnie!

Nadal walcząc z obrzydzeniem, napełniłam trzy kieliszki tequillą i zaniósłam je do stolika. W ostatnich godzinach ruch zmałał, chociaż można już było zauważyć, jak stopniowo nadciąga sylwestrowy maraton

i zbierają się pierwsi imprezowicze. Obsłużyłam gości przy kolejnym stoliku, ruszyłam z powrotem za

bar i ponownie skupiłam się na cytrynach.

– Cześć, Emely – powiedział ktoś.

Uniosłam głowę i zobaczyłam Sebastiana, który sadowił się na stołku barowym naprzeciwko mnie. Ze

zmarszczonym czołem zaczęłam wyglądać Alex, ale nigdzie nie mogłam jej dostrzec.

– Cześć – wymamrotałam.

– Tutaj można jeszcze wytrzymać – powiedział i rozejrzał się. – Czy mogę cię prosić o colę?

– Ekhm, no jasne. – Odwróciłam się, napełniłam szklankę napojem i postawiłam ją przed nim na barze.

– Dziękuję.

– Nie ma za co – odpowiedziałam i spojrzałam na niego z wyczekiwaniem.

– Co słyhać, Emely?

– Dobrze, dziękuję. A u ciebie? – Standardowa odpowiedź .

Upił łyk coli, odstawił szklankę i przez chwilę wędrował spojrzeniem po pomieszczeniu. Wydawał się

zdecydowanie za bardzo zdenerwowany, by zachowywać się naturalnie.

– Czy jest... Czy jest jakiś szczególny powód twojej wizyty? –

zapytałam, sięgnęłam po kolejną

cytrynę i położyłam ją na desce. – Nie zrozum mnie źle, Sebastian.

Bardzo mi miło, że mnie odwiedzasz.

Ale to jakieś... dziwne.

W końcu był chłopakiem Alex. Jeszcze nigdy nie spotkaliśmy się bez jej towarzystwa.

Opuścił głowę i potarł się po karku.

– Po prostu myślałem, że najpierw pogadamy o nieistotnych sprawach.

Przynajmniej tak długo, aż

znajdę dobre przejście do prawdziwych powodów mojej wizyty i nie będę się już czuł tak głupio, że

nigdy wcześniej ciebie nie odwiedzałem, a teraz robię to i mam ukryte zamiary.

– Przynajmniej jesteś szczery – powiedziałam. – A co powiesz na to, żebyśmy od razu przeszli do

twoich ukrytych zamiarów? I powiem ci, że możesz przekazać Alex, że jeszcze nie podjęłam decyzji

i dam jej znać, kiedy to nastąpi? Skrócimy wtedy tę rozmowę do minimum i będziemy mogli się oddać

pogawędce o pogodzie.

Sebastian zagryzł wargi i przez chwilę patrzył na szklankę coli, zanim znów uniósł

wzrok i spojrzał na

mnie.

– To brzmi bardzo kusząco, ale obawiam się, że nasza rozmowa o pogodzie musi trochę poczekać...

Szczerze mówiąc, nie jestem tu z powodu Alex.

Uniosłam brwi.

– Nie?

Zaprzeczył i natychmiast wywołał nieprzyjemne uczucie w moim brzuchu. Przez moment poczułam, że

moje serce przestaje bić.
– Nie mów mi – zająknęłam się – że to on ciebie przysłał.
– Nie ma mowy o przysyłaniu, wręcz przeciwnie – powiedział Sebastian.
– On nie wie, że tu jestem,
i jeśli zależy ci na moim zdrowiu, niech tak lepiej zostanie. Ale tak,
Emely, trafiłaś w sedno. Przyszedłem tu z powodu Elyasa.
Jakimś cudem udało mu się zmęczyć mnie już tymi kilkoma słowami.
– Sebastian, ja... ja nie mam pojęcia, czego ode mnie oczekujesz, i
naprawdę nie sędzę, że chcę z tobą
o nim rozmawiać.
– Emely, nie jest dla mnie łatwe oszukiwanie mojego najlepszego
przyjaciela – powiedział i spojrzał
mi w oczy. – A tym gościnnym występem tutaj właśnie to robię. Myślę,
że to, co mam ci do powiedzenia,
bardzo cię zainteresuje.
Ostatnie zdanie sprawiło, że nadstawiłam uszu bardziej, niż chciałam to
przyznać.
Co spowodowało,
że Sebastian mnie odwiedził? Jaki ważny powód mógł się za tym kryć?
– Sebastian... nie wiem – powiedziałam. – Jeśli naprawdę chodzi o coś
ważnego, byłoby lepiej, gdyby
Elyas sam...
– Elyas wyjeżdża z miasta. Wyprowadza się – przerwał mi.
Zamiast w cytrynę, ostrze noża trafiło w mój palec. „Elyas wyjeżdża z
miasta”.
Patrzyłam na deskę, na
którą kapały krople krwi. Z opóźnieniem poczułam, jak sok z cytryny
podrażnia otwartą ranę.
– Cholera! – wymamrotałam cicho.
Sebastian przechylił się przez bar, zobaczył, co się stało, zeskoczył ze
stołka i podbiegł do mnie.
– Czy rana jest głęboka? – zapytał.
Dlaczego Elyas chciał się wyprowadzić? Nigdy nie wspominał o
wyjeździe z Berlina. Przeciwnie,
miałam wrażenie, że bardzo mu się tu podoba.
– Emely?

Zamrugalam.

– Hm?

– Rana jest głęboka?

– Aha... – Spojrzałam na palec. – Nie wiem.

Sebastian patrzył na mnie przez chwilę, a potem złapał serwetkę i podjął próbę zatrzymania

krwawienia. Kilka kropli krwi spadło na podłogę.

W zasadzie powinnam poczuć ulgę. Strach, że przypadkowo wpadnę na Elyasa, miał minąć raz na

zawsze. Będę mogła odwiedzić Alex w każdej chwili, nie zastanawiając się, czy jej brat jest aktualnie

w domu. Mogłam zamknąć ten rozdział i przynajmniej próbować znaleźć drogę powrotną do mojego

starego i jako tako spokojnego życia. Tak... Istniało tysiące powodów, dla których kamień powinien

spaść mi z serca. Ale moje serce było cięższe niż kiedykolwiek. Jeśli Elyas się wyprowadzi,

prawdopodobnie nigdy więcej go nie zobaczę.

Poczułam ucisk na palcu i spojrzałam na Sebastiana. Przyłożył do niego serwetkę.

– Myślę, że to tylko wygląda groźnie – powiedział. – Ale całkiem mocno krwawi.

– Po co... to znaczy, dlaczego? – zacięłam się.

Sebastian uniósł wzrok i zmarszczył czoło. Dopiero po chwili pojął, że nie mówię o moim palcu.

– Na serio pytasz mnie dlaczego?

Powiedział to takim tonem, jakby powód powinien być dla mnie zrozumiały.

Niestety, mogłam tylko

wzruszyć ramionami.

– Z twojego powodu, Emely – powiedział.

O czym on mówił?

– Z mojego powodu?

– Oczywiście, a z jakiego innego?

Moja głowa pracowała jak w zwolnionym tempie. Co to miało ze mną wspólnego?

– Elyas z mojego powodu chce się wyprowadzić z miasta? –
powtórzyłam, żeby się upewnić, że
dobrze usłyszałam.
– Tak. Pasowałoby też słowo „uciec”.
– Ale... ale dlaczego? – Dłonią odnalazłam bar i oparłam się o niego
biodrem.

Otoczenie zaczęło
delikatnie wirować mi przed oczami.

Sebastian spojrzał na mnie w taki sposób, jakbym pochodziła z innej
planety.

Dopiero kiedy
otworzyłam oczy, zobaczyłam, że za jego plecami pojawił się Nicolas.

– Coś się stało? – zapytał.

– Nic takiego, po prostu się uciełam.

Kogo interesowałby teraz mój pieprzony palec?

– Ach, znowu? – Nicolas uśmiechnął się szeroko. – Bardzo?

Potrząsnęłam głową.

– Dobrze. A co ten klient robi za barem? – Nicolas spojrzał na
Sebastiana.

– Ach tak. Wy się nie znacie. Sebastian, to jest penis... ach... Nicolas. –
Chwyciłam się za czoło
i skrzywiłam się.

– Penis, Nicolas, wszystko jedno. Jestem kolegą Emely – powiedział
Sebastian. – Macie tu jakiś
plaster?

Penis skinął głową.

– Od kiedy pracuje tu Emely, musieliśmy się zaopatrzyć w małą stację
pierwszej pomocy. Poczekaj,

zaraz coś przyniosę. – Poszedł do kuchni i chwilę później wrócił z
dużym, białym plastrem.

– Dziękuję – powiedziałam i oderwałam serwetkę od palca. Krwawienie
trochę ustąpiło. Przykleiłam
sobie plaster do rany.

– Nicolas, mogę cię prosić, żebyś mnie zastąpił? Nie czuję się najlepiej.
Powinnam na chwilę usiąść.

– Żaden problem. Rzeczywiście wyglądasz trochę blado.

– Dziękuję – powiedziałam, wzięłam ścierkę i starłam krew z podłogi. Deskę do krojenia wypłukałam w gorącej wodzie i płynie do mycia naczyń, po czym odłożyłam w kuchni na stos brudnych naczyń.

Chwilę później ruszyłam w stronę stolika z tyłu sali. Sebastian bez słowa zachęty podążył za mną i usiadł naprzeciwko. Podparłam się i byłam gotowa wysłuchać wszystkiego, co ma mi do powiedzenia.

– Elyas odciął się od świata – zaczął Sebastian, wbijając wzrok w swoje splecione dłonie. – Sam próbuje poradzić sobie z tą sytuacją. Do pewnego stopnia muszę to zaakceptować, chociaż przychodzi mi to z trudem. Zaszło to jednak już za daleko. Zacząłem się nawet martwić, że nic dobrego z tego nie wyniknie. I miałem rację.

– Co masz na myśli? Co się stało? – zapytałam.

– Jakies dziesięć dni temu odwiedziłem go bez uprzedzenia. Na jego biurku leżały odpowiedzi z różnych uniwersytetów. Zbierał informacje, jak może zapisać się na studia. W

Monachium, Frankfurt, Heidelbergu, Kolonii, Hamburgu, Amsterdamie, Wiedniu, Londynie – gdzie tylko możesz sobie wyobrazić.

Sebastian upił łyk coli, którą przyniósł ze sobą do stolika, i odstawił szklankę.

– Najpierw byłem zły – powiedział. – Zapytałem Elyasa, kiedy zamierzał mi o tym powiedzieć.

A może Alex i ja pewnego dnia mieliśmy odkryć, że jego pokój jest pusty?

Elyasowi wyraźnie nie spodobało się, że znalazłem te dokumenty. Powiedział, że nie zamierzał zniknąć bez zapowiedzi i śladu, ale nie chciał uprzedzać faktów, dopóki nie zdobędzie stuprocentowej pewności.

Spróbowałem zdusić

złość i porozmawiać z nim o tym, że ucieczka to żadne rozwiązanie. Ale

jak zwykle zmienił temat

i wszystko zbagatelizował.

Czy to mnie miał na myśli, mówiąc o „tej sytuacji”?

– Alex nic o tym nie wie – mówił dalej Sebastian. – Już wiele razy chciałem jej powiedzieć, ale ona

z pewnością zrobiłaby mu awanturę i w ten sposób tylko pogorszyła sprawę. Nie czuję się dobrze z tym,

że to przed nią zataiłem.

– Czyli to jeszcze nie jest pewne, że on wyjeżdża z miasta? – zapytałam jakby zdalnie sterowana.

– Jest – powiedział Sebastian. – Teraz już tak.

– Co masz na myśli?

– Po świętach podjął decyzję. Sam wiem o tym dopiero od wczoraj. I o ile go znam, jest nieodwołalna.

Już szuka mieszkania w Hamburgu.

Hamburg leżał prawie trzysta kilometrów od Berlina. Poczułam, jak mój żołądek boleśnie się kurczy.

„Po świętach podjął decyzję...”

Pomyślałam o naszej rozmowie przed łazienką. Czy to postanowienie miało z nią coś wspólnego? Ale

w jaki sposób? Zupełnie nie pojmowałam, jaki ja mogłabym mieć związek z przeprowadzką Elyasa.

– Sebastian, dlaczego mi o tym wszystkim mówisz? Nie rozumiem...

– Emely. – Spojrzał mi w oczy. – Mówię ci to tylko z jednego powodu: nie chcę stracić mojego

najlepszego przyjaciela. Mówię ci to, bo cały ten dramat jest niepotrzebny! Emely, rozumiem, że nie znamy się długo. Zawsze jednak

wiedziałem, że lubisz Elyasa. Nazwij to intuicją, nie mam pojęcia. Po prostu wiedziałem. Kiedy wpadliśmy na siebie w święta, było dla mnie

jasne, że twoje uczucia się nie zmieniły.

Sebastian chwycił mnie za rękę.

– Więc dlaczego chcesz mu zawsze mieć za złe te e-maile, Emely?

Uwierz mi, on wielokrotnie chciał

ci o tym powiedzieć, ale ja też nie umiałem mu doradzić, kiedy najlepiej to zrobić.

To...

Wyrwałam mu dłoń.

– Ty wiedziałaś o e-mailach?

Oczy Sebastiana rozszerzyły się.

Nie mogłam tego pojąć. Wystarczająco źle było zostać oszukaną przez jedną osobą. Ale fakt, że był

ktoś jeszcze, trafił mnie jak grom z jasnego nieba.

Usłyszałam westchnienie Sebastiana. Przewrócił oczami i wbił wzrok w stół.

– Tak – odparł cicho. – Powiedział mi o tym po naszym wyjeździe pod namioty.

A więc już po wycieczce. Dlaczego mnie nie ostrzegł? Im dłużej jednak patrzyłam na Sebastiana, tym

bardziej rozumiałam, że nie mogę mu z tego powodu robić wyrzutów.

– OK, Sebastian – powiedziałam stłumionym tonem. – Jesteś jego najlepszym przyjacielem.

Oczywiście, że nigdy byś go nie wydał. Po prostu nie spodziewałam się, że będziesz coś takiego ukrywał.

– Co ma znaczyć „ukrywał”? – zapytał i zmarszczył brwi. – Emely, gdyby Elyas zrobił to po to, żeby

ciebie oszukać, nie wahałbym się ani sekundy, żeby ci o tym powiedzieć.

Przyjaźń przyjaźnią, ale umiem

odróżnić dobro od zła. – Sebastian podrapał się po przedramieniu. –

Popęłnił błąd, że wcześniej ci o tym nie powiedział. Nie chcę temu zaprzeczać. Po prostu nie dał rady. Bał się, że znów wszystko popsuje.

A potem zdarzyło się to, co oczywiście musiało się zdarzyć: dowiedziałas się w najgorszy z możliwych sposobów.

Przypomniałam sobie chwilę, kiedy pod drzwiami mieszkania usłyszałam pierwsze skrawki rozmowy

Elyasa i Alex.

– Emely, doskonale rozumiem twoją złość i wściekłość – Sebastian mówił dalej. – Masz do nich

prawo. Ale kiedyś musi znów być dobrze! Elyas odpokutował już za dwie osoby.

Nie mogę się dłużej

przyglądać, jak zżera go nienawiść do samego siebie!

Jego słowa rozbrzmiewały w mojej głowie i były dla mnie tak samo niezrozumiałe, jak chińskie pismo.

– Dlaczego po prostu się nie przyznasz, że czujesz się tak samo beznadziejnie jak on? – zapytał. – Przecież to po tobie widać. Dlaczego się tak dręczysz? Dlaczego nie skończysz waszego bezsensownego cierpienia? On już zrozumiał, Emely! I bardzo żałuje. Zupełnie cię nie rozumiem.

Elyas za chwilę

wyprowadzi się z Berlina z powodu kobiety, która nie jest w stanie mu wybaczyć, chociaż on znaczy dla

niej przynajmniej tyle samo, ile ona dla niego. Ja...

– Stop! – wtrąciłam się i uniosłam rękę.

Co tu się, do diabła, dzieje?! Czuję się tak, jakbym czytając książkę, ominęła decydujący rozdział.

Elyasa zżerała nienawiść do samego siebie? To on czuł się beznadziejnie? Ja byłam powodem jego

cierpienia? Ja byłam powodem naszego cierpienia? Ja znaczyłam dla niego tyle, ile on dla mnie?

– Sebastian, ty... – Przerwałam i potrząsnęłam głową. – Ty coś przekręcasz! Nie, ty przekręcasz

wszystko! O czym ty, do cholery, mówisz?! Straciłam wątek. Jak możesz twierdzić, że to ja każę mu

cierpieć? Jestem tak żałosna, że nie umiem nawet nienawidzić Elyasa za to wszystko! A ty wmawiasz mi

coś takiego? – Wlepiałam w niego wzrok. – To ja zostałam oszukana! Nie odwrotnie! To ja z powodu

tego idioty czuję się beznadziejnie i od dwóch cholernych miesięcy nie mogę przespać ani jednej nocy!

Jak możesz mi zarzucać takie absurdalne rzeczy? Właśnie mnie? – Spojrzałam na zdumioną twarz

Sebastiana i czułam, że zaczynam się trząść. Powstrzymanie łez kosztowało mnie wiele wysiłku. – Obrażasz mnie, kiedy mówisz, że Elyas z mojego powodu wyprowadza się z Berlina! Nigdy bym na to

nie wpadła! Nie uważasz, że dałabym wszystko, byle tylko istniało jakieś głupie wytłumaczenie dla tych

e-maili?

Sebastian wyglądał, jakby zobaczył ducha, a jego czoło pokrywało się coraz głębszymi zmarszczkami.

– Ale... ale... ale ja już nic nie rozumiem – zająknął się i przerwał.

– Ja przestałam cokolwiek rozumieć, kiedy się tu pojawiłeś – odparłam. – Coś tutaj kompletnie nie

gra! Mylisz się, Sebastian. Nie mam najmniejszego pojęcia, co on tobie powiedział. Być może

przemilczał jakiś powód, dla którego wyjeżdża. Ale nie potrafię sobie wyobrazić, że ma to jakikolwiek związek ze mną.

– Emely. – Sebastian był już wytrącony z równowagi. – Mówiąc szczerze, ja też jestem całkowicie

zdezorientowany, ale wiem na pewno, że to ty jesteś powodem jego wyprowadzki.

Łapczywie nabrałam powietrza i powoli przestawałam rozumieć, gdzie jest góra, a gdzie dół.

– Ale – powiedziałam pośpiesznie, próbując się opanować. – Jeśli jest tak, jak mówisz, i to właśnie z

mojego powodu on czuje się beznadziejnie, dlaczego nie zadał sobie trudu, żeby ze mną porozmawiać?

Po wszystkim, co się wydarzyło, nie może ode mnie oczekiwać, że to ja wyjdę z inicjatywą! Jeśli

rzeczywiście, jak twierdzisz, tyle dla niego znaczę, dlaczego mi o tym nie powiedział? Jeśli nie miał

zamiaru oszukać mnie tymi emailami, jaki jest inny cholerny powód, dla którego to zrobił?

Byłam pewna, że Sebastian nie znajdzie na to pytanie odpowiedzi, ale on otworzył

mi oczy.

– Przecież ci to wyjaśnił!

– Proszę? – zapytałam. – Na klatce schodowej trochę pojękiwał, że jest mu przykro i jego motywy

uległy zmianie, ale nie możecie przecież uważać tego za sensowne wyjaśnienie.

Na klatce schodowej...

Sebastian jednak mi przerwał.

– Przecież nie mówię o klatce schodowej! Nawet nie wiem dokładnie, co się tam wydarzyło. Mówię

o liście. – Spojrzał na mnie w taki sposób, jakby najpóźniej w tym momencie miało do mnie dotrzeć, o co

mu chodzi, ale spodziewany efekt nie nadchodził. Nic nie rozumiałam.

– O jakim znowu liście? – zapytałam, oparłam się i splotłam ręce na piersiach.

– O liście, który do ciebie napisał! – Spojrzał na mnie ponownie, jakbym w końcu musiała pojąć.

Ze mną jednak działo się coś przeciwnego.

– Sebastian – powiedziałam, starając się zachować spokój. – Nie mam najmniejszego pojęcia, o jakim liście mówisz.

W jego oczach odbiło się najczystsze niedowierzanie, a kolejne zdanie przeszło mu przez usta

z największym wahaniem:

– Chodzi o list, w którym cię przeprasza i wszystko ci wyjaśnia.

Spojrzelśmy na siebie. On na mnie – jakbym miała amnezję postraumatyczną, a ja na niego – jakby

cierpiał na halucynacje. Sebastian w najmniejszym stopniu nie sprawiał wrażenia, że zwariował.

– Kiedy to miało się wydarzyć? – zapytałam.

– Nie wiem dokładnie. Krótco po tym, jak cała sprawa wyszła na jaw. Może dwa tygodnie później.

Ruszyłam głową w lewo, a potem w prawo.

– Nie dostałam żadnego listu od Elyasa – powiedziałam. – Musisz się mylić.

– Nie. Mam pewność co do tego listu – upierał się.

– Być może chciał mi go dać, ale tego nie zrobił.

– Nieprawda, jestem pewien. Elyas mi o tym opowiadał i sam widziałem, jak fatalnie się czuł, kiedy nie dostał od ciebie odpowiedzi.

Przetarłam dłonią twarz i na chwilę zamilkłam, żeby wziąć głęboki oddech.

– Ale ja nie dostałam żadnego listu, Sebastian – powtórzyłam. – Jak miał do mnie dotrzeć? Poczta?

– Nie. Elyas podrzucił ci go w nocy.
Uniosłam brwi.

– Uwierz mi, pamiętałabym, gdyby Elyas w nocy zapukał do moich drzwi.

– Nie, nie. Wiem, że nie doręczył ci go osobiście – powiedział Sebastian.

– Nie mam pojęcia, gdzie go położył. Może pod drzwiami? A może wrzucił go do skrzynki pocztowej?

– Wtedy przecież musiałabym go znaleźć!
Sebastian najwyraźniej też tak uważał, ponieważ nie znalazł wyjaśnienia. Przed kilkoma minutami prowadziliśmy głośną rozmowę, a teraz panowała między nami cmentarna cisza.

Elyas napisał do mnie list...
Pod drzwiami do łazienki w domu Schwarzów nazwałam jego wyjaśnienia „śmiesznymi”. Jeśli rzeczywiście istniał jakiś list, jego reakcja na mój komentarz zaczynała nabierać sensu...
Co w nim było?

– Ale najpóźniej po tym, jak dostałaś e-maila, musiałaś się zorientować, że coś tu nie gra – powiedział Sebastian.

Uniosłam głowę.

– Jakiego e-maila?

– Tego, którego napisał do ciebie po liście.

OK, cała ta historia właśnie straciła swoją wiarygodność. Do zagubionego listu miał jeszcze dołączyć e-mail, który do mnie nie dotarł?

– Nie miej mi tego za złe, Sebastian, ale powoli się gubię – powiedziałam. – Nie dostałam ani listu, ani e-maila. Nie sądzisz, że trochę za dużo tu zbiegów okoliczności? Jeśli chcesz mnie zrobić w konia, to naprawdę uważam, że to nie jest zabawne. Zaniemówił.

– Przysięgam ci, że taka jest prawda! Elyas był kompletnie załamany, kiedy nawet po dwóch tygodniach nie zareagowałaś na list. Nie wiedział przecież nawet, czy w ogóle go przeczytałaś i czy na

końcu go nie podarłaś. Nie miał odwagi do ciebie napisać ani zadzwonić, więc doradziłem mu, żeby

wysłał e-mail. Tylko po to, by mieć pewność. Dlaczego miałbym to wymyślić i cię okłamywać?

Przyglądałam się mu. Moja podejrzliwość wyraźnie go ubodła.

– Nie miałam nic złego na myśli, przepraszam – powiedziałam i westchnęłam. – Po prostu nie umiem

wyjaśnić, jak to możliwe, że oba listy zniknęły.

– Ja już też nie mam pomysłów. – Opuścił dłonie na uda. – Możliwe, że e-mail wylądował w spamie

albo sam już nie wiem. Faktem jest, że zarówno list, jak i e-mail istniały.

Nie pozwoliłbym sobie na

strojenie z tego żartów. Wiem, jak napięta jest sytuacja między wami.

Podobnie jak podczas całej naszej rozmowy Sebastian sprawiał wrażenie szczerego. To wszystko

robiło jednak mocno tajemnicze wrażenie.

Spam.

Oczywiście, mogło się zdarzyć, że przez przypadek trafił tam jego e-mail. Ale Elyas wysłał mi już

wiele wiadomości. Każda z nich docierała do mojej skrzynki pocztowej.

Masowałam sobie skronie i na chwilę zamknęłam oczy.

– Nie rozumiem – powiedziałam. – Ale jeśli tak się stało, ten e-mail na pewno da się odnaleźć. Jak

długo przechowywane są listy w folderze spamu?

Sebastian wzruszył ramionami.

– Prawdopodobnie zależy to od operatora. Ale przypuszczam, że od miesiąca do dwóch.

Zaczęłam liczyć. 3 listopada dowiedziałam się, że Elyas to Luca. Siedem do czternastu dni później

napisał do mnie list, a dwa kolejne tygodnie później – e-mail. Ten ostatni powstał

zatem mniej więcej

miesiąc temu. Jeśli Sebastian dobrze to oszacował, przy odrobinie szczęścia wiadomość wciąż mogła się

tam znajdować. Albo – jeśli miałam pecha – została już wykasowana.

Zwykle w nieregularnych odstępach sprawdzałam folder ze spamem, ale

w ostatnich tygodniach

miałam na głowie inne sprawy niż załatwianie sobie taniej viagry bez recepty.

Kiedy ostatnio zaglądałam

do swojej poczty, nie przyszło mi więc do głowy, żeby przejrzeć spam. Możliwe, że to był duży błąd.

– Mam nadzieję, że jest tam i że go znajdziesz – powiedział Sebastian. – To byłoby jedyne logiczne wyjaśnienie.

Czułam się tak, jakby całe moje życie stanęło na głowie. Wszystko, z czym próbowałam się pogodzić

przez ostatnie dwa miesiące, w ciągu kilku dni stanęło pod wielkim znakiem zapytania. Czy Elyas przez

cały ten czas czuł się tak samo źle jak ja? Czy naprawdę był – jak powiedział mój ojciec – tylko wyjątkowym idiotą, który schrzanił wszystko, co mógł?

Chciałam się chwycić tego cienia nadziei, ale moje palce były sztywne. Czułam, że potrzebuję

przerwy. Trzy do czterech lat na Malediwach nie wystarczyłyby, żeby przetrwać to, co mi się właśnie przydarzyło.

Przypomniałam sobie bezsenne noce w Berlinie, kiedy szlochałam w poduszkę z tym strasznym

uczuciem w klatce piersiowej, które nie pozwalało mi oddychać. W jedną z takich nocy Elyas stał pod

moimi drzwiami. Myśl o tym wywołała moją gęsią skórę.

Czy w liście znalazłabym wyjaśnienie wszystkich moich wątpliwości? Czy potrafiłabym wybaczyć

Elyasowi to, o czym bym przeczytała?

– Boże... – powiedział Sebastian po długiej przerwie. – To by trochę wyjaśniało.

Gapiałam się na stół.

– Ale nie rozumiem, dlaczego Alex nie puściła pary z ust?

– Alex o niczym nie wie – powiedział. – Elyas poprosił mnie, żebym jej nie wtajemniczał. Ona jest

twoją najlepszą przyjaciółką. – Sebastian oparł łokcie na stole i splótł

dłonie. – Poza tym obawiał się, że

Alex zmusi cię, żebyś mu odpisała. Nie chciał, żebyś czuła jakąkolwiek presję.

Miałaś odpowiedzieć
z własnej woli.

W ostatnich zdaniach usłyszałam głos Elyasa i zobaczyłam, jak kieruje te słowa do Sebastiana. To był

ten sam Elyas, w którym się zakochałam.

Ponownie zapadła cisza. W końcu przerwałam ją pytaniem, które bałam się wypowiedzieć:

– Sebastian... Co było w tym liście?

Przechylił głowę i długo patrzył mi w oczy.

– Myślę, że jest ktoś, kto wytłumaczy ci to lepiej niż ja.

Lodowaty dreszcz przebiegł mi po plecach. Przez chwilę w mojej głowie rozlegał

się głuchy odgłos.

Od dwóch miesięcy niczego nie obawiałam się tak bardzo, jak przypadkowego spotkania z Elyasem.

Teraz nie pozostało mi nic innego, jak stawić czoło temu strachowi, jeśli pragnęłam wiedzieć, co chciał mi przekazać.

Czy naprawdę powinnam to zrobić? Jeszcze raz rozgrzebać to wszystko, mimo ryzyka że nic się nie zmieni?

– Wiesz, co on chce mi powiedzieć? – Uświadomiłam sobie, że tym pytaniem nie oddałam moich

myśli. Z zaciśniętym gardłem, po głębokim wdechu postawiłam moje właściwe pytanie: – Chodzi mi o to, czy... Czy to się opłaca?

– Emely, na to pytanie musisz odpowiedzieć sobie sama. Tylko ty możesz to wiedzieć.

Przełknęłam ślinę, ale nie udało mi się rozluźnić ucisku w gardle. W zwolnionym tempie skinęłam głową.

– Długo to jeszcze potrwa? Nie chcę przeszkadzać, ale powoli potrzebowalibyśmy twojej pomocy,

Emely.

Popatrzyłam na Nicolasa, który zjawił się przy naszym stoliku, i powędrowałam spojrzeniem po barze.

Wypełnił się. Dopiero teraz zarejestrowałam, że wkoło zrobiło się głośniejsze.

– Nie, już skończyliśmy – powiedział Sebastian i spojrzał z powrotem na mnie. – Przepraszam, nie

miałem zamiaru cię zdenerwować.

– Nie ma o czym mówić – odparłam. – Nicolas, już idę. Usiądziesz jeszcze przy barze, Sebastian?

Nicolas zniknął, a Sebastian wstał z krzesła.

– Bardzo chętnie bym został, ale powoli muszę wracać do domu. Alex tuż przed moim wyjściem

zaczęła grzebać w szafie. Jeśli dłużej każe jej czekać z odpowiedzią na pytanie, co ma na siebie włożyć dziś wieczorem, nie zdąży się ubrać do Nowego Roku.

Ja również z krzywym uśmiechem wstałam z krzesła.

– Masz jakiś sposób na to, jak ją uspokoić w takich sytuacjach?

– Po prostu tak często jej mówię, że we wszystkim wygląda dobrze, że mi wierzy.

Westchnęłam.

– Jesteś słodki. Niestety, nie mam pewności, czy mogę skorzystać z tej strategii.

Wzięłam jego szklankę, żeby nie musiał jej sam odnosić do baru.

– Możesz mieć rację. – Włożył kurtkę. Zapiął zamek, a potem patrzył w podłogę chwilę dłużej, niż to

było konieczne. – Muszę cię za coś przeprosić.

Zmarszczyłam czoło.

– Za co?

– Za to, że pomyślałem, że mogłabyś celowo kazać mu cierpieć.

Oparłam się biodrami o stół.

– To przypuszczenie nie byłoby przesadzone, gdybym rzeczywiście dostała ten list albo e-mail.

Rozumiem, dlaczego tak pomyślałeś.

– Więc dlaczego czuję się z tym źle?

– Nie wiem. Ale niepotrzebnie. Naprawdę. Wszystko jest w porządku.

Uśmiechnął się do mnie, wahał się przez chwilę, a potem podszedł, by mnie uścisnąć. Trochę mnie tym zaskoczył. Wcześniej zawsze trzymaliśmy dystans. Jednak nie było to nieprzyjemne. Przeciwnie, cieszyłam się, że to zrobił. Kiedy mnie puścił i znów się uśmiechnął, do głowy przyszła mi myśl, która przysporzyła mi nowych zmartwień.

– Czy Elyas też tak sądzi? Chodzi mi o to, czy uważa, że chcę, by cierpiał?

– Raczej nie – powiedział Sebastian. – Sam siebie obwinia za to wszystko. Myśli, że na ciebie nie zasłużył.

Piękne słowa mogą czasem boleć bardziej niż drut, który wbija się w skórę.

Spojrzałam na stopy.

– A teraz, skoro już tu jestem... – mówił dalej. – Zastanów się, co z dzisiejszym wieczorem.

Uszczęśliwiłabyś Alex. Bardziej niż to sobie wyobrażasz.

Nie patrząc na niego, skinęłam głową.

– Elyas też tam będzie – powiedział. – Nie chcę cię namawiać, ale dziś wieczorem nadarza się

sposobność, żeby zostawić za sobą stary rok i zacząć nowy.

To zdanie było ciężkie jak ołów, a całą jego wagę poczułam na swoich ramionach.

Ponownie skinęłam głową.

Razem wróciliśmy do baru. Sebastian zapłacił za swoją colę.

– Do zobaczenia, jeśli nie dzisiaj wieczorem, to, mam nadzieję, wkrótce – powiedział, puścił do mnie

oko, a potem odwrócił się i wyszedł z Purpurowego Królika.

Po tej rozmowie nie było mi łatwo choćby przez sekundę skupić się na pracy.

Knajpa wypełniała się

z minuty na minutę i już po chwili potrzebowałam pięciu rąk, żeby obsłużyć wszystkich gości. Upłynęło

półtorej godziny, kiedy zmiksowałam pięćsetny koktajl i wreszcie

nadeszła moja wolność.

Wyszłam na ulicę. Na zewnątrz było już ciemno. Uderzyła mnie fala zimna, więc otoczyłam się rękami.

Dotarłam na przystanek autobusowy, zatrzymałam się i czekałam. Marzłam na całym ciele, a mimo to

zimno sprawiało mi trudną do opisania przyjemność.

Czy naprawdę powinnam zamieniać świeże powietrze na smród w autobusie?

Odwrociłam się plecami

do przystanku i piechotą ruszyłam do domu. Wkoło panował duży ruch. Dziś na ulicach działo się więcej

niż zwykle. W moim wnętrzu natomiast panował niezwykle spokój, który napawał

mnie trwogą. To była

cisza przed burzą, inaczej nie umiałam opisać tego uczucia. Z jednej strony byłam wzburzona, z drugiej – mój puls osłabł tak bardzo, jakby w każdej chwili mógł ustać. Wewnętrzny strach mroził moje ruchy.

Obawiałam się, że rzeczywiście znajdę e-mail od Elyasa, a jeszcze bardziej – że nic nie znajdę.

W kółko analizowałam rozmowę z Sebastianem, aż w moje myśli wkradł się inny głos: „To ty byłaś

głównym powodem, dla którego wyjechałem”. Minęło już kilka miesięcy, od kiedy Elyas skierował do mnie te słowa. Powiedział, że nie był w stanie żyć w tym samym miejscu co ja i dlatego wyjechał do

Londynu. Nigdy do końca mu w to nie uwierzyłam.

Teraz, prawie osiem lat później, chciał wyjechać z Berlina i przeprowadzić się do Hamburga. Powód był ten sam. Jeśli wyciągnęłam z tego jakiś wniosek, to tylko taki, że zmiana miejsc rzeczywiście trochę

ułatwiała sprawę. Ale myśli, tęsknotę, złość i rozpacz zabierało się ze sobą do dowolnego miejsca na

świecie. Przeprowadzka nie mogła w tym pomóc.

Kiedy dotarłam do akademika, moje kroki stały się jeszcze wolniejsze. W całym moim życiu jeszcze

nigdy tak świadomie nie stawiałam nogi za nogą. Wchodzenie po schodach sprawiło, że poczułam trochę

ciepła w zeszytywniałych mięśniach. Tylko palce wciąż bolały mnie z

zimna.

– Eva? – zapytałam, kiedy weszłam do naszego małego pokoju.

Nie otrzymałam odpowiedzi, włączyłam światło i zamknęłam za sobą drzwi.

Laptop stał na biurku.

Zawahałam się przez moment, a następnie ściągnęłam kurtkę, rzuciłam ją na łóżko i usiadłam na krześle.

Laptop uruchamiał się, a w mojej głowie ziało pustką. Siedziałam i czekałam na to, co miało się wydarzyć.

96 e-maili – informował mnie folder ze spamem.

Moja dłoń przez dłuższą chwilę spoczywała na myszce, aż w końcu ruszyła się i przewinęła pierwszą

stronę e-maili. Viagra, Casino Online, Powiększ swojego penisa...

Wzrokiem prześlizgiwałam się po adresach i tematach.

Przeskoczyłam na drugą stronę. Facebook Notification, Wygrana, Tanie tusze do drukarek... W kółko to samo.

Kliknęłam na trzecią stronę... Czwartą stronę... Nic.

Piąta strona była ostatnia. Przejrzałam ją wolniej niż poprzednie, linijka po linijce, jak w zwolnionym tempie. Dopiero kiedy prawie dotarłam do końca strony, moje serce stanęło.

Nie było e-maila od Luki.

Znalazłam inne znane nazwisko.

ElyasSchwarz@bluemail.de

Serce zaczęło ponownie bić, a krew o wiele za szybko krążyła mi w żyłach. Email został wysłany 25

listopada.

Moja dłoń drżała, kiedy kliknęłam na wiadomość, a ona otworzyła się na ekranie.

Słowa układały się w zdania. Zaczęłam czytać.

Droga Emely,

wiem, e

ż obieca em

ł, e
ż zostawi
ę Ci
ę w spokoju. Nienawidz
ę si
ę za to, e
ż teraz a
ł mi ę t ę obietnic .
ę Jednak nie
mog
ę inaczej.
Niepewność
ć jest czymś bardzo z ym
ł. Domy l
ś am si ,
ę co oznacza fakt, e
ż nie odpowiedzia a
łś na mój list. A
mimo to nie mam
pewno c
ś i. Tylko jedno s ow
ł o od Ciebie, a b d
ę
ę wiedzia , ł na czym stoj .
ę
Przeczyta a
łś ten list?
Czy ja Ci
ę straci em
ł, Emely? Na zawsze?
A mo e
ż potrzebujesz czasu? Je l
ś i tak jest, napisz mi o tym. Dam Ci ca ył czas tego w ś iata.
Wiem, e
ż pope ni
ł em

ł wielki błąd
ą . Nie jeden, ale wiele. Dniami i nocami zastanawiam się, jak to
naprawić .

Jednak wszystkie

pomyśly

ł wydaj

ą mi się

ę gupi

ł e. Widać takiego czegoś nie można zadość u

ć czynić . To niewybaczalne. Mimo to bardzo chciał

ł m

spróbować ,

ć Emely. Nie musisz nic robić ,

ć tylko pozwolić mi spróbować .

ć Myśl

ś isz, e

ż jest taka możliwość

ż iwość ?

ć

Może

ż choć

ć y bardzo

mała?

Emely, kiedy zamykam oczy, widzę

ę Twój

ą twarz, czuję

ę Twoje ciało

ł pod moją

ą dłońmi

ł

ą i wdycham zapach

Twoich włosów

ł ów.

Chciałbym

ł

*jeszcze raz wzię
ć Ci
ę w ramiona.
Wiem, e
ż na to nie zas u
ły
ż eł m, ale mimo to bardzo tego pragn .
ę Prosz ,
ę daj mi jeszcze jedn
ą szans .
ę Je łś i nie
mog
ę by ć Twoim
ch opaki
ł
em, to mo e
ż przynajmniej kim ś w Twoim y
ż ciu?
Tak bardzo Ci
ę przepraszam, Emely.
Twój
Elyas*

Gorące łzy płynęły strumieniem po moich policzkach. Ostatnie linijki rozplywały mi się przed oczami, ale czytałam dalej. Skończyłam i ukryłam twarz w dłoniach. Wszystko zaczęło się od początku.

Moje mięśnie, moje gardło, mój brzuch – bolał mnie każdy najmniejszy nerw w moim ciele. Czułam

się tak, jakby moje ciało zostało zgniecione pod ciężarem uczuć. Z ledwością mogłam oddychać. Na drżących kolanach wstałam, pokuśtykałam w kierunku łóżka i wyciągnęłam z kurtki komórkę.

Próbowałam zetrzeć z twarzy łzy, ale wciąż pojawiały się nowe. „N” – wpisałam, niewiele widząc na

ekranie książki telefonicznej. „Nie odbierać”. Nacisnęłam zieloną słuchawkę.

Połączenie nawiązywało się powoli.

„Proszę, odbierz” – błagałam w duchu, oparłam się łokciem o szafę na wysokości głowy i chwyciłam

się za czoło. „Proszę, odbierz” .

W słuchawce rozległ się wydłużony dźwięk. Kolejny. Nie odbierał.

Moje imię musiało się wyświetlić na jego telefonie. Czyżby nie chciał ze mną rozmawiać? Ta myśl

sprawiła, że po mojej twarzy popłynął nowy strumień łez.

Dzwoniłam i dzwoniłam. Bezskutecznie.

W końcu odezwała się skrzynka głosowa, więc rozłączyłam się i rzuciłam komórkę na łóżko. Splotłam

dłonie za głowę. Dlaczego nie odbierał? Czyżby był już na imprezie i nie słyszał

telefonu? Spojrzałam na

budzik: 21.19.

Wytarłam twarz w dłonie, zamknęłam oczy i przez chwilę trwałam w tej ciemności. Kiedy znów

otworzyłam oczy, chwyciłam kurtkę, zarzuciłam ją na siebie i wsunęłam komórkę do kieszeni. Zapłakana wyszłam z pokoju.

M

Rozdział 15

Happy New Year

iałam szczęście i udało mi się złapać autobus jadący w okolice hali miejskiej, w której

odbywała się impreza. Ostatnie metry musiałam przejść pieszo.

Dwukrotnie zgubiłam drogę

i tylko przypadkowym przechodniom zawdzięczałam, że nie wylądowałam w Koziej Wólce. Otaczało

mnie lodowate, zimowe powietrze, mój oddech wzbijał się w niebo małymi kłębkami pary, a zimno

przenikało mnie do szpiku kości. Jeszcze ciaśniej owinęłam się kurtką i potarłam o siebie dłonie. Co dwie minuty wyciągałam z kieszeni komórkę, ale poza aktualną datą, godziną i informacją o stanie baterii

na jej wyświetlaczu nie było żadnych komunikatów. Żadnego nieodebranego połączenia. Żadnego SMS-a.

Nic.

Kiedy hala miejska w końcu pojawiła się przed moimi oczami, nagle zwolniłam kroku. Co właściwie

chciałam powiedzieć Elyasowi?

Super, Emely. Biegiesz tu jak szalona, ale nie zaprzątasz sobie myśli najistotniejszą częścią tego

przedsięwzięcia. „Hej, Elyas, wiem, że to może zabrzmieć dziwnie, ale wyobraź

sobie, że nie dostałam

ani twojego listu, ani e-maila”.

Znakomity pomysł. Więc jeśli nie tak, nie miałam pojęcia, jak... Wielkie dzięki, mózgu. Postanowiłam

w ogóle nie wymyślać niczego „fajnego” i mieć nadzieję, że wyjdzie to samo z siebie, kiedy stanę

naprzeciwko niego. Ostatecznie mogłam planować, co chciałam – ale w tym konkretnym momencie

wszystko mogło pójść inaczej.

A jeśli on w ogóle nie będzie chciał ze mną rozmawiać?

Najchętniej wynajęłabym dwie spycharki gaśnicowe, które natychmiast

zająłoby się tymi myślami,
ale oczywiście to właśnie one dominowały w mojej głowie. „Nieważne”
– próbowałam przekonać samą
siebie. Po prostu zmuszę go do tego, żeby mnie posłuchał, i powiem mu
takie rzeczy, po których nie
będzie mógł się ode mnie odwrócić.
„Emely, kiedy zamykam oczy, widzę Twoją twarz, czuję Twoje ciało pod
moją dłonią i wdycham
zapach Twoich włosów. Chciałbym jeszcze raz wziąć Cię w ramiona”.
Słowa ze wspomnień otoczyły mnie niczym ciepły welon, sprawiły, że na
krótką chwilę zapomniałam
o zimnie, i wryły się w moje serce. Na dziedzińcu przed wejściem do hali
stały pojedyncze, niewielkie
grupki ludzi, które albo głośno krzyczały i były wyraźnie podpite, albo
marznąc, w ciszy paliły papierosy.
Dzięki nowym rozporządzeniom prawnym palenie tytoniu prowadziło
teraz nie tylko do raka płuc, ale
również do ich zapalenia.
Głośna muzyka, która dobiegała z wnętrza, rozbrzmiewała już tutaj i
słysząc ją było na całym
dziedzińcu. Im bliżej wejścia się znajdowałam, tym wyraźniej czułam, jak
wibruje ziemia pod moimi
stopami. Kiedy dotarłam do drzwi, w kolejce przede mną stało dziesięć,
piętnaście osób. Ustawiłam się na końcu i pomyślałam, jak ciepło mają ci,
którzy już są w środku. Okazało się jednak, że nie tak szybko
miałam do nich dołączyć. Niebywale inteligentna istota, która stała
przede mną, próbowała bowiem
wnieść do hali całą torbę fajerwerków. To, że bramkarz w kółko
powtarzał, że to niedozwolone, niestety
nieszczególnie ją interesowało. Wywiązała się dyskusja. Miałam ochotę
podejść do wejścia, wyrwać
temu człowiekowi torbę z ręki i walnąć go nią w głowę. Zamiast tego
wyciągnęłam z kieszeni komórkę
i kolejny raz rzuciłam na nią wzrokiem. Nic. Z nieprzyjemnym uczuciem
w brzuchu schowałam telefon.
Pomruk niezadowolenia w kolejce stopniowo narastał. Nie ja jedna

straciłam cierpliwość z powodu

faceta z fajerwerkami. Westchnęłam i zacisnęłam pasek kurtki. Gdzie się podziiali skorumpowani

bramkarze, kiedy byli potrzebni? Z moim szczęściem, zza rogu za chwilę wyjdzie islamista i wyrazi wolę

wniesienia do hali swojej cholernej walizki! Odchyliłam głowę na kark.

Po niekończącej się kłótni, idiota oddał w końcu tę pieprzoną torbę, a kolejka powoli ruszyła przed

siebie. Wyciągnęłam portmonetkę, odliczyłam piętnaście euro na bilet wstępu i pozwoliłam sobie ostemplować dłoń. Następnie ruszyłam w tłum.

W środku huczała muzyka i działo się tu tak wiele, że zaczęłam się zastanawiać, jak w takim

zamieszaniu odnajdę Elyasa. Przynajmniej nie musiałam się dziwić, dlaczego nie słyszał dźwięku swojej komórki.

Oświetlenie hali było katastrofalne. Panowała ciemność, poprzecinana rozbłyskującymi światłami

z reflektorów i laserów. Z rękami mocno przyciśniętymi do tułowia próbowałam się przedrzeć przez

tańczącą masę ludzi. Niezależnie od tego, w którą stronę bym się ruszyła, wciąż czułam wokół siebie

obce ciała. A pomiędzy nimi co pięć metrów było przynajmniej jedno, które macało mnie tam, gdzie nie

powinno! W takim tłumie i tak niewyraźnym świetle trudno było znaleźć sprawcę.

Poza tym nie miałam na to czasu. Jediną osobą, która miała priorytet, był Elyas – i jego odnalezienie

okazało się prawdziwym wyzwaniem. Co chwilę zatrzymywałam się i rozglądałam dookoła. Ze wzrostem

metr sześćdziesiąt osiem przed nosem miałam tylko tyły głów. Napisałam SMS-a do Alex. Przy odrobinie

szczęścia być może rzuci przez przypadek okiem na swoją komórkę. Jak dotąd nie mogłam liczyć ani

szczęście, ani na przypadek.

Po dwudziestu minutach moja nerwowość przeobraziła się w panikę. A jeśli nie uda mi się znaleźć

Elyasa?

Nie wiedziałam już, gdzie szukać, więc ruszyłam do toalet. Najpierw do damskiej, w której

zobaczyłam same obce twarze. W męskiej, poza trzema penisami, również nie znalazłam niczego

pożytecznego. Fuj, Nicolas... Zanim postanowiłam, dokąd pójść dalej, wstrząsnął

mną krótki dreszcz

obrzydzenia. Poza sanitariatami pozostał mi jeszcze bar, czyli centralne miejsce spotkań. Z nowym celem

przed oczami wmieszałam się ponownie w tłum. Dopiero po dziesięciu minutach udało mi się przedrzeć

do lady i przeszłam wzdłuż całego długiego baru. I nagle, kiedy już straciłam nadzieję, dostrzegłam kogoś

znajomego. Jego głowa wyrastała ponad inne. Andy. Nogi same poniosły mnie w tamtą stronę, a kiedy

znalazłam się kilka metrów od niego, dostrzegłam pozostałe znajome twarze.

Sebastian, Sophie, Alex,

Yvonne, ciemnowłosy chłopak, którego nie znałam, i Andy stali nieco na uboczu.

Poklepałam Alex po

ramieniu i zawołałam do wszystkich: „Cześć!”. Odwrócili głowy w moją stronę, ale chwilę potem znów

spojrzeli na Sebastiana. Czyżbym nie była tu mile widziana? Alex w ogóle nie wyglądała na oszalałą

z radości, chociaż to ona przez cały czas namawiała mnie do przyjścia.

Sebastian, podobnie jak pozostali, spojrzął w moją stronę przelotnie i po chwili znów odwrócił wzrok. Przesuwałam spojrzeniem po

twarzach. Z powodu przyćmionego światła z opóźnieniem dostrzegłam, jak bardzo są blade.

– Czy... czy wszystko w porządku? – zapytałam.

Głowy znów odwróciły się w moją stronę. Sposób, w jaki na mnie spojrzeli, sprawił, że zapadłam się

w sobie. Chyba nic się nie stało Elyasowi?

Szczęka Sebastiana była napięta i minęła wieczność, zanim w końcu

zaczął

mówić.

– Elyas dzwonił – powiedział.

Serce skoczyło mi do gardła.

– I? Co się dzieje? Coś się stało?

– Tak – powiedział Sebastian i wbił wzrok w ziemię. Jego sylwetka była sztywna jak posąg. – Znalazł

Jessicę.

– C-co znalazł? – zapytałam.

– Próbowała odebrać sobie życie.

Wlepiłam w niego wzrok. Czas się zatrzymał.

Głośny szloch Yvonne spowodował, że na nią spojrzałam. W jej wypełnionych łzami oczach

zobaczyłam czystą rozpacz. Yvonne była najlepszą przyjaciółką Jessiki.

Kiedy wyobraziłam sobie, że

Alex....

Nawet w myślach nie dałam rady dokończyć tego zdania.

Bez słowa staliśmy dalej w kręgu. Byłam pewna, że moja twarz bladością zdążyła się już upodobnić

do pozostałych. Ciemnowłosa, nieznajomy facet był pierwszym, który wyrwał się z odrętwienia i wziął

Yvonne w ramiona. Płakała w jego pierś i wciąż potrząsała głową.

Wyglądało na to, że to jej chłopak.

– Jak bardzo jest źle? To znaczy, czy ona to... – Sophie przerwała, a Andy wspierająco otoczył jej

talię dłonią.

Alex odnalazła dłoń Sebastiana i mocno ją ścisnęła.

– Nie wiem – powiedział Sebastian. – Ledwo słyszałem Elyasa... Ale na pewno zabrał ją na izbę

przyjęć.

Słowa „izba przyjęć” spadły na nas jak grom z jasnego nieba.

– W której są klinice? – zapytał Andy.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak poważnego.

– W uniwersyteckiej, jeśli dobrze zrozumiałem.

Wszyscy skinęli głowami. Wyglądało na to, że zapadła milcząca decyzja.

Sebastian i Alex, nie tracąc

czasu, ruszyli przodem. Przebijaliśmy się za nimi przez tłum. W kółko ktoś mnie potrącał, tak samo jak

wtedy, kiedy jeszcze szukałam Elyasa, ale teraz wydawało mi się to kompletnie nieistotne. Skupiałam się

tylko na tym, żeby nie stracić z oczu Alex, i wyparłam wszystkie inne bodźce. Ona najwyraźniej też o tym pomyślała, ponieważ w pewnej chwili zatrzymała się, odwróciła się w moją stronę, chwyciła mnie za

dłoń i pociągnęła za sobą. Impreza kręciła się na całego, ludzie dookoła dobrze się bawili i beztrosko świętowali. W zasadzie wszystko było tak samo, jak wcześniej, tyle że mnie wydawało się to

niestosowne. Jedni się bawili, podczas gdy innym walił się świat. Dzisiaj spotkało to przyjaciół Jessiki, jutro zdarzy się to przyjacielom kogoś innego. Dopiero wtedy człowiek spada na ziemię i dostrzega, że

tylko kwestią czasu jest, kiedy znajdzie się w gronie dotkniętych taką tragedią.

Dlaczego Jessica to

zrobiła? Jak bardzo musiała być zrozpaczona, skoro nie znalazła innego wyjścia?

Człowiek ma tylko jedno życie.

W końcu dotarliśmy na zewnątrz i uderzyło nas ostre zimno. „Jak stosownie temperatura potrafiła się

dopasować do dominującego nastroju” – pomyślałam. Tom, chłopak Yvonne, ustalał z Sebastianem

i Andym, kto z kim ma pojechać. Andy zdążył już trochę wypić i nie mógł być kierowcą.

Alex stanęła obok mnie. Wnioskując z jej wzroku, czuła się tak samo paskudnie jak ja. Yvonne

kurczowo trzymała się swojego chłopaka. Łzy zdążyły już wyschnąć na jej twarzy i pozostawiły pustą,

pozbawioną wyrazu minę. Przypomniałam sobie noc, kiedy odebrałam telefon ze szpitala i towarzyszące

mi poczucie niewiedzy, czy jeszcze zobaczę ukochaną osobę żywą.

Jak się czuł Elyas? Zaczął mnie okropnie boleć brzuch.

– OK, więc widzimy się przed szpitalem – powiedział Sebastian.

Narada była skończona. Grupa rozeszła się we dwie strony. Sebastian i Alex ruszyli w prawo.

– Emely? – zapytał Sebastian i odwrócił się w moją stronę. Zatrzymałam się.

– Myślę, że nie powinnam jechać – powiedziałam. – Jessica i ja ledwie się znałyśmy. Lepiej będzie, jeśli wrócę autobusem do domu.

– Bzdura – powiedziała Alex. Cofnęła się kilka kroków, ujęła moją dłoń i mimo mojego cichego protestu pociągnęła mnie za sobą.

– Ale, Alex, zastanów się przez chwilę. Jessica na pewno nie chciałaby, żeby znalazł się tam ktoś obcy. – Tak przynajmniej ja bym się czuła, jeśli w ogóle mogłam sobie wyobrazić jej sytuację.

– Emely, jesteś z nami. Nie zastanawiaj się nad tym i wsiadaj – powiedział

Sebastian i otworzył samochód.

Najchętniej kłóciłabym się dalej, ale postanowiłam tego nie robić.

Sebastian miał

teraz inne

zmartwienia niż dywagacje, czy moja obecność jest pożądana.

– Może lepiej będzie, jeśli to ja poprowadzę – powiedziała Alex. – W tym stanie wolałabym nie wpuszczać cię za kierownicę.

Sebastian zastanawiał się przez chwilę, a potem wręczył jej kluczyki.

– Masz rację. Tak będzie rozsądniej. Dość już się wydarzyło.

Zamienili się stronami i wsiedli do samochodu. Ja wsunęłam się na tylne siedzenie. Podczas podróży

milczeliśmy. Sebastian sprawiał wrażenie nieobecnego i odzywał się tylko wtedy, kiedy dojeżdżaliśmy

do skrzyżowania, a Alex nie wiedziała, w którą stronę jechać.

– Masz jakiś pomysł, dlaczego Jessica to zrobiła? – zapytała w pewnej chwili.

Potrząsnął głową.

– Ostatni raz widziałem ją w zeszłym tygodniu. Sprawiała wrażenie, jakby czuła się wyjątkowo

dobrze. Elyas i ja rozmawialiśmy nawet o tym, że najwyraźniej wreszcie

uporała się z tą historią

z Domenikiem. Nie potrafię zrozumieć, co nagle popchnęło ją do takiego kroku.

Alex chwyciła go za rękę i wsunęła swoje palce pomiędzy jego. Powoli wracała cisza, a ja wyjrzałam

przez szybę na panującą wkoło noc. Wciąż myślałam o Elyasie i o tym, jak się czuje. To on znalazł

Jessicę. Mogłam przypuszczać, co to oznaczało, ale rozmiar jego szoku był dla mnie niewyobrażalny.

Przeżyć coś takiego – to musiało być okropne. Straszne. A teraz sam jak palec sterczał w izbie przyjęć.

– To tam, z przodu. Wjazd jest po prawej. Widzisz?

Alex skinęła głową i podążyła za wskazówkami Sebastiana. Kilka minut później samochód zatrzymał

się na parkingu, a my wysiedliśmy. Zdążyliśmy zrobić kilka kroków, kiedy nadjechało auto Toma, więc

stanęliśmy i poczekaliśmy na pozostałych. Razem ruszyliśmy w stronę wejścia do izby przyjęć. Ze

spłcionymi na piersiach rękami i opuszczoną głową pozostałam odrobinę z tyłu.

Szklane drzwi się rozsunęły. Przed nami otworzył się wielki, jasny korytarz szpitalny, na którym

panował intensywny ruch. Podłoga była wyłożona szaroniebieskim linoleum. W

nozdrzach poczułam

ostry zapach środków dezynfekujących.

Pielęgniarki i pielęgniarze mieli pełne ręce roboty, więc daremnie czekaliśmy przy rejestracji na kogoś, kto powiedziałby nam, dokąd mamy iść. Po chwili Andy wskazał na koniec korytarza.

– Tam jest Elyas.

Podążyłam za jego spojrzeniem i zobaczyłam mojego anioła siedzącego na krześle przy ścianie z głową

opartą na dłoniach. Wszyscy ruszyli w jego stronę. Ja trzymałam się krok za nimi.

– Elyas! – zawołał Sebastian, jeszcze zanim do niego dotarliśmy.

Elyas drgnął na dźwięk swojego imienia, w ciągu sekundy zerwał się na

nogi i wybiegł nam

naprzeciw. Alex nie wahała się długo i rzuciła się mu na szyję.

Widziałam, jak przytula się do niej i nie

chce wypuścić jej z objęć.

– Wiesz już coś więcej? W jakim ona jest stanie? – zapytał Sebastian.

Rodzeństwo oderwało się od siebie. Elyas powiódł spojrzeniem po naszych twarzach i zatrzymał na

chwilę wzrok, kiedy mnie dostrzegł. Potem popatrzył w ziemię i wzruszył ramionami.

– Nie. Nic nowego.

– Co się w ogóle stało? – zapytała Yvonne łamiącym się głosem.

Elyas wypuścił powietrze. Zajął mu chwilę, zanim odpowiedział.

– Przed kilkoma dniami umówiliśmy się, że ją dzisiaj odbiorę – powiedział. – Przyjechałem kilka

minut za wcześnie. Z jej mieszkania dobiegała głośna muzyka. Nie otwierała drzwi.

Alex pogłaskała go po ramieniu.

– Najpierw niczego nie podejrzewałem – mówił dalej. – Chciałem do niej zadzwonić. Ale na ekranie

znalazłem SMS-a od niej, którego wcześniej nie przeczytałem.

– Co było w tym SMS-ie? – zapytała Alex.

– Same bzdury. Że jednak nie ma dzisiaj czasu i że nie mam się na nią z tego powodu gniewać. Że

bardzo mnie lubi i jest mi bardzo wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobiłem. – Elyas potrząsnął głową.

– Ta wiadomość to był po prostu dziwaczny bełkot. Od razu wiedziałem, że coś nie gra.

– A potem? – zapytał Sebastian.

– Całą wieczność waliłem w drzwi. W pewnej chwili przyszedł sąsiad, który z powodu hałasu chciał

już zadzwonić po policję. Z grubsza wyjaśniłem mu, co się dzieje, a on stwierdził, że muzyka już od godziny gra tak głośno. – Zacisnął wargi. –

Wtedy wpadłem w szal. Kazałem temu facetowi przynieść

łom. We dwóch połamaliśmy drzwi na kawałki. A potem... – Ostra linia jego warg rozluźniła się. – Potem ją znalazłem.

Widziałam, jak wraz z ostatnimi słowami jego oczy robią się mokre.

Widziałam, jak przypomina sobie

moment, w którym znalazł Jessicę. Nie powiedział nic więcej. Nie musiał.

– Czym? – zapytał Andy.

– Tabletkami nasennymi. – Głos Elyasa brzmiał jak nagrany na taśmę.

– Dużo?

– Prawie dwa opakowania. Popiła je butelką czerwonego wina.

Nikt nic nie powiedział.

Pomyślałam o naszym wyjeździe pod namioty, kiedy Sebastian opowiedział mi o próbie samobójczej

Jessiki. Wtedy wzięła tabletki przeciwbólowe. Dwa opakowania tabletek nasennych i butelka wina – to trochę inny kaliber.

– Ale... dlaczego? – wyrwało się Yvonne.

– Nie wiem – powiedział Elyas zmęczonym głosem. – Nie umiem znaleźć wyjaśnienia. Po wycieczce

pod namioty sądziłem, że ta sytuacja z Domenikiem znów odbije się na jej nastroju. A zdarzyło się coś

przeciwnego. Zrozumiała, że ten facet to dupek. Chciała dać sobie z nim spokój i moim zdaniem w końcu

jej się to udało.

Sophie opuściła wzrok, ale poza mną nikt tego zauważył.

– To moja wina, powinnam bardziej się o nią troszczyć, a ostatnio byłam skupiona tylko na Tomie – powiedziała Yvonne.

– Myślisz, że ja się nie obwiniam? – zapytał Elyas i parsknął. – Przez ostatnie dwa miesiące zajmowałem się własnym bałaganem.

Jego ostatnie zdanie mocno mnie dotknęło.

– Przestańcie przypisywać sobie winę za to, co się stało! Może to był tylko wypadek – wtrącił się

Andy.

– Wypadek? – powtórzył Elyas, patrząc na Andy'ego, jakby ten postradał rozum. – Dwie, trzy tabletki

to wypadek. Ale nie dwa opakowania!

– Tak, ja... Ach, masz rację – powiedział Andy, wsunął dłonie do kieszeni, wzruszył ramionami i spojrzał w sufit.

– Więc dlaczego? Dlaczego ona to zrobiła? – wyszeptała Yvonne. Łza stoczyła się po jej policzku.

Nikt nie odpowiedział.

Dwóch pielęgniarzy przeszło korytarzem z pustym łóżkiem. Odsunęliśmy się, żeby zrobić im miejsce,

kiedy cichy głos zaczął mówić.

– Być może ja wiem, dlaczego – powiedziała Sophie, nie podnosząc wbitego w podłogę wzroku.

Wszystkie spojrzenia skierowały się na nią.

– Co masz na myśli? – zapytał Elyas. Mięśnie jego szczęki się napięły.

Głowa Sophie opadła jeszcze niżej, a z boku widziałam, że jej oczy nie są już suche.

– Sophie – powtórzył Elyas. – Co masz na myśli?

Drgnęłam, kiedy usłyszałam twarde ton w jego głosie.

– Kiedy... kiedy dzisiaj wieczorem odwiedziłam rodziców, samochód Jessiki stał

pod ich domem –

wyjąkała.

Domenic i Sophie byli rodzeństwem. Domenic kiedyś powiedział mi, że mieszka u rodziców.

Wszyscy patrzyli na nią z otwartymi ustami. Tylko ja oderwałam od niej wzrok i spojrzałam na Elyasa.

W jego oczach błysnęło coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam. Stał wyprostowany jak świeca

z dłońmi zwiniętymi w pięści. Kości jego palców były białe.

Zrobił krok do przodu i chwycił Sophie za przedramiona.

– Dlaczego nic nam nie powiedziałaś? – zapytał.

Serce podskoczyło mi do gardła.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – zaatakował ją Elyas. Nachylił się nad nią i zaczął ją potrzasać.

Sophie próbowała uwolnić się z jego uścisku, ale on chwycił ją jeszcze mocniej.

– Nie wiem... – powiedziała Sophie, a jej słowa niemal utonęły we łzach.

– To znaczy, nie

wiedziałam, czy to naprawdę coś znaczy.

– Kompletnie cię pogięło? – zapytał Elyas.

Drgnęła i skuliła się.

– Przecież o niczym nie wiedziałam... Nie chciałam przecież...

– Po tym wszystkim, co się wydarzyło, chcesz jeszcze kryć swojego cholernego brata?! Widzisz, do

czego doprowadził Jessicę? – Potrząsnął nią. – Widzisz?

– Tak... – Jej głos zmienił się w cichy szept. Nie próbowała już bronić się przed Elyasem.

– Jeśli Jessica tego nie przeżyje, ty i twój pieprzony brat będziecie ją mieli na sumieniu – wykrzyczał

Elyas.

Sophie była bliska upadku na kolana, kiedy Andy wyrwał się z odrętwienia i interweniował.

– Wystarczy! – powiedział, chwycił Elyasa za tułów i odciągnął od swojej dziewczyny. Wziął Sophie

w ramiona i pogłaskał ją po włosach. – Zwariowałaś. Nie możesz jej za to winić.

– Ach nie? – Elyas wskazał palcem w kierunku sal operacyjnych. – Jessica leży tam teraz tylko

dlatego, że ona kryje swojego przeklętego brata!

– Nie leży tam z winy Sophie! – odparł Andy. – Ale z powodu Domenica i siebie samej! To wszystko

nie jest łatwe dla Sophie, do cholery! On jest jej bratem! Jak ty byś się zachował, gdyby to Alex zrobiła coś takiego? Zasztyletowałbyś ją?

Elyas parsknął z pogardą i zrezygnował z konfrontacji. Cofnął się kilka kroków, a jego spojrzenie robiło się coraz ciemniejsze.

Spojrzałam na niego błagalnie, ale od czasu naszego pierwszego kontaktu ani razu nie skierował na

mnie wzroku. Całe jego ciało było napięte i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, w jego oczach

widziałam, co myśli.

– Zabiję go – powiedział.

– Elyas! – zareagował Sebastian i stanął mu na drodze. – Nie pogarszaj sprawy!

Niczego w ten sposób

nie zmienisz!

Szlochanie Sophie stało się głośniejsze.

– Nic to nie zmieni? A ja uważam, że owszem. – Elyas próbował wyminąć Sebastiana, który zaparł się stopami o ziemię i z całej siły go przytrzymał.

– Puść mnie, do cholery! – ryknął Elyas. W jego oczach była czysta nienawiść.

– Wszyscy jesteśmy na niego wściekli. Ale to, co zamierzasz zrobić, jest po prostu głupie! – powiedział Sebastian.

– Elyas, proszę! – zapiszczała Alex i dołączyła do prób powstrzymania go, ale Elyas ją zignorował.

Andy, który usadził targaną spazmami płaczu Sophie na krzesło, odepchnął

Elyasa.

– Chcesz trafić do więzienia, idioto?!

– Nie obchodzi mnie to! – odparł Elyas.

Yvonne i Tom stali jak sparaliżowani i trzymali się z boku. Spoglądałam to na jednych, to na drugich

i czułam, jak wilgotnieją mi oczy.

– Mówisz tak teraz, bo przestałeś racjonalnie myśleć! – Sebastian przekonywał

Elyasa i wciąż mocno

trzymał go za ramiona. – Przez całe życie będziesz tego żałował, wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja!

Zejdź na ziemię, człowieku!

Elyas chciał się uwolnić z jego uścisku i na pewno nie zamierzał się poddawać.

– Elyas, damy mu nauczkę. Obiecuję ci! – powiedział Sebastian. – Ale nie tak! I nie teraz! W tym

momencie chodzi wyłącznie o Jessicę. Resztę załatwimy jutro, słyszysz?

Parskając ze złości, Elyas zagryzł wargi i sprawiał wrażenie, jakby słowa Sebastiana przynajmniej na

chwilę do niego dotarły. Wiedziała, że nie posłucha mnie tak samo, jak nie posłuchał Sebastiana, ale nie

mogłam dłużej stać bezczynnie. Starłam łzy z twarzy i podbiegłam do niego.

– Elyas, proszę, posłuchaj Sebastiana. – Mój głos drżał.

Spojrzał w moją stronę, a ja zajrzałam mu w oczy.

– Proszę – powiedziałam.

Ale już po chwili on oderwał ode mnie wzrok. Jego ciało znów się usztywniło, na twarzy odbiła się najczystsza złość, ale w oczach przez ułamek sekundy dostrzegłam coś na kształt małych wątpliwości.

– Co tu się dzieje, do cholery?!

Wzdrygnęłam się. Szybkim krokiem zbliżał się do nas pielęgniarz.

– To szpital! Jeśli natychmiast się nie uspokoicie, zawołam ochronę i każę was wyrzucić!

Wszyscy odwrócili się w stronę mężczyzny i próbowali go uspokoić, a ja w tym czasie spojrzałam na

Elyasa. Wykorzystałam jego krótkie wahanie, położyłam mu dłonie na klatce piersiowej i z całej siły odepchnęłam kilka metrów od reszty grupy.

Elyas zatoczył się do tyłu i zatrzymał

dopiero, kiedy

przycisnęłam go do ściany.

– Elyas. – Ujęłam jego głowę w dłonie. – Ty taki nie jesteś. Potrafię zrozumieć, że w tej sytuacji z wściekłości straciłeś głowę, ale ten pełen nienawiści facet, który stoi przede mną, to nie jesteś ty.

Patrzyłam mu w oczy, by nie mógł tak po prostu zignorować moich słów, nawet jeśli nie zmienił

swojego zamiaru, by zabić Domenica.

– On na to zasłużył – powiedział. Jego wargi ledwo się ruszały.

– Domenic to dupek. – Pociągnęłam nosem. – Koszmarny dupek, nie przeczę. Ale nie jesteś sędzią i nie

do ciebie należy wydawanie wyroków. Na świecie jest zbyt wiele samozwańczych trybunałów

i codziennie w wiadomościach można zobaczyć, jakie są tego skutki. –

Na chwilę zamknęłam oczy

i głęboko nabrałam powietrza. – Świat toczy się w złą stronę, Elyas. Nie można przywrócić nikomu

życia, zabierając je lub szkodząc komuś innemu. To wieczne błędne koło, które nigdy się nie skończy,

jeśli nie damy rady wznieść się ponad te prymitywne instynkty. –

Wzmocniłam chwyt na jego twarzy, aby

nie mógł odwrócić ode mnie wzroku. – Nie można ulegać każdemu

porywowi uczuć zemsty

i zachowywać się tak samo głupio jak reszta. To jest nasze zadanie, nasz obowiązek, który należy do

odpowiedzialności każdego mądrego człowieka. A ty się do nich zaliczasz, Elyas.

Nie odpowiedział.

Przerwałam na chwilę, a potem mówiłam dalej, spokojniejszym tonem: – W stanie, w którym się obecnie znajdujesz, to wszystko brzmi zapewne jak kompletna bzdura – ale

taka jest prawda. I jeśli sam nie znajdujesz argumentów, by przywołać się do porządku, dostarczę ci tego

najważniejszego: Jessica. Czy myślisz, że byłaby szczęśliwa, gdyby się obudziła i usłyszała, że jej dobry przyjaciel popełnił morderstwo? Nie chciałaby tego. Nigdy by tego nie chciała, Elyas.

Nie mówiąc nic, przez chwilę patrzył na mnie mętnym wzrokiem.

– A skąd możesz wiedzieć, że ona w ogóle się kiedyś obudzi? – zapytał cicho.

Przełknęłam ślinę. Jego pytające spojrzenie przewiercało mnie na wylot, ale ja nie mogłam znaleźć

odpowiedzi. Otoczył palcami moje nadgarstki i oderwał dłonie od swojej twarzy.

Łokciami odepchnął

się od ściany, przeszedł kilka kroków i opuścił głowę. Patrzyłam za nim.

Chwilę później podskoczyłam

z przerażenia. W korytarzu rozległ się głośny hałas. Elyas kopnął krzesło, które pofrunęło kilka metrów

do przodu.

– Hej! – natychmiast krzyknął pielęgniarz, który wciąż rozmawiał z Sebastianem i pozostałymi.

Nie odwracając się, Elyas coraz dalej odchodził korytarzem.

– Nic się nie stało! On się po prostu potknął! – zawołałam, nachyliłam się, by podnieść krzesło

i odstawiłam je na miejsce.

Pielęgniarz patrzył na mnie czujnym wzrokiem i otworzył usta, by coś powiedzieć.

W tym samym

momencie znów wtrącił się Sebastian, próbując odwrócić jego uwagę.
Ponownie spojrzałam na Elyasa. Zatrzymał się, oparł plecami o ścianę i odchylił głowę. Powoli zsuwał się na ziemię. Jego głowa opadła do przodu, a dłonie wczepiły się we włosy.

Nie zastanawiając się długo, podeszłam do niego. Nie podniósł oczu, kiedy ukucnęłam przy jego lewym boku. Spojrzałam na niego, jak siedział skulony i wewnętrznie rozbity.

Powoli wyciągnęłam dłoń, położyłam ją ostrożnie na jego głowie i poczułam, jak pod moim dotykiem opada jeszcze niżej.

Pogłaskałam go po cyrulkonowych włosach, po jego palcach, które były w nich zanurzone, i odliczałam sekundy do momentu, kiedy wstanie i odejdzie. Ale on nie ruszał się z miejsca.

Odczekałam chwilę i oparłam się o jego bok. Moja dłoń powędrowała z jego włosów do zwróconego w moją stronę ramienia i pogłaskała go po rękę. Słyszałam i czułam w lekkich ruchach Elyasa, że jego oddech jeszcze się nie uspokoił. Ale teraz powodem nie wydawała się już wściekłość, a smutek.

Pocałowałam go w ramię, a potem oparłam na nim podbródek i długo patrzyłam na niego z boku.

Ani razu nie podniósł wzroku, siedział w milczeniu i patrzył na swoje kolana. Nie wiedziałam, czy akceptuje to, co robię, ale ponieważ mnie nie powstrzymywał, nie miałam powodu, by przestać.

Przesunęłam wolną dłoń pod jego ramionami i położyłam na jego prawym policzku. Bardzo delikatnie pogłaskałam miękką skórę Elyasa z nadzieją, że w ten sposób choć trochę go pocieszam.

Czułam jego zapach.

Pachniał słodko, ziołowo i proszkiem do prania. Głęboko nabrałam powietrza i przyciągnęłam Elyasa trochę bliżej. Najchętniej wzięłabym na siebie cały jego ból, wszystkie

jego zmartwienia, by on nie
musiał ich więcej nieść.

Szukałam słów, które mogłyby mu pomóc, i nie wiedziałam, czy takie nie
istnieją, czy po prostu nie

chcą mi przyjść do głowy. Moje palce przesunęły się z jego policzka w
kierunku skroni, wsunęły się pod

dłoń Elyasa i powoli oderwały ją od czoła. Ześlizgnęła się na jego kolana
i leżała tam, lekko rozchylona.

Chwyciłam jego drugą dłoń, która wciąż kurczowo zaciskała się na
włosach, pogłaskałam ją i pod nią

także wsunęłam palce. Elyas nie oponował, jego zgięte ramię było
ostatnią dzielącą nas przeszkodą.

Wyprostowałam się lekko, pocałowałam jego palce i ta dłoń – podobnie
jak pierwsza – także opadła na

jego kolana.

Dopiero teraz zobaczyłam w całości jego profil i poczułam skurcz w
klatce piersiowej. Ponownie

położyłam dłoń na odwróconym ode mnie policzku, nachyliłam się bliżej
niego i przytuliłam czoło do

jego skroni. Pomiędzy nami czułam mój własny, ciepły oddech.

– Tak bardzo chciałabym ci pomóc – wyszeptałam.

Zamknął oczy i nabrał głęboko powietrza. Powoli unióś dłoń i położył ją
na mojej, która spoczywała

na jego twarzy. Głaskał ją przez chwilę i przyciskał do siebie. Potem
powoli oderwał ją, zamknął

w swojej dłoni i mocno ścisnął. Najmocniej, jak tylko umiałam,
odwzajemniłam jego uścisk.

Nasze palce się splotły i spoczęły na jego kolanach. Pocałowałam go z
boku, blisko ust i modliłam się,

by Jessica przeżyła.

D

Rozdział 16

Niepokój

ługo siedzieliśmy obok siebie, nie zamieniając ani słowa. Czas ciągnął się
niczym ściany bańki mydlanej, a jednocześnie przesypywał się niczym
delikatny piasek. Każde jego ziarnko odbierało

nam kawałek nadziei.

W pewnej chwili usłyszeliśmy, jak na zewnątrz raketami i fajerwerkami powitano Nowy Rok. Nas

tym razem ominęły noworoczne życzenia.

Ze strony Andy'ego, Sophie, Sebastiana i pozostałych nie dobiegał nas żaden dźwięk. Pielęgniarz

uspokoił się i wrócił do swoich obowiązków. Nawet na nich nie patrząc, potrafiłam sobie wyobrazić, że

nie czują się ani trochę lepiej niż Elyas. Wiedziałam jednak, że w grupie znajdują wsparcie i wzajemnie się o siebie troszczą.

Elyas i ja siedzieliśmy całkiem sami. Tylko od czasu do czasu ciszę przerywały pospieszne kroki

lekarza, ratownika albo pielęgniarza. Na początku za każdym razem unosiliśmy głowy, ale po pewnym

czasie przestaliśmy je słyszeć. Kiedy prowadzące do sal zabiegowych ciężkie, szklane drzwi ponownie

się otworzyły, wyszedł przez nie mężczyzna w średnim wieku. Wyglądał tak samo jak wszyscy inni

lekarze, którzy przechodzili obok. Ale zanim do nas dotarł, jego kroki zwolniły.

Elyas i ja jednocześnie

unieśliśmy głowy.

– Czy to pan jest tym młodym mężczyzną, który przywiózł Jessicę Fuchs?

Odsunęliśmy się od siebie i pospiesznie zerwaliśmy z podłogi.

– Tak – powiedział Elyas.

Lekarz wyciągnął do niego rękę.

– Wcześniej nie miałem czasu się przedstawić. Nazywam się Richter.

– Dobry wieczór – odpowiedział Elyas.

W tym momencie pozostali zauważyli, co się dzieje, i zbliżyli się do nas. Stałam za Elyasem i chwyciłam go za rękę. Ścisnęłam ją i poczułam, że odwzajemnia uścisk.

– Wszyscy państwo są przyjaciółmi Jessiki? – zapytał lekarz i przesunął wzrokiem po twarzach.

Elyas, który wyglądał jak duch, skinął głową.

– No dobrze – powiedział doktor Richter i wsunął dłonie do kieszeni

kitla. – Na początek: zważywszy

na okoliczności, stan pani Fuchs jest dobry. Prawdopodobnie będzie jeszcze trochę zamroczone i śpiąca, ale zagrożenie życia minęło.

W takich momentach zwykle wyobrażamy sobie, że wszyscy wiwatują, wpadają sobie w ramiona i biegają w euforii. Nic takiego się nie wydarzyło. Wszyscy jak sparaliżowani gapili się na wargi lekarza

i jeszcze nie rozumieli, o czym mówi. Dobra wiadomość zaczęła do nas docierać stopniowo i zdjęła

z naszych ciał część ciężaru. Usłyszałam, jak Elyas oddycha z ulgą, i pogłaskałam go po plecach.

Kiedy lekarz zaczął mówić dalej, zwrócił się do Elyasa: – Dobrze, że zareagował pan tak szybko i zmusił Jessicę do wymiotów.

Zrobiliśmy jej płukanie

żołądka, ale większa część była już na zewnątrz.

Elyas nie odpowiedział. Słuchał dalej.

– Miał pan przy sobie opakowanie po tych lekach – mówił doktor Richter. – Mogliśmy więc

natychmiast podać Jessice właściwe antidotum i od razu zniwelować działanie środków nasennych.

Zrobił pan to, co trzeba, młody człowieku. Pana koleżanka wyjdzie z tego bez większego szwanku

i w dużej mierze będzie zawdzięczać to panu.

Elyas nie sprawiał wrażenia, jakby czuł się bohaterem. Wyglądało raczej na to, że zamierzał dalej robić sobie wyrzuty, że w ogóle do tego doszło.

– A co z nią będzie? – zapytał ochrypniętym głosem.

– Po kolei – lekarz. – Całą noc spędzi podłączona do sprzętu. Pielęgniarki właśnie przewożą ją na oddział. Kiedy odzyska przytomność i uświadomi sobie, co się stało, zajmie się nią psycholog. To on zdecyduje, jak postępować.

– Jak postępować? – zapytała Yvonne.

– Tak – powiedział doktor Richter. – Psycholog podejmie decyzję, czy państwa koleżankę można

wypuścić i czy nie stanowi zagrożenia dla samej siebie, czy przekazać ją na oddział psychiatryczny.

Yvonne nagle zrobiła się jeszcze bledsza.

– Myśli pan... Myśli pan, że Jessica musi iść do psychiatryka? – W jej

oczach zajaśniał kadr ze

starego horroru z kaftanami bezpieczeństwa i celami o gumowych ścianach.

– Proszę się nie martwić, to brzmi gorzej, niż wygląda – powiedział lekarz. – Przy tej liczbie tabletek, jaką wzięła państwa koleżanka, wezwanie psychologa to czysta rutyna. Czy skierowanie na oddział psychiatryczny rzeczywiście okaże się konieczne, zależy od oceny fachowca.

Ponieważ jednak wygląda na to, że w przypadku pani Fuchs mamy do czynienia z próbą samobójczą, powinni państwo być na to przygotowani. W takich przypadkach pomoc terapeutyczna jest nieodzowna.

Nikt nie podważał sensu słów doktora Richtera, ale wizja dobrej koleżanki w psychiatryku nie należała do tych, nad którymi można w kilka sekund przejść do porządku dziennego.

– Czy na formularzu podał pan numer telefonu jej rodziców? – zapytał doktor Richter.

– Tak. Zostali już przeze mnie poinformowani i są w drodze.

– Bardzo dobrze. Pani Fuchs znajdzie się na oddziale drugim, niestety, nie znam numeru pokoju. Kiedy przyjadą rodzice, powinni zgłosić się do dyżurki pielęgniarek. Gdyby pojawiły się jakieś pytania, mogą w każdej chwili zwrócić się do lekarza prowadzącego. Czy mogę pana prosić, by przekazał pan to rodzicom?

Elyas skinął głową.

– Czy możemy do niej pójść? – zapytała Yvonne.

Lekarz powędrował spojrzeniem po obecnych.

– Wszyscy? Przykro mi, ale to niemożliwe. Chwilowo i tak nie mogą państwo nic zrobić dla pani

Fuchs. Proszę się wyspać, ochłoniąć i przyjść jutro rano.

– A jeśli pójdą do niej tylko dwie osoby? – zapytał Elyas.

– Czy jest pan spokrewniony z panią Fuchs?

– Tak – skłamał Elyas i wskazał na Yvonne. – Jessica jest naszą siostrą.

– Och – powiedział doktor Richter. – Skoro tak, oczywiście, mogą

państwo oboje wjechać na górę.

Proszę się zgłosić do pokoju pielęgniarek, one wskażą państwu drogę.

– Pozostałym naprawdę doradzam, żeby poszli do domu – mówił lekarz.

– Nie możecie teraz pomóc

swojej koleżance. Odrobina odpoczynku na pewno dobrze wam zrobi.

Skinęliśmy głowami, a lekarz rzucił okiem na zegarek.

– Proszę mi wybaczyć, ale muszę wracać. Jeśli mają państwo pytania, odpowie na nie lekarz dyżurny.

Następnie podał każdemu z nas rękę.

– Bardzo dziękuję – powiedział Elyas, kiedy lekarz zwrócił się w jego stronę.

Doktor Richter uśmiechnął się ciepło.

– Powodzenia dla pana siostry – odpowiedział i odszedł tak samo szybko, jak się pojawił.

Przez chwilę patrzyliśmy w ślad za nim.

– Będzie OK, jeśli pojedą tam sam z Yvonne? – zapytał Elyas. – Nie chciałem was wykluczać, ale...

Sebastian przerwał mu.

– Nie musisz się tłumaczyć. Cieszę się, że chociaż wy możecie pójść do Jessiki.

Elyas spojrzał na wszystkich, żeby się upewnić, czy rzeczywiście nikt nie zgłasza sprzeciwu. Ale kto mógłby mieć coś przeciwko? Nikt. Elyas też to zauważył.

– Dobrze, dziękuję – powiedział. – Idziemy, Yvonne?

Chętnie wzięłabym go jeszcze raz w ramiona, powiedziałabym mu szeptem, jaką czuję ulgę, ale on już

puścił moją dłoń, odwrócił się do mnie plecami i razem z Yvonne ruszył w stronę wind. Zanim wszedł,

spojrzał jeszcze na mnie, a potem zamknęły się za nim drzwi. W jego spojrzeniu było coś dziwnego.

Zmarszczyłam czoło i bardzo chciałam wiedzieć, co się dzieje w jego głowie.

Przez chwilę staliśmy w bezruchu, aż Alex pierwsza postanowiła usiąść.

Wszyscy poszli jej śladem. Ja

zajęłam miejsce obok chłopaka Yvonne, Toma, naprzeciwko pozostałych.

– Co robimy? – zapytał Andy. Pogłaskał po ramieniu Sophie, która

siedziała na jego kolanach,

odwrócona do nas tyłem.

Sebastian westchnął.

– Dobrze pytanie... Może rzeczywiście powinniśmy jechać do domu.

– To prawdopodobnie najlepsze rozwiązanie. Lekarz powiedział, że i tak nie możemy nic zrobić.

– Ale co z Yvonne i Elyasem? Nie powinniśmy zostawiać ich tu samych – powiedział Sebastian.

Tom oparł się łokciami o kolana.

– Poczekam tu, aż Yvonne wróci. Mogę też zabrać Elyasa. To żaden problem.

– To jest jakieś rozwiązanie – powiedział Sebastian. – Na parkingu widziałem mustanga. On nie

powinien dziś prowadzić. Pytanie, czy ma takie samo zdanie i czy z własnej woli zostawi tu swój samochód.

Andy przesunął Sophie w prawo i wyciągnął lewą rękę.

– Też w to wątpię. Ten samochód to jego oczko w głowie.

Chociaż sytuacja niezupełnie na to pozwalała, kąciaki moich ust lekko się uniosły.

– Poza tym trudno mi ocenić, w jakim będzie stanie, kiedy wróci – powiedział

Sebastian. – Lepiej,

żeby ktoś z nas został i poczekał tu na niego.

– I tak nie zamierzałam stąd iść – powiedziałam. – Tom i ja poczekamy, aż oboje wrócą.

– Chcesz tu zostać? – zapytał Sebastian. – A jeśli to potrwa bardzo długo?

Wzruszyłam ramionami.

– Nieważne, to nie ma znaczenia. Potrwa to tyle, ile będzie musiało.

– No nie wiem – powiedział Sebastian. – Nie czuję się dobrze z myślą, że jadę do domu i was tu

zostawiam. A może najpierw zawiozę Andy’ego, Sophie i Alex do domu, a potem wrócę?

Alex chwyciła go za rękę.

– Ale ja nie chcę, żebyś dzisiaj prowadził samochód. Jeśli już, ja usiądę

za kierownicą i wrócimy tu
razem.

– Możecie, oczywiście, tak zrobić – powiedziałam. – Ale to niepotrzebne.
Sebastian, jesteś

przynajmniej tak samo wykończony jak Elyas. Damy sobie radę.

Powinniście jechać do domu i odpocząć.

Zajmę się Elyasem. A Jessica będzie was potrzebować jutro, nie dziś.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, aż w końcu wszyscy uznali, że
mam rację.

Alex mimo to nadal

nie wyglądała na przekonaną. Niestety, nie mogła się rozdzielić i
jednocześnie zająć się swoim
chłopakiem i bratem.

– Będziemy cały czas pod komórkami – powiedział Sebastian. – Emely,
jeśli coś się wydarzy, nie
wahaj się ani chwili i dzwoń.

– Obiecuję. – Skinęłam głową.

– Dobrze.

– Będziecie spać u Alex? – zapytałam.

– Tak. Kiedy Elyas wróci do domu, lepiej, jeśli nie będzie w nim sam.

– Też tak uważam – odpowiedziałam, wiedząc, że na pewno nie
zostawiłabym go dziś samego.

Sebastian odetchnął i wstał.

– No dobrze, to my idziemy.

Po kolei żegnaliśmy się ze sobą. Alex jeszcze raz mocno mnie przytuliła,
podziękowała za to, że

zamierzam się zająć Elyasem, i powiedziała, że zadzwoni do mnie
następnego dnia rano.

Kiedy wszyscy wyszli, z westchnieniem opadłam na krzeselko.

– Kawy? – zapytał Tom.

Odwróciłam głowę w jego stronę.

– Myślę, że to dla nas początek pięknej i długiej przyjaźni –
powiedziałam i skinęłam głową.

Uśmiechnął się i ruszył do automatów.

Od czasu do czasu ja i Tom zamienialiśmy kilka słów. Mniej dlatego, że
mieliśmy na to ochotę,

bardziej – dla zabicia czasu. Opowiadał, że Yvonne i on poznali się dwa miesiące wcześniej na imprezie

na Halloween i krótko potem zostali parą. „Jakie to może być proste w przypadku innych ludzi” – pomyślałam, głęboko wzdychając.

Tom nie był studentem, pracował w biurze obrotu nieruchomościami i miał

nadzieję na szybki awans

zawodowy – albo jako kierownik, albo we własnej firmie. Mówił i mówił, z detalami opisując mi, jak

wyobraża sobie siebie za dziesięć lat.

Kilkakrotnie pomyślałam, że ten facet ma nerwy ze stali. Ja nie wyobrażałam sobie nawet jutra.

W pewnej chwili skończyły się nam tematy i zamilkliśmy. Piliśmy już czwarty kubek kawy. Siedzenie

w poczekalni izby przyjęć miało w sobie coś obezwładniającego. Wciąż panował

tam wielki ruch,

a przed naszymi oczami przewijał się jeden smutny scenariusz za drugim.

Najpierw młody mężczyzna na

łóżku. Wkoło szyi miał plastikowy kołnierz i nieprzytomny leżał na pomarańczowej, wypełnionej

powietrzem macie. Jego twarz była podrapana, ubranie pomazane krwią i podarte, a dolną część ciała

owijała złota folia ratunkowa. Najwyraźniej ofiara wypadku samochodowego.

Zaraz za ratownikami

biegła kobieta, prawdopodobnie jego dziewczyna. Jej twarz była spuchnięta, dłonie miała uwalane

krwią. Siedziała zwinięta pod wielkimi szklanymi drzwiami i łkała.

Nie mogłam na nią patrzeć dłużej niż sekundę i z całego serca życzyłam, by jej chłopak wyzdrowiał.

Niestety, ten przypadek był tylko jednym z wielu. Wciąż przywożono nowych pacjentów, ciągnących za

sobą swoich bliskich. Zastanawiałam się, jakie to uczucie codziennie tu pracować i nie oszaleć.

Marność, z którą nieustannie się konfrontowano, musiała prędkiej czy

później łamać ludzi. Przypomniałam
sobie rozmowę z Elyasem w parku, kiedy opowiadał mi o swoich
rozwiązanych złudzeniach związanych
z zawodem lekarza. Nie potrafiłam sobie wyobrazić Elyasa w tak
ponurym otoczeniu – ale właśnie tak
miała wyglądać jego codzienność. Prawdopodobnie z czasem trzeba było
się nauczyć, jak się
zdystansować i nie angażować bez reszty w losy pojedynczych
pacjentów. Mimo najlepszej woli nie
potrafiłam sobie wyobrazić, jak to działa. W tej pracy z pewnością
byłabym w zupełnie niewłaściwym
dla siebie miejscu.

Moje spojrzenie powędrowało w stronę dużego, okrągłego zegara nad
szklanymi drzwiami. 3.15.

Mniej więcej trzydzieści minut wcześniej przyjechali rodzice Jessiki.
Chociaż nigdy w życiu nie
widziałam jej matki, natychmiast rozpoznałam ją po podobnych rysach
twarzy.

Rodzice byli
zdeenerwowani, całkowicie rozkojarzeni, a jednocześnie jakby
sparaliżowani szokiem. Nie mieszkali
w Berlinie i mieli za sobą długą podróż. Nie zabrali komórek, więc nie
znali najnowszych informacji
o stanie Jessiki. Wyjaśniłam im wszystko, a potem z grubsza
wytłumaczyłam, co dokładnie się stało.

Kiedy przekazałam im informacje od doktora Richtera, natychmiast
ruszyli na drugie piętro. Wcześniej
mama Jessiki kilkakrotnie mi podziękowała, a ja nie do końca
zrozumiałam, dlaczego to robi. Była jednak
tak skołowana, że nie chciałam z nią dyskutować.

Przez większość czasu myślami byłam z Elyasem. W duchu zadawałam
sobie pytanie, jak się miewa
i w jakim stanie będzie, kiedy znów znajdzie się na dole. Szukałam słów,
które mogłabym do niego
skierować, którymi dałoby się go być może trochę podbudować, ale nie
przychodziło mi do głowy nic

pożytecznego. „Nic dziwnego” – pomyślałam. Jessica próbowała odebrać sobie życie. Nie mogły tego zmienić nawet najbardziej wspierające słowa.

Przypomniałam sobie wypadek moich rodziców i zastanawiałam się, co mnie najbardziej pomogło

w tamtej sytuacji. Żadne słowa, żadne frazesy, żadne współczucie – po prostu fakt, że Elyas był tam ze mną. I to samo zamierzałam zrobić dla niego.

Podciągnęłam nogi, oparłam stopy o krawędź krzesła, otoczyłam je ramionami i oparłam podbródek

o kolana. Ze strony wind znów dobiegło ciche „ping”. Ten dźwięk rozlegał się przynajmniej co dwie

minuty. Już chyba setny raz spojrzałam w stronę metalowych drzwi i czekałam, aż się otworzą. Tym razem

w końcu wyszła przez nie osoba, na którą czekałam. Skóra Elyasa była jeszcze bledsza, a sińce pod

oczami – ciemniejsze. Kiedy mnie zobaczył, zawahał się przez chwilę, zanim ruszył przed siebie swoim

zwykłym tempem. Chociaż w tej sytuacji wydawało mi się to kompletnie niestosowne, serce zabiło mi szybciej, kiedy się do nas zbliżał. Chciałam wstać i wziąć go w ramiona, ale powstrzymał mnie przed

tym wyraz jego oczu.

– Wciąż tu jesteś, Emely? – zapytał.

Skinęłam głową i zagryzłam wargi. Nie wyglądał na szczęśliwego z tego powodu.

Tom spojrzał na niego.

– Gdzie masz Yvonne?

– Rozmawia z rodzicami Jessiki. Myślę, że zaraz przyjdzie.

Cały czas zastanawiałam się nad tym, jak mu pomóc, i zapomniałam, że być może on nie chce ode mnie

żadnej pomocy.

– A jak się miewa Jessica? – zapytałam.

– Śpi – powiedział.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak głupie było moje pytanie.

Spojrzałam w ziemię.

– Ale myślę, że całkiem dobrze – dodał Elyas po chwili.

– A ty? Jak ty się czujesz? – zapytałam.

Jego turkusowe oczy były jakby zamglone. Robiły wrażenie mętnych i matowych, pozbawionych

blasku. Przez chwilę patrzył na mnie i w końcu wzruszył ramionami.

– Chcesz poczekać na Yvonne czy od razu pojechać do domu?

Odwrócił głowę w kierunku windy, a potem spojrzał w stronę wyjścia.

– Do domu – powiedział cicho.

Wstałam, narzuciłam kurtkę i zaczęłam szukać kurtki Elyasa.

– Nie miałaś ze sobą kurtki?

– W samochodzie. – Jego głos, który zwykle brzmiał miękko i słodko jak miód, teraz dźwięczał głucho.

Pożegnaliśmy się z Tomem. Nie miał nic przeciwko temu, że kilka ostatnich minut sam czeka na

Yvonne, i życzył nam bezpiecznej podróży do domu. Wzięłam swój kubek z kawą i razem z Elyasem

ruszyłam przed siebie. Elyas milczał, wbił spojrzenie w szarą podłogę i ani razu nie spojrzał w moją stronę.

Wyciągnęłam w jego stronę kubek z kawą.

– Chcesz?

– Nie, dziękuję.

Zmusiłam się, żeby przełknąć ostatni łyk, i wrzuciłam kubek do kosza na śmieci, który stał niedaleko

wyjścia. Szklane drzwi zasunęły się za nami, a nocne zimno otoczyło nas niczym twardy mur. Objęłam się

rękami i ruszyłam za Elyasem w stronę, którą bezgłośnie wskazał.

Zastanawiałam się, czy przerwać ciszę. Pozwoliłam jej jednak trwać.

Możliwe, że Elyas po prostu nie był w stanie mówić.

Kiedy dotarliśmy do samochodu, zatrzymałam się.

– Elyas, wiem, że niechętnie pozwalasz innym prowadzić twój samochód.

Ale myślę, że... Myślę, że

to nie jest dobry pomysł, żebyś teraz prowadził. Może będzie lepiej... –

Więcej nie dałam rady powiedzieć.

Nie protestując i nie patrząc na mnie, Elyas wcisnął mi kluczyk w dłoń.

Spojrzałam na metal w mojej

ręce i uniosłam brwi. Elyas już zdążył stanąć obok drzwi pasażera.

Otworzyłam samochód i wsiedliśmy.

W środku nie było ani o stopień cieplej niż na zewnątrz. Włączyłam silnik i zaczęłam szukać na konsoli

pokręta ogrzewania. Nie znalazłam go, więc Elyas przyszedł mi z pomocą i sam je włączył.

– Dziękuję – powiedziałam.

Położyłam dłonie na lodowatej kierownicy, wyjechałam tyłem z miejsca parkingowego i skręciłam

z parkingu na ulicę. Kiedy jechaliśmy do szpitala, wyglądałam przez okno i wiedziałam z grubsza, jaką

obrać drogę. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałam, było denerwowanie Elyasa ciągłymi pytaniami.

Całą wieczność trwało, zanim powietrze w samochodzie w końcu odrobinę się nagrzało. Zdążyłam

uwierzyć, że już nigdy nie poczuję moich palców. Nie przekraczałam dozwolonej prędkości ani

o kilometr na godzinę. Na ulicach panował jeszcze spory ruch, hałas częściowo słychać było również

w samochodzie. Asfalt pokrywały czerwone i brązowe pozostałości fajerwerków.

Kiedy zaczęłam

rozpoznawać otoczenie, wybrałam trasę, która nie prowadziła nas przez okolice największych zabaw

noworocznych. Stale zerkałam na Elyasa i cały czas widziałam tę samą, pozbawioną wyrazu twarz, która

wyglądała przez szybę.

Czy powinnam włączyć radio? W takich momentach czasem pomagało słuchanie monotonnych

dźwięków. „Ale z drugiej strony, on już dawno by je włączył, gdyby miał na to ochotę” – pomyślałam.

A jeśli jednak chciał porozmawiać i czekał, aż zacznę? Kiedy zatrzymaliśmy się na światłach przed

kolejnym skrzyżowaniem, postanowiłam się tego dowiedzieć.

– Chcesz porozmawiać ze mną o Jessice? – zapytałam.

Nie patrząc na mnie, pokręcił głową.

– A o czymś innym?

Znów otrzymałam tę samą odpowiedź.

– OK – powiedziałam. – Nie musimy rozmawiać, jeśli nie masz ochoty. Światło zmieniło się na zielone. Ruszyliśmy.

Próbowałam patrzeć na drogę, ale udało mi się to tylko przez kilka sekund. W

pewnej chwili moje
 spojrzenie padło na dłoń Elyasa, która spoczywała na jego kolanach.

Pomyślałam o oczekiwaniu w izbie przyjęć, kiedy chwyciłam tę dłoń i mocno przycisnęłam do

własnej. Silniej objęłam dłonią dźwignię zmiany biegów, zawahałam się, a potem oderwałam ją i powoli

wyciągnęłam w jego stronę. Jeszcze nie zdążyłam poczuć jego skóry, a on już cofnął dłoń spod mojej.

Zaczął grzebać przy radiu, jakby właśnie w tej sekundzie miał zamiar je włączyć.

Jego ruchy były jednak
 za bardzo pospieszne.

Kiedy ponownie położyłam dłoń na drążku zmiany biegów, zauważyłam, że patrzy w moją stronę.

Spróbowałam się uśmiechnąć, chciałam mu pokazać, że rozumiem jego zdystansowanie, ale zanim

zdążyłam to zrobić, on już wyglądał przez szybę. Tym razem otoczył ręką brzuch.

Jego dłoń była poza
 moim zasięgiem.

Przez resztę podróży zachował tę pozycję, nie ruszył się ani o centymetr. Dziesięć minut później dojechaliśmy do celu. Wyłączyłam silnik, odpięłam pas i głęboko odetchnęłam.

Ani sekundy dłużej nie

wytrzymałabym nastroju w samochodzie. W jego mieszkaniu wszystko będzie inaczej. Przynajmniej taką
 miałam nadzieję.

Wysiadłam, zamknęłam za sobą drzwi, włożyłam kluczyk do zamka i czekałam, aż Elyas wysiądzie.

Trwało to jednak dłuższą chwilę, zanim w końcu wynurzył się po drugiej stronie samochodu, a ja mogłam

zamknąć zamek. Ruszył prosto do drzwi wejściowych. Przyspieszyłam

kroku i próbowałam go dogonić.

W pewnej chwili zatrzymał się, odwrócił w moją stronę, a ja prawie na niego wpadłam. Spojrzałam

w jego twarz z zaokrąglonymi oczami.

– Emely? – odezwał się.

– Tak?

Spojrzał na chodnik.

– Możesz jechać do domu mustangiem. Mam zapasowy kluczyk. Jutro rano go od ciebie odbiorę.

Przez chwilę stałam jak wryta, a potem potrząsnęłam głową.

– Nie, Elyas. Nie zostawię cię samego.

W jego oczach dostrzegłam ten sam dziwny wyraz, który widziałam już wcześniej, kiedy wsiadał do

windy i jeszcze raz odwrócił się w moją stronę.

– Wszystko ze mną w porządku – powiedział. – Naprawdę możesz jechać. Nie zrobię nic głupiego

w związku z Domenikiem, jeśli to tego się obawiasz.

– Nie, tym w ogóle się nie przejmuję. Ja... myślałam raczej, że będziesz mnie potrzebował.

Jęknął, ujął się dwoma palcami za nos i wziął głęboki oddech.

– Posłuchaj – powiedział. – Jestem ci bardzo wdzięczny za to, co wydarzyło się w szpitalu. Ale teraz

mam się już lepiej i możesz ze spokojnym sumieniem jechać do domu.

Ponownie potrząsnęłam głową i nie chciałam słuchać tego, czego ode mnie oczekuje.

– Ale ja nie chcę jechać do domu. Chcę ci pomóc, Elyas.

– Myślisz, że wyświadczasz mi w ten sposób przysługę? – spytał głośniejszym głosem.

Cofnęłam się o krok.

– Mówiąc szczerze – nie wiem tego. Ja... taką miałam nadzieję.

– Ale nie wyświadczasz! – powiedział.

Co go tak rozwścieczyło?

– Elyas, jeśli chodzi o nas, to... – Nie wiedziałam jeszcze, jak zakończyć to zdanie i nie było mi dane się dowiedzieć, ponieważ Elyas wszedł mi w słowo. Jego głos tym razem był o wiele wyższy.

– Emely, nie mam teraz siły rozmawiać na ten temat. Bądź tak dobra i po

prostu jedź. OK?

– Elyas, ja....

Co ja? Zamknęłam usta i sama nie wiedziałam, co powiedzieć. Mimo to zrobiłam krok w stronę Elyasa

i wyciągnęłam dłoń w jego stronę. Zanim zdołałam go dotknąć, odchylił się. Moje ramię sprawiało

wrażenie, jakby ważyło dobrą tonę, kiedy powoli ponownie je opuściłam.

– Emely, chcę być teraz sam i mieć spokój. Po prostu to zaakceptuj!

Przez chwilę patrzyłam mu w oczy, a potem opuściłam wzrok i pokiwałam głową.

– Jeśli tego sobie życzysz, oczywiście, zrobię to. Rozumiem, że potrzebujesz spokoju. – Miałam

nadzieję, że brzmiałam sensowniej, niż to czułam. Nie zważałam na moje samopoczucie. Jedyne, co się liczyło, to stan Elyasa. – Mogę iść pieszo. –

Rano nie będziesz się musiał

fatygować po samochód.

– Nie – odpowiedział. – Nie pieszo. W żadnym razie. Będę się czuł lepiej, jeśli pojedziesz

samochodem. To dla mnie żaden problem.

– Jak chcesz – powiedziałam cicho.

Ostatni raz spróbowałam spojrzeć mu w oczy. Odwrócił wzrok i włożył dłonie do kieszeni spodni.

– Jeśli coś się wydarzy albo będziesz chciał z kimś porozmawiać... odezwij się o każdej porze – powiedziałam.

Przyjął moje słowa do wiadomości, ale odniosłam wrażenie, że nie przywiązał do nich większego

znaczenia.

– Naprawdę, Elyas. To nie frazes – powiedziałam.

Tym razem skinął głową i wyglądało na to, że mi uwierzył. Sądząc po jego spojrzeniu, wiedziałam

jednak, że nie ma zamiaru skorzystać z tej propozycji. Moje ramiona powoli stawały się coraz cięższe.

Odchrząknął.

– W takim razie... dobrej nocy. I dziękuję – powiedział zachrypniętym głosem, odwrócił się i zniknął

mi z oczu za drzwiami. Długo patrzyłam na prostokątny kawałek drewna,

który nas od siebie oddzielał.

Za co mi dziękował? Za to, że sobie poszłam? Za moją próbę udzielenia mu pomocy, chociaż spaliła na panewce?

Nie wiedziałam.

Dopiero kiedy zgasło światło na klatce schodowej, a ja wiedziałam, że dotarł na piąte piętro,

odwróciłam się i podeszłam do mustanga. Wsiadłam, włączyłam silnik i poczułam pustkę. Moje myśli

były ciężkie i jakby sparaliżowane. Zadziałała podświadomość, która doskonale znała przebieg trasy

i bezpiecznie doprowadziła mnie do akademika. Zaparkowałam pod wejściem.

Elyas bez problemu

znajdzie jutro samochód.

Kiedy weszłam do pokoju, panowały w nim ciemności. Na biurku świecił ekran laptopa. Zapomniałam

go zamknąć. Włączyłam górne światło i zobaczyłam, że łóżko Ewy jest nietknięte.

Najwyraźniej spędzała

noc u Nicolasa albo wciąż jeszcze była na imprezie. Zsunęłam buty, zdjęłam kurtkę i podeszłam do laptopa, żeby go wyłączyć. Kiedy do niego dotarłam, zobaczyłam, że skrzynka pocztowa wciąż jest

otwarta.

Ten e-mail...

Rozmowa z Sebastianem...

List...

Planowana przeprowadzka Elyasa...

Wszystko to wydało mi się bardzo odległe, jak gdyby od tego czasu upłynęły miesiące. Wydarzenia

dzisiejszego wieczora odsunęły niewyjaśnione sprawy pomiędzy mną i Elyasem na dalszy plan. Usiadłam

przy biurku. Musiałam ponownie przeczytać ten e-mail.

Droga Emely,

wiem, e

z obieca em

ł, e
ż zostawi
ę Ci
ę w spokoju. Nienawidz
ę si
ę za to, e
ż teraz a
ł mi ę t ę obietnic .
ę Jednak nie
mog
ę inaczej.
Niepewność
ć jest czymś bardzo z ym
ł. Domy l
ś am si ,
ę co oznacza fakt, e
ż nie odpowiedzia a
łś na mój list. A
mimo to nie mam
pewno c
ś i. Tylko jedno s ow
ł o od Ciebie, a b d
ę
ę wiedzia , ł na czym stoj .
ę
Przeczyta a
łś ten list?
Czy ja Ci
ę straci em
ł, Emely? Na zawsze?
A mo e
ż potrzebujesz czasu? Je l
ś i tak jest, napisz mi o tym. Dam Ci ca ył czas tego w ś iata.
Wiem, e
ż pope ni
ł em

ł wielki bł d
ą . Nie jeden, ale wiele. Dniami i nocami zastanawiam si , ę jak to
naprawi . ć

Jednak wszystkie

pomys y

ł wydaj

ą mi si

ę g upi

ł e. Wida ć takiego czego ś nie mo n ż a zadoś u

ć czyni . ć To niewybaczalne. Mimo to, bardzo chcia by

ł m

spróbowa ,

ć Emely. Nie musisz nic robi ,

ć tylko pozwoli ć mi spróbowa .

ć My l

ś isz, e

ż jest taka mo l

ż iwoś ?

ć

Mo e

ż cho b

ć y bardzo

mał a?

Emely, kiedy zamykam oczy, widz

ę Twoj

ą twarz, czuj

ę Twoje cia o

ł pod moj

ą d oni

ł

ą i wdycham zapach

Twoich w os

ł ów.

Chcia bym

ł

*jeszcze raz wzię
ć Ci
ę w ramiona.
Wiem, e
ż na to nie zas u
ły
ż eł m, ale mimo to bardzo tego pragn .
ę Prosz ,
ę daj mi jeszcze jedn
ą szans .
ę Je łś i nie
mog
ę by ć Twoim
ch opaki
ł
em, to mo e
ż przynajmniej kim ś w Twoim y
ż ciu?
Tak bardzo Ci
ę przepraszam, Emely.
Twój
Elyas*

Tak samo jak podczas pierwszej lektury poczułam się przytłoczona. W tych słowach było tyle uczucia,

tyle bólu, że rozpoznałam w nich samą siebie. Niechcący zraniłam Elyasa tak samo, jak on zranił mnie.

Co takiego było między nami? Dlaczego to wszystko było związane z takim bólem, chociaż przecież się

kochaliśmy? Kiedy dwoje ludzi odwzajemnia miłość, powinno im przecież być jak w raju. A jednak,

kiedy rozglądałam się dookoła, wydawało mi się, że otacza mnie piekło.

Dziś wieczorem wybiegłam z domu jak szalona, żeby wyjaśnić sobie wszystko z Elyasem. Teraz, kilka

godzin później i w środku nocy, byłam w tym samym miejscu, ale Elyas nadal nie wiedział, że jego list do

mnie nie dotarł. Parsknęłam. Czasem życie bywało groteskowe.

Czy powinnam napisać do Elyasa? Jeszcze dziś?

A może byłoby to nie na miejscu?

Przez chwilę gapiłam się na migoczący ekran, przesunęłam e-mail ze skrzynki ze spamem, zachowałam go na twardym dysku i zamknęłam laptopa. W skarpetkach poszłam do łazienki i przygotowałam się do

snu. Kiedy znalazłam się z powrotem w pokoju, stanęłam przed szafą. Przez ostatnie dwa miesiące

zmuszałam się, żeby przejść obok niej obojętnie. Dziś przegrałam walkę.

Otworzyłam drzwi, grzebałam

i grzebałam, aż z najdalszego kąta wyciągnęłam szary sweter z napisem „Elyas 01”. Zdjęłam biustonosz,

włożyłam sweter, poczułam miękki materiał na nagiej skórze i znajome ciepło, które natychmiast mnie

otoczyło. Ściągnęłam spodnie, przeszłam na bosy kilka kroków dzielących mnie od łóżka i wślizgnęłam

się pod kołdrę. Godzinę później nadal jeszcze nie spałam. Czułam się zmęczona, wręcz wycieńczona, ale

myśli w mojej głowie nie chciały przestać krążyć. W pewnej chwili wzięłam komórkę i napisałam SMSa

do Elyasa.

Emely

Hej,

wiem, e

ż to nie jest odpowiedni moment, i mog

ę tylko mie ć nadziej ,

ę e

ż nie we m

ż iesz mi tego za z e.

ł My łś ,

ę

e

ż powinieneś

o czym

ś wiedzie ,

ć zanim spi t

ę rzy si
ę jeszcze wi c
ę ej nieporozumie
ń albo b d
ę zie ju ż za pó n
ż o. Chcia am
ł Ci
powiedzie ,
ć e
ż dopiero
dzisiaj znalaz a
ł m i przeczyta am
ł e-mail od Ciebie. Nie wiem, gdzie po o
ł y
ż eł ś tamten list, ale on nigdy do
mnie nie dotar .
ł Nie
ignorowa am
ł Ci
ę celowo, Elyas, po prostu nie wiedzia am
ł o tych wiadomo c
ś iach. Dzisiaj wieczorem
przysz am
ł na imprezę
sylwestrow
ą tylko dlatego, e
ż chcia a
ł m z Tob
ą porozmawia .
ć
Oczywi c
ś ie, teraz wszystko si
ę zmieni o
ł i s
ą wa n
ż iejsze sprawy, na których chwilowo musisz si ę skupi . ć Doskonale to

rozumiem.

Chcia abym

ł

tylko, e

ż by ś wiedzia , ł e

ż je l

ś i chodzi o mnie, mo e

ż my w ka d

ż ej chwili jeszcze raz o tym

wszystkim porozmawia .

ć Pod

warunkiem, e

ż Ty te ż tego chcesz.

p

Ś ij dobrze, Elyas. Jest mi bardzo, bardzo przykro z powodu tego, co si ę

przydarzy o

ł Jessica.

Je l

ś i mog

ę Ci jako ś pomóc, wiesz, jak si

ę ze mn

ą skontaktowa . ć

Emely

M

Rozdział 17

Zabawy dildo z Ev i

ą inne sprawy

ówi się, że dobry sen w nocy może działać cuda. Nie mogłam tego powiedzieć o sobie.

Nazajutrz też uważałam wydarzenia poprzedniego dnia za przerażające.

Dopiero we wczesnych godzinach rannych udało mi się zasnąć.

Obudziłam się po trzynastej. Nie

zdążyłam jeszcze na dobre otworzyć oczu, a już spojrzałam na komórkę.

Ani śladu SMS-a od Elyasa.

Udało mi się zwlec z łóżka i pierwsze kroki skierowałam w stronę okna.

Miejsce parkingowe, na

którym wczoraj zostawiłam mustanga, było puste.

Powtarzałam sobie, że są inne problemy, które mają większy priorytet.

Musiałam uzbroić się

w cierpliwość.

Jak czuła się Jessica? Na pewno już się obudziła. Czy robiła Elyasowi wyrzuty, że uratował jej życie?

A może była mu wdzięczna?

Kiedy nie myślałam o Elyasie, wracałam myślami do Jessiki.

Wyobrażałam sobie, jak bardzo musiała

być zrozpaczona, że nie widziała innego wyjścia ze swojej sytuacji.

Zapadał wczesny wieczór. Leżałam na łóżku z dłońmi skrzyżowanymi pod głową i patrzyłam w sufit.

Nagle drzwi wejściowe otworzyły się z hukiem.

– Wszystkiego najlepszego w Nowym Roku, moja pruderyjna współlokatorko! – zawołała Eva.

Chwyciłam się za serce i przewróciłam oczami.

– Najwyraźniej chcesz mnie wykończyć. Ja ci też życzę wszystkiego najlepszego, ty nimfomańska

rozpustnico.

Eva wybuchnęła śmiechem, nachyliła się i rozpięła paski swoich butów na obcasie.

– Boże, co to była za noc – powiedziała. – Z Nicolasem i jego znajomymi

łaziliśmy do dziewiątej rano

po mieście i od tej pory niewiele spaliśmy. A co u ciebie? Co ekscytującego robiłaś? Zostałaś w domu?

– Nie, poszłam na imprezę. Ale nic z niej nie wyszło.

– Co to znaczy? – Zrzuciła buty ze stóp, podeszła bosą do łóżka i opadła na nie z gracją worka z ziemniakami.

– Można powiedzieć, że coś nam przeszkodziło – zaczęłam i streściłam jej wydarzenia poprzedniego

wieczora. Odkąd sięgałam pamięcią, nie zarejestrowałam wielu momentów, w których Evie odbierało

mowę. Właśnie nastąpił jeden z nich.

– O matko, co za masakra – powiedziała w końcu.

– Masz rację.

Spojrzałam z powrotem na sufit, przypominałam sobie oczekiwanie w izbie przyjęć, a do głowy

wpadło mi inne pytanie.

– Eva, powiedz, nie wiesz nic przypadkiem o żadnym liście?

– Liście? – zapytała. – Do ciebie czy jak?

– Tak. Miał tu na mnie czekać. Nie wiem, gdzie dokładnie. Możliwe, że pod drzwiami albo w skrzynce

pocztowej.

Eva zmarszczyła czoło i zastanawiała się intensywnie.

– O niczym takim nie wiem. Znalazłam tylko ten, który ci dałam.

Przez chwilę byłam poirytowana, a potem znów pomyślałam o zaproszeniu na ślub. Zupełnie o nim

zapomniałam. Radość Sophie i Andy'ego z pewnością teraz przygasła. Ślub nie powinien stać pod złą

gwiazdą. Cała nadzieja w tym, że do tego czasu wszystko będzie już dobrze.

– A co miało być w tym liście? – zapytała Eva. – Był ważny?

– Prawdopodobnie bardzo ważny. – Westchnęłam i nawinęłam kosmyk włosów na palec. – Był od

Elyasa. Niestety, nigdy nie zobaczyłam tego listu. Jesteś całkowicie pewna, że nigdzie go nie widziałaś?

Może zapomniałaś mi go dać? Mogło minąć już sporo czasu. Mniej więcej półtora miesiąca.

– Aż tak roztrzepana to nie jestem – powiedziała. – OK, czasem trwa to u mnie dwa dni dłużej, ale jeszcze nie zdarzyło mi się całkowicie o czymś zapomnieć.

– Masz rację. Po prostu nie mam pojęcia, co się z nim stało.

– Może to stara Meierhuber.

– Kto? – zapytałam.

– Sprzątaczką. Ta straszna baba w fartuchu z przetłuszczonymi włosami. Znałam dwie sprzątaczkę z akademika. Jedna była Turczynką, a druga pochodziła z Bawarii. Nie rozumiałam żadnej z nich.

– Dlaczego miałyby to zrobić? – zapytałam.

– Bo ma nie do końca równo pod sufitem.

– Co masz na myśli?

Eva przeciągnęła się.

– Sześć, siedem tygodni temu myła schody. Szłam na górę i nagle zaczęła mnie obrzucać błotem po bawarsku.

Zaśmiałam się.

– Co takiego?

– Tak, tak – powiedziała Eva. – Jak jędza.

– Co powiedziała?

– Tylko częściowo ją zrozumiałam. Coś w stylu „Uważaj, ty gupia babo! Przetarłam ścierą, a ty włazisz z buciorami w sam środek!”. Nie wiedziałam, o co jej chodzi. Moje buty były czyste.

Wyobraziłam sobie tę scenę i uznałam ją za bardzo zabawną.

– Jak zareagowałaś?

– Zapytałam ją, dlaczego tak brzydsko do mnie mówi. A ona zrobiła mi wykład, jakie to „typowe” dla studentów, by ludzi takich jak ona traktować jak „psy”, że jest tylko od tego, żeby „sprzątać po nas cały syf”. Powiedziałam jej, że proszę, żeby wyrażała się jaśniej. Ale wtedy kompletnie ją pogięło. Ruszyła na mnie z miotłą! Uciekałam stamtąd ile sił w nogach.

Odchyliłam głowę i trzymając się za brzuch, wybuchnęłam śmiechem.

– Cudowne – powiedziałam. – Myślisz, że naprawdę mogłaby posunąć

się tak daleko i zabrać list? Czy

ona w ogóle wie, w którym pokoju ty mieszkasz?

– Oczywiście, że wie. Poza tym inni ludzie już wielokrotnie posądzali ją o kradzież. Na przykład Jörg

z pokoju A siedem, ten wielki chudzielec. Znasz go?

Skinęłam głową.

– Ostatnio zapomniał wziąć ze wspólnego pokoju dwie płyty DVD. Pięć minut później, kiedy się

zorientował, co się stało, wrócił i zobaczył, jak Meierhuber szybkim krokiem wychodzi z pokoju. Płyty

zniknęły.

– OK, to brzmi przynajmniej podejrzenie. Ale co mogłaby zrobić z listem?

Eva wzruszyła ramionami.

– To stara wariatka. Jedna z tych, które całymi dniami siedzą w oknie, obserwują sąsiadów i notują

numery rejestracyjne samochodów. Myślę, że można się tego po niej spodziewać.

– Hm – powiedziałam. Szalona sprzątaczką, która chętnie wtyka nos w nieswoje sprawy, a na dodatek

ostatnio była zła na Evę... Nie wiedziałam, co myśleć o tej teorii. Ale jak dotąd nie znalazłam lepszej.

Kiedy rozległ się dźwięk mojej komórki, serce podskoczyło mi do gardła.

Wyciągnęłam rękę, by

ściągnąć telefon ze stolika nocnego, i spojrzałam na migoczący ekran.

„Alex”.

Dopiero teraz mogłam

swobodnie odetchnąć.

– Cześć, Alex – powiedziałam.

– Hej, co robisz?

– Leżę w łóżku i patrzę w przestrzeń. A ty?

Eva odchrząknęła, a ja się uniosłam. Gestem dała mi do zrozumienia, że idzie pod prysznic. Skinęłam

głową.

– A myślałam, że tylko ja odkryłam to nowe hobby – powiedziała Alex. – Sebastian i Elyas wyjechali

wcześnie rano. Czuję się tak, jakby sufit miał w każdej chwili spaść mi na głowę.

Może chciałabyś do mnie na chwilę wpaść?

– Ech – powiedziałam i nadęłam policzki. – Z jednej strony bardzo bym chciała, a z drugiej myślę, że to nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego nie?

Nigdy nie przepadałam za pytaniami rozpoczynającymi się od „dlaczego?”, a moja niechęć uległa zdublowaniu, jeśli chodziło w nich o Elyasa. Powoli jednak nawet ja zaczynałam dostrzegać, że nie mam wyjścia.

– Z powodu Elyasa – powiedziałam cicho. – Nie sądzę, żeby chwilowo chciał

mnie widzieć w swoim mieszkaniu. Nie był szczególnie zachwycony faktem, że wczoraj na niego czekałam.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie był szczególnie zachwycony? Był dla ciebie niemiły?

– Nie, nie o to chodzi. – Uniosłam się i usiadłam po turecku. Moje ciało napięło się i na leżąco zrobiło

mi się niewygodnie. – Był nieobecny. A kiedy chciałam wejść razem z nim do mieszkania, dał mi jasno

do zrozumienia, że to zły pomysł i że powinnam jechać.

– Rozumiem – powiedziała Alex. Wnioskując z cichego pstryknięcia, przyłożyła telefon do drugiego

ucha. – Masz jakiś pomysł, dlaczego tak zareagował?

Padło kolejne pytanie zaczynające się od „dlaczego?”. Oparłam głowę o dłoń.

– Nic nie wiem na pewno. Mogę tylko snuć przypuszczenia.

Prawdopodobnie pomyślał, że pocieszam go z czystego współczucia albo jakoś tak.

– Ha, ha – powiedziała Alex po dłuższej chwili. – Trudno opisać, jak bardzo uważam was za niemądrych.

– Wielkie dzięki, Alex.

– Nie ma sprawy. Czy kiedy skończysz osiemdziesiąt lat, opowiesz mi w końcu, co się między wami

dzieje? A może w niewiedzy będę gryzła kwiatki od spodu?

– Alex...

– No co? W odpowiedzi wciąż słyszę tylko: „Alex, Alex, Alex”.

Dlaczego ty się tak zachowujesz?

– Ja...

– No właśnie, co „ty”? Na miłość boską, jak wy mnie denerwujecie.

Elyas zawsze tak na ciebie patrzy!

Nie możesz już zaprzeczać, że coś między wami jest. Ty czujesz się okropnie, on czuje się okropnie.

Ślepy by to zauważył. Już i tak o tym wiem – więc dlaczego nie możesz mi tego po prostu powiedzieć?

– Jak Elyas na mnie patrzy?

– Emely! – wykrzyczała w słuchawkę.

– No dobrze już, dobrze. – Chwyciłam się za czoło. – Tak, czuję się okropnie, i tak, jest coś między nami. Chociaż po wczorajszej nocy wcale nie jestem tego pewna. Opowiem ci o tym. Ale to wszystko

jest takie skomplikowane, a ja sama czuję się bardzo skołowana. Chętnie najpierw porozmawiałabym

o tym z Elyasem. Rozumiesz?

– Więc przyjeżdż, poczekamy na Elyasa, porozmawiasz z nim, a potem porozmawiasz ze mną. Gdzie

problem?

Jęknęłam.

– Alex, problem w tym, że Elyas jest teraz w beznadziejnej sytuacji i ma inne zmartwienia. Najpierw

musi sobie poradzić z tą historią z Jessicą.

Nie widząc jej, wiedziałam, że przewraca oczami.

– Daj Elyasowi i mnie czas na ustalenie, co naprawdę jest między nami, a obiecuję, że potem ci

wszystko opowiem. Niezależnie od tego, co wyjdzie z naszej rozmowy.

W

porządku?

– Wszystko? – zapytała.

Zamknęłam oczy.

– Wszystko.
– Jeszcze zanim będę stara i siwa?
– Jeszcze zanim będziesz stara i siwa.
– A co powiesz na maleńki przedsmak?
– Alex! – prychnęłam.
– No dobrze, dobrze – powiedziała i westchnęła. – Jak można być tak skomplikowanym! Zrób mi przynajmniej tę przyjemność i możliwie szybko porozmawiaj z Elyasem.
– To zależy od niego. Dam mu tyle czasu, ile będzie potrzebował.
– Mam go trochę popędzić?
– Nie! Oczywiście, że nie masz go popędzać! Na miłość boską, daj mu spokój i po prostu się nie mieszaj. Rozumiemy się? – Ostatnie zdanie wygłosiłam z taką intonacją, że zabrzmiało nie jak pytanie, ale groźba pozbawienia życia.
– Tak... – powiedziała zdenerwowana.
– Obiecuj!
– Obiecuję...
– Naprawdę? Mam do ciebie zaufanie, Alex.
– Tak, nie martw się – powiedziała. – Przyjdzie mi to z trudem, ale będę trzymać dziób na kłódkę.
– Dobrze. – Przetarłam twarz ręką. – A teraz zajmijmy się tym chwilowo ważniejszym tematem. Są jakieś nowe wieści o Jessice?
– Nie – odpowiedziała. – Elyas i Sebastian rano pojechali do szpitala. Sebastian zadzwonił godzinę temu i powiedział, że zajrzy jeszcze do Andy’ego. O szczegółach ma mi opowiedzieć, kiedy dojedzie do domu. Ale jego głos nie brzmiał najlepiej.
Pomyślałam o Elyasie i jego bladej twarzy wczoraj, naprzeciwko mnie.
– Ani słowem nie wspomniał o Jessice? Nawet o tym, jak się czuje? – zapytałam.
– Sebastian mówił tylko, że to długa historia. Ale najwyraźniej nie jest z nią najlepiej.
Opadłam plecami na łóżko.
– O Boże – powiedziałam.

– No właśnie. Ja po prostu jej nie rozumiem. Dlaczego zrobiła coś takiego?

Przecież nie można

z powodu takiego dupka targać się na własne życie. To po prostu głupie.

– Oczywiście, że to głupie – powiedziałam. – Nawet bardzo. Ale ani ty, ani ja nie wiemy, co naprawdę wydarzyło się pomiędzy nią a Domenikiem. Zastanów się, od jak dawna ona jest w nim zakochana. Jeśli

wierzyć opowieściom – od niepamiętnych czasów. Nawet jeśli doszła do wniosku, że powinna dać sobie

z nim spokój, on w pewnym momencie pojawił się i wszystko zaczęło się od nowa. Myślę, że już

wcześniej Jessica musiała być dość labilna. Dlaczego dawałaby się tak traktować i mimo to wciąż obdarzać go zaufaniem?

– Może coś w tym jest – powiedziała Alex. – Mimo wszystko to było złe rozwiązanie.

– Bezdyskusyjnie. Oczywiście, że to było złe rozwiązanie. Najwyraźniej Jessica nie miała już po

prostu siły i nie widziała innego wyjścia. Myślę, że za mało ją znamy, żeby o tym wyrokować.

– Pewnie masz rację – melancholijnie zgodziła się ze mną Alex. – Jesteś pewna, że mimo wszystko nie chcesz wpaść?

– Nie, lepiej będzie, jak teraz dam Elyasowi spokój. Ty możesz wpaść do mnie, jeśli masz ochotę.

– Bardzo chętnie, ale chciałabym być w domu, kiedy oni przyjadą.

– Rozumiem. Wyświadcz mi przysługę i zajmij się Elyasem, OK?

– Spróbuję. Najczęściej zaszywa się i nie ma z nim kontaktu. Jeśli tylko mi pozwoli, na pewno się nim zajmę.

– Dobrze. W razie potrzeby zmusz go. A jeśli cokolwiek się wydarzy, nie wiem, co – gdyby znów

wpadł na pomysł, by zabić Domenica albo coś w tym stylu – zadzwoń do mnie, OK?

– Tak zrobię.

– Dziękuję, Alex. Miłego wieczoru. Mam nadzieję, że nie jest tak źle, jak myślimy.

– Ja też mam taką nadzieję – westchnęła. – Trzymaj się, Emely.

Zadzwoń do ciebie później albo
jutro.

– Będę czekać. Pa!

W słuchawce pstryknęło i połączenie zostało przerwane. Odłożyłam
telefon na szafkę nocną, usiadłam
i oparłam podbródek o dłoń. Po półgodzinie otworzyły się drzwi
łazienki.

Wyszła Eva, finezyjnie

wystylizowana, ciągnąc za sobą chmurę zapachów, która wypełniła cały
pokój.

– Wychodzisz? – zapytałam.

– Tak, na imprezę noworoczną. Chcesz iść?

Słyszałam o imprezach sylwestrowych, ale o noworocznych? Ludzie,
kiedy mieli ochotę świętować,
zawsze znajdowali sobie jakiś głupi powód.

– Myślałam, że niewiele dziś spałaś – powiedziałam.

– To prawda. Ale po prysznicu czuję się przytomniejsza. To jak, idziesz
ze mną?

Wiele potrafiłam sobie wyobrazić, ale impreza była z pewnością ostatnią
rzeczą, na którą miałam

aktualnie ochotę. A poza tym: czy mogłam mieć pewność, o jaki rodzaj
imprezy chodzi? Z Evą nigdy nie

było wiadomo, czy nie wyląduje się na gang bangu. Skrzywiłam się i
niewiele czasu potrzebowałam na
odповідź.

– Przykro mi, ale dziś naprawdę nie jestem w nastroju do świętowania.

– Domyślam się, ale mimo wszystko szkoda. – Podeszła do szafy i wyjęła
z niej inną parę butów. Były

jeszcze wyższe od poprzednich i miały tak ostre obcasy, że już podczas
przymierzania prawdopodobnie
leżałabym w nich jak długa.

– Wracasz do domu czy śpisz u Nicolasa? – zapytałam.

– Nicolas nie idzie ze mną. Spotykam się z koleżanką ze studiów. To, o
której wrócę, zależy od
przebiegu imprezy.

W nowych butach na stopach podeszła do drzwi i włożyła płaszcz.

– Rozumiem. Miłej zabawy.

– Dziękuję, mam nadzieję, że będzie fajnie. Trzymaj się i uszy do góry!

Patrzyłam za nią, aż rozwiany płaszcz nie zniknął za drzwiami. Potem rozejrzałam się po pustym

pokoju. Co teraz? Po chwili zatrzymałam wzrok na regale z książkami.

Zsunęłam się z łóżka, przesunęłam

palcem po grzbietach tomów i wyciągnęłam ostatnio kupioną powieść.

Lekka lektura była czymś, czego

teraz potrzebowałam. Położyłam się na brzuchu, otworzyłam książkę na pierwszej stronie i zaczęłam

czytać.

Przez kolejne półtorej godziny przebywałam razem z dwoma bohaterami w Afganistanie lat

siedemdziesiątych i puszczałam z nimi latawce. W zwyczajny dzień zapewne czytałabym dłużej, ale

dzisiaj byłam szczęśliwa, że fabuła na całe pięćdziesiąt minut odwróciła moją uwagę od rzeczywistości.

Elyas nadal się nie odzywał i powoli traciłam nadzieję, że cokolwiek się w tej kwestii zmieni.

Zamknęłam książkę, potarłam oczy i zwlokłam się z łóżka, żeby pójść pod prysznic.

Stałam pod strumieniem i masowałam sobie kark. Ciepłej wodzie udało się trochę rozluźnić skurcze

moich mięśni, ale nie umiałam nic zrobić z wewnętrznym napięciem.

Mimo to, kiedy po kąpieli wyszłam

z łazienki, czułam się rozgrzana. Zrobiła się 22.41. Włożyłam świeży T-shirt, nałożyłam majtki i skarpetki, a potem ruszyłam w stronę wyłącznika światła. Zgasiłam je, wślizgnęłam się pod kołdrę,

włączyłam nocną lampkę stojącą obok łóżka. Pilotem uruchomiłam sprzęt stereo i chwilę później

w pokoju rozległy się pierwsze smutne dźwięki Anthony and the Johnsons *Hope There's Someone*. Co

trzy minuty spoglądałam na komórkę. Jak Elyas mógł znosić tę niepewność przez całe dwa miesiące? Ja

już po dwudziestu czterech godzinach byłam na skraju wytrzymałości.

Czy powinnam ustalić dla niego

jakiś limit? Powiedzmy – dwa tygodnie. A jeśli do tej pory się nie odezwie, spróbować jeszcze raz?

Ten plan mi odpowiadał. Brakowało dwóch kilogramów valium, żebym dała radę wytrzymać ten czas.

Przycisnęłam głowę do poduszki. Gdybym tylko wiedziała, co było w tym cholernym liście. I gdybym

dwa miesiące wcześniej nie wybiegła z kamienicy, nie pozwalając Elyasowi się wytłumaczyć...

Czy wszystko między nami było na zawsze stracone? A nawet jeśli nie... Czy byłam w ogóle w stanie

jeszcze raz mu zaufać? Jak mogłabym kiedykolwiek być z nim szczęśliwa? Czy przez cały czas nie będę

musiała się bać, że znowu go stracę? Nie wiedziałam. Potrafiłam sobie to jednak wyobrazić. Ta myśl

była jak ciężkie łańcuchy, które spowijały moje ciało i powoli się na nim zaciskały. W tamtej chwili za

niczym nie tęskniłam bardziej niż za tym, żeby Elyas leżał obok mnie i brał mnie w ramiona.

Co teraz robił? Czy był już w domu? Czy czuł się dobrze? Czy Alex zajęła się nim, tak jak mi

obiecała? Mogłam tylko mieć taką nadzieję.

„Myślisz, że ja czuję się lepiej? Przez ostatnie dwa miesiące zajmowałem się własnym bałaganem”.

Słowa Elyasa ze szpitala dźwięczały mi w głowie. Wrzynały się w moją skórę niczym ostrze noża.

Teraz, kiedy znów o nich myślałam, czułam się tak, jakby ktoś wbijał mi nóż w świeżą ranę. W głowie

zaświtała mi nowa myśl. Czy Elyas nie przypisywał mi winy za ten wypadek? Mój puls przyspieszył.

Nie, on nie mógł tak sądzić. A może jednak? Elyas nie miał czasu dla Jessiki, ponieważ zajmował się

własnym bałaganem. Innymi słowy, to z mojego powodu zlekceważył sytuację.

Poczułam, że brakuje mi powietrza, ale nic nie mogłam z tym zrobić. Nie wiedziałam nawet, czy to

z mojego powodu czuł się tak beznadziejnie – przeciwnie, przecież ja też

byłam w złej kondycji! Jeśli

Elyas rzeczywiście tak myślał, to... to... Moje gardło zacisnęło się.
Wszystko było stracone. Nigdy

więcej tego nie wyprostujemy, on mi tego nie wybaczy. Moje oczy
zaszklily się i ukryłam twarz
w dłoniach.

Rozległ się dźwięk mojej komórki.

Podskoczyłam z przestachem, spojrzałam w kierunku szafki nocnej,
niepewna, czy nie mam omamów.

Wyświetlacz lśnił. SMS.

Drżącą ręką chwyciłam komórkę i wciąż próbowałam się przekonać, że
nie powinnam sobie robić

nadziei. To na pewno znów Alex, która chciała mi przekazać najnowsze
wieści.

Albo Eva z pytaniem, czy

przypadkiem nie mam jednak ochoty na gang bang.

Nacisnęłam przycisk. Chwilę później moje serce zaczęło walić jak
młotem.

Nie odbierać

Mog

ę przyjecha ?

ć

Wszystko wkoło mnie umilkło, jakby odgłos bicia serca, muzyka i
berliński gwar nagle ucichły po
ogłuszającym ciosie.

Jak skamieniała gapiałam się w komórkę.

Elyas chciał przyjechać? Teraz? Tak długo kiwałam głową, aż
uświadomiłam sobie, że on nie może

tego zobaczyć. Cisza zniknęła tak samo nagle, jak się pojawiła, i krew
krążyła teraz w moich żyłach

głośniej i szybciej. O Boże. On chciał ze mną porozmawiać. Tego
właśnie chciał, prawda? Odsunęłam

kołdrę i pociągnęłam nosem. Oparłam dłonie na kolanach i odpisałam
mu.

Emely

Oczywi c

ś ie.

Pomyliłam się osiem razy, pisząc to jedno słowo. Moje serce ani na sekundę nie chciało się uspokoić.

Poczułam pierwsze objawy hiperwentylacji. Chcąc się upewnić, że nie wmówiłam sobie tego SMS-a od

Elyasa, przeczytałam go jeszcze trzy razy. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Tak mocno podskoczyłam, że

prawie spadłam z łóżka. „Elyas” – to była moja pierwsza myśl. Ale potem uświadomiłam sobie, że to

niemożliwe. Szybko jeździł samochodem, ale nie umiał latać.

Eva. Na pewno zapomniała klucza. Jedną dłonią przeczesalam włosy i odchyliłam głowę do tyłu. Ze wszystkich momentów świata ten był najbardziej nieodpowiedni na jej powrót do domu. Nie,

zdecydowanie nie! Eva była tu absolutnie niepotrzebna. Powiem jej po prostu, że na drugim końcu miasta

rozdają dilda. Właśnie! I oto rozwiązałam mój problem! Wyskoczyłam z łóżka, otworzyłam drzwi

i zawołałam:

– Dilda!

Dość szybko zaniemówiłam. Na wysokości, na której spodziewałam się ujrzeć twarz Ewy, zobaczyłam

męski tułów. Moje spojrzenie powędrowało w górę i wylądowało w turkusowych oczach. Znów

odniosłam wrażenie, że wszystko wkoło umilkło.

– Dilda? – zapytał Elyas.

Poczułam, jak gorąco z siłą wulkanu uderza w moje policzki.

– Ja... ja... ja... myślałam, że to Eva.

Uniósł jedną brew.

– Myślałaś, że ja to Eva i chciałaś mnie powitać dildami?

O nie. To była jedna z tych chwil, kiedy orientowałaś się, że tkwisz po uszy w szambie i właśnie

zanurza się twoja głowa.

Otworzyłam usta i ponownie je zamknęłam, potrząsnęłam głową i z czystej rozpaczy po prostu

zatrzasnęłam drzwi. Oparłam się o nie plecami od wewnątrz i ukryłam twarz w dłoniach. O nie, o nie,

o nie, o nie, o nie. To się nie działo naprawdę. Nie, to się nie wydarzyło.
To się nigdy nie wydarzyło.
Elyas zastukał do drzwi.
– Emely?
Nie. Nie było mnie w domu
– Emely, proszę, otwórz.
Nie. Nie. Nie. Nikogo nie ma w domu.
– Emely – westchnął. – Przecież wiem, że to tylko nieporozumienie i że
nie uprawiasz z Evą żadnych
zabaw za pomocą dilda.
Wyjrzałam zza palców.
– Naprawdę?
– Oczywiście – powiedział. – Uważaj, mam propozycję. Otworzysz drzwi
i zaczniemy jeszcze raz,
OK?
Zastanawiałam się.
– Emely?
Powoli odsunęłam dłonie od twarzy, wygładziłam T-shirt i głęboko
nabrałam powietrza.
– OK.
Od „OK” do momentu, w którym otworzyłam drzwi, minęły
przynajmniej trzy minuty. Dopiero kiedy
Elyas ponownie zapukał, udało mi się przemóc i nacisnęłam klamkę.
Stał tam. Miał jeszcze większe sińce pod oczami niż poprzedniego dnia, a
na jego wargach rysował się
uśmiech. Ciepły uśmiech.
– Cześć, piękna – powiedział.
Moje serce zabiło mocniej. Spojrzałam na podłogę.
– Cześć – odpowiedziałam. – Jak to możliwe, że jesteś tu tak szybko?
Jeszcze się ciebie nie
spodziewałam. Dopiero co napisałeś.
– Przepraszam. Po prostu jechałem do ciebie i kiedy już podniosłem dłoń,
żeby zapukać, przyszło mi
do głowy, że lepiej byłoby wcześniej zapytać. To mój błąd. Powinienem
wcześniej dać ci znać.
– Nie, nie, już dobrze – powiedziała. – To... to dobrze, że tu jesteś. Tak

myślę.

Skinął głową, podczas gdy jego spojrzenie powoli wędrowało w dół mojego ciała.

Jeden z kącików

ust uniósł się. Zastanawiałam się, co też tam może być takiego śmiesznego, podążyłam za jego wzrokiem i zdrętwiałam. Nie miałam na sobie spodni! Niczym bocian skrzyżowałam nagie nogi i naciągnęłam na nie T-shirt.

Elyas odchrząknął.

– Powinienem też dać ci kilka minut na ubranie się.

Tak, mógł to zrobić. Zdecydowanie mógł to zrobić.

– Nie musisz się wstydzić, Emely. – Przechylił głowę. – Mówiąc szczerze, moim zdaniem wyglądasz bardzo słodko.

Dilda, gołe nogi, komplementy... – brakowało jeszcze tylko zmutowanego pająka-olbrzyma i ten wieczór nie mógłby wyglądać gorzej. Nie wiedziałam, co zrobić ze wzrokiem, więc zawiesiłam go na stojącej na korytarzu doniczce z wyschniętym kwiatem.

– Mam coś dla ciebie – powiedział, przerywając panującą między nami ciszę.

Wyciągnął coś zza

pleców. Uniosłam wzrok i zobaczyłam słonecznik.

Mój ulubiony kwiat.

Byłam kompletnie zaskoczona.

– Gdzie o tej porze roku można dostać słoneczniki?

– Prawie nigdzie – powiedział.

Jak zahipnotyzowana otoczyłam palcami łodygę i ujęłam kwiat.

Obróciłam go w dłoniach, obejrzałam

każdy wyraziście żółty płatek i uśmiechnęłam się. Jak dużo trudu musiał sobie zadać?

– Dziękuję – wyszeptałam.

– Podoba ci się?

– Bardzo.

– Nie myśl, że ten kwiat to mój sposób na tanie przeprosiny. – Opuścił głowę i potarł skronie. – To

tylko mały upominek.

Skinęłam głową.

– To bardzo miłe. Dziękuję.

– Ja... – powiedział i przerwał. Przez chwilę wędrował spojrzeniem po podłodze, a potem skierował

je w moje oczy. Patrzył tak intensywnie, że zmiękły mi kolana.

– Mogę wejść? – zapytał.

Zamrugalam, odsunęłam się o krok i zrobiłam mu przejście.

– Oczywiście.

– Dziękuję – powiedział i wszedł do pokoju.

Kiedy zamykałam za nim drzwi, Elyas stanął na środku, włożył dłonie do kieszeni spodni i rozejrzał

się. Na chwilę znieruchomiałam. Nie wiedziałam, co robić.

– Przyniosę wazon – wyjąkałam w końcu.

Ruszyłam przed siebie i w tym momencie uświadomiłam sobie, że nie mam wazonu. Jeszcze nigdy

żaden facet nie dał mi kwiatów. Wyjęłam więc z szafki wysoką szklankę i poszłam do łazienki, żeby

napełnić ją wodą. Ten moment wykorzystałam, aby się uspokoić. Moje nerwy były kompletnie skołatane.

Zadawałam sobie pytanie, co mnie czeka. Czy chciał rozmawiać o nas? Jak miała przebiegać ta rozmowa?

Kiedy wracałam do pokoju, poczułam, że płoną mi policzki. Nie chciałam włączać górnego światła,

więc włączyłam to w łazience, które razem z nocną lampką oświetlało pokój przytłumionym światłem.

W tle wciąż grała muzyka.

Elyas nie ruszył się ani o krok i podążał za mną wzrokiem, kiedy przeszłam obok niego i postawiłam

słonecznik na mojej szafce nocnej. Nie tracąc czasu, wczółgałam się na koniec łóżka i przykryłam kołdrą

nagie nogi.

– Usiądziesz? – zapytałam.

Zawahał się, a potem ściągnął buty i kurtkę. Do ciemnoniebieskich dżinsów włożył ciemnoszary

sweter z wycięciem w kształcie litery V. Spod niego wystawał biały T-shirt. Ze zmęczonym,

a jednocześnie napiętym wyrazem twarzy usiadł naprzeciwko mnie po drugiej stronie łóżka. Tak samo jak

ja podciągnął nogi. Oparł się łokciami o kolana i opuścił ręce.

– Mogę zapytać, jak się miewa Jessica? A może nie chcesz rozmawiać na ten temat?

Potarł dłonie i już otwierał usta, żeby mi odpowiedzieć, kiedy moje spojrzenie zawisło na kościach

jego prawej dłoni. Były napuchnięte i obtarte. Elyas chyba nie...? Zasłoniłam sobie usta dłonią.

Elyas podążył za moim spojrzeniem i zaczął się uśmiechać.

– Naprawdę myślisz, że zabiłem Domenica, a potem natychmiast przyjechałem do ciebie?

Nie byłem pewna, co myślę.

– Nie bój się – powiedział spokojnym tonem. – Tylko raz mu przyłożyłem.

– Co ma znaczyć „tylko”? – zapytałam wysokim tonem.

Bądź co bądź, to pojęcie miało dość szeroki zakres. Być może Domenic był teraz tylko trochę

niepełnosprawny i mógł w związku z tym przyjmować pokarmy tylko przez słomkę.

– Jeden cios w twarz, nic więcej. – Elyas spojrzał na swoje dłonie. – W zasadzie miałem zamiar

jednak bardziej pobrudzić sobie przy nim ręce, ale jego arogancja sprawiła, że dałem sobie spokój.

– Potrzebujesz czegoś do schłodzenia?

– Nie, dziękuję. To miłe, ale niepotrzebne.

Otoczyłam rękami kolana.

– Co właściwie się stało? Opowiedz po kolei.

Elyas westchnął.

– Sebastian, Andy i ja pojechaliśmy do niego po szpitalu. Chcieliśmy go wypytać.

Był bardzo

zaskoczony, kiedy się pojawiliśmy. Odwiedzał go akurat Jan i obaj nic nie wiedzieli o wypadku.

Sebastian zaczął ze swoją typową, dyplomatyczną gadką. Od razu wiedziałem, że nic z tego nie będzie.

– Domenic potwierdził to, co Sophie powiedziała w szpitalu?

– Miał własną wersję – odparł Elyas. – Powiedział, że Jessica zjawiała się u niego bez zapowiedzi i chciała z nim zapalić papierosa. Próbował ją spławić, ale była uparta, więc wpuścił ją w końcu do domu. Na początku wszystko było w porządku, mówił, a potem ona zaczęła go uwodzić. Jego zdaniem – ciągnął. – Domenic się na to nie zgodził i powiedział jej raz jeszcze wyraźnie, że nic między nimi nie będzie. W tym momencie nastrój Jessiki gwałtownie się załamał. Zaczęła głośno płakać, upadła na

kolana, jakby właśnie przechodziła załamanie nerwowe, i wciąż go błagała, żeby jednak dał jej szansę. – Elyas wypuścił powietrze. – Domenic mówi, że próbował ją pocieszyć. Ona źle to zrozumiała i chciała go pocałować. Nie wiedział, co z nią zrobić, więc wystawił ją za drzwi i powiedział, że ma jechać do domu.

Elyas skończył mówić, a ja musiałam przetrwać to, co właśnie powiedział.

– Wierzycie mu?

– Nie wiem – odparł Elyas ze spojrzeniem skierowanym na kolana. – On lubi dużo gadać. Ale ich

wersje się z grubsza zgadzają, chociaż z pewnością przemilczał kilka szczegółów.

– Czy Jessica rzeczywiście tak by się poniżyła?

Elyas parsknął.

– Smutne, ale czasem ma tak niską samoocenę, że to może być prawda. Boże! – wyrwało mu się. – Po

prostu tego nie rozumiem. Z powodu takiego dupka chciała wyrzucić na śmietnik całe swoje życie, całą swoją przyszłość.

Wbił palce w przedramiona i próbował się uspokoić. Co chwilę i ostrożnie spoglądaliśmy sobie

w oczy. Tak długo, aż jedno z nas ponownie odwróciło wzrok.

– Jeśli rzeczywiście wersja Domenica jest prawdziwa, rozumiem, że był w dość nieciekawej sytuacji

– powiedział Elyas. – Ale czy z tego powodu powinienem mu

współczuć?

Dostatecznie długo ją zwodził
i jest współodpowiedzialny za to, co się stało. Kiedy wystawił ją za
drzwi, mógł
zadzwoić do kogoś
z nas.

Skinęłam głową.

– Zgadza się, przynajmniej to powinien zrobić.

– A najbardziej wkurzyło mnie to, w jaki sposób wypowiadał się o
Jessice. Z góry.

A Jan – nazwijmy
go może pieskiem nadwornym – nie robił nic innego, tylko w kółko
przytakiwał

Domenicowi. Wszystko

jedno, co Domenic robi, Jan trzyma jego stronę. – Elyas zacisnął wargi,
a potem ciągnął: – Do szewskiej pasji doprowadziła mnie świadomość, że
Domenic zdobywa poklask swoim cholernym zachowaniem.

A kiedy powiedział jeszcze, że on w zasadzie nic nie może na to
poradzić, że Jessica jest wariatką i sama

ponosi winę za to, co się stało, zacząłem tracić panowanie nad sobą.
Odruchowo mu przyłożyłem.

– A potem? – zapytałam.

– Nic. Pękła mu warga, zatoczył się kilka kroków do tyłu. Jan
natychmiast pospieszył mu z pomocą,

a Sebastian uznał, że powinniśmy już iść.

– No tak, Sebastian zwykle ma rację.

– Domyślam się, że wczoraj w izbie przyjęć mogłem wzbudzać strach –
powiedział Elyas. – Nie wiem

nawet, jak opisać mój żal, że tak nawrzucałem Sophie. Tak, powinna nam
o tym powiedzieć – co do tego

nie zmieniłem zdania. Ale nie musiałem jej szarpać.

– Rozmawiałaś z nią o tym?

– Tak. Przeprosiłem ją i wyjaśniłem, jak bardzo się bałem, że Jessica
umrze.

Sophie była wyrozumiała

i powiedziała, że wszystko jest w porządku. Ale sam nie umiem sobie

wybaczyć.

Ja taki nie jestem,

Emely. Domenic był drugim człowiekiem w moim życiu, którego uderzyłem. I nigdy wcześniej nie

szarpałem w ten sposób kobiet. Wierzysz mi?

– Oczywiście, że ci wierzę, Elyas – odpowiedziałam. – Wiem o tym już od dawna.

Nie musisz się

przede mną tłumaczyć. Byłeś zrozpaczony. W takich sytuacjach człowiek nie działa racjonalnie. Liczy się

to, że rozumiesz swój błąd i że przeprosiłeś Sophie.

Nie zareagowałeś, a jego spojrzenie wędrowało po pokoju.

– Rozmawialiście z Jessicą? Jak ona się czuje? Co powiedziała?

Wyraz twarzy Elyasa nie wskazywał na to, że ma dobre wspomnienia z wizyty w szpitalu.

– Niewiele. – Zwiesił ramiona. – Nikogo z nas nie chciała widzieć. A mnie szczególnie.

– Jest na ciebie zła?

– Nie mam pewności – powiedział. – Myślę, że chwilami nie wie, co ma myśleć.

Cała ta sytuacja ją

przytłacza, wstydzi się. A kiedy psycholog powiedział, że nie może wypuścić jej ze szpitala, kompletnie się załamała.

Przełknęłam ślinę.

– Obawiałam się, że tak może być.

– Ja też – odpowiedział. – I czuję się podle, bo...

– Bo?

– Bo jakoś lepiej mi z tym. Próbowaliśmy wszystkiego, ale nie udało nam się jej pomóc. Jak

wyglądałaby przyszłość? Nie mogę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę pilnować jej, żeby tylko

nie zrobiła nic głupiego. Ta odpowiedzialność mnie przygniotła. A jeśli spróbowałaby jeszcze raz i tym

razem by jej się udało?

– Szczerze mówiąc, nie uważam, żeby było to chociaż odrobinę podle,

Elyas. W

pełni cię rozumiem.

– To dlaczego czuję się tak, jakbym ją porzucił?

– Rozumiem, że tak się czujesz. Bardzo dobrze to rozumiem. Mogę tylko mówić o mojej perspektywie.

Nie uważam, żeby to uczucie było usprawiedliwione. Jessica potrzebuje pomocy. I to takiej, jakiej nie

jesteście w stanie jej zapewnić. Niby jak? To trudny temat i nie należy do powszechnych. Są od tego

fachowcy. Trzeba ocenić, kiedy człowiek sam nie da rady nic zrobić i lepiej jest przekazać Jessicę

ludziom, którzy to potrafią.

Elyas westchnął i milczał przez chwilę.

– Oczywiście, masz rację. Ale tak już mam – przerwał i wzruszył ramionami.

– Mimo to robisz sobie wyrzuty, prawda?

Skinął głową w milczeniu.

Pod kołdrą objęłam moje kostki.

– I naprawdę nikt z was nie rozmawiał z Jessicą?

– Nie. Z pomocą jej mamy, po długich negocjacjach udało się w końcu przekonać ją, by porozmawiała

z Yvonne. Nie wiem, jak długo była z nią sama, ale dla mnie minęła wtedy cała wieczność. Kiedy Yvonne

wróciła, powiedziała, że Jessica nie chce nas widzieć, bo się wstydzi i boi, że będziemy na nią źli.

Wtedy, nie zastanawiając się, po prostu wszedłem do jej pokoju. Nie mogłem słuchać tych bzdur. Tu

chodzi o nią, nie o nas. Ma wystarczająco dużo własnych problemów i tylko one są teraz najważniejsze.

– Wyrzuciła cię?

– Nie. Pozostali dołączyli do mnie i razem udało się nam ją przynajmniej przekonać, że nikt nie jest na

nią zły. Mimo wszystko ta sytuacja była nieprzyjemna. Ani słowem nie wspomniała o samobójstwie.

Przez większość czasu siedzieliśmy w pokoju i milczeliśmy.

Elyas bardzo się starał mówić rzeczowo, ale kiedy dokładniej

wsluchiwałam się w jego głos, od czasu

do czasu słyszałam w nim lekkie drżenie.

– Kiedy ją... przenoszą? – zapytałam.

– Jutro rano – powiedział. – Tak przynajmniej powiedział psycholog.

– Rozmawialiście z nim?

– Krótko. Jutro o dziesiątej chce się spotkać ze mną i z Yvonne. Z rodzicami rozmawiał już dziś, ale

niewiele z tego wynikło. Mieszkają daleko stąd i przez ostatnie lata prawie nic nie wiedzieli o problemach swojej córki. Jessica ma trudną relację z rodzicami.

Jutro o dziesiątej. Moje spojrzenie powędrowało w kierunku budzika. Była 23.58.

Elyas już

poprzedniej nocy niewiele spał i sądząc po tym, jak wyglądał, pilnie potrzebował

odpoczynku.

Przetarł dłońmi twarz i zastygł z palcami we włosach.

– Ale nie dlatego tutaj jestem, Emely – powiedział i spojrzał mi prosto w oczy.

Mój puls zwiększył tempo, a dłonie zwilgotniały. Zaczęłam się bać. Okropnie bać.

M

Rozdział 18

Pocz t

ą ek ko c

ń a

ocniej otoczyłam nogi dłońmi.

– Więc dlaczego przyjechałeś? – zapytałam ledwie słyszalnym głosem.

– Bo chciałem z tobą porozmawiać. O nas.

Głęboko wciągnęłam powietrze.

– Elyas – zająknęłam się. – Nie musimy o tym dzisiaj mówić. Jesteś śmiertelnie zmęczony i...

– Są ważniejsze rzeczy niż sen. – Jego głos brzmiał miękko, a mimo to zdecydowanie.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na swoje palce. Nie wiedziałam, gdzie zacząć, więc powiedziałam po prostu to, co przyszło mi do głowy:

– Prawdopodobnie to brzmi dla ciebie totalnie niewiarygodnie. Ale wszystko, co napisałam ci wczoraj

w SMS-ie, jest prawdą. Nie dostałam żadnego listu. A kiedy wpadliśmy na siebie pod łazienką w domu

twoich rodziców, sądziłam, że masz na myśli naszą kłótnię na klatce schodowej.

– Wiem. Rozmawiałem z Sebastianem.

Ostrożnie uniosłam wzrok.

– Kiedy wczoraj przeczytałem twojego SMS-a... – Uniósł ramiona. – Nie wiem.

To było jak szok. Nie

umiałem na niego odpisać.

– Nie musisz się tłumaczyć, Elyas. Rozumiem to. Masz teraz inne zmartwienia.

Myślałam nawet, że

będziesz potrzebował więcej czasu. A ty nagle pojawiłeś się pod moimi drzwiami.

To wszystko było takie nierealne. Jeszcze przed tygodniem, w święta, nie chciałam zamienić z nim ani

słowa, a teraz siedziałam naprzeciwko niego w moim łóżku i z każdą

sekundą mocniej drżałam, że to już koniec.

– Za dużo się wydarzyło, nie potrafię tego pojąć – powiedział. – Myślałaś, że się nie wytłumaczyłem i że cię nie przeprosiłem. Bardzo mi z tego powodu przykro. Co musiałaś o mnie myśleć? A wczoraj jeszcze potraktowałem cię tak ostro.

– Przecież nie wiedziałaś – powiedziałam.

– Mimo wszystko. – Elyas potrząsnął głową. – To nie ma być żadna głupia wymówka, nawet jeśli tak zabrzmi. Prawda jest taka, że... Nie wytrzymałbym tego, gdybyś się mną przejmowała... Następnego dnia

znów byś zniknęła i... – przerwał. Niewypowiedziany koniec zdania przez chwilę unosił się w powietrzu.

– Elyas – powiedziałam. – Nawet jeśli chwilowo nie wszystko umiem uporządkować, najwyraźniej rozumiem cię pod tym względem lepiej, niż ci się wydaje.

Spojrzał na mnie i zapadła cisza. Tym razem to on przerwał kontakt wzrokowy.

– Gdzie położyłeś list? – zapytałam.

– Pod drzwiami. – Opuścił głowę. – Na wycieracze.

No tak. Wprawdzie nie spodziewałabym się, że ktoś go stamtąd zabierze, ale rzeczywiście nie było to najbezpieczniejsze miejsce dla korespondencji.

– Teraz, z perspektywy czasu, wydaje mi się to bardzo głupie – mówił dalej ze zrozpaczonym wyrazem twarzy. – Zrobiłem to o piątej rano, kompletnie zamroczony, bo przez całą noc pisałem list. Właściwie

chciałem ci go wręczyć osobiście, ale kiedy stanąłem pod twoimi drzwiami... – Elyas zamknął oczy. –

Nie dałem rady zapukać. Tak więc odłożyłem go, wiedząc, że co rano przynosisz sobie z kuchni kawę.

Byłem pewny, że najpóźniej wtedy go znajdziesz. Do tego czasu miały minąć maksymalnie dwie godziny.

Nie mam pojęcia, jak to się stało. W najczarniejszym scenariuszu nie zakładałem, że list w ogóle do

ciebie nie dotrze.

Dwie godziny to rzeczywiście niedługo, szczególnie o takiej porze, kiedy studenci zwykle nie są jeszcze na nogach. Przypomniała mi się historia Ewy i sprzątaczkii. Możliwe, że nie zrobiła tego z ciekawości, a po prostu uznała ten list za śmieć?

Nieważne, kto i dlaczego – pewne było tylko to, że ktoś musiał to zrobić. I chociaż była to wielka zagadka, w tym momencie wydawała się jakoś nieistotna. W mojej głowie pojawiło się inne, ważniejsze pytanie.

– To nie był jedyny list, który do ciebie napisałem. Ale pozostałe nie trafiły nawet pod twoje drzwi.

Napisał do mnie kilka listów?

Ciemność, która otaczała ich zawartość, od wczoraj spowijała mnie cieniem. Nie widziałam nawet

konturów, żadnego punktu zaczepienia. Z każdą mijającą sekundą czułam się bardziej ślepa w tym

ciemnym labiryncie. Moje napięcie sięgało już prawie zenitu, a chęć ujrzienia światła przerosła strach.

– Co... – zaczęłam. – Co było w tym liście, Elyas?

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem znów skierował spojrzenie na swoje kolana.

– Wiele – powiedział. – Ale prawdopodobnie nawet nie ułamek tego, co chciałem ci powiedzieć.

Mój głos zmienił się w szept, kiedy wydusiłam z siebie kolejne słowa: – Po co te e-maile, Elyas? Dlaczego zrobiłeś ten numer z Lułą? Dlaczego?

Odchylił głowę na kark i wziął głęboki wdech.

– Żeby to wyjaśnić tak, byś przynajmniej częściowo – jeśli w ogóle – mogła to zrozumieć, muszę sięgnąć dość daleko.

Jego oczy były matowe. Czyżby rozwiąła się najmniejsza nadzieja, że zrozumie jego motywy i mu je

wybaczę? Mimo to skinęłam głową.

– Zaczynaj tam, gdzie musisz – powiedziałam i oparłam policzek na swoim podkurczonym kolanie.

– To nie jest takie łatwe. – Uśmiechnął się bezradnie.

Spróbowałam odwzajemnić uśmiech, żeby dodać mu odwagi, ale nie

udało mi się.

Nie miałam

najmniejszego pojęcia, czego się spodziewać.

– Zanim zacznę, chciałbym powiedzieć jedną rzecz, Emely. Nie chcę cię dłużej okłamywać i dlatego

przedstawię ci całą, nieupiększoną prawdę. Jeśli usłyszysz coś, co cię zrani albo nie będzie ci się podobać, proszę, nie uciekaj od razu. Nie wiem, czy mogę tego od ciebie wymagać.

– Nie ucieknę – powiedziałam, chociaż, szczerze mówiąc, właśnie w tym momencie miałam wielką ochotę to zrobić.

– OK. – Zbierał się przez chwilę i skupił wzrok na jednym punkcie łóżka, a potem zachrypniętym

głosem zaczął mówić. – Powiedziałem ci już, że wtedy, przed prawie ośmioma laty, czułem się dość

beznadziejnie. – Odchrząknął. – Zdecydowałem się na Londyn, ponieważ nie mogłem wytrzymać

w Neustadt. Wpadać na ciebie codziennie i widzieć cię z tym gościem... Miałem dość.

„Sięgnąć daleko” – Elyas rozumiał to najwyraźniej bardzo dosłownie.

Czy nasza przeszłość była

kluczem do e-maili? Przypomniałam sobie, jak sama się wtedy czułam, i całkowicie skupiałam się na

słowach Elyasa.

– Kevin i pozostali nie potrafili zrozumieć, co mi się w tobie podoba.

Śmiali się ze mnie, bo za każdym razem, kiedy się pojawiałaś, robiłem się nerwowy. Ale było mi to kompletnie obojętne. Oni

ciebie nie znali. Nie wiedzieli, jaka jesteś wyjątkowa i niepowtarzalna. – Elyas podciągnął lekko rękawy

swetra. – W większości gadali tylko o jakichś bzdurach, typowych dla okresu dojrzewania. Byli po

prostu głupimi chłopakami, którzy niczego nie rozumieli. Dla Kevina jednak byłaś prawdziwym cierniem

w oku. Dlaczego – tego nie wiem do dziś. Kiedy mówił coś o tobie, było to dużo ostrzejsze, dużo

brutalniejsze niż teksty pozostałych chłopaków. Powiedziałbym nawet, że

on ciebie nienawidził.

Wielokrotnie próbowałem mu uświadomić, że się myli albo że powinien cię poznać. Nigdy nie był tym zainteresowany.

Często kłóciłem się z nim z twojego powodu. Kevin był moim najlepszym przyjacielem i jedyną osobą, która wiedziała, jak byłaś dla mnie ważna. Z ledwością znosiłem jego niechęć do ciebie i chociaż bardzo się starałem to zmienić, nigdy mi się nie udało.

Doskonale wiedziałam, że Kevin mnie nie tolerował. A jednak najwyraźniej było to jeszcze silniejsze, niż mi się wydawało.

Dziwnie się czułam, słuchając tej historii z perspektywy Elyasa. Już dawno doszliśmy do wniosku, że to było tylko nieporozumienie i że wtedy odwzajemnialiśmy swoje uczucia, ale nie było przyjemnie poznawać tę historię ze szczegółami z jego ust.

Skinęłam głową i dałam Elyasowi znak, że ma mówić dalej. Czułam, z jakim trudem mu to przychodzi.

– Kiedy cię pocałowałem, a ty – wbrew moim oczekiwaniom – nie dałaś mi w twarz, byłem... – Wzruszył ramionami. – Nie znajduję słów, żeby opisać to uczucie. Kochałem cię od półtora roku i nigdy nie starczyło mi odwagi, żeby ci o tym powiedzieć. Nie wiem, co we mnie wstąpiło, że nagle cię

pocałowałem. Wyglądałaś tak smutno, a jednocześnie tak przepięknie. Ani przez sekundę nie pomyślałem

o konsekwencjach albo o moim tchórzostwie – w tamtej chwili po prostu musiałem cię pocałować. Nic

innego się nie liczyło. A kiedy ty odwzajemniłaś pocałunek... – Elyas otworzył i zamknął usta, szukając

właściwych słów. – Nie mogłem w to uwierzyć. Nie wiedziałem, co się dzieje.

Jeszcze kilka godzin

później bujałem w obłokach i cieszyłem się na moment, kiedy miałem cię ponownie zobaczyć. Alena

pytała mnie nawet, czy wziąłem jakieś narkotyki.

Na kilka sekund w oczach Elyasa pojawił się blask, którym mnie zaraził,

i wszystko dookoła nagle
wydało się jaśniejsze.

– Przez całą noc nie zmrzyłem oka i postanowiłem, że następnego dnia
powiem ci, jak bardzo i od jak
dawna jestem tobą zauroczony. Poszedłem do szkoły już czterdzieści pięć
minut przed rozpoczęciem

lekcji. Byłem tak zdenerwowany, że drut pod wysokim napięciem jest
słabym porównaniem dla stanu

moich nerwów. Czekałem tylko na spotkanie z tobą. Wszyscy przyszli,
ale ty – nie.

Pozwolił temu zdaniu wybrzmieć, a mnie – doświadczyć, jak musiał się
wtedy czuć. Nie mogłam w to

uwierzyć. Być może wszystko potoczyłoby się dobrze, gdybym właśnie
tego dnia nie zasnęła.

– Ja też całą noc nie mogłam zasnąć – powiedziałam cicho. – Dopiero
wczesnym rankiem jakoś mi się

udało. Dlatego następnego dnia nie słyszałam budzika i zasnęłam.

Elyas uniósł jedną brew. Z wyrazu jego twarzy wyczytałam, że zadaje
sobie to samo pytanie, co ja:

„Czy to by coś zmieniło?”

– Szczęście najwyraźniej nam nie sprzyja – westchnął.

Spojrzałam na mój palec.

– Na to wygląda.

– To wyjaśniałoby, dlaczego czekałem na darmo – powiedział Elyas. –
Zamiast ciebie pojawił się

Kevin, a ja, głupi, opowiedziałem mu o pocałunku. Chciał mnie odwieść
od postanowienia, żeby wyznać

ci moje uczucia, i powiedział, że cała szkoła będzie się ze mnie nabijać,
jeśli moją dziewczyną będzie taka paskudna, mała ropucha.

– Paskudna ropucha – powtórzyłam. – Jak szarmancko.

– To był dupek, Emely. Nie bierz tego do siebie. Nie wiedział, co mówi.
I, jak się później okazało, nie można było też polegać na tym, co robi.

W głosie Elyasa brzmiała wyraźna pogarda. Wtedy jeszcze nie miał
pojęcia, co jego „najlepszy

przyjaciel” wywinie kilka lat później z jego dziewczyną.

– Złazili się kolejni chłopacy – ciągnął. – A Kevin nie miał nic lepszego

do roboty, jak tylko opowiadać im, że dołączyłem do grona pedofili.

– Dlaczego pedofili? – zapytałam. – Przecież jesteś tylko o rok starszy ode mnie.

Elyas przewrócił oczami.

– Bo ci faceci byli porąbani. Uważali, że jesteś jeszcze bardzo młoda i wyglądasz jak dziecko.

Spojrzałam w dół, na moją skromną klatkę piersiową i nagle poczułam kompleksy.

Faceci to świnię.

– Myślę, że gadali to, co przekazał im Kevin – powiedział Elyas. – Ale nawet jeśli nie, dla mnie liczyło się tylko to, co ja o tobie myślałem. A w moich oczach byłaś najpiękniejszą i najmądrzejszą dziewczyną, jaką potrafiłem sobie wyobrazić.

Ponownie spuściłam wzrok, tym razem z onieśmienia.

– Drwili i nabijali się ze mnie. Kiedy przechodziły obok nas dwie drugoklasistki, pytali, czy one nie pasowałyby do moich zainteresowań. Zwykle bzdury. Puszczając to mimo uszu i dalej na ciebie

czekałem. Nie przychodziłaś. Pojawił się natomiast ten głupek, z którym wszędzie łączyłaś. Już

w drzwiach zaczął opowiadać, że jesteście parą, i skończył dopiero przy wyjściu awaryjnym. W tym momencie... – Elyas potrząsnął głową. – Zawalił się cały mój świat. Ani przez chwilę nie brałem pod

uwagę, że ten Sören może kłamać. Dla mnie w tym momencie wszystko było jasne. Spędzaliście ze sobą

mnóstwo czasu. Ślepy zauważyłby, że chciał od ciebie czegoś więcej. Nie wiedziałem tylko, co ty do

niego czujesz. Nasz pocałunek, nasze pożegnanie w drzwiach twojego domu...

Robiłem sobie wielkie

nadzieje, a tamtego ranka w jednej chwili wszystko runęło.

Elyas złożył dłonie w piramidę i ukrył w nich twarz. Przez chwilę trwał w tej pozycji, a mój żołądek

boleśnie się ścisnął.

– Dwa miesiące temu w naszym mieszkaniu, kiedy Alex dowiedziała się o historii z emailami,

powiedziałaś, że czujesz się upokorzona... Tak bardzo mnie to zabolowało.

Przypomniało mi to o tej chwili
sprzed siedmiu lat.

Elyas spojrział mi głęboko w oczy, a ja w ich turkusowej zieleni nie
zobaczyłam niczego poza
szczerością. Ta szczerłość mnie przytłoczyła. Opuściłam wzrok na koldrę.
Było już jednak za późno. Jego
spojrzenie odcisnęło się na mojej źrenicy. Usłyszałam, jak Elyas głęboko
nabiera powietrza i podejmuje
wątek.

– Zakochać się w dziewczynie, której nie akceptują przyjaciele, to jedna
sprawa.

Zostać przez nią
oszukany i wymienionym na jakiegoś gówniarza – to inna. Nie tylko
zraniłaś moją dumę i złamałaś mi
serce, ale uczyniłaś mnie przedmiotem drwin w gronie moich przyjaciół.
W moich oczach zawsze byłaś
taka idealna – ciągnął Elyas. – Taka czysta, taka niezepsuta. Nigdy nie
spodziewałbym się po tobie
czegoś takiego. Teraz, po czasie, wiem, że ja, idiota, powinienem zaufać
temu przeczuciu. A mnie się
wydawało, że słowa Kevina nagle nabrały sensu. Dla niego byłaś zwykłą,
podstępną zdziwą. Wmówiłem
sobie, że on ma rację i że myliłem się co do ciebie... – Elyas przeciągnął
palcami wzdłuż przedramienia.

– Ten dzień zmienił się dla mnie w piekło. Najchętniej od razu
poszedłbym do domu. Nie chciałem ci
jednak robić tej uprzejmości. Jak ogarnięty paranoją biegałem po szkole,
skupiając się na tym, żeby nie
schodzić ci z drogi. Kiedy na drugiej przerwie nagle stanęłaś za moimi
plecami...

– Elyas parsknął. –

Wnioskując ze spojrzenia Kevina, wiedziałem już, kto za mną stoi. I w
tym momencie... Ja... Chciałem
po prostu ocalić z mojego życia to, co było w nim jeszcze do uratowania.
W oczach Elyasa widziałam rozpacz – nie tę związaną z terażniejszością,
ale z daleką przeszłością.

– Odwróciłem się do ciebie, a ty stanęłaś przede mną... i co mogłem zrobić? – zapytał. – Pozwolić, żebyś jeszcze bardziej poniżyła mnie przed moimi przyjaciółmi i publicznie dała mi kosza? – Elyas nie czekał na odpowiedź. – Jedyłą możliwością, jaką wtedy widziałem, było zaatakować. I to właśnie zrobiłem. Teraz wiem, że to był ogromny błąd. Bardzo cię przepraszam, Emely.

Nie musiał wypowiadać ostatniego zdania. Było wypisane na jego twarzy. Im dłużej myślałam o jego wyjaśnieniach, tym lepiej mogłam zrozumieć jego postępowanie. Elyas nie był wtedy mężczyzną, ale zranionym, dorastającym chłopakiem. Po prostu próbował wyjść z twarzą z trudnej sytuacji.

– Nie musisz przepraszać, Elyas – powiedziałam. – To był trudny moment, jak się okazuje, nie tylko dla mnie. Wszystko wynikło z jednego nieporozumienia. Gdyby nie ono, nie zraniłbyś mnie.

– Wybaczasz mi? – zapytał.

– Tak.

To słowo po prostu przeszło mi przez usta, a w najgłębszych zakamarkach swojej duszy czułam, że mówię prawdę. Wybaczyłam mu. Przeszłość należała do historii i na chwilę poczułam się o wiele lżej.

To miłe uczucie po chwili jednak mnie opuściło. Przypomniałam sobie, że jest jeszcze coś do wybaczenia – najnowsza przeszłość. Nic z tego, co powiedział Elyas, nie wyjaśniało, dlaczego pisał do mnie e-maile.

Tysiące pytań cisnęły mi się do głowy i najchętniej od razu bym mu je zadała. Ale powstrzymałam się.

Musiał istnieć powód, dla którego Elyas wyciągał teraz tamtą historię, nawet jeśli chwilowo nie mógł mi tego wyjaśnić.

„W moich oczach zawsze byłaś taka idealna”. To zdanie niekończącym się echem rozbrzmiewało

w mojej głowie. Czy Elyas rzeczywiście tak myślał? Właśnie o mnie? We własnych oczach wiele dzieliło mnie od perfekcji. Podobnie jak innych ludzi. A może byłam dla niego tym, czym on, mimo swojego błędu, dla mnie?

– Czy mam opowiadać dalej? – zapytał Elyas.

– Proszę – powiedziałam i mocniej otuliłam nogi kołdrą.

– Chętnie znienawidziłbym cię za to wszystko, ale nie umiałem. Przez pierwsze tygodnie byłem

zdruzgotany. – Spojrzenie Elyasa zawisło na stojącym na stoliku nocnym słoneczniku. – Miesiąc po tym

zdarzeniu na boisku szkolnym Kevin przekonał mnie, żebym poszedł z nim i innymi kumplami do klubu.

Przynajmniej na jeden wieczór chciałem o wszystkim zapomnieć. Udało mi się.

Pilem, aż urwał mi się

film. Następnego dnia obudziłem się obok nagiej kobiety. Była starsza ode mnie, mogła mieć dwadzieścia

pięć lat. Nie pamiętam ani jej imienia, ani mojego pierwszego razu. Tego ranka przysięgłem sobie, że już

nigdy w życiu nie wypiję tyle alkoholu. I od tego ranka cię nienawidziłem.

Chwyciłam się za szyję i nie mogłam wydusić z siebie słowa.

– Obwinałam cię o wszystko – powiedział. – Uważałem, że to twoja wina, że zrobiłaś ze mnie małą,

żałosną ścierkę... bo właśnie nią byłem w tamtym czasie. – Elyas spojrzał na mnie ostrożnie.

Nawet jeśli nienawiść, o której mówił, zdążyła wyparować, zaboląła mnie świadomość, że w ogóle

istniała. Jakie to musiało być uczucie: obudzić się nago obok kogoś obcego i kompletnie nic nie pamiętać?

Boże, a ja myślałam, że mój pierwszy raz z Sörenem Nordmannem był straszny...

Cieszyłam się, kiedy

nie musiałam sobie o tym przypominać. Facet trzął się, jakby miał Parkinsona, dmuchał mi w twarz

oddechem, który śmierdział czosnkiem. Bałam się, że w każdej chwili może wykorkować...

Wzdrygnęłam się.

– Wszystko w porządku? – zapytał skonsternowany Elyas.

– Tak – wymamrotałam, wciąż jeszcze z tymi okropnymi obrazami w głowie. – Właśnie zapragnęłam,

żeby również niczego nie pamiętać z mojego pierwszego razu.

Elyas uniósł kącik ust i spojrział na mnie ze współczuciem. Kiedy sobie wyobraziłam, że mogłam swój

pierwszy raz przeżyć z nim... Prychnęłam. Trudno było znieść tę myśl.

Atmosfera była napięta, a mimo to czułam z Elyasem silną więź, jakby między nami nigdy nie

wydarzyło się nic złego, a poprzedniego dnia razem kładlibyśmy się do łóżka.

– Dowiedziałem się, że może być coś gorszego od braku wspomnień z pierwszego razu – ciągnął Elyas

znużonym tonem. – Nienawiść do ciebie wiele mi ułatwiła, a jednocześnie – wręcz przeciwnie.

Schodzenie ci stale z drogi było męką. Kilka tygodni później w szkole zawisły informacje o uczniowskim

programie wymiany. Kevin zawsze uważał, że Neustadt to dziura, i natychmiast się do tego zapalił. Im

dłużej o tym myślałem, tym jaśniej uświadamiałem sobie, że to idealne rozwiązanie. Mogłem wszystko

zostawić i dzięki dzielącej mnie od ciebie odległości w końcu zacząć prowadzić normalne życie. Alena

nie była zachwycona tym pomysłem, mój ojciec bardziej. Wykształcenie to jego najważniejszy cel, więc

udało mu się przekonać mamę. Jak wiesz, zdecydowałem się na Londyn. Chociaż oczekiwany efekt, żeby

się od ciebie uwolnić, kazał jeszcze długo na siebie czekać, w pewnej chwili się pojawił. – Potarł się po

szyi. – A przynajmniej tak myślałem.

Chciałam go zapytać, co miał na myśli, wypowiadając ostatnie zdanie, ale on ciągnął opowieść.

– Przez pierwsze miesiące w Anglii skupiłem się wyłącznie na nauce i nie

chciałem słyszeć ani

o kobietach, ani o imprezach. Kevin – przeciwnie, był cały czas w ruchu i prawie co drugi dzień

przyprawdzał inną dziewczynę. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego nie zachowuję się tak samo, i za

każdym razem próbował mnie przekonać, żebym poszedł z nim. Pewnego dnia poddałem się i poszedłem.

Pięć, a może sześć razy noc skończyła się dla mnie u boku obcej kobiety. Było w tym coś

nieskomplikowanego, więc nagle zacząłem rozumieć Kevina lepiej niż sam tego chciałem.

Lubię kobiety – powiedział Elyas. – Podoba mi się, jak wyglądają, jak się ruszają, jak pachną, jakie są miękkie i delikatne w dotyku. – Uniósł ramiona.

– To wszystko. Na swój sposób cieszyłem się, że nie ma niebezpieczeństwa, że ponownie się zakocham.

Po ponad roku poznałem Amy, moją jedyną dziewczynę. Chodziła z nami do szkoły i pewnego dnia

zaczepił ją Kevin. Amy miała długie, rude włosy, zadarty nos, ładne rysy twarzy i mówiła najśłodszym, pompatycznym, oksfordzkim angielskim, jaki kiedykolwiek słyszałem. Jedyne, co w niej przypominało mi ciebie, to niewinność i kruchość, którą emanowała.

Amy nie była kobietą, którą można by namówić na *one-night-stand*. Nawet tego nie próbowałem.

Tygodniami regularnie się spotykaliśmy i zauważyłem, że zaczynam coś do niej czuć. Nie tak intensywnie,

jak w twoim przypadku. Wciąż miałem nad tym kontrolę, ale po pewnym czasie byłem już mocno w niej

zadurzony. Zachowałem to jednak dla siebie.

Dwa miesiące po tym, jak ją poznałem, to Amy zwierzyła mi się, że się we mnie zakochała. Nie

chciałem ponownie przeżyć czegoś takiego jak z tobą. Ale wysiłek, który Amy w to włożyła, sprawił, że

w końcu się przełamałem, aby spróbować. Przez kilka pierwszych miesięcy myślałem, że to była

najlepsza możliwa decyzja.

Trochę to trwało. Jednak kiedy w końcu zacząłem jej ufać, byłem z nią

nawet szczęśliwy. Sypianie

z kobietą, do której coś czułem, stanowiło dla mnie kompletnie nowe doświadczenie. Nie można tego

porównać z żadnym *one-night-stand*, nieważne jak udanym. Dzieli je przepaść.

Amy i ja snuliśmy nawet plany, by po zakończeniu szkoły poszukać wspólnego mieszkania w Londynie.

W tamtym czasie myśl o tym, by ją zostawić i wrócić do Niemiec, była dla mnie niewyobrażalna.

Ale jak już wiesz... – Elyas wypuścił powietrze. – Po ośmiu miesiącach musiałem dojść do wniosku,

że była to druga kobieta, co do której się myliłem. Jednego dnia straciłem nie tylko moją miłość, ale

również mojego najlepszego przyjaciela. Delikatnie mówiąc, grunt usunął mi się spod nóg.

Emely, wiem – powiedział i spojrzał na mnie z wahaniem. – W tych głupich e-mailach napisałem ci, że dwukrotnie byłem naprawdę zakochany.

Ale to nie do końca prawda. Wiele czułem do Amy, ale to nie był

nawet cień tego, ile ty dla mnie znaczyłaś. – Przerwał i uniósł dłoń. – Wtedy nie myślałem, że kiedykolwiek wyjdzie na jaw, że jestem Lucą. Nie mogłem wykluczyć, że istniała taka możliwość. Ale ty

pod żadnym pozorem nie miałaś się dowiedzieć, jak ważna byłaś wtedy dla mnie i jak bardzo mnie zraniłaś.

Jak zdalnie sterowana skinęłam głową, by dać mu znać, że dotarły do mnie jego słowa, chociaż byłam

bardzo daleka od tego, by je zrozumieć.

– Plany, by zostać w Londynie, uległy zmianie – powiedział Elyas z pogardliwym uśmiechem. – Zdałem ostatnie egzaminy i odetchnąłem dopiero wtedy, kiedy siedziałem w samolocie do Niemiec.

Dobrze było znów mieć blisko siebie rodzinę. Bardzo za nimi wszystkimi tęskniłem, ale przez dwa lata

zdażyłem się już przyzwycząić do samodzielnego życia. Berlin wydawał mi się praktyczny. Duże miasto,

tak samo jak Londyn, a jednocześnie leżące na tyle blisko, żebym mógł regularnie jeździć do domu.

Zgłosiłem się na uniwersytet, przyjęto mnie, spakowałem walizkę.

Na początku mieszkałem w zaniedbanej kawalerce – opowiadał dalej. –
Dopiero po jakimś czasie,

kiedy otoczyłem się kręgiem przyjaciół i zacząłem zarabiać, razem z
Andym wprowadziłem się do
mieszkania, w którym do teraz mieszkam.

Coraz bardziej przyzwyczajałem się do Berlina, udawało mi się
zapomnieć o całym tym bałaganie,

który zostawiłem za sobą, i zacząłem nowe życie. Nie wiem... – Elyas
spojrzał na swoje kolano. – Możliwe, że już tego nie pamiętasz. Ale po tym
wszystkim spotkaliśmy się jeszcze raz. To było
w Neustadt. Chciałem podejść do...

– Do drzwi wejściowych, kiedy ja właśnie wchodziłam – dokończyłam z
opuszczonym wzrokiem.

Jak mogłabym o tym zapomnieć? Od naszego pocałunku minęły trzy lata,
a to krótkie spotkanie

wystarczyło, by całkowicie wybić mnie z rytmu. Jeszcze tego samego
wieczora pierwszy raz oddałam się

Sörenowi. Akt rozpaczy. Następujący po nim roczny związek był
niewiele lepszy niż dzień, w którym się
zaczął.

– Oczywiście, że pamiętasz. To było głupie pytanie.

Pierwszy raz siedziałam naprzeciwko Elyasa i nie próbowałam kryć
swoich emocji. Również jego

uczucia rozumiałam dziś lepiej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie musisz się usprawiedliwiać – powiedziałam.

Elyas skinął głową i mówił dalej: – Właściwie do tego momentu czułem
się już całkiem dobrze. Odpocząłem i okrzepełem. Kiedy ty nagle

stałaś naprzeciwko mnie – to było jak cios. Sam przed sobą musiałem
się przyznać, że nie wszystko

jest w porządku. Przynajmniej nie, jeśli chodzi o ciebie.

– Ze mną było bardzo podobnie – powiedziałam. – Wszystko podeszło mi
do gardła i... – Nie

wiedziałam, jak dokończyć to zdanie, ale Elyas sprawiał wrażenie, jakby
mnie zrozumiał. Jego spojrzenie

było przeproszające, a ponieważ trafiało tak głęboko w moje wnętrze,
przerwałam kontakt wzrokowy

i poprosiłam, by opowiadał dalej.

– Przekląłem cię – zaczął. – Po naszym pierwszym spotkaniu wszystko wybuchło we mnie na nowo,

również historia z Kevinem i Amy. Dopiero po kilku tygodniach poczułem się na siłach, żeby skupić się całkowicie na moim nowym życiu.

Sebastian i Andy okazali się ludźmi godnymi zaufania. Na początku byliśmy tylko we trzech, pozostali

dołączyli chwilę potem. W tamtym czasie często spędzaliśmy wieczory w okolicach wieży ciśnień.

Wieża ciśnień. Tam Alex pierwszy raz całowała się z Sebastianem. Teraz zrozumiałam, dlaczego Elyas

kilka miesięcy wcześniej tak żywiołowo zareagował na to miejsce.

– Mijały lata, a ja lubiłem moje życie – powiedział Elyas. – Dobrze się bawiłem, miałem przyjaciół

i piękne kobiety. Te ostatnie nigdy nie dłużej niż przez jedną noc. Po związku z Amy przysiągłem sobie,

że już nigdy nie będę tak głupi i się nie zakocham. To, co powiedziałem tobie tamtego wieczora w barze,

Emely, kiedy graliśmy w bilard, a potem ty znęcałaś się nad mustangiem... – Podrapał się po głowie. –

Nie byłem wtedy z tobą szczery. Powiedziałem, że nie chcę w nieskończoność prowadzić takiego życia.

Prawda jest jednak taka, że właśnie taki miałem zamiar. Tym zdaniem zamierzałem jedynie zrobić na tobie wrażenie.

Czyli jednak. Za jego staraniami rzeczywiście tkwił tylko zamiar owinięcia mnie sobie dookoła palca.

Co jeszcze zamierzał mi dziś powiedzieć?

– Wracając do tematu – powiedział. – W pewnym momencie udało mi się z tobą uporać

i przyłapywałem się nawet na myślach, że być może zbyt ostro ciebie osądziłem.

Byłaś wtedy młoda i nie

miałaś pojęcia, jak bardzo za tobą szalałem. Jak widać, to było słuszne założenie.

– Elyas opuścił ramiona. – Szkoda, że nigdy nie udało mi się tak naprawdę przekonać do tej myśli.

Odsuwałem ją, kiedy tylko się pojawiała.

Dwa lata po mojej przeprowadzce do Berlina Alena powiedziała mi, że ty też tu mieszkasz. Przy okazji

wspomniała, że moglibyśmy się spotkać. – Elyas przesunął dłonią po swojej podwiniętej nodze. – Nie

muszę chyba mówić, co myślałem o tej propozycji.

Dziwne, ale chociaż czasem bywało to nieprzyjemne, mimo wszystko dobrze było wiedzieć, że jesteś

blisko. Studiujesz przecież na innym uniwersytecie, a Berlin jest ogromny. Szanse, by przypadkowo na ciebie wpaść, były niewielkie. Zgodnie z tymi przewidywaniami ani razu cię nie spotkałem i dalej

cieszyłem się życiem. Od czasu do czasu, przede wszystkim przez ostatnie dwa lata, ogarniało mnie

poczucie, że czegoś mi brakuje. Czasem ten głos brzmiał bardzo cicho, ledwo słyszalnie, a innym razem

głośno i dobitnie. Próbowałem zdusić to uczucie w zarodku. Nigdy do końca mi się nie udało. – Przez

chwilę wyglądał na skruszonego. – W naszych e-mailach rozmawialiśmy o podróżach, pamiętasz? – zapytał.

Skinęłam głową.

– Mówiąc szczerze, na początku czasem wypisywałem ci kompletne bzdury. Ale to, co napisałem na

ten temat, było zgodne z prawdą. Myślałem o moich ostatnich wycieczkach, na które wybrałem się

z Sebastianem, Andym i Sophie. Nie chodziło o to, że Andy i Sophie są parą i jako singiel człowiek siłą rzeczy wpada przy nich w melancholię. Było tak, jak ci napisałem. Nie chciałem tego przeżywać sam, chciałem dzielić nowe wrażenia z kobietą, którą kocham.

Kilka miesięcy później Andy wyprowadził się z naszego wspólnego mieszkania i zamieszkał z Sophie.

Nie było go od kilku dni, kiedy zadzwoniła Alex i opowiedziała mi o sytuacji z jej chłopakiem i współlokatorką. Jedyne, czego chciała, to

wyprowadzić się z Monachium. Kto mógł to zrozumieć lepiej ode mnie? Zaproponowałem jej więc, żeby się do mnie wprowadziła. W pierwszej chwili tak bardzo się cieszyłem, że mała będzie blisko mnie, że ani przez sekundę nie pomyślałem o tym, kto jest jej najlepszą przyjaciółką. Uświadomiłem to sobie dopiero po rozmowie z Alex. Trafiło mnie to jak grom z jasnego nieba.

Oczywiście miałem głęboką pewność, że sprawa z tobą jest zamknięta. Mimo to myśl, że w przyszłości będę musiał na ciebie wpadać, bardzo mi się nie podobała. W kółko powtarzałem sobie, że minęło już przecież siedem cholernych lat i tamta sprawa dawno poszła w niepamięć. Tak to mniej więcej wtedy

wyglądało. – Elyas odsunął się odrobinę, zmienił pozycję i mówił dalej: – Kiedy Alex i rodzice stanęli pod moimi drzwiami z tysiącami kartonów, wiedziałem, że wkrótce się pojawisz.

To nie była dla mnie przyjemna wizja, a mimo to próbowałem stawić jej czoło. Byłem pewien, że nie dasz rady zbić mnie z tropu.

Taaak – powiedział przeciągle. – I ty nagle stanęłaś w drzwiach pokoju Alex. – Na jego wargach pojawił się smutny uśmiech. – Dziwnie było po tylu latach spojrzeć ci w twarz.

Myślałem, że jestem na to przygotowany, ale myliłem się. To spotkanie było dla mnie jak grom z jasnego nieba. Zmieniłaś się.

Znikły dziecięce rysy twarzy, a przede mną stała przepiękna młoda kobieta. Nie klasycznie ładna, nie jak z magazynu o modzie, ale po prostu jak Emely.

Moje policzki rozgrzały się, a jego słowa otoczyły mnie jak miękka kołdra.

– Jedyne, co sprowadzało mnie na ziemię, to twoje aroganckie spojrzenie – mówił dalej. – Nie mogłem uwierzyć, że patrzysz na mnie tak z góry. Byłaś ostatnią osobą

na świecie, która miała do tego prawo. W tamtym czasie nie wiedziałem jeszcze o tamtym nieporozumieniu.

Odchrząknęłam.

– Powinieneś zobaczyć twoje spojrzenie. Nie było lepsze. Patrzyłeś na mnie, jakbym właśnie

przeglądała śmietnik w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia.

– Proszę? – zapytał Elyas. – Nie umiem sobie tego wyobrazić.

Splotłam ręce na piersiach i skinęłam głową. W odpowiedzi otrzymałam jednostronny uśmiech

i intensywne, czułe spojrzenie w oczy. Moje serce zadrżało.

– Więc oboje patrzyliśmy na siebie tak samo arogancko – powiedział cicho.

– I oboje mieliśmy powód. – Spojrzałam na dłonie. – To, co mówisz o dziwnym uczuciu w brzuchu,

choć przecież już miałam to za sobą... Ze mną było tak samo.

Przez chwilę panowała między nami cisza.

– Wow – powiedział w końcu Elyas. – Nie sądziłem, że to możliwe, ale teraz nienawidzę się jeszcze

bardziej niż wcześniej.

Sebastian powiedział mi o nienawiści Elyasa do samego siebie.

Wiedziałam już, co to znaczy, i w tym

momencie czułam to samo. Nie było przyjemnie widzieć w tym stanie kogoś, kogo się kocha.

A jednocześnie widok Elyasa działał jak spojrzenie w lustro.

Konfrontowałam się z własnym

zachowaniem z ostatnich miesięcy.

Nienawiść do samego siebie...

To były takie mocne słowa. Wiedziałam, jakie to uczucie.

Czy przeciwieństwem nienawiści do samego siebie była miłość do bliźniego?

Myślałam o tym, aż doszłam do wniosku, że to nie jest odpowiedni moment na takie refleksje.

O wiele ważniejsze było porozumienie z Elyasem, którego nigdy nie uznałabym za możliwe. Byliśmy

jak dwoje napiętnowanych ludzi, którzy w różny sposób kompensowali swoje doświadczenia, ale

w gruncie rzeczy niewiele ich różniło. Czy to nas połączyło?
Pokrewieństwo dusz, którego nigdy przed
sobą nie odkryliśmy, ale zawsze je odczuwaliśmy? Świadomość, że
należymy do siebie, nawet jeśli sami
nie chcieliśmy o tym wiedzieć?
Nie miałam pojęcia. Cokolwiek to było, czułam się przy tym bezradna.
– Elyas, nie mów tak. Lepiej opowiadaj dalej, OK?
– Przepraszam – odparł. – Oczywiście. Na czym skończyłem?
– Na przewodniczce Alex i naszym ponownym spotkaniu.
Skinął głową, wrócił do tematu i zachrypniętym głosem mówił dalej: –
Wieczór z tobą i moją rodziną był przyjemniejszy, niż sądziłem – nawet jeśli
oczywiście nie
chciałem się do tego przyznać. Kiedy w nocy leżałem w łóżku i myślałem
o tym spotkaniu, uznałem swoje
zachowanie za całkowicie dziecinne. Twój komentarz o małym biuście
był
idealny, ale w zasadzie
niepotrzebny. Postanowiłem na przyszłość traktować cię normalnie.
Przez pierwsze kilka dni wychodziło mi to idealnie i z mniejszym trudem,
niż się tego spodziewałem.
Przeszkadzał mi tylko twój sarkazm i twoje docinki. Wciąż się z nich
śmiałem.
Uznałem, że jesteś
dowcipna, chociaż wcale nie chciałem cię za taką uważać.
Ułożyłem nowy plan. Chciałem cię całkowicie zignorować i ograniczyć
nasze konwersacje do „cześć”.
Niestety, okazało się to niemożliwe. Docierało do mnie o wiele więcej
informacji o tobie, niż tego
chciałem. Po mniej więcej ośmiu, dziesięciu dniach, kiedy zobaczyłem
cię piąty albo szósty raz, już
wiedziałem: przyłapywałem się na tym, że moje myśli krążą wokół
ciebie. Nie od razu się w tobie
zakochałem – po prostu wciąż siedziałaś mi w głowie. – Elyas spojrział na
swoje dłonie, jakby czuł się
winny. – To jednak wystarczyło. Wkurzyłem się. Wkurzyłem się na
samego siebie i na ciebie.

Postrzegałem cię jako jedną z tych osób, które zawsze mają w życiu szczęście i nikt ich nigdy nie rani.

Typowa lala w stylu *everybody's darling*. Robi z siebie niewinną i skromną, ale doskonale wie, jak owinąć sobie mężczyzn dookoła palca.

Brałem cię za osobę wyrachowaną i coraz bardziej się

nakręcałem, nie mając nad tym kontroli. Miałem ci to za złe.

Pielęgnowałem w sobie nienawiść do

ciebie, która z dnia na dzień była coraz silniejsza.

Elyas opuścił głowę i splótł dłonie.

– Nie wiedziałem co, ale wiedziałem, że coś muszę zrobić – powiedział. –

Nie chciałem, żeby cały ten

bałagan zaczął się od nowa. Nie chciałem tego, ale właśnie to się wydarzyło. Nie mogłem całkowicie

zejść ci z oczu. Zamiast tego musiałem się bezsilnie przyglądać, jak codziennie spacerujesz po moim

mieszkanu, i w ten sposób, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, napawasz mnie wściekłością i burzysz

mój spokój. Pojawiło się we mnie gwałtowne pragnienie, żeby kazać ci za to zapłacić. Chciałem ci

dołożyć, dokopać, pokazać, jak to jest być wykorzystanym i zranionym.

A co mogło być skuteczniejsze od

zaciągnięcia cię do łóżka, tylko po to, by potem cię z niego wyrzucić?

Elyas parsknął z pogardą, a ja, jak sparaliżowana, po prostu patrzyłam na niego z rozchylonymi ustami.

– Zemsta nie była moim jedynym motywem – mówił dalej. – Jeszcze bardziej chciałem to zrobić przez

wzgląd na spokój mojego sumienia. Myślałem, że kiedy cię zdobędę, zorientuję się, że jesteś całkowicie

normalną dziewczyną. Taką samą jak wszystkie. Przekonywałem się, że po prostu chcę być z tobą kwita,

i jeśli mi się to uda, moje życie znów wróci do normy.

Czułam się przytłoczona, w mojej głowie było głucho i pusto.

– Można powiedzieć, że mądrzej byłoby podejść do tej sprawy nieco inaczej – powiedział. –

Wprawdzie uruchomiłem mój wdzięk i powiedziałem ci komplementy, ale jednocześnie cię prowokowałem.

Robiłem to, bo nie mogłem się przestawić. Byłem na to zbyt dumny. Nie miałaś na mnie polecieć dlatego,
że przypominałem ci kogoś innego. Liczyło się to, żebyś chciała mnie.
Mojej osoby, tego, jaki jestem
i jaki wtedy, dawniej, nie spełniłem twoich oczekiwań. To wszystko brzmi okropnie i takie właśnie jest,
Emely. – Spojrzał na mnie. – Ale nawet jeśli to nic nie zmieni,
chciałbym, żebyś wiedziała, że nie
chciałem, żeby sprawy zaszły tak daleko. Miałaś się we mnie tylko trochę zadurzyć i chcieć czegoś, czego
nie mogłabyś dostać.
Moje oczy wciąż były nieruchomo skierowane na Elyasa, niezdolne do tego, żeby patrzeć gdziekolwiek
indziej. Sztywna jak posąg siedziałam naprzeciwko niego i nie wydawałam z siebie żadnego dźwięku. To
nie jego plan, żeby się na zemścić, tak mnie paraliżował, ale pytanie, czy to już koniec opowieści. Czy przyszedł tutaj, żeby mi to powiedzieć?
Czułam, jak wkoło moich piersi zaciska się drut kolczasty i powoli zaczyna wbijać się w moją skórę.
Elyas zlustrował mnie wzrokiem.
– Uważasz, że jestem dupkiem, prawda? – Jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu.
– Jeśli... jeśli przyszedłeś – zaczęłam drżącym tonem, – po to, żeby mi to powiedzieć, jesteś o wiele
większym dupkiem, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażałam.
Oczy Elyasa rozszerzyły się. Uniósł dłonie.
– Emely, proszę. Wiem, że nie miałaś pojęcia, co usłyszysz w tej rozmowie. Ale obiecałaś, że
wysłuchasz mnie do końca. Jeśli potem będziesz chciała, żebym sobie poszedł, zrobię to. Obiecuję ci.
Ale proszę – nie teraz.
– Więc to nie koniec? – zapytałam.
– Nie. – Potrząsnął głową. – Jeszcze dużo zostało mi do końca, Emely. Mam ci tyle do powiedzenia,
tyle do wyjaśnienia.
– Nie chcę cię wystawiać za drzwi, pomyślałam tylko...

– Przykro mi, rozumiem cię. Zrozumiałbym cię też, gdybyś rzeczywiście mnie wyrzuciła. Nie jestem

w stanie wyrazić, jaki jestem ci wdzięczny, że tego nie robisz. Przecież właśnie na to zasłużyłem.

Postawa Elyasa, jego spojrzenie, jego głos – wszystko to sprawiało, że mam przed sobą

zrezygnowanego człowieka. Bolało mnie to. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze wytrzymam tę rozmowę,

i kiedy patrzyłam na Elyasa, obawiałam się tego samego. Wyglądało na to, że musimy najpierw

przetrawić to, co minione, i znów się w tym odnaleźć.

– Czy mogę skorzystać z łazienki? – Elyas przerwał chwilę ciszy i przetarł rękami twarz.

– Oczywiście.

Skinął głową, uniósł się ciężkim ruchem i zniknął w łazience. Jego zwykle opanowany chód stracił

swoją lekkość. Każdy z jego kroków wyglądał jak krok kogoś bardzo zmęczonego. Odruchowo, mając

kilka sekund dla siebie, opuściłam głowę na kolana. To wszystko było takie trudne, takie przytłaczające,

że nie wiedziałam już, na czym się oprzeć.

W

Rozdział 19

Koniec pocz t

ą ku

szystko w porządku? – usłyszałam pytanie Elyasa.

Chwyciłam się za serce i spojrzałam na niego. Stał na środku pokoju. Nie zauważyłam jego

powrotu. Kosmyki włosów z przodu głowy Elyasa połyskiwały wilgocią, a jego twarz wydawała się

odrobinę gładsza. Wyglądał nieco świeżej. Zastanawiałam się, jak długo utrzyma ten stan.

– Nie do końca – powiedziałam, siląc się na uśmiech. – Jednak nic na to nie poradzę.

Elyas bez przekonania odwzajemnił uśmiech, a jego oczy, jak wielokrotnie tego wieczoru, za wszystko

mnie przeprosiły.

– Masz coś do picia? – zapytał.

Skinęłam głową, odgarnęłam kołdrę i już zamierzałam wstać, kiedy Elyas mnie powstrzymał.

– Zostań – powiedział. – Powiedz mi, gdzie to znajdę, a sam sobie poradzę.

Wsunęłam swoje nagie nogi z powrotem pod kołdrę.

– Tam – odpowiedziałam i wskazałam na małą szafkę, z której wcześniej przyniosłam szklankę dla słonecznika.

– Chcesz też, Emely? – Przyniósł butelkę soku wiśniowego, nalał sobie do szklanki i spojrzał na mnie

pytająco. Czułam, że mam sucho w ustach i skinęłam głową. Świeży i słodki owocowy smak naprawdę

przynosił ulgę. Miałam go przez chwilę na języku.

Elyas usadowił się ponownie po przeciwnej stronie łóżka, trzymał szklankę na wysokości klatki

piersiowej i spoglądał do jej wnętrza.

– Na czym skończyłem? – zapytał.

– Powiedziałeś, że chciałeś się zemścić za to, jak się wtedy czuleś.

Podwinął nogi.

– Dlaczego brzmi to o wiele gorzej, kiedy ty to mówisz? – Jego mina nie wskazywała, żeby czekał na odpowiedź.

Milczałam, a Elyas wziął głęboki wdech.

– Na pewno pamiętasz moją pierwszą, żalosalną próbę zbliżenia się do ciebie, prawda?

Przewróciłam oczami. Tak, doskonale ją pamiętałam. Zwiódł mnie, że Alex jest w domu, a potem, jak

skończony głupek, zupełnie na poważnie próbował mnie pocałować.

– Sądząc po twoim spojrzeniu, pamiętasz. – Uśmiechnął się lekko. – Kiedy siedziałaś obok mnie na

kanapie... Nie wiem, to po prostu się wydarzyło. Okazja była dobra.

Pomyślałem, że przetestuję, jak

daleko mogę się posunąć, i czy rzeczywiście jesteś taka niechętna, jakie sprawiasz wrażenie. No i odpowiedź brzmiała: tak, jesteś niechętna.

Zapadła cisza, a na jego twarzy odbiło się zranione ego.

– Tą akcją sam podłożyłem sobie nogę. Patrząc na ciebie, jeszcze bardziej się pograżyłem. To mocno

skomplikowało moją sytuację. – Elyas zmarszczył czoło i jego brwi się ściągnęły.

– Zastanawiałem się,

co mogę zrobić, i wpadłem na najmarniejszy pomysł z możliwych, ale w tamtym momencie po prostu tego

nie wiedziałem. Głupia nienawiść kompletnie zaćmiła mi umysł.

Wiedziałam, do czego zmierza, i kiedy przypomniałam sobie tamtą sytuację, zwróciłam uwagę na

krótki czas, jaki oddzielał ją od pierwszego z e-maili.

Moje spojrzenie było skierowane na rękę.

– Więc zaczęłaś podszywać się pod Lucę – powiedziałam oschle.

Elyas oparł twarz na dłoniach.

– Tak – wymamrotał cicho. – To było takie głupie. Chciałem mieć o tobie więcej informacji. Gdybym

spróbował za pośrednictwem Alex, ona nabrałaby podejrzeń. Nie jestem już pewien, co dokładnie było

tego bezpośrednią przyczyną, ale nagle wpadłem na pomysł z emailami.

Podczas nieobecności Alex

zajrzałem do jej laptopa w poszukiwaniu twojego adresu. Znalazłem go. Były nawet dwa do wyboru. Ten

uniwersytecki był idealny, absolutnie niebudzący wątpliwości, ponieważ każdy ma do niego dostęp.

Byłem całkowicie poza podejrzeniem.

Spisałem adres, założyłem nową skrzynkę e-mailową i niecałe dziesięć minut później wysłałem

pierwszą wiadomość. Przeczytałem ją jeszcze raz i pomyślałem, że szanse na to, że mi odpiszesz, są jak jeden do miliona.

Taak – powiedział i zwiesił ramiona. – Jak bardzo można się pomylić. Szanse były większe, niż

sądziłem. Złapałaś przynętę i napisałaś: „Zaświadczenie o niekaralności zdecydowanie pozytywnie

wpłynęłoby na mój poziom zaufania do Ciebie!”. I co się stało? Chociaż mocno zaciskałem wargi,

musiałem się uśmiechnąć. Cała Emely Winter. Czysta rozpacz.

Najbardziej pragnęłam, żeby Elyas powiedział mi teraz, że po tym e-mailu zakochał się we mnie na

zabój i wszystko, co się potem wydarzyło, było prawdziwe. Ale to, co czułam w brzuchu, i spojrzenie

Elyasa podpowiadały mi co innego.

– Bombardowałem cię pytaniami – ciągnął. – A ty, pełna ufności, odpowiadałaś na każde z nich.

Z jednej strony, było to praktyczne i właśnie o to mi chodziło, a z drugiej, odzywało się moje sumienie.

To, co robiłem, było nie fair. W głębi duszy dobrze o tym wiedziałem.

Próbowałem się bronić,

wmawiałem sobie, że na to zasłużyłaś i że dostatecznie długo grałaś ze mną w swoje gierki. To miało

trwać tylko kilka tygodni, aż moja wiedza o tobie byłaby wystarczająca.

Poza tym – dodał z lekkim

rozdrażnieniem – trochę mnie to zdenerwowało. Chodzi o to, że obcemu człowiekowi byłaś gotowa odpowiedzieć na wszystkie pytania, a mnie nie mogłaś nawet powiedzieć, co słyhać. Wziąłem to do

siebie i w ten sposób podbudowałem moje głupie zamiary.

Pojawił się jeszcze jeden, całkiem spory problem, którego wcześniej nie przewidziałem: podobałaś mi się w tych e-mailach. Dobrze mi się z tobą pisało. O wiele lepiej niż powinno.

Kiedy później napisałem, że biegam do komputera co pięć minut, nie skłamałem. Równolegle do e-maili wciąż spotykaliśmy się też w realu. Na przykład podczas joggingu w parku. Pamiętasz? Skrzywiłam twarz.

– Regularnie przypominasz mi o tym wstydliwym zdarzeniu, więc szanse na zapomnienie o nim są bardzo niewielkie. Niestety.

– Przepraszam – powiedział z uśmiechem. – Wtedy pisaliśmy do siebie od mniej więcej trzech tygodni. Kiedy teraz o tym myślę, moje nastawienie do ciebie już wtedy zaczęło się zmieniać. Osobiście

powiedziałaś mi, że studiujesz nauki humanistyczne. Mam o nich bardzo wysokie mniemanie. To nie pasowało do mojego obrazu ciebie. Z e-maila na e-mail coraz bardziej objawiała się mi szerokość twoich horyzontów.

To nie tak, że świadomie zmieniłem o tobie zdanie. Podpowiedział mi to cichy głos z tyłu mojej głowy, który bardzo starałem się za wszelką cenę zagłuszyć i nie chciałem go słyszeć.

– Kiedy w parku nagle zemdliałaś, w tym momencie moje serce naprawdę przestało bić. – Elyas

przesunął płaską dłońią po karku. – Byłem w szoku. Na szczęście relatywnie szybko doszłaś do siebie, a ja mogłem zatuszować moją niespodziewanie gwałtowną reakcję.

– Udało ci się to – powiedziałam. – Nie zauważyłam żadnego szoku. Zarejestrowałam tylko, że robisz wrażenie niespotykane zatroskanego, i nawet się zdziwiłam. Niemniej jednak bardzo mi z tego powodu

wstyd i będę ci w najwyższym stopniu wdzięczna, jeśli zostawimy to

traumatyczne zdarzenie i nigdy

więcej nie wspomnimy o nim ani słowem.

Przez kilka sekund w jego oczach błyszczała typowa dla niego
bezczelność.

– Nie da się ukryć, że w czerwieni nie wyglądasz najkorzystniej.

Opuściłam głowę, ukryłam twarz w dłoniach i zajęczałam ze wstydem: –
Elyas!

Zaśmiał się cicho.

– Już dobrze – powiedział. – Zostawmy to. Chociaż to naprawdę słodkie.

Wiedziałam już, że posiada problematyczne definicje tego, co słodkie i
piękne.

Musiał je koniecznie
przemyśleć.

– Zatrzymajmy się przy wieczorze w klubie – mówił dalej.

Wyjrzałam spomiędzy palców, zobaczyłam, że odwrócił ode mnie wzrok,
więc oderwałam dłoń od
twarzy.

– Kiedy w najlepsze rozmawiałaś z Domenikiem, nagle zakiełkowały we
mnie dwa uczucia.

Pierwszym była zazdrość, a drugim – strach, że postąpi z tobą tak samo
jak z Jessicą. Nie wiedziałem,

dłaczego tak się czuję. A może nie chciałem znaleźć wyjaśnienia? Faktem
było, że w miarę trwania

wieczoru coraz mniej mi się to podobało. W pewnym momencie
postanowiłem spróbować odwrócić

twoją uwagę. Zadziałało całkiem niezłe, przynajmniej do momentu, kiedy
pokrzyżowałaś mi szyki.

Pomyślałam o dziewczynie z rozkładówki i o „małym Elyasie” w moim
brzuchu.

W zamyśleniu

poklepałam się po ramieniu.

– Potem Alex powiedziała mi, że jedziesz do domu z Domenikiem –
mówił Elyas.

– Wiedziałem, że za

wszelką cenę muszę temu zapobiec. Ironię w moim postępowaniu
dostrzegłem dopiero wtedy, kiedy sama

zwróciłaś mi na nią uwagę. Stwierdziłem, że jestem głupi. Jak to wyjaśnić? Sam sobie nie umiałem tego

wytłumaczyć. Wycofałem się i przez resztę nocy gotowałem się ze złości, że zniknęłaś z Domenikiem.

– I dlatego do mnie zadzwoniłaś – powiedziałam. – Naprawdę chciałaś sprawdzić, czy leżę sama w łóżku.

– Tak. – Z zakłopotaniem skinął głową. – Chciałem też mieć pewność, że nic ci się nie stało.

Byłam pewna, że gdyby wtedy powiedział to tak samo, jak dziś, wokół serca poczułabym to samo ciepło.

– Luca istniał już od ponad miesiąca – mówił dalej. – I wszystko zaczynało mi się wymykać spod kontroli. Zaplanowany rozmach przedsięwzięcia został dawno przekroczony.

Wielokrotnie postanawiałem to zakończyć. Ale potem ty znów pisałaś coś niespodziewanego, na co koniecznie musiałem zareagować. Na przykład to na temat „prawdziwego zakochania się”.

Kiedy stwierdziłaś, że tylko raz byłaś na serio zakochana i że ten ktoś nie odwzajemniał twoich uczuć, wpłynąłem na manowce.

Wbrew oczekiwaniom, przydarzyło ci się coś podobnego do mnie. To naprawdę mnie zafrapowało. Mój

plan, by sprawić, żebyś poczuła, co oznacza, jak człowiek zostaje zdradzony, wyglądał coraz marniej. Ty znałaś już to uczucie.

Coraz wyraźniej dostrzegałem, że to, co robię, jest niewłaściwe. Mimo to nie mogłem przestać. To

było jak błędne koło. Wciąż miałem do ciebie pytania, chciałem o tobie wiedzieć coraz więcej.

Rozmowa z tobą za pośrednictwem komputera była taka nieskomplikowana i łatwa. O żadnej ze spraw,

które powierzałaś mi w e-mailach, nie powiedziałaś mi osobiście. Na przykład Poe. Z jaką

namiętnością pisałaś o swoim ulubionym autorze! Jestem pewien, że

gdyby zapytał cię o to Elyas,

przewróciłabyś tylko oczami i nie udzieliłabyś mu odpowiedzi.

Przesunęłam palcami po taśmie z guzikami przy krawędzi mojej kołdry.

Chętnie bym mu zaprzeczyła,

ale w słowach Elyasa było coś z prawdy.

– Nie czytałem tych książek, żeby zrobić na tobie wrażenie. Tak barwnie opisałaś te historie.

Obudziłaś moją ciekawość, a ja zastanawiałem się, co cię w nich tak bardzo fascynuje. Zrozumiałem to,

kiedy sam je przeczytałem.

Nie planowałem tego, że kiedykolwiek znajdziesz u mnie te książki. Nie liczyłem się z tym, że

pewnego dnia usiądziesz w moim pokoju. Nie uwierzyłabyś, jak wielki był w tym momencie mój strach

przed dekonspiracją. Po tym wieczorze, po naszej wspólnej nocy, boleśnie pojąłem, dlaczego tak było.

Pojął boleśnie? Zmarszczyłam czoło. Pytanie o to, jakie były jego powody, samo cisnęło mi się na usta,

ale on już mówił dalej. Zaczął od innej strony.

– Nie tylko w e-mailach, ale również w naszych spotkaniach coś się zmieniło.

Wszystko wymknęło się

spod kontroli, a ja nie byłem już w stanie jej odzyskać. Nienawiść do ciebie stopniowo zniknęła

i w pewnym momencie czułem się w twojej obecności przerażająco dobrze. Nawet inne kobiety przestały mnie interesować. Dla mnie istniałaś tylko ty. Stałaś się centrum mojego życia.

Twój sarkazm doprowadzał mnie do szaleństwa. Jeszcze nigdy z żadną kobietą tyle się nie śmiałem.

Chciałem tego więcej, coraz więcej. Do tego twój charakter, sposób bycia... Po prostu cię polubiłem.

Wszystkie moje uprzedzenia względem ciebie nieświadomie przewycięzałaś każdego dnia. Nadeszła

chwila, kiedy nie miałem z tobą szans.

Wszystko odwróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Wcześniej uważałem cię za powierzchowną,

a teraz zaczęło mi się wydawać, że to ja jestem powierzchowny w porównaniu z tobą. I te twoje

nieskoordynowane ruchy! W kółko się przy mnie przewracałaś. Mój Boże, jak można nienawidzić kogoś,

kto nie umie nawet prosto chodzić!

Moje wargi uformowały się w pełną protestu, nadąsaną minę. Ostatnie zdanie wydawało mi się głupie...

– To wszystko było dla mnie wtedy takie straszne – powiedział i przetarł ręką twarz. – Tkwiałem po

uszy w prawdziwym chaosie uczuć i nie mogłem się z niego uwolnić.

Rozsądek podpowiadał mi, że

lepiej trzymać się od ciebie z daleka. Ale nie umiałem tego zrobić.

Potrzeba, by być blisko ciebie i z emaili

dowiadywać się o tobie nowych rzeczy, była silniejsza niż wszystko inne. Coś w mojej duszy,

prawdopodobnie ta jej część, do której nie chciałem się przyznać, wciąż trzymała się dawnego planu.

Czyste samooszukiwanie się. Wiedziałem już, że od dawna nie tylko o to mi chodzi.

Dłonie Elyasa, którymi dotychczas gestykulował, bez życia opadły na łóżko. Całe jego ciało wyraźnie

zapadło się w sobie.

– Kiedy znów się spotkaliśmy, a ty stanęłaś naprzeciwko mnie... – ciągnął cicho.

– Zorientowałem się,

że o wiele bardziej niż zaciągnąć cię do łóżka, chciałbym cię pocałować.

Gęsia skórka powędrowała w górę moich pleców i rozlała się po całym ciele.

– Sprawy toczyły się szybko – powiedział Elyas. – Wydarzył się wypadek twoich rodziców. Wiesz, jak

bardzo było mi z tego powodu przykro? Wcześniej, kiedy byliśmy nastolatkami, serce pękało mi, kiedy

tobie działo się coś złego. Nie mogłem patrzeć, jak cierpisz. Tamtej nocy poczułem, że nic się nie zmieniło.

Mimika jego twarzy wskazywała na skruchę.

– Zostałaś w Neustadt trzy tygodnie. Przez ten czas wiele i często o wszystkim myślałem. Z jednej strony, brakowało mi ciebie, z drugiej – odległość przynosiła mi ulgę. Pierwszy raz udało mi się przynajmniej częściowo odzyskać jasność umysłu. Uświadomiłem sobie, że przez kilka ostatnich miesięcy postawiłaś na głowie całe moje życie. Zdarzyło się wszystko, czego chciałem uniknąć.

Zrozumiałem, że znów coś do ciebie czuję. Nie mogłem pojąć, jak to możliwe, że masz na mnie taki przekłety wpływ. Wszystko znów zaczęło się od nowa. Rozum mocno mnie przed tym przestrzegał. Nasza przeszłość i wspomnienie o tym, jak bardzo mnie zraniłaś, nie dawało spokoju i wciąż mi towarzyszyło.

– Ze wzrokiem zawieszonym na słoneczniku Elyas wypuścił powietrze. Tak szczerze opowiadał mi o swoich uczuciach, a ja chwytalam się każdego jego słowa i jednocześnie przeżywałam własne wspomnienia z tamtych czasów, próbując jakoś połączyć je z jego opowieścią.

Kiedy Elyas znów zaczął mówić, brzmiał bardzo nieszczęśliwie.

– Zacząłem zadawać sobie pytanie, czy rzeczywiście wszystko zaczęło się od nowa, czy może nigdy się nie skończyło.

To zdanie było ciężkie jak ołów i przez chwilę w milczeniu daliśmy się mu przygnieść.

Wciąż byłam przekonana, że na nowo zakochałam się w Elyasie. Kiedy jednak wypowiedział tę myśl na głos, ogarnęły mnie wątpliwości. Prawdopodobnie nigdy nie opuścił jakiejś części mnie.

Czyżby Elyas odczuwał to podobnie? Niewiarygodne, trudne do wyobrażenia. A jednak ani jego gestykulacja, ani mimika, ani jego oczy nie wskazywały na to, że kłamie. Uczucie w moim żołądku wciąż oscyloowało pomiędzy mdłościami a umiarkowanym ciepłem.

Elyas odchrząknął i wypił łyk soku wiśniowego.

– Ale wciąż przecież mieliśmy ze sobą kontakt – powiedział. – Pisaliśmy

do siebie e-maile.

Martwiłem się o ciebie, chciałem wiedzieć, jak sobie radzisz z sytuacją po wypadku twoich rodziców.

Gdybym zapytał cię o to jako Elyas, byłbym ostatnią osobą, której udzieliłabyś szczerzej odpowiedzi.

Dużo rozmawialiśmy o życiu, śmierci i o tym, że w mgnieniu oka wszystko może się skończyć.

W tamtym czasie już od dawna nie rozmawiałaś z moim alter ego, Luca, ale ze mną. Wszystko, co ci

napisałem, odpowiadało moim przemyśleniom. Również fragment o naszym spotkaniu.

Na początku nie zastanawiałem się nad potencjalnym rozwiązaniem tej sytuacji.

Po co miałbym to robić? Nigdy nie miałaś się dowiedzieć, kto kryje się za emailami. Jednak kiedy sprawy przybrały

nieoczekiwany obrót, ten problem stawał się coraz bardziej palący.

Co mogłem zrobić? – zapytał. – Urwałabyś mi głowę i zakwestionowałabyś wszystko, co

kiedykolwiek do ciebie napisałem. Luca był drugą stroną mnie, którą bardzo rzadko ci pokazywałem. Jak

miałem cię skłonić do tego, żebyś mi uwierzyła? Wzięłabyś Lucę za żart. Za wymysł. Nie przyjęłabyś

usprawiedliwień. Uświadomiłem sobie, że się z tego nie wykaraskam, a przynajmniej nie bez większych

szkód. Dlatego w swoim tchórzostwie postanowiłem, że będę do ciebie pisał tak długo, aż wrócisz do

Berlina. Potem przestanę. Luca miał przepaść, jak gdyby nigdy nie istniał.

Wszystko jak dotąd układało się pomyślnie – zaczął ponownie. – Ale to nie jedyna decyzja, jaką wtedy

podjąłem. Była jeszcze jedna. Kilka dni po twoim powrocie postanowiłem, że nie tylko Luca musi

zniknąć, ale również nasz realny kontakt powinien się zakończyć. Zabrnąłem w tę relację o wiele głębiej,

niz kiedykolwiek chciałem. Co mi więc pozostało? Najsensowniej było

możliwie szybko się z tego

wykaraskać, zanim było za późno.

Zmarszczyłam czoło. Wyteżałam pamięć, ale mimo najlepszej woli nie mogłam sobie przypomnieć, by

Elyas trzymał dystans po moim powrocie do domu. Czy dzień później nie leżeliśmy razem w jednym łóżku?

– Tak, tak, nie musisz tak na mnie patrzeć – powiedział i przewrócił oczami. – Dobrze wiem, że to nie zadziałało najlepiej.

– Dlaczego nie?

Elyas westchnął.

– Ledwie wróciłaś do Berlina, Alex wpadła na cudowny pomysł z wieczorem DVD. Sama myśl, że się tu znajdziesz, wprawiała mnie w zdenerwowanie. A kiedy przede mną stanęłaś....

– Potrząsnął głową. –

Gdyby ktoś mnie w tym momencie o to poprosił, nie umiałbym nawet przeliterować słowa dystans.

Z zakłopotanym uśmiechem spojrzałam na swoje dłonie.

– Z sekundy na sekundę coraz bardziej czułem się tak, jakbyś nigdy nie wyjeżdżała – mówił. – Denerwowanie ciebie, twoje lodowate spojrzenia, patrzenie, jak twoje oczy ciemnieją, a na czole

tworzy się zmarszczka, twój zapach, dźwięk twojego głosu – zrozumiałem, jak bardzo za tobą tęskniłem.

Znów byłem całkowicie zdany na ciebie.

W ustach mi zaschło, a w brzuchu zapanowało przyjemne ciepło.

– Kiedy zabierałem cię do pokoju, nie wiedziałem, co myśleć – powiedział Elyas.

– To nie miało nic

wspólnego z wolą zaciągnięcia cię w okolice mojego łóżka. Po prostu chciałem zostać z tobą sam

i porozmawiać, tak jak to robiliśmy w e-mailach. Nic więcej.

Ten wieczór w moim pokoju... był niezapomniany. Mógłbym całą wieczność siedzieć z tobą na sofie

albo leżeć w łóżku. Byłaś taka wyluzowana, taka wesoła, taka beztroska w moim towarzystwie. Takiej

Emely nie znałem. Widziałem cię taką tylko z daleka, z Alex. Kiedy się do was zbliżałem, ty natychmiast

wycofywałaś się do swojego ślimaczego domku.

Aż do tego wieczora nie rozumiałem, skąd bierze się twoja duża niechęć do mnie.

Oczywiście, byłem

natrętny, denerwowałem cię i prześladowałem swoimi jednoznacznymi zamiarami.

Ale nigdy ci nic nie

zrobiłem. A przynajmniej tak myślałem. Kiedy poobijałaś mi żebra, wiele zrozumiałem.

Nieporozumienie wyszło na jaw. Jakie konsekwencje miało to przynieść – tego nie mogłem jeszcze

wtedy wiedzieć. To okazało się później.

– Dla mnie to też był spory szok – powiedziałam. – Nie od razu byłam w stanie to przetrwać.

– Jak można przetrwać coś takiego? – zapytał Elyas. – Kiedy zasnęłaś wtedy na kanapie w salonie,

przez całą noc siedziałem obok ciebie, patrzyłem, jak śpisz, i powoli zacząłem sobie uświadamiać, co

oznacza to nowe odkrycie. Przez siedem lat wierzyłem w kompletną bzdurę.

Podczas jednej rozmowy

karta całkowicie się odwróciła. W mgnieniu oka stałem się dupkiem, który nie tylko zranił sam siebie, ale

również dziewczynę, która była dla niego taka ważna. To ja stałem się powodem naszego cierpienia tylko

dlatego, że byłem zbyt dumny, żeby zapytać cię o to, co powiedział Sören.

Całymi latami nienawidziłem cię, tobie przypisywałem odpowiedzialność za coś, czemu w ogóle nie

byłaś winna. Nie myliłem się co do ciebie. Byłaś właśnie taką osobą, za jaką zawsze cię miałem.

Jeszcze nigdy nie było mi tak ciężko jak tamtej nocy. Wiedziałem, że nigdy nie wybaczę sobie tego

wielkiego błędu. A skoro sam tego nie umiałem zrobić, jak ty mogłabyś

mi wybaczyć? – zapytał.

Jego spojrzenie przez chwilę skierowane było w pustkę. Usłyszałam przejeżdżający ulicą samochód.

– Powiedziałaś, że to już dawno i nieprawda – mówił dalej. – Ale ja ci nie uwierzyłem. Gdyby tak

było, przez ostatnie miesiące zachowywałabyś się w stosunku do mnie inaczej.

Byłaś pamiętliwa.

I miałaś rację.

Tej nocy, u twojego boku, miałem o czym rozmyślać, a jednocześnie byłem zniewolony widokiem

twojej spokojnej twarzy. Leżałaś, śpiąc, a twoje ciało bardzo powoli ruszało się w rytm oddechu. Nie byłem zauroczony, Emely, ja się zakochałem. W tamtej chwili przestały istnieć wszystkie argumenty

przeciw. – Elyas chwycił szklankę, powoli zakręcił znajdującym się w niej płynem i na chwilę zanurzył

wzrok w wiśniowym wirze. – Wszystkie powody, dla których miałem trzymać się od ciebie z daleka,

rozwiały się jak dym. Nic nas nie dzieliło – oprócz dwóch faktów: że ja, idiota, za pomocą e-maili narobiłem nowego bałaganu, i że ty być może nigdy nie odwzajemnisz moich uczuć. Mimo to chociaż

sytuacja wyglądała beznadziejnie, tamtej nocy podjąłem decyzję: spróbuję zrobić wszystko, by

niemożliwe stało się możliwe. Nieważne, jak długo miało to trwać i jak ciężko musiałbym o to walczyć.

Chciałem cię mieć. Jako moją dziewczynę.

Niezdolna do jakiegokolwiek reakcji, gapiłam się na niego. Miałam wrażenie, że cała krew odpłynęła

z mojej głowy. Czy mówił szczerze? A może mój mózg płatał mi właśnie podłego figła, a ja ostatecznie

zwariowałam?

Przedramiona Elyasa, którymi opierał się o kolana, opadły w geście bezsilności.

Jego turkusowe oczy

spojrzały na mnie ostrożnie i próbowały rozszyfrować płątaninę uczuć, która odbijała się w moich

oczach.

W brzuchu pojawiło się uczucie, o którym prawie już zapomniałam:
łaskotanie.

Ból, który gnieździł się
tam przez dwa miesiące, ustępował miejsca temu ciepłemu wrażeniu. Nie
zniknął

jednak całkowicie, był
gotów, żeby, na wypadek, gdyby zwiodły mnie pozory, znów
zdominować tamtą przestrzeń.

– Czy mam mówić dalej? – Elyas wydusił to z siebie z wielkim
wahaniem.

Jak w transie skinęłam głową.

– To, co zmieniło się dla mnie tego wieczora, to fakt, że teraz miałem
pewność, czego chcę, jednak to,

co ty czujesz do mnie, pozostawało tajemnicą. Wiedziałem tylko, że cię
denerwuję, że czujesz się

niekomfortowo, kiedy podchodzę za blisko ciebie, i że nie możesz mi
długo patrzeć w oczy. To ostatnie

wskazywało na to, że chcesz coś przede mną ukryć. Trudno to opisać –
powiedział

i szukał właściwych

słów. – Czasem, kiedy patrzeliśmy sobie w oczy, było tak, jakbyśmy się
do siebie zbliżali, chociaż żadne

z nas nie ruszyło się nawet o milimetr. – Elyas spojrział na swoje dłonie. –
Nie wiedziałem, czy ty też tak

to czujesz. Ale były takie chwile... Nie wiem, widziałem wtedy w twoich
oczach coś, co dawało mi

nadzieję.

Masz na mnie wpływ, którego nie umiem opisać słowami. To więcej niż
być zakochanym. To coś

głębszego, jakbyś była elementem, którego od dawna mi brakowało.

Kiedy nie jestem blisko ciebie, czuję

pustkę i tylko ty możesz ją wypełnić. Wystarczy, że na ciebie spojrzę, a
zapominam o całym świecie.

Jakbyś rzuciła na mnie klątwę... Pozytywną klątwę. – Wzruszył
ramionami, jakby sam nie umiał znaleźć

wyjaśnienia.

Czułam się tak, jak gdyby wylew emocji wyniósł mnie na otwarte morze, a jednocześnie każdy mięsień

mojego ciała był jak sparaliżowany.

– Najpóźniej w tym momencie powinienem przestać pisać e-maile – powiedział. – Zamiast tego coraz

mocniej zaciskałem sobie tę pętlę dookoła szyi i brnąłem dalej. Po prostu nie umiałem inaczej. Nie tylko

dlatego, że wymiana listów z tobą była czymś wspaniałym, ale również z innych powodów. – Elyas

podparł się z obu stron na łóżku i lekko się wyprostował. – Byłem rozdarty – wyjaśnił. – Wciąż nie

miałaś się dowiedzieć, że jestem Luca. Ale jakaś część mnie właśnie tego chciała.

Lubiłaś go – więc

lubiłaś mnie, chociaż o tym nie wiedziałaś. Czasem życzenie, żebyś się tego dowiedziała, było tak duże,

że zaczynałem postępować lekkomyślnie. Robiłem ukryte aluzje, dawałem ci maleńkie wskazówki. Nie

zareagowałaś na żadną z nich. Na początku myślałem jeszcze, że moje wskazówki są zbyt skąpe, ale po

pewnym czasie poznałem prawdziwy powód.

Tym razem nie byłam w stanie powstrzymać pytania i wydusiłam z siebie łamiącym się głosem:

– A jaki twoim zdaniem był prawdziwy powód?

Elyas powoli nabrał powietrza i równie wolno je wypuścił.

– Bałaś się mnie, a nie Luki. Jemu ufałaś, mnie – ani na chwilę. Luca i ja byliśmy dla ciebie jak ogień i woda. Dwóch facetów, tak różnych jak to tylko możliwe. Nie widziałaś między nami żadnego związku.

W twojej głowie byliśmy jak czerń i biel.

Mocniej przycisnęłam do siebie nogi i milczałam przez chwilę, zanim odpowiedziałam:

– Myślę, że trafiłeś w sedno. Najwyraźniej czasem nawet nie chciałam cię inaczej postrzegać.

– To możliwe – powiedział. – Ale chodziło też o mnie. Kiedy stałem naprzeciwko ciebie, bardzo

trudno mi było pokazać ci moje drugie oblicze. Nie umiałem tak łatwo wyjść ze swojej skóry. I właśnie przy tobie, kiedy gra toczyła się o tak wysoką stawkę, kosztowało mnie to jeszcze więcej wysiłku.

Wiedziałaś, o czym mówi. Wiedziałaś najlepiej.

– Nie zliczę sytuacji, kiedy byłem bardzo blisko powiedzenia ci, kim naprawdę jest Luca. Nigdy nie

odważyłem się na ostatni krok. Zaczęłaś się przede mną otwierać, obdarzyłaś mnie odrobiną zaufania, już

nie czułaś się tak niekomfortowo w moim towarzystwie. Wiedziałem, że tą prawdą zepsuję wszystko i stracę cię na zawsze.

Moje uczucia doprowadzały mnie do szaleństwa. Z wyżyn spadałem na najgłębsze dno. Coraz trudniej było mi zdradzić ci tajemnicę Luki.

Pewnie nie uwierzysz, ale to było dla mnie piekło. Wstydzilem się tego, co robiłem, i czułem się jak ostatni drań.

Z każdym słowem, z każdym kolejnym zdaniem docierało do mnie, jak wiele ta rozmowa kosztuje

Elyasa. A mimo to nie przestawał mówić.

– Kiedy wyjechaliśmy pod namioty, tak bardzo się cieszyłem, że przez cały dzień jesteś blisko mnie – powiedział cicho. – Sama świadomość, że nie znikniesz w ciągu następnych pięciu minut, czyniła mnie

szczęśliwym. Kochałem każdą sekundę spędzoną z tobą. – Coś idyllicznego wkradło się w jego głos

i zniknęło natychmiast, kiedy odchrząknął. – No dobrze, może wyłączywszy te chwile na pomoście, kiedy mnie oszukałaś. Wtedy cię nienawidziłem.

Moje usta uformowały się w literę O. Już wtedy wiedziałam, że przesadziłam, ale teraz ponownie uświadomiłam sobie, jak bardzo.

– Nie patrz na mnie tak przepraszająco – powiedział Elyas. – To było złe, podłe, paskudne i bezduszne. Ale jeśli mam być szczery, właśnie na to zasłużyłem.

Chciałam zaprzeczyć, bo wtedy nie wiedziałam jeszcze nic o Luce, ale Elyas mówił dalej:

– Nasza wspólna noc była najpiękniejszą częścią wycieczki. I, oczywiście, droga do domu. Jeszcze pamiętam, jakie nadzieje robiłem sobie po powrocie. Pierwszy raz miałem wrażenie, że nasze bycie sam na sam podobało ci się tak samo jak mi. To uczucie towarzyszyło mi aż do chwili, kiedy dostałem emaila, w którym opisałaś ten wyjazd jako „katastrofę”. – Mięśnie twarzy Elyasa napięły się. – Byłem załamany. Okropnie się czułem ze świadomością, że to samo przeżycie odebraliśmy tak różnie. Nie rozumiałem, dlaczego. Wycieczka należała do najpiękniejszych wspomnień mojego życia. A dla ciebie przeciwnie – nic ponad nieudany wyjazd na zieloną trawkę. Wtedy już nie mogłem dalej. Zżerały mnie wyrzuty sumienia i nieodwzajemnione uczucia. Przystawałem się poznawać i wychodziłem z siebie. Zrozumiałem, że jeśli chcę się ustrzec przed najgorszym, muszę zrobić cięcie. Każdego dnia modliłem się o to, żebyś się do mnie odezwała. O SMS-a albo cokolwiek innego. Ale nic nie przychodziło. Uświadomiłem sobie, jak bardzo się zagalopowałem. Potrzebowałem dystansu, żeby znaleźć jakieś wyjście i sobie z tym poradzić. Nie mogłem dalej w ten sposób funkcjonować. Nie pytaj mnie, jak to zrobiłem, ale w tym tygodniu rzeczywiście udało mi się skończyć z emailami. Nie miałam wtedy najmniejszego pojęcia, kto przeczytał mój e-mail o katastrofie i co w ten sposób narobiłam. – Dla mnie ta wycieczka też była cudowna – i na tym polegała jej katastrofa. Rozumiesz? – zapytałam. – Mniej więcej, Emely. Spojrzałam na swoje ręce. – Zawsze skupiałam się na faktach, które przemawiały przeciwko tobie. W miarę upływu czasu było ich jednak coraz mniej, zbliżaliśmy się do siebie i to wzbudzało mój

strach. Po powrocie spod

namiotów... wtedy zrozumiałam, że nie ma wyjścia. I właśnie to sprawiło, że ten wieczór był katastrofą.

– Tak mniej więcej myślałem – odpowiedział Elyas. – Przynajmniej jakiś czas później.

– Gdybym wiedziała, że to przeczytasz, nigdy bym tego nie napisała.

Milczeliśmy przez chwilę, a kiedy Elyas zapytał, czy ma opowiadać dalej, powiedziałam:

– Mów.

– Zaraz potem był wieczór Halloween. Nie miałem pojęcia, co w ciebie wstąpiło, że przez cały czas

depczesz mi po piętach. Najpierw myślałem, że to głupie zbiegi okoliczności. Ale po piątym razie

zmienilem zdanie.

Gorąco uderzyło w moją twarz, kiedy obrazy z tego upokarzającego wieczoru ponownie stanęły przed

moim wewnętrznym okiem. Trudno mi było się na tym skoncentrować, bo w głowie wciąż dźwięczały mi

słowa Elyasa: „To więcej niż być zakochanym. To coś głębszego, jakbyś była elementem, którego od

dawna mi brakowało. Kiedy nie jestem blisko ciebie, czuję pustkę i tylko ty możesz ją wypełnić”.

– Za każdym razem, kiedy zatrzymywałem się i odwracałem do ciebie, ty uciekałaś – powiedział

Elyas. – Doprowadzałaś mnie tym do szaleństwa. Nie wiedziałem, jak to interpretować. Przez ten krótki czas znów przestałem rozumieć sytuację.

Postanowiłem więc zastawić na ciebie pułapkę.

Zaniemówiłam.

– Taras był pułapką.

Elyas uśmiechnął się.

– Oczywiście. A ty pięknie w nią wpadłaś. Wyglądałaś bardzo zabawnie, kiedy stałaś na schodach do

ogrodu i rozglądałaś się, szukając mnie.

Mimo najlepszych intencji nie mogłam przyklasnąć jego rozbawieniu i zmarszczyłam nos.

– Wiesz, co się potem wydarzyło – mówił dalej. – Na pewno potrafisz

sobie wyobrazić, że moje

uczucia szalały. Najpierw na chwilę zabierasz mnie do nieba, a na koniec wysyłasz z powrotem wprost do piekła. Niewiele brakowało, a pojechałbym do domu. Kiedy się zorientowałem, że się upiłaś, nie

mogłem tego zrobić. Ktoś musiał na ciebie uważać – nawet jeśli w tamtej chwili byłem ostatnią osobą,

która miała na to ochotę. Mimo to zostałem. I nigdy bym nie przypuszczał, że tamta noc skończy się w taki sposób.

Kiedy powiedziałaś... – Elyas mówił dalej cichym głosem i opuścił wzrok. – ...że boisz się, że złamię

ci serce... – Przerwał i zamknął oczy. – Po prostu mnie przyłapałaś. Ja też się tego obawiam. Te słowa, które usłyszałem z twoich ust, przenikały mnie na wskroś. A potem... Kiedy leżałaś w moim łóżku,

Emely... – Spojrzał na mnie. – Jeszcze nigdy żadnej kobiecie nie powiedziałem, że ją kocham. Myślałem,

że to coś, co przychodzi z trudem. Ale tak nie było. To zdanie z największą łatwością przeszło mi przez

gardło. Samo wyszło z mojego wnętrza i przyniosło coś z wyzwolenia. O wiele za długo nosiłem w sobie tę tajemnicę.

Kiedy powiedziałaś mi, że też mnie kochasz – to było jak sen. Nierealne. A mimo to najprawdziwsze,

co kiedykolwiek przeżyłem i odczułem. – Jego dłonie opadły luźno na kolana. – Wszystko, co się potem

zdarzyło, te kilka godzin, które spędziliśmy razem... Emely, ty na nowo zdefiniowałaś dla mnie szczęście.

Nigdy w życiu nie przeżyłem nic tak intensywnie. Móc pocałować cię znów po wszystkich tych latach – to było nie do opisania.

Cały czas lekko potrząsałam głową. Jego słowa nie chciały do mnie dotrzeć, chociaż jednocześnie

docierały do każdego skrawka mojej skóry. Nerwy były napięte, a całe moje ciało drżało. Łzy, które

napłynęły do oczu, udało mi się przełknąć. Dłonie Elyasa zniknęły w jego włosach, szukały

jakiegokolwiek oparcia.

– Musiałem ci to powiedzieć – wyrwało mu się. – Te e-maile... po prostu musiałem ci to powiedzieć.

Tak bardzo cię przepraszam. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci to wynagrodzić. Nie mogłem na

zawsze tego przed tobą ukryć. Kiedyś, kiedy miałabyś do mnie więcej zaufania i nasz związek nabrałby stabilności, powiedziałbym ci. Naprawdę.

Nawet jeśli mi nie wierzysz, nie chodziło mi tylko o siebie. Nie powiedziałem ci o tym również dlatego, że wiedziałem, jak bardzo cię tym skrzywdzę. Nie chciałem cię ranić. I nie chciałem cię stracić.

Przez chwilę panowała między nami cisza.

– W ostatnich tygodniach przeszedłem przez piekło – mówił dalej. – I zasłużyłem na każdy krok z tej

wędrówki. Mimo to, Emely, potrzebuję cię. Wiem, że będzie lepiej i że żal osłabnie, ale wiem też, że

wszystko zacznie się od nowa, kiedy tylko znów cię zobaczę. Nigdy nie będzie końca. Noszę cię ze sobą

wszędzie, bez względu na to, gdzie jestem. Nawet jeśli zmienię planetę, ty pozostaniesz ze mną. Moje

rany się zagoją, ale nigdy nie znikną. Nie chcę, żeby tak się stało. Jakaś część mnie zawsze będzie mieć

nadzieję, że sen o tym, by dzielić świat z miłością mojego życia, pewnego dnia się spełni.

Nie chcę żadnej innej kobiety, Emely. Chcę tylko ciebie. Przed tobą nie wiedziałem, do jakich uczuć

jestem zdolny. Doprowadzasz mnie nawet do tego, że nienawidzę sam siebie... A przecież zawsze

uważałem, że jestem cholernie fajny. – Szelmowski uśmiech zaigrał na jego wargach.

Obraz przed moimi oczami powoli się zacierał.

– Bez ciebie wszystko traci sens. Nic nie jest ważne, wszystko wydaje mi się szare i bez sensu – powiedział. – Wczoraj w nocy nie wiedziałem, czy dam radę to wszystko jeszcze raz wytrzymać. Ale

dzisiaj zrozumiałem, że to nie ma żadnego znaczenia. Jesteś tego warta, Emely. I nawet jeśli będę musiał

przez to przejść jeszcze dziesięć razy – ale za jedenastym wezmę cię w

ramiona – podejmę się tego.

Wymęczony wyraz twarzy Elyasa sprawił, że byłam pewna, że czuję ten sam ból.

– Emely – wyszeptał i spojrzał mi w oczy. – Kocham cię. Tak bardzo, że nie umiem tego wyrazić. – Jego głos się załamał. – Jeśli czujesz do mnie choćby w przybliżeniu to samo, daj mi, proszę, szansę, a ja każdego dnia będę ci udowadniał, że to nie był błąd i że możesz mi zaufać. Nawet jeśli dopiero za rok

będziesz na to gotowa, poczekam. Zrobię wszystko, wszystko.

To było zdecydowanie za wiele.

Wszystko we mnie pękło. Cała bezsensowna walka, którą prowadziłam sama ze sobą przez ostatnie

dwa miesiące, niczym fala opanowała mnie i przerwała tamę. Moje policzki płonęły, a ja powoli

zaczynałam tracić grunt pod stopami.

To wszystko nie mogła być prawda. Co on wygadywał?

Szlochając, ukryłam twarz w dłoniach i trzęsłam się od stóp do głów.

– Emely. – Usłyszałam jego pełen zwątpienia głos, ale nie byłam w stanie zareagować.

O wiele za głęboko tkwiłam w świecie, który nagle nabrał sensu, a jednocześnie przestał go mieć. Jak

to możliwe, że mówiąc o sobie, opisywał moje uczucia?

– Czy mam sobie pójść?

Usłyszałam strach w jego głosie. Jak mogłabym chcieć, żeby poszedł? Nigdy nie chciałam, żeby

odchodził. Potrząsając głową, jeszcze głębiej ukryłam twarz w dłoniach i szukałam pomocy w ciemności.

Potrzebowałam kogoś, kto powiedziałby mi, że nie śnię, czegoś, co pomogłoby mi to wszystko zrozumieć.

Ból, miłość do niego, straszliwa tęsknota – wszystkie te uczucia odezwały się we mnie jednocześnie

i zawrzały. Nie miałam szans stawić im czoła – prawie udusiłam się ich oparami.

Poczułam, jak łóżko przede mną sprężynuje. Nie usłyszałam, jak Elyas wstał, ale nagle znalazł się przy

mnie. Przez cały wieczór utrzymywaliśmy dystans, który teraz zniknął,

co wywołało we mnie kolejne

uczucie – nerwowość. Ani przez sekundę nie odważyłam się na niego spojrzeć, by pokazać mu zapłakaną

twarz. Elyas brzmiał tak blisko, kiedy usłyszałam go chwilę później.

– Nie musisz się mną przejmować. Jeśli chcesz, żebym poszedł, zrobię to.

Ponownie potrząsnęłam głową. W duchu zadałam sobie pytanie, jak w ogóle mógł

o tym pomyśleć.

– Emely – wyszeptał ze zważaniem we wciąż tak samo pięknym głosie.

– Powiedz mi, co mam

zrobić... Albo dlaczego płaczesz.

Chciałam z nim porozmawiać, chciałam mu powiedzieć, dlaczego płaczę, ale nie udało mi się

wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Materac znów drgnął i nagle usłyszałam go jeszcze bliżej siebie.

– Emely, mój skarbie, porozmawiaj ze mną.

Chociaż bardzo chętnie natychmiast spełniłabym jego życzenie, uniemożliwiła to blokada w moim

gardle. Poczułam, jak kładzie dłoń na moich włosach, tak ostrożnie, że nie byłam pewna, czy sobie tego

nie wyobrażam. Dopiero kiedy delikatnie pogłaskał mnie po głowie, uwierzyłam w jego dotyk.

Wydawało mi się, że minęły nie miesiące, ale lata, od kiedy ostatnim razem mnie dotykał. Poczułam jego

ciepły oddech i uświadomiłam sobie, jak blisko mnie znalazła się jego twarz. Moje serce zaczęło bić szybciej, kiedy oparł policzek o moje ramię i

wyszeptał: – Proszę, powiedz, dlaczego płaczesz.

– Masz... nade mną taką... władzę – wyszlochałam w dłonie, nie wiedząc, skąd biorą się te urwane

słowa. – Chcesz, żebym znów zaryzykowała cały ten ból... Możliwe, że tylko dla kilku godzin szczęścia.

– Przełknęłam ślinę i zaczerpnęłam powietrza. – Dzięki tobie mogę stać się najszczęśliwszym

człowiekiem na świecie. I przez ciebie istnieją chwile, kiedy najchętniej byłabym martwa. Nie możesz nadużywać tej władzy. – Ja nie prosiłam, błagałam go.

– Emely, o czym ty mówisz? – zapytał. Jego głos brzmiał bezradnie, a jednocześnie alarmująco.

Próbował oderwać dłonie od mojej twarzy.

Wzbraniałam się, szlochałam i mówiłam dalej drżącym głosem: – Nie wytrzymam trzeci raz, Elyas. Nie przeżyję tego ponownie. To dla mnie za wiele. Nie możesz

dzisiaj mówić mi takich rzeczy tylko po to, żeby jutro znowu odejść.

– Przecież nie odejdę – zająknął się. Słyszałam, że on również walczy ze łzami. – Jeśli mnie

przyjmiesz, nigdy nie odejdę. Chyba że będziesz tego chciała. Nie wiedziałem, że mam nad tobą taką

władzę. Nigdy nie zamierzałem sprawić ci bólu. Ani wtedy, ani dziś.

Wierzysz mi?

Skinęłam głową w milczeniu, nie wahając się ani sekundy.

– To, co powiedziałem, jest prawdą – ciągnął drżącym głosem. – Kocham cię, Emely. I to przede

wszystkim od ciebie zależy, czy wybaczysz takiemu idiocie jak ja. Ale nie myśl, że wykorzystałbym tę

władzę, by jutro zmienić zdanie. Wiem, czego chcę. Miałem prawie osiem lat, żeby się tego dowiedzieć.

Jego dotyk stał się delikatniejszy, bardziej miękki. Przytuliłam głowę do jego dłoni – wzruszona

i niezdolna, by cokolwiek powiedzieć.

– Ty też masz nade mną władzę – powiedział cicho i przełknął ślinę.

Nie mogłam już dłużej.

Oderwałam dłonie od twarzy i rzuciłam się Elyasowi na szyję.

Przycisnęłam twarz do jego swetra,

przytuliłam się do niego i poczułam, jak równie intensywnie odwzajemnia mój uścisk. Jeszcze bliżej – tylko tego chciałam, a Elyas najwyraźniej odczuwał to podobnie. Odgarnął kołdrę z moich kolan.

Podwinął jedną nogę, a drugą wciąż stał na ziemi. Nie widziałam tego, ale poczułam, jak obejmuje

mnie w talii i sadza sobie okrakiem na kolanach. Wciąż szlochałam, owijając mocno nogami jego tułów.

Elyas przycisnął mnie do siebie tak mocno, że zaparło mi dech.

Otoczyłam rękoma jego szyję

i przycisnęłam się do niego jeszcze bardziej.

Po tych straszliwych tygodniach, kiedy myślałam, że wszystko stracone, wreszcie mogłam go poczuć.

Byłam w ramionach Elyasa. Głęboko wdychałam jego zapach, chłonięłam go każdą komórką mojego

ciała. Jego oddech zmienił się w tak samo zdyszany, jak mój. Wszystko we mnie zrobiło się ciepłe,

a moje policzki zaczęły płonąć. W jego ramionach czułam się tak bezpiecznie, jakby na świecie nie było

nic, co mogłoby mi się w nich przytrafić. Jak gdyby wystarczyło się w nich ukryć, by nigdy więcej nie spotkało mnie nic złego.

W jednej chwili byłam oszołomiona szczęściem, a w kolejnej – nagle ogarnęła mnie wściekłość. Jak

ten bezmózgi idiota mógł wpaść na taką bzdurę? Jak mógł nam to zrobić?

Dlaczego wciąż mnie ranił,

skoro właściwie mnie kochał? Pełna rozpacz złości narastała we mnie i szukała ujścia na zewnątrz.

Przycisnęłam czoło do jego szyi, położyłam drżące, zwinięte pięści na jego piersi i próbowałam go od siebie odepchnąć.

– Ty palancie! – wyszlochałam.

Zamiast pozwolić się odsunąć, przyciągnął mnie do siebie jeszcze mocniej.

– O wiele za łagodnie – powiedział.

– Skończony palancie!

Poczułam, jak jego brzuch zaczyna drżeć, jakby się śmiał.

– Nadal o wiele za miękko – powiedział cicho.

Chciałam znaleźć inne pasujące określenia, ale moje ręce same z siebie mocniej zacisnęły się wokół

jego szyi. Wszystko się zatrzymało, nawet wskazówka zegara jakby stanęła.

Byliśmy tylko my dwoje.

I przytulaliśmy się tak mocno, jakby nie było jutra. To przypominało sen, z którego już nigdy nie chciałam

się obudzić. Czułam, jak jego ciepło wślizguje się we mnie. Moje szlochanie było coraz słabsze i nagle

całkowicie umilkło. Jedyńm dźwiękiem, który do mnie docierał, był

oddech Elyasa, który – tak samo jak

mój – uspokajał się i znalazł swój miękki rytm. Nieustannie przesuwałam dłońią po jego plecach,

chciałam się upewnić, że naprawdę jest i że nie śnię. Ale nie śniłam.

Mogłam go dotknąć. Był tutaj. Przy mnie.

Cała wieczność upłynęła w ciszy, zanim Elyas wyplątał się z naszego mocnego uścisku i wyprostował

mnie, by zająrzeć mi w twarz. Wyobrażałam sobie, jak okropnie muszę wyglądać, i spojrzałam nieśmiało

w jego połyskujące wilgocią oczy. Moje dłonie opadły na kolana, bawiły się krawędzią T-shirtu.

Przez długi czas przyglądał mi się, a potem delikatnie położył dłoń na moim policzku i stał kciukami

ostatnie łyzy z mojej twarzy. Jego dłoń powędrowała pod mój podbródek i ostrożnie go uniosła.

Spojrzeniem poprosił, żebym popatrzyła mu w oczy.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem – wyszeptał. – Każdego dnia, każdej nocy, w każdej sekundzie.

Uwięziona w turkusowej zieleni nagle poczułam się bardzo lekka.

– Czy ja dobrze rozumiem, że dajesz mi jeszcze jedną szansę, Emely?

Pociągnęłam nosem i skinęłam głową.

– Naprawdę? – Jego mimika była pełna niedowierzania, a dłońią nie przestawał

głaskać mojego

policzka.

– Tak – powiedziałam. – Jesteś facetem. Przyszedłeś na świat niespełna rozumu.

Zmarszczył czoło, uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Zrobiłeś głupstwo – ciągnęłam. – Wiele głupstw. Nie mam co do tego wątpliwości. Ale przeprosiłeś

za nie, a ja wierzę, że zrobiłeś to szczerze. Twoje wytłumaczenie wiele wyjaśniło, jego część nawet rozumiem. – Zrobiłam krótką pauzę i mówiłam dalej: – Nie mogę jednak wykluczyć, że w związku z tym

często będę odczuwała potrzebę, żeby cię uderzyć. Byłoby miło, gdybyś zechciał

to znieść.

Uśmiech rozpromienił jego twarz. Nie przestawał kiwać głową.

– Kiedy tylko chcesz – odpowiedział Elyas. – Możesz mnie bić tak często i tak mocno, jak masz na to ochotę.

Zanurkowałam w nieskończoną głębię jego oczu, ciesząc się całą feerią barw, i pozwoliłam jej się

pochłonać. Przez chwilę tonęliśmy w tym kontakcie wzrokowym, aż nagle coś się zmieniło. Nie miałam

pojęcia, co się dzieje w jego głowie, wiedziałam tylko, że czuję nieokiełznaną tęsknotę, która z sekundy

na sekundę robiła się coraz trudniejsza do wytrzymania.

– Kocham cię, Emely – wyszeptał.

Te słowa... były tak intensywne, że sprawiały ból. Ale to był dobry ból. Zupełnie inny niż ten, którego dotychczas doświadczałam.

– Kocham cię, Elyas.

Delikatnie przesunął policzkiem po moich wargach i powoli zbliżył twarz do mojej twarzy. Jego

spojrzenie powędrowało z moich oczu na usta i znieruchomiało tam.

Czułam jego ciepły oddech na mojej

skórce i coraz mocniejsze bicie serca w mojej klatce piersiowej. Lekko przechylił

głowę, pokonał ostatni

milimetr i delikatnie pocałował moją dolną wargę. Zastygłam, nie miałam odwagi oddychać. Z pytającym

wyrazem twarzy, jakby chciał się upewnić, cofnął się odrobinę. Elyas nie dostał

werbalnej odpowiedzi.

Chociaż miałam do niego tysiące pytań, w tej chwili nie było nic do powiedzenia.

Zamknęłam oczy,

pokonałam dzielącą nas, niewielką odległość, ujęłam jego dolną wargę pomiędzy moje i zaczęłam go

całować. Lekko. Delikatnie.

Skóra Elyasa była słona, tak samo jak moja. Tylko ten smak przypominał

mi o tym, co się między nami

wydarzyło, przez co musiałam przejść, by w końcu, chociaż nigdy nie sądziłam, że to możliwe, znaleźć się w jego ramionach. Elyas chwycił dłonią tył mojej głowy, nasze wargi powoli otwierały się, spotykały

coraz rytmiczniej i z większą namiętnością. Nasze języki dotknęły się i odnalazły w tańcu, którego melodię znaleźmy tylko my. Łaskotanie przeniknęło całe moje ciało i sprawiło, że poczułam się wolna.

Grawitacja przestała dla mnie istnieć, byłam lekka, poza czasem i przestrzenią.

Nasz pocałunek stawał

się coraz intensywniejszy, emocje migotały w nas jak płomienie zapalek i spalały tęsknotę, która

nagromadziła się przez ostatnie miesiące. Z każdym cichym westchnieniem coraz bardziej zmieniałam się

w popiół. Uzależniłam się od tego wyzwalającego uczucia. Niczym wciągnięta w niewidzialny wir,

opadałam coraz bardziej do tyłu. Elyas poszedł za moim ruchem, ani na sekundę nie odrywając się od

moich warg. Biodrami wślizgnął się pomiędzy moje nogi, aż stopniowo poczułam na ciele cały jego

ciężar, który mocniej wcisnął mnie w materac. W tym momencie moje zmysły należały do Elyasa,

skupiały się na tym, żeby go doświadczać wszystkimi sposobami.

Wdychałam jego zapach, smakowałam

go, czułam jego dłonie, które trzymały z boku moją twarz, czubkami palców dotykałam jego żeber

i słyszałam ciche dźwięki naszych pocałunków oraz ledwie słyszalne westchnienia Elyasa. Chcąc go

zobaczyć, otworzyłam na chwilę oczy.

To było tak mocne, tak obezwładniające i pełne, a jednocześnie nie wystarczało.

Chciałam go poczuć

najintensywniej, jak tylko można poczuć drugiego człowieka. Moje myśli pożegnały się ze mną,

a jakakolwiek kontrola, którą jeszcze dysponowałam, rozwiała się jak dym na rozgwieżdżonym niebie.

Nie miałam najmniejszego pojęcia, co robię, wiedziałam tylko, że to miłe i przyjemne uczucie, wsunąć

ręce pod sweter Elyasa i podciągnąć go. Na kilka sekund przerwał pocałunek, żeby ściągnąć go przez

głowę, a potem wrócił ustami do moich ust. Całował mnie jeszcze namiętniej, z jeszcze większym głodem

niż wcześniej. Od jego nagiej skóry dzielił mnie już tylko jego milimetrowej grubości T-shirt.

Odwzajemniałam wszystkie ruchy jego warg, a moje palce odrobinę mocniej naciskały na jego napięte plecy i wystające kości ramion. Kochałam go dotykać, cieszyłam się wszystkim, czego dotykały moje

dłonie. Elyas poruszał się na mnie powoli i namiętnie i wyzwał w ten sposób wciąż silniejsze

pragnienie. Chciałam być blisko niego, tak blisko, jak to możliwe. Moje dłonie powędrowały w dół jego

pleców i drżąc, wślizgnęły się pod krawędź T-shirtu Elyasa. Jego skóra była ciepła i miękka. Powoli dotykałam dalej, czułam gęsią skórę, która pojawiła się na jego plecach.

Podwinęłam nogi, owinęłam

udami jego biodra i zarejestrowałam coraz wyraźniejsze ciepło w moim podbrzuszu. Nie tylko dlatego,

że w tym miejscu wyczułam coś twardego, co było zdecydowanie za duże dla sprzączki jego paska...

Nasz pocałunek stał się gwałtowniejszy, ale nie stracił swojej delikatności. Kiedy czubkami palców powędrowałam po nagiej skórze z boku jego ciała, wstrząsnął nim dreszcz, a on jęknął cicho w moich

ustach. Nasze przyspieszone oddechy spotkały się, a klatki piersiowe unosiły się i opadały w o wiele za szybkim rytmie. Elyas oderwał dłonie od mojej twarzy, jedną lekko chwycił moje włosy, a drugą

pogładził moje ramiona, moją rękę i mój bok. Pozwolił dłoni podążać dalej, objął

mnie w talii, odwrócił

się na plecy i zręcznie pociągnął mnie za sobą. Tak szybko znalazłam się na jego brzuchu, że nie miałam

nawet czasu poczuć się niezręcznie. Po prostu całowałam go dalej. Moje włosy opadły na jego twarz.

Uśmiechnął się, spojrział na mnie przez chwilę lśnjącymi oczami, a potem delikatnie odgarnął pasma włosów i miękko przyciągnął mnie do siebie, przyciskając wargi do moich. Ciało Elyasa było o wiele twardsze, o wiele bardziej muskularne niż moje. Opuszki jego palców wędrowały po moich plecach, głaskały mnie po biodrach i wędrowały dalej, w stronę nagich ud. Czułam się, jakbym stanęła w płomieniach i z każdym jego dotykiem spalała się bardziej. Serce zaczęło mi walić jak młotem, kiedy położył całe dłonie na moich nogach i przeciągnął nimi w górę, z tą różnicą, że tym razem pogłaskał mnie po pośladkach. Lekkim szarpnięciem uniósł brzeg mojego T-shirtu o kilka centymetrów. Wstrząsnął mną dreszcz, kiedy poczułam, że wsuwa pod niego palce. Tysiące zimnych i gorących ciarek przebiegało po moim ciele. Dyszałam do jego ust i uniosłam mój tułów tak wysoko, żebym mogła wsunąć między nas dłonie. Położyłam je płasko na jego klatce piersiowej, a potem na wysokości bioder wsunęłam je pod jego T-shirt. Kiedy poczułam skórę Elyasa, on wciągnął brzuch, jakby moje palce były zimne. Ale były ciepłe, tak samo jak jego ciało, którego napięte mięśnie głaskałam.

Jeśli chodzi o seks, Elyasowi z pewnością nie można było nic zarzucić, w ostatnich latach zdobył dostatecznie dużo doświadczenia. Ale to, co robiliśmy, było czymś zupełnie innym i zauważyłam, że dla niego było to tak samo nowe, jak dla mnie.

Głaskaliśmy się dalej, przeżywaliśmy każdą sekundę, jakby trwała cały dzień.

Elyas przewrócił mnie na plecy, nachylił się nade mną i ustami zamknął moje wargi. Wsunęłam dłonie w jego miękkie włosy, przeciągnęłam nimi po plecach, chwyciłam jego T-shirt i ściągnęłam mu go przez głowę. Wszystkiego, co zobaczyłam, musiałam natychmiast dotknąć. On pozwolił swoim palcom

ześlizgnąć się po mojej szyi.

Zaparło mi oddech, kiedy delikatnie musnął skórę pomiędzy moimi piersiami.

Pogłaskał mnie po brzuchu,
po boku, po moich nagich udach. Jego wargi opuściły moje usta i całowały mnie po szyi. Odchyliłam
głowę do tyłu i zamknęłam oczy. Przeciągnął dłonią po moich biodrach i chwytając mój bok, wykonał

ruch w górę. Płynnym gestem położył dłoń na mojej piersi, pogładził ją przez Tshirt. Moje serce stanęło, by po chwili zacząć bić ze zdwojonym tempem. Przyciągnęłam wargi Elyasa z powrotem do moich
i pocałowałam go ponaglająco. Jego dłoń powędrowała w dół mojego brzucha i wsunęła się pod T-shirt.

Drżałam z każdym centymetrem, jaki odkrywał na mojej skórze.
Wszystkie mięśnie mojego ciała napięły

się, mój tułów zdrętwiał. Kiedy dotarł do piersi i położył na niej dłoń, straciłam oddech w naszym pocałunku.

Pamiętałam, że pomiędzy mną a Elyasem kiedyś pojawił się temat piersi, ale to wydawało się takie

odległe. Jego dłoń była tak czuła, głaskała mnie sposób, jakiego do tej pory nie znałam. Westchnęłam

cicho i cieszyłam się tym wspaniałym uczuciem. Usta Elyasa oderwały się od moich, przycisnął swoje

czoło do mojego i spojrzał mi w oczy. Jego oddech był zdyszany i igrał ciepłem na mojej twarzy. Na piersi czułam każdy jego palec.

– Nie są za małe – wyszeptał, a ja odwzajemniłam jego słodki uśmiech. –
Są właśnie takie, jakie
powinny być.

Uśmiech trwał tak długo, aż zdjął dłoń z piersi i lekko podciągnął mój T-shirt.

Powoli, kawałek po
kawałku, odkrywał brzuch i położył czoło na moich biodrach, by móc widzieć, co odsłania. Nie byłam
pewna, czy to, co wyprawia mój puls, mieści się jeszcze w kategoriach przyspieszonego bicia serca, czy

w nomenklaturze medycznej nazywa się już zapaścią. Elyas rozbierał

mnie tak powoli, że każda sekunda

w moim odczuciu trwała dziesięć minut. Kiedy był już blisko odsłonięcia piersi, szybko przycisnął swoje

wargi do moich. Poczułam, jak w pocałunku jego wargi układają się w uśmiech i chcą wypowiedzieć

słowo zaczynające się od „nieśmia...”. Ale nie zrealizował swojego planu, kiedy mocno, ale mimo

wszystko tak, by mógł odczytać ten gest, uszczypnęłam go w bok. Czy właśnie rozległ się jakiś dźwięk?

Nie, poza Elyasem nie chciałam już dziś nic słyszeć. Nie było tu miejsca na hałas dobiegający z ulicy.

Elyas oderwał się od moich warg.

– Boże, tak bardzo cię kocham – powiedział z uśmiechem i pocałował mnie w czubek nosa. – Mam

przestać?

Pewnym ruchem potrząsnęłam głową i wyprostowałam się, by dosięgnąć jego ust.

O przestawaniu nie

mogło być mowy – po prostu nie miał mnie tak cholernie długo rozbierać i dodatkowo jeszcze mi się

przyglądać!

Wrócił do miejsca, w którym skończył, pogłaskał mnie dłonią po odsłoniętym brzuchu i bardzo

boleśnie odwlekał moment, w którym będę przed nim leżeć w samych majtkach.

Tym razem, nie patrząc

na mnie, ponownie chwycił krawędź mojego T-shirtu i milimetr po milimetrze przesunął go w górę. Pod

tym dotykiem serce wymykało się mi spod kontroli – to nic nowego – ale tak głośno nie biło nigdy dotąd.

Naprawdę zaczęłam się niepokoić, czy Elyas, współmieszkańcy akademika i reszta świata przypadkiem

go nie słyszą. Czy ja umieram? Czy tak ma wyglądać moja śmierć? Czy na moim kamieniu nagrobnym

naprawdę musi zostać wyryta fraza: „Elyas podniósł jej T-shirt i chciał popatrzeć.

Powinien wiedzieć,
jak wielki to błąd”.

Przełknęłam ślinę. Im dłużej o tym myślałam, tym mniej korzystny wydawał mi się ten moment, by wykorkować. To kompletnie nie pasowałoby do moich planów. Męczyć się do dwudziestego trzeciego roku życia, a kiedy już zaczyna być pięknie, zaliczyć zatrzymanie akcji serca.

Bardzo śmieszne.

Elyas zatrzymał rękę, znieruchomiał na kilka sekund i uniósł głowę. Ze zmarszczonym czołem spojrzał na mnie.

– To moje czy twoje serce?

Cholera. On naprawdę to usłyszał. Czy mogło być gorzej? Owszem.

Twarz Emely Winter postanowiła

bowiem zmienić barwę na truskawkową. Przez chwilę żadne z nas nie wykonało ruchu, skupiliśmy się na głośnym stukaniu. Im dłużej go słuchałam, tym mniej byłam pewna jego pochodzenia. Nie brzmiało tak,

jakby pochodziło z klatki piersiowej mojej lub Elyasa. Dobiegało z innego kierunku. Niemal

jednocześnie odwróciliśmy głowy w stronę drzwi do pokoju. Chwilę później rozległ się głośny krzyk:

– Emely, do cholery! Obudź się w końcu! Zapomniałam klucza!

„Eva” – przeleciało mi przez myśl, chociaż w pierwszej chwili nie wiedziałam, z kim połączyć to

imię. Na jakiej planecie my się właściwie znajdowaliśmy?

„Współlokatorka” – taka była druga

podpowiedź mojego mózgu, która niestety nie pomogła mi w odnalezieniu odpowiedzi na pytanie

o miejsce w czasoprzestrzeni. Stopniowo docierało do mnie, co się dzieje.

Odchyliłam głowę

i przeklełam dzień, w którym przyjąłam Evę pod swój dach.

Spojrzenia Elyasa i moje spotkały się ponownie i co do jednego byliśmy zgodni: coś chciało wejść do

pokoju, chociaż w ogóle nie było tu potrzebne. Jak długo musiałyby walić

w drzwi, by te w końcu

ustąpiły? Jeśli pukałoby tak energicznie – niedługo. A ponieważ wiedziałam już, że Elyas nie należy do

najszybszych... Odchrząknęłam. W którąkolwiek stronę bym się jednak obróciła, nie znajdowałam

miejsca dla Evy. Byłam szczęśliwa i nie dopuszczałam myśli, że to może się zmienić.

– Udawajmy, że nas nie ma – uśmiechnęłam się do Elyasa, który uniósł prawy kącik ust.

Najwyraźniej spodobał mu się mój plan. Kiedy ponownie nachylił się w moją stronę, już i tak głośny

krzyk Evy stał się jeszcze o oktawę wyższy.

– Na miłość boską, Emely, jesteś głucha? Kompletnie zmarzłam na zewnątrz!

Otwórz te cholerne
drzwi!

Elyas porzucił plan, by mnie pocałować, i wykrzywił twarz.

– Czy zamarzanie boli? – zapytałam.

Zastanawiając się nad moim pytaniem, poruszył lekko głową w lewo i w prawo, a w końcu przytaknął.

– Cholernie.

Właśnie chciałam zapytać, jak bardzo to boli, i miałam nadzieję, że uda nam się jeszcze chwilę

podyskutować, kiedy w pokoju rozległo się kolejne rozdzierające:
„EMELY!”.

Parsknęłam z największą

możliwą irytacją. Co za głupia baba. Dlaczego właśnie teraz? Trudno o najbardziej nieodpowiedni moment! Lepsze byłoby nawet przyłapanie podczas masturbacji. Elyas oderwał się ode mnie i opadł

z westchnieniem na plecy. Super, Eva mogła sobie pogratulować. Nastrój szlag trafił. Opuściłam T-shirt

i usiadłam. Kiedy moje stopy dotknęły ziemi, poczułam nie tylko, że mam miękkie kolana – wstawanie

było jak wchodzenie do innego świata. Co się wydarzyło pomiędzy mną a Elyasem? Przypomniałam

sobie tylko, że całowałam go w dolną wargę, a to, co działo się potem,

wymknęło mi się spod kontroli.

Nie miałam nad tym władzy, to się po prostu działo. Teraz wydawało mi się, że to był film. Piękny film.

Uśmiechnęłam się, zagryzłam wargę i ruszyłam w stronę drzwi.

– Na miłość boską, w końcu! Moje odmrożenia rosły w oczach! – powiedziała Eva i niemal mnie

staranowała, wpadając do pokoju. Kiedy zobaczyła na łóżku Elyasa, który zdążył

się już wyprostować

i nałożyć T-shirt, nagle znieruchomiała. Jej długie włosy błyszczały od wilgoci, najwyraźniej na zewnątrz

padał śnieg.

– Ha – powiedziała. – Masz gościa.

– Męskiego gościa – dodałam, mamrocząc.

– Cześć, Eva – odpowiedział Elyas w swoim najlepszym, szelmowskim stylu.

Moja współlokatorka sceptycznie lustrowała nas wzrokiem.

– Przeszkodziłam wam? – zapytała.

Machnęłam ręką. Jak mogła wpaść na coś tak absurdalnego? Ta niszczycielka-pięknych-momentów-wżyciu!

– A może wrócę za dwie minuty? – zapytała.

Dwie minuty? A co mielibyśmy w tym czasie zrobić? Zdjąć skarpetki?

Przewróciłam oczami.

– Daj spokój, Eva.

– Jak chcecie. – Wzruszyła ramionami. – Wasz wybór. Ja idę do łóżka. – Ściągnęła kurtkę i buty

i zniknęła w łazience.

Nagle znów zostaliśmy z Elyasem sami. Gdziekolwiek bym spojrzała, w całym pokoju widziałam, co

właśnie robiliśmy w łóżku. Nawet cisza, która zapadła, nie przestawała mi o tym szeptać. Czułam się

bezradnie. Nie wiedziałam, co robić. Kiedy ostrożnie spojrzałam na Elyasa, on przeciągnął dłonią po

włosach i nie wyglądał nawet odrobinę tak pewnie, jak zwykle. Jego wargi uformowały się

w powściągliwy uśmiech i wywołały ponowne łaskotanie w moim

brzuchu.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja patrzyłam na niego przez chwilę i podeszłam. Ujmując jego palce, uklęknęłam obok niego na łóżku i usiadłam na piętach. Elyas podwinął nogę i położył ją przed sobą. Siedział teraz dokładnie naprzeciwko mnie. Kciukiem pogłaskał mnie po grzbiecie dłoni, a moje ciało natychmiast na to zareagowało.

– Tak, wspólny pokój to coś fajnego – powiedział ironicznie.

– Tak, wciąż dochodzę do tego wniosku. – Westchnęłam. – Przykro mi.

Elyas wzruszył ramionami i uśmiechnął się w końcu.

– No tak, małe macanko jest całkiem niezłe na początek, prawda?

Spojrzałam na niego. Czy on właśnie powiedział: „małe macanko”?

Całkiem serio nazwał to, co

zrobiliśmy małym macankiem? Im ciemniejsze było moje spojrzenie, tym więcej rozbawienia

dostrzegałam w jego wzroku. Zacisnęłam powieki.

– Za chwilę sam będziesz kontynuować to małe macanko za drzwiami!

Uśmiech Elyasa z sekundy na sekundę robił się coraz czulszy, a ja zmarszczyłam czoło. Jego oczy

odrobinę zwilgotniały. Najchętniej cofnęłabym to, co właśnie powiedziałam.

Przecież to był tylko żart.

Myślałam, że go zrozumie.

– Za ostro? – zapytałam i przytuliłam czoło do jego ramienia.

Potrząsnął głową i nabrał głęboko powietrza.

– Nie, to było całkiem OK – wyszeptał w moje włosy. – Tak bardzo za tobą tęskniłem, Emely.

– Ja za tobą też.

Wziął mnie w ramiona i znów zanurkowałam w ten inny, piękny świat, w którym byliśmy tylko my

dwoje. Czułam się bezpiecznie. Nigdzie w całym wszechświecie nie byłam w lepszych rękach.

Eva drugi raz z rzędu niedelikatnie ściągnęła nas z innej planety. Wyszła z łazienki, życzyła nam dobrej

nocy i położyła się spać. Jeszcze przez kilka minut szeleściła pościelą, aż w końcu w jej rogu zapanowała cisza.

– Mogę zostać? – zapytał Elyas.

Skinęłam głowę. Nie przyszło mi do głowy, żeby tej nocy go stąd wypuszczać.

Podziękował mi za to

słodkim uśmiechem, który trafił wprost do mojego serca. Bez słowa siedzieliśmy naprzeciwko siebie

i patrzyliśmy sobie w oczy w przytłumionym świetle lampki nocnej. Na twarzy Elyasa znów pojawiło się

zmęczenie, ale w jego oczach coś się zmieniło. Zniknęła z nich matowość. Lśniły i były pełne życia.

Nadal nie mogłam uwierzyć, że naprawdę siedzi naprzeciwko mnie.

Elyas był na wyciągnięcie ręki, a po

koszmarze ostatnich dwóch miesięcy nastąpiło szczęśliwe przebudzenie.

Ostrożnie ujął moją dłoń,

zamknął ją w swojej i głaskał ją miękko. Uśmiechałam się i patrzyłam na jego dłonie, które uwalniały we

mnie to ciepłe uczucie, które rozprzestrzeniało się najpierw po mojej ręce, a potem po całym ciele.

– Lepiej nastawię budzik, żebyś nie zaspał na spotkanie – powiedziałam cicho.

Skinął głową, a jego spojrzenie przez chwilę skierowane było w pustkę.

– Myślisz o Jessice? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– Przepraszam. Nie umiem się pozbyć tej myśli.

– Dziwne byłoby, gdybyś umiał – powiedziałam. – Nie musisz przepraszać.

Zapadła cisza. Elyas opuścił głowę i zagubiony w myślach patrzył na swoje dłonie.

– Myślę, że kiedyś będzie ci wdzięczna, Elyas.

Uśmiechnął się smutno.

– Mam nadzieję, że masz rację.

– Zaufaj mi, tak będzie. – Ścisnęłam jego dłoń i znów zapadła cisza.

Powieki Elyasa robiły się cięższe

i coraz więcej wysiłku kosztowało go, by trzymać je otwarte.

– Idziemy spać?

Skinął głową, puścił moją dłoń i wstał, by ściągnąć spodnie. Staralam się

mu nie przyglądać, ale

stańto na staraniach. Pomyślałam, że zachowuję się tak, jak gdybym jeszcze nigdy nie widziała

półnagiego mężczyzny. W pewnym sensie taka była prawda, bo rzeczywiście nie widziałam jeszcze nago

mężczyzny, którego tak bardzo bym kochała. Kiedy Elyas dostrzegł moje spojrzenia i uśmiechnął się,

szybko odwróciłam od niego wzrok i nastawiłam budzik na 8.30. Był już środek nocy, więc do tej pory

pozostało niewiele czasu. Wślizgnęłam się pod kołdrę, położyłam się na boku i spojrzałam na Elyasa.

Powiesił złożone spodnie na ramie łóżka i stanął przede mną w bokserkach, T-shircie, z lekko zmierzwionymi włosami. Uśmiechnęłam się i poczułam, jak moje serce bije mocniej, kiedy uniósł kołdrę

i położył się obok mnie. Zostawił między nami niewielki odstęp i złożył głowę na podwiniętym ramieniu.

Leżeliśmy naprzeciwko siebie i po prostu na siebie patrzyliśmy. Nic nie mówiliśmy. Wszystko, co

chcieliśmy powiedzieć, było w naszych oczach.

Wziął mnie za rękę, którą położyłam przed sobą, i zaczął ją głaskać. Otworzyłam ją i nasze palce

odruchowo zaczęły się ze sobą splatać. Przyglądałam się palcom Elyasa, które były o wiele dłuższe od

moich, męskie i mimo to miękkie w dotyku. Ten moment był tak delikatny, jak świeży śnieżny puch.

W niczym nie przypominał nagłego, głośnego rżenia, które rozległo się w pokoju. Eva. A już zdążyłam

o niej zapomnieć.

– To chrapie – stwierdził Elyas z uniesioną brwią.

Zdusiłam uśmiech.

– Tak, i TO robi tak przez całą noc.

– Serdeczne wyrazy współczucia. Biedna moja, jak ty to wytrzymujesz?

– Nie pytaj – powiedziałam i westchnęłam. – Chrapanie to jej najbardziej nieszkodliwa wada.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że na przykład przed kilkoma dniami znalazłam ją w moim

łóżku kopulującą jak zwierzę ze swoim chłopakiem.

Oczy Elyasa zrobiły się okrągłe, a on się rozejrzył.

– W tym łóżku? – zapytał, kiedy jego palce kolejny raz prześlizgnęły się po moich.

– Tak, niestety.

– To dlatego tak pachnie środkami dezynfekującymi?

– Czujesz to?

– Kilka razy coś ostrego zakręciło mi w nosie, ale nie chciałem pytać.

– To teraz znasz już przyczynę – odpowiedziałam oschle.

Wyraz twarzy Elyasa był coraz bardziej współczujący. Odgarnął mi dłońią pasma włosów z czoła, a ja

w mgnieniu oka poczułam się jak otulona białym śniegiem z cukru pudru.

W

ostatnich tygodniach każdej

nocy w myślach odtwarzałam kształt jego warg i rysów twarzy. Teraz wystarczyło tylko wyciągnąć rękę,

by ich dotknąć.

Powoli przysunął się w moją stronę, puścił dłoń i czubkami palców pogłaskał

mnie po policzku. Wciąż

z bliska wędrował spojrzeniem po mojej twarzy i pozwalał mi tonąć w turkusowym morzu swoich oczu.

Jak w transie położyłam dłoń na jego boku. Kciuk Elyasa przesunął się po moich wargach i ustąpił

miejsca ustom, które złożyły na nich miękki pocałunek. Uśmiech, którego nie umiałam powstrzymać,

pojawił się również na jego wargach i wciąż uśmiechaliśmy się, kiedy przytuliliśmy do siebie nasze

czoła. Ciepło oblało mnie od stóp do głów.

– Naprawdę nie mogę uwierzyć, że rzeczywiście leżę obok ciebie – wyszeptał

Elyas.

– Mówisz z głębi mojej duszy – odpowiedziałam cicho.

Dopiero kiedy człowiek przeżyje piekło, może docenić piękno nieba. A moje niebo było o tyle

piękniejsze, że dobrze wiedziałam, jak głęboko mogą sięgać fundamenty

piekła.

Uniosłam podbródek
i pocałowałam go. Poczułam, jak uśmiecha się pod dotykiem moich warg
i powoli, delikatnie zaczyna
odwzajemniać mój pocałunek. Pocałunek był niewinny, słodki i
smakował

Elyasem.

– Kocham cię, Emely. – Jego miękki głos i bajeczne słowa otoczyły moją
duszę jak welon.

– Kocham cię, Elyas. – Moje wargi niemal się nie ruszały, ale w jego
oczach zobaczyłam, że zrozumiał
każdą sylabę.

Nigdy więcej nie chciałam wstawać z tego łóżka. Na zawsze leżeć tu,
czuć go, wdychać jego zapach

i chłonać ciepło jego ciała. Schowałam twarz w jego klatce piersiowej i
przytuliłam się do niego.

Położył mi dłonie na plecach i wolnymi ruchami przesuwał po nich w
górze i w dół. Jego zapach, który

rozszczerzył się na tysiące odcieni i na koniec znów składał się w jedną
nutę, wnikał w moje nozdrza.

Elyas położył mi wargi na czole, nie przestawał mnie całować i coraz
głębiej zanurzał twarz w moich
włosach.

Tego wieczoru przeżyłam tyle różnych uczuć. Od niepewności, czy
kiedykolwiek znów się do mnie

odezwie, przez nerwową rozmowę, która odebrała mi wszystkie siły, aż
do namiętności, która całkowicie

mnie ogarnęła. A teraz w jego ramionach czułam radość, szczęście,
miłość i spokój – jakbyśmy leżeli nie

w tym łóżku, nie na tej planecie, ale gdzieś indziej, gdzie jest dużo ładniej
niż tutaj, w miejscu, w którym nie ma wojen, cierpienia i brutalnej
rzeczywistości. Było tak, jakbyśmy leżeli na kwitnącej letniej łące, gdzie
słyszeć tylko cichy szelest liści na wietrze i subtelne ćwierkanie ptaków. Na
świecie, na którym nigdy nie wydarzyło się nic strasznego, na którym zawsze
panowała zgoda i wszystko miało sens.

Wsunęłam kolano pomiędzy nogi Elyasa i spleliśmy się mocniej. On

nigdy już nie miał odejść, nigdy

odsunąć się od mojego boku. Słuchałam jego spokojnego bicia serca, jego regularnego oddechu i uznałam

je za najpiękniejsze dźwięki, jakie kiedykolwiek słyszałam. Elyas musiał być okrutnie zmęczony, ale

walczył z tym i ani przez sekundę nie przestawał mnie głaskać. Ta noc należała do nas, trzymaliśmy ją mocno, aż powoli wstał świt. Dopiero wtedy poczułam, że ruchy Elyasa zwolniły i w końcu przegrał

walkę ze snem. To nie było złe. Byłam szczęśliwa.

„Jutro” – pomyślałam, uśmiechając się, i zamknęłam oczy. Cieszyłam się na jutro.